

POMORSKIE DROGI DO NIEPODLEGŁEJ



POMORSKIE DROGI DO NIEPODLEGŁEJ

pod redakcją
Józefa Borzyszkowskiego
i Cezarego Obracht-Prondzyńskiego



GDAŃSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE
GDAŃSK 2018



GDAŃSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE
SOCIETAS SCIENTARUM GEDANENSIS

80-841 Gdańsk ul. Grodzka 12 tel./fax (+48 58) 301 21 24
Adres do korespondencji: 80-851 Gdańsk, ul. Bielańska 5, p. 41

e-mail: biuro@gt.n.gda.pl

Recenzent

prof. dr hab. Bolesław Hajduk

Redaktor

Anna Świtalska-Jopek

Projekt okładki i stron tytułowych

Andrzej Taranek

Skład i łamanie

Marek Smoliński

© Copyright by: Gdańskie Towarzystwo Naukowe, Gdańsk 2018

ISBN 978-83-60693-26-1

Druk:

Zakład Poligrafii Wydawnictwa Uniwersytetu Gdańskiego
ul. Armii Krajowej 119/121

81-824 Sopot

tel: +48 58 523 14 49, +48 58 523 13 50

fax: +48 58 551 05 32

e-mail: poligraf@gnu.ug.edu.pl

Spis treści

Słowo wstępne (<i>Jerzy Błażejowski</i>)	7
Wstęp, czyli nieco o specyfice pomorskich dróg do Niepodległej (<i>Józef Borzyszkowski, Cezary Obracht-Prondzyński</i>)	9
Andrzej Chwalba O drogach do szczęśliwego finału	13
Szczepan Wierchosławski Pomorze Nadwiślańskie w polskiej myśli politycznej XIX wieku	22
Cezary Obracht-Prondzyński „Sprawa kaszubska” w okresie zaborów	48
Józef Bachórz Obraz Pomorza i Kaszubów w oczach rodaków zza kordonów granicznych	60
Tomasz Krzemiński Pierwsza wojna światowa – pomorskie doświadczenia codzienności	72
Przemysław Olstowski Działania Pomorzan na rzecz powrotu Pomorza do Polski w latach 1918–1920	92
Andrzej Romanow Problem Gdańska i granicy północnej odradzającej się Rzeczypospolitej na łamach wybranych tytułów polskiej prasy zachodniopruskiej	104
Józef Borzyszkowski Ideal państwa polskiego – marzenia Pomorzan a rzeczywistość 1920 roku	130

Wiesław Theiss

Demokratyczna szkoła polska. Niepodległościowy projekt

Heleny Radlińskiej z lat 1906-1918 144

Julita Maciejewicz-RyśEugeniusz Kwiatkowski – działacz gospodarczy, naukowiec,
człowiek, pierwszy doktor *honoris causa*

Uniwersytetu Gdańskiego 158

Cappella Gedanensis 179

Słowo wstępne

POMORSKIE drogi do Niepodległej to zbiór referatów prezentowanych w trakcie dwudniowej konferencji zorganizowanej przez Gdańskie Towarzystwo Naukowe wspólnie z Oddziałem Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku, Stacją Naukową Polskiej Akademii Umiejętności w Gdańsku oraz miastami Gdańskiem i Gdynią, we współpracy z trójmiejskimi uczelniami, Gdańskim Towarzystwem Przyjaciół Sztuki i Muzeum Gdańska.

Konferencją tą, i będącą jej owocem publikacją, włączamy się w jakże ważne dla naszego kraju obchody setnej rocznicy odzyskania niepodległości. Uwydatniamy w ten sposób znaczenie, jakie posiadają dla nas do dzisiaj wydarzenia sprzed wieku, mające miejsce na Pomorzu i w innych regionach Niepodległej, których zwieńczeniem było odrodzenie państwowości po przeszło stu dwudziestu latach wymazania Rzeczypospolitej z map Europy i świata. Tą książką przypominamy o entuzjazmie tamtych lat i o wartościach najwyższych dla bytu państwowego i społecznego.

Serdecznie dziękuję autorom za przygotowanie interesujących wykładów i opracowań, a profesorom Józefowi Borzyszkowskiemu i Cezaremu Obracht-Prondzyńskiemu za naukową opiekę nad książką. Miastom Gdańskowi i Gdyni dziękuję za finansowe wsparcie wydania publikacji oraz zapewnienie infrastruktury konferencyjnej i zorganizowanie wydarzeń towarzyszących. Paniom Jadwidze Boczar i Izabeli Borys z biura Gdańskiego Towarzystwa Naukowego dziękuję za ogromny wkład w przygotowanie konferencji i wydanie książki.

Szanowni Czytelnicy!

Pomorskie drogi do Niepodległej to unikatowe dzieło zbiorowe, które przybliży wybrane aspekty odradzania się naszej państwowości przed stu laty. Przywołuje ono postacie, które wniosły nieprzemijający wkład w pomyślny rozwój II Rzeczypospolitej. Stanowi istotne źródło wiedzy o tamtych wydarzeniach, ukazanych z perspektywy Pomorza – jakże istotnego regionu w ponadtysiącletniej historii naszej państwowości.

Żywię nadzieję, że książka wzbudzi Państwa zainteresowanie.

Jerzy Błazejewski



Wstęp, czyli nieco o specyfice pomorskich dróg do Niepodległej

ROK 2018 to dla całej Polski czas licznych uroczystości związanych ze stuleciem niepodległości. Rocznicą tą, jak chyba żadną inną, uświadamia nam, jak zróżnicowana była przed stu laty sytuacja w poszczególnych regionach kraju. Jak odmiennie wyglądał stan sprawy polskiej w granicach państw zaborczych, a nawet w obrębie różnych prowincji. Oto gdy w Warszawie, Lublinie czy Krakowie w listopadzie 1918 r. cieszą się z odtworzenia państwa polskiego i zaczęto tworzyć jego zręby, w Poznaniu szykowano się w konspiracji do powstania i organizowano Polski Sejm Dzielnicowy, który odbył się na początku grudnia 1918 r. Na Pomorzu zaś panował coraz ostrzejszy terror niemiecki, narastał niepokój, wrzenie rewolucyjne i napięcie między Polakami a Niemcami. Nikt nie znał przyszłości nadwiślańskich ziem – Prus Zachodnich z Gdańskiem – ale ani Niemcy, ani Polacy nie dopuszczali do siebie myśli, aby rozstrzygnięcia granicy miały być wbrew ich interesom. Wszyscy byli potem rozczarowani...

Analizując wydarzenia lat 1918–1920, nie wolno abstrahować od tej wyjątkowości i specyfiki Pomorza. Jakże wielu nie uwzględnia choćby faktu, że na pomorskie drogi do Niepodległej wpłynęło to, iż nasz region, czyli Prusy Królewskie – poza Gdańskiem i Toruniem – znalazł się pod zaborem już w 1772 r. Ominęły nas więc działania związane z reformami oświeceniowymi: Sejm Wielki, Komisja Edukacji Narodowej czy Konstytucja 3 Maja. Dalekim tylko echem odbiło się tu powstanie kościuszkowskie i nawet epoka napoleońska niewiele zmieniła w lokalnych układach.

Z drugiej jednak strony pierwsza połowa XIX w., w nowych realiach po kongresie wiedeńskim (1815), stanowiła czas gwałtownych procesów asymilacyjnych oraz przekształceń ekonomicznych, które wynikały z pruskich reform ustrojowych. Był to wielki program modernizacyjny, który objął w zasadzie wszystkie dziedziny życia, przynosząc zwłaszcza uwłaszczenie chłopów i reformy agrarne. Zostały tu one przeprowadzone znacznie wcześniej i były bardziej konsekwentne niż w innych zaborach. Wpłynęły również na układ stosunków społecznych, które charakteryzowały się na Pomorzu choćby nierównościami relacjami etnicznymi (dominacja polityczna, ekonomiczna i kulturowa Niemców), utrzymującą się peryferyzacją regionu w ramach państwa prusko-niemieckiego i wykształceniem specyficznej struktury społecznej,

ale odmiennej w obrębie grupy niemieckiej i polskiej (tutaj istotną rolę odgrywała powstająca powoli inteligencja i warstwa bogatych gospodarzy – gburów, przy relatywnie słabej pozycji polskiego ziemiaństwa, zwłaszcza na północy). Oczywiście, o specyfice Pomorza przesądzała również społeczność kaszubska, przynajmniej od połowy XIX w. coraz silniej podkreślająca swoją podmiotowość. Do tego jeszcze należałoby dodać wiodącą rolę Gdańska, który jednak aż do końca XIX w. był ośrodkiem niewiele mającym wspólnego z dawną chwałą wielkiej nadbałtyckiej metropolii. Nadal jednak stanowił centrum cywilizacyjne tej części ziem pomorskich.

Prawdą jest, że Prusy Zachodnie długo tkwiły w uśpieniu narodowym, ale też polskie elity polityczne i intelektualne z Warszawy czy Krakowa wcale nie wykazywały szczególnego zainteresowania dalekimi, północnymi, pomorskimi kresami. Nawet w obrębie zaboru pruskiego, którego historia społeczna i polityczna była odmienna od pozostałych ziem polskich, o czym dzisiaj niewiele powszechnie wiadomo, Pomorze zachowywało swoją odrębność. Ważnym epizodem była tu choćby nieudana wyprawa Floriana Ceynowy na Starogard w 1846 r., która skończyła się jego uwięzieniem i skazaniem na śmierć. Przed wykonaniem wyroku uchronił go wybuch rewolucji w Berlinie w marcu 1848 r. Kolejne istotne wydarzenia wiązały się z Wiosną Ludów, ale działania zbrojne z Wielkopolski nie przeniosły się na Pomorze. Był to jednak ważny moment, w którym silnie uwidocznił się narastający konflikt narodowy polsko-niemiecki – konflikt terytorialny, ale też ekonomiczny i kulturowy. I wreszcie konflikt, którego cechą była coraz silniejsza presja, aby się opowiedzieć po jednej ze stron. Dla społeczności pogranicza, nie tylko dla Kaszubów, bywała to trudna sytuacja.

Pomorskie drogi do Niepodległej były więc specyficzne. Wiedza o tym ciągle jest niewystarczająca i dlatego Gdańskie Towarzystwo Naukowe, we współpracy z partnerami ze środowiska akademickiego i samorządowego, postanowiło przygotować cykl konferencji oraz publikacji, które w pełniejszym świetle pokażą tę regionalną specyfikę – na tle innych regionów polskich, w obrębie zaboru pruskiego, ale także w wewnętrznym zróżnicowaniu ziem pomorskich.

Niniejsza książka jest pierwszą z założonego cyklu, koncentrującą się na okresie rozbiorów, choć nie tylko. Otwiera go szkic prof. Andrzeja Chwalby (Uniwersytet Jagielloński) pod wymownym tytułem: *O drogach do szczęśliwego finału*. Owe „drogi” nie są tu sprawą przypadku, bo różne wszak były doświadczenia, koleje losów i działania prowadzące do „szczęśliwego finału”, czyli odbudowy państwa polskiego. To próba spojrzenia z szerszej perspektywy. Następne teksty koncentrują się już na doświadczeniach pomorskich.

Prof. Szczepan Wierchosławski (Instytut Historii PAN w Toruniu) analizuje miejsce Pomorza Nadwiślańskiego w polskiej myśli politycznej XIX w., zwracając przy tym uwagę, że długo był to region traktowany marginalnie. Jeśli już go zauważano, to raczej jako „pomost do morza” niż autonomiczny podmiot. Z czasem, wraz z krystalizowaniem się polskiego programu terytorialnego, pozycja Pomorza uległa zmianie i silniej zaistniało ono w polskiej myśli politycznej różnych orientacji.

Pomorskiej specyfiki, a więc tematyki kaszubskiej, dotyczą dwa kolejne teksty. Najpierw prof. Cezary Obracht-Prondzyński (Uniwersytet Gdański i Instytut Kaszubski) prezentuje, na czym polegała tzw. sprawa kaszubska, ujmując ją w kontekście przekształceń społecznych, etnicznych i politycznych na Pomorzu w XIX i na początku XX w. Kwestii kaszubskich dotyczy również artykuł prof. Józefa Bachórza (Uniwersytet Gdański), mający charakter literaturo- i kulturoznawczy. Jego tematem jest obraz Kaszubów i Pomorza w oczach „rodaków zza kordonów granicznych”. Tekst ten również koresponduje z artykułem Szczepana Wierchosławskiego, pokazując, jak pewne idee polityczne były zakorzenione w głębszych jeszcze przekonaniach o kulturowym charakterze.

Wybuch I wojny światowej rozpoczyna proces głębokiej zmiany w całej Europie, w tym także na ziemiach polskich i nad Bałtykiem. Zwykle jednak, gdy mówi się o wojnie, na czoło wysuwają się kwestie militarne i polityczne. W artykule dr. hab. Tomasza Krzemińskiego (Instytut Historii PAN w Toruniu) przedmiotem analizy są „pomorskie doświadczenia codzienności”. A więc to, jak wyglądały realia wojenne w regionie, w którym walki się nie toczyły, ale który przez pewien moment znajdował się na zapleczu frontu, a ponadto – tak jak pozostałe części państwa niemieckiego – borykał się z wieloma problemami wynikającymi z ograniczeń wojennych. W szczególnie sposób dotyczyły one społeczność polską, której aktywność i możliwość samoorganizacji faktycznie została zlikwidowana.

Kiedy działania wojenne zostały zakończone, rozpoczął się przełomowy okres w najnowszej historii Pomorza. Lat 1918–1920 dotyczy artykuł prof. Przemysława Olstowskiego (Instytut Historii PAN w Toruniu). Tych kilkanaście miesięcy między kapitulacją Niemiec, zawarciem traktatu w Wersalu i wkroczeniem wojska polskiego na Pomorze miało dla tego regionu niezwykle dramatyczny przebieg. Naznaczone zostały rosnącą przemocą, sporami politycznymi, niepokojami socjalnymi, nadziejami i lękami. Panorama społecznych postaw była bardzo szeroka i zróżnicowana, o czym świadczą również dyskusje na łamach prasy. Kluczowy był przy tym kształt przyszłych granic oraz status Gdańska. Píše o tym w swoim artykule prof. Andrzej Romanow (Instytut Kaszubski), analizując polską prasę Prus Zachodnich. Rejestrowała ona

ówczesne emocje, dyskusje, spory, nadzieje i żądania. W jakiejś mierze wyrażał się także na jej łamach ideał przyszłego państwa polskiego. Píše o nim prof. Józef Borzyszkowski (Instytut Kaszubski, Polska Akademia Umiejętności), wskazując oczekiwania i nadzieje związane z przyszłą, wymarzoną Polską. Czy się spełniły? Rzeczywistość, która nastąpiła po 1920 r., szybko te pragnienia zweryfikowała.

Ostatnie dwa teksty zamieszczone w książce mają nieco innych charakter i tematykę. W pierwszym z nich prof. Wiesław Theiss (Akademia Pedagogiki Specjalnej w Warszawie) rekonstruuje ważny i ciągle w dużej mierze aktualny zamysł tworzenia demokratycznej szkoły polskiej jako działania niepodległościowego. Projekt ten w latach 1906–1918 rozwijała wybitna pedagog i wychowawca Helena Radlińska. Po stu latach warto nadal do tych ideałów wracać.

Na końcu zamieszczono artykuł Julity Maciejewicz-Ryś pt. *Eugeniusz Kwiatkowski – działacz gospodarczy, naukowiec, człowiek, pierwszy doktor honoris causa Uniwersytetu Gdańskiego*. W pewnym stopniu jest to rys historyczny tego wybitnego polityka i ekonomisty, ale z drugiej wspomnienie o dziadku. Traktować go więc można jako osobiste świadectwo i zarazem źródło do poznania losów, myśli i działań postaci, która położyła dla Pomorza ogromne zasługi.

Józef Borzyszkowski
Cezary Obracht-Prondzyński

Andrzej Chwalba
Uniwersytet Jagielloński

O drogach do szczęśliwego finału

WIELKA Wojna 1914–1918 spowodowała powrót sprawy polskiej na arenę międzynarodową, czyniąc ją tematem debat polityków Europy i Ameryki. Wysiłek polskich polityków, elit i społeczeństwa na rzecz odrodzenia polskiej państwowości przyniósł swój znakomity efekt w październiku i listopadzie 1918 r. Ale czy polscy politycy i wojskowi wojennej doby osiągnęli sukces dzięki temu, że byli skuteczniejsi, mądrzejsi, zdolniejsi i sprawniejsi niż ich poprzednicy z XIX w.? Czy zaproponowali oryginalną drogę działania, czy zastosowali nowe instrumenty prowadzenia walki i dyplomacji?

Na pierwsze pytanie obawiałbym się udzielić odpowiedzi, gdyż nie wydaje się właściwe zestawianie zalet umysłu i charakteru polskich polityków i wojskowych działających w różnych okresach historycznych i w odmiennych warunkach politycznych. Sądzę jednak, że na drugie pytanie da się odpowiedzieć. Polscy politycy i wojskowi lat 1914–1918 nie proponowali nowych rozwiązań i nowych narzędzi w zakresie czynu niepodległościowego. Postępowali tak jak ich poprzednicy przez długi wiek XIX. Podczas Wielkiej Wojny jedni spośród nich stawiali na pomoc zaborców, inni dostrzegli potencjalnego sojusznika w mocarstwach zachodnich.

Jak to jednak możliwe, że pięciu generacjom Polaków wieku XIX, zabiegających o odzyskanie niepodległości, sukces nie był dany, a dopiero szóstej przypadł zaszczyt doprowadzenia do szczęśliwego zakończenia? Dlaczego właśnie z imionami i nazwiskami polityków oraz wojskowych aktywnych w Wielkiej Wojnie wiążemy odrodzenie państwa?

Gdyby historię lat 1914–1918 pisali Tadeusz Kościuszko, Jan Henryk Dąbrowski, ks. Jerzy Adam Czartoryski, gen. Ignacy Prądzyński, gen. Józef Bem czy Romuald Traugutt, to o nich mówilibyśmy jako ojcach założycielach II Rzeczypospolitej Polskiej. Ale nie urodzili się w dobrym momencie historycznym. Szczęście narodzin w najlepszym możliwym momencie, w sytuacji zaistnienia niezwykłego spłotu korzystnych dla nas okoliczności, przypadło Józefowi Piłsudskiemu, Romanowi Dmowskiemu, Ignacemu Janowi Paderewskiemu, Wojciechowi Korfantomu, Józefowi Hallerowi, Ignacemu Daszyńskiemu i Wincentemu Witosowi. Ale dobry moment urodzin to za mało: potrzebny był upór w działaniu, determinacja i wola czynu na rzecz

pobudzenia polskiej wyobraźni oraz aktywności, a także przekonanie, że ma to sens, aczkolwiek nie ono było najważniejsze, gdyż tych cech nie zabrakło przecież również ich poprzednikom, którzy celu nie osiągnęli.

Żadna z dróg, które Polacy testowali w XIX w., a które miały doprowadzić do odzyskania wolności i niepodległości, nie okazała się właściwą, gdyż każdą z nich proponowano w okresie niekorzystnej lub nie w pełni korzystnej sytuacji międzynarodowej. W XIX w. nie istniało jakieś szczególne zapotrzebowanie Europy na odrodzoną Polskę. Nasze interesy nie pokrywały się z interesami wielkich państw mających decydujący wpływ na losy Europy i świata. Nie potrafiliśmy, czy też raczej nie mogliśmy, ich przekonać, że dzięki niepodległej Rzeczypospolitej coś cennego zyskają, że zyska na tym Europa. Inaczej mówiąc, nie było nam dane dowieść, że Polska jest innym potrzebna, że dzięki niej będzie im lepiej i bezpieczniej. Polskie argumenty, że Europa stanie się dzięki niej bardziej sprawiedliwa i uczciwsza, też nie mogły trafić do przekonania. Zresztą z dziesięciolecia na dziesięciolecie coraz trudniej było przekonać mieszkańców Starego Kontynentu i jego przywódców do potrzeby polskiej państwowości, gdyż przyzwyczajano się do braku Polski, oswajano się z bieżącą mapą Europy, z tym, że środkową jej część doskonale wypełniły inne państwa, a zatem korekty tego stanu rzeczy wcale nie oczekiwano.

W XIX w. Polacy próbowali kilku podstawowych dróg odzyskania tego, co utracili:

1. Samodzielne powstanie przeciwko zaborcom, organizowane bez pomocy innych państw.
2. Wystąpienie zbrojne u boku jednego z mocarstw przeciwko pozostałym.
3. Walka u boku aliantów zachodnich, Francji i Wielkiej Brytanii, a także skonfliktowanej z Rosją Turcji.
4. Polskie powstania wsparte przez ruchy powstańcze oraz rewolucyjne Europy.

Wszystkie inne formy działania, takie jak praca organiczna czy poszukiwanie ugody z zaborcą, wzmacniały naród pod względem cywilizacyjnym i kulturowym, ale nie służyły bezpośrednio spełnieniu marzeń o powrocie Rzeczypospolitej na mapę Europy. Zaspokajały jedynie bieżące potrzeby narodu i pozwalały żyć znośniej i godniej, ale poza własnym państwem.

Prześledźmy kolejne propozycje dróg do niepodległości. W XIX w. zorganizowano trzy wielkie powstania: kościuszkowskie, listopadowe i styczniowe. W czasie Wiosny Ludów również odnotowaliśmy lokalne powstania i zbrojne manifestacje. Jak doskonale wiadomo, wszystkie

te przedsięwzięcia zakończyły się podobnie, bo inaczej niż klęską i represjami zakończyć się nie mogły. Nie byliśmy w stanie skutecznie walczyć z jednym z zaborców, a coś dopiero z dwoma czy z trzema. Zbyt duże były siły i zasoby materiałowe przeciwników. Przeciwno powstańcom kościuszkowskim, obok wojsk rosyjskich, przynajmniej przez pewien czas, walczyła armia pruska. W obu pozostałych siły jednego zaborcy wystarczyły, aby pokonać powstańców. Jednak gdyby armia rosyjska miała problemy z powstańcami, wówczas Prusy były gotowe wkroczyć na ziemie polskie zaboru rosyjskiego. Taka sytuacja miała miejsce w latach 1831 i 1863. Prusy w jednym i w drugim wypadku oferowały – w pierwszym rzucie – pomoc w sile kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy. Jak się okazało, nie zaistniała taka konieczność. Gdyby nawet w 1831 r. wojska Królestwa Polskiego rozbiły carskie gwardie i kolejne armie rosyjskie, finalny efekt byłby podobny. Berlin doskonale zdawał sobie sprawę, że w kwestii polskiej musi być solidarny z Petersburgiem, gdyż inaczej zwycięscy Polacy upomnieliby się także o zabór pruski, o Wielkopolskę, Pomorze Gdańskie i Warmię. Warto jeszcze wspomnieć o dziewięciodniowym powstaniu krakowskim zakończonym włączeniem Rzeczypospolitej Krakowskiej do państwa Habsburgów.

Należy jednak odnotować także zwycięskie powstania, gdy polscy insurgenci działali u boku potężnego sojusznika. Taka sytuacja miała miejsce w 1806 r., kiedy to wraz z wejściem na ziemie polskie armii Napoleona rozpoczęło się zwycięskie powstanie wielkopolskie, czy w 1809 r., kiedy to w Nowej Galicji wybuchło powstanie przeciwko wojskom austriackim. Temu drugiemu powstaniu towarzyszyło wkroczenie wojsk Księstwa Warszawskiego pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego. Choć było zwycięskie – a może właśnie dlatego – do dzisiaj pozostało bezimienne i zapomniane.

Wszystkie wielkie powstania zostały nazwane po latach narodowymi. Na wyrost. Kazała je tak widzieć polska tradycja romantyczna i polska mitologia. Ale piękna nazwa nie jest w stanie ukryć istotnej przyczyny powstańczych klęsk: żadne z nich nie było narodowym, bo ani w roku 1794, ani w 1830, ani w 1863 nie istniał jeszcze nowoczesny naród, składający się ze wszystkich warstw społecznych, świadomy swojej historii, tradycji i dziedzictwa. Mieliśmy natomiast, z jednej strony, klasę polityczną, szlachtę, wspieraną przez młodą inteligencję, a z drugiej – wiejskich i miejskich poddanych. Poddani nie udzielili szlacheckim powstańcom pomocy nie tylko dlatego, że nie czuli się Polakami, ale dlatego, że nie widzieli w tym interesu. Zresztą w 1831 r. w ogóle nikt ich o to nie prosił. Udział kościuszkowskich chłopów w powstaniu 1794 r. stanowił manifestacyjne i odważne wskazanie drogi na przyszłość, ale z tego dziedzictwa nie skorzystano. Rok 1794 był niespełnionym przekazem,

że jeśli mamy zwyciężyć, to jedynie wówczas, gdy będziemy razem, gdy jako wspólnota zyskamy poczucie wspólnych korzeni, wartości i celów.

Co prawda w powstaniu styczniowym niektórzy dowódcy oddziałów powstańczych zachęcali chłopów do walki, ale bez większych efektów, aczkolwiek znaleźli się i tacy, co chętnie służyli. Niektórzy szlacheccy dowódcy do tego ich przymuszali, zamieniając obowiązek pańszczyzny na służbę w wojsku powstańczym. W sumie, w Królestwie Polskim w powstaniu wziął udział jeden chłop na tysiąc, liczniejsi na Litwie, zwłaszcza na Żmudzi. Ale najchętniej chłopci lokowali się po drugiej stronie barykady, u boku zaborcy. Dlatego po 1863 r., po serii krwawych i bolesnych prób, polscy krzewiciele i budziciele narodowi podjęli wysiłek na rzecz unarodowienia chłopów i innych warstw ludowych.

Ale proces nie zakończył się do 1914 r. Trwał dalej, aczkolwiek Wielka Wojna zdecydowanie go przyspieszyła. Polskie powstania były pięknym, romantycznym gestem, manifestacją prawa do życia w wolności i we własnym państwie, ale z punktu widzenia celu generalnego – bezowocnym.

Dlatego też część polskich polityków zaczęła rozumieć, że należy dążyć do szukania porozumienia z jednym z zaborców przeciwko pozostałym. Takie myśli ożywiały już skupiska polskich emigrantów politycznych po upadku powstania kościuszkowskiego. Takie nadzieje żywiono m.in. wobec Prus. Po 1795 r. Jan Henryk Dąbrowski sugerował w memoriale do króla pruskiego, by ów ogłosił się królem Polski, ten jednak odmówił, gdyż zdawał sobie sprawę, co oczywiste, iż musiałoby to prowadzić do wojny z Rosją i Austrią.

W tej epoce szukano porozumienia także z Austrią. Również bezowocnie. Najbliżej sukcesu wydawał się ks. Adam Jerzy Czartoryski, który przekonywał cara Aleksandra I z dynastii Romanowów do sięgnięcia po koronę polską. Zgodnie z jego planem polscy ochotnicy mieli wraz z wojskami rosyjskimi uderzyć na Prusy. Po ich pokonaniu Aleksander I miałby połączyć ziemie zaboru pruskiego z rosyjskim w jedno Królestwo Polskie. Rosyjska klasa polityczna uważała jednak, że car winien odrzucić pomysł Czartoryskiego jako awanturniczy, a z pewnością niebezpieczny dla interesów Rosji. Aleksander I przychylił się do tego zdania.

Wszyscy zaborcy odrzucili solidarnie polskie oferty. Zdawali sobie doskonale sprawę, że polscy politycy pragną rozbić ich sojusz, co by Polakom przyniosło realną nadzieję na odbudowę własnej państwowości. Wszyscy trzej uważali, że ich antypolski sojusz jest rozwiązaniem zdecydowanie lepszym niż sojusz z Polakami przeciwko pozostałym. Mimo niepowodzeń Polacy w kolejnych dziesięcioleciach podejmowali próby związania się z sojuszem z jednym przeciwko obu pozostałym. Czynili

wiele, aby pogłębić różnice interesów, które się pojawiły między zaborcami. Lecz dopóki w dobrej kondycji był system wiedeński z 1815 r., oparty na parytecie jedności mocarstw, w tym zaborczych, rozbięcie sojuszu trzech czarnych orłów było niemożliwe.

Dopiero powstanie pod koniec XIX w. dwóch bloków politycznych i wojskowych w Europie – Trójprzymierza i Trójp porozumienia – skłóciło definitywnie zaborców. Znaleźli się w dwóch różnych obozach. Otworzyło to drogę dla działań polskich polityków. Kiedy wybuchła Wielka Wojna, powrócili do znanych już z historii scenariuszy, do ponownego testowania drogi wytyczonej niegdyś przez Jana Henryka Dąbrowskiego czy ks. Adama Jerzego Czartoryskiego, to znaczy szukania oparcia w jednym zaborcy przeciwko pozostałym. I tak w Galicji tamtejsi lojaliści, zwani trialistami, jak Michał Bobrzyński, Władysław Leopold Jaworski, Juliusz Leo i Leon Biliński, chcieli wierzyć, że Austro-Węgry w sojuszu z II Rzeszą pokonają Rosję i zachodnich aliantów. Kiedy zajmą Królestwo Polskie i m.in. polskie powiaty Litwy i Białorusi (Grodno, Wilno), przyłączą je do Galicji, co wydawało się naturalne, ze względu na bliskość kulturową i geograficzną obu ziem. Polskim atutem będą waleczni strzelcy, a później legionści. Za zgodą przyjaznego Polakom cesarza Franciszka Józefa nastąpi przekształcenie dualistycznej monarchii austro-węgierskiej w trialistyczną Austro-Węgry-Polskę.

Ale trialiści natrafili na sprzeciw Berlina, a także austriackich Niemców i Węgrów oraz innych narodów habsburskiej monarchii. Trialistyczna wizja okazała się utopią. Ale nawet gdyby marzenie trialistów się spełniło, to Polska w ramach państwa Habsburgów nie byłaby samodzielnym, suwerennym bytem państwowym. I dalej znaczne obszary historycznej Polski, w tym ziemie zaboru pruskiego, Wielkopolska, Pomorze, Warmia, a także Górny Śląsk, pozostałyby poza Polską, a tamtejsi Polacy, Kaszubi i Ślązacy zostaliby skazani na wynarodowienie.

Czy zatem polskich trialistów można nazwać politykami niepodległościowymi? Mam wątpliwości. Nieprzypadkowo nie zalicza się ich do ojców polskiej niepodległości. Natomiast Polska, jako część państwa Habsburgów ze stolicą w Warszawie, gwarantowałaby polskim mieszkańcom lepszy los oraz szybszy rozwój cywilizacyjny i kulturowy, aczkolwiek kluczowe dla Warszawy decyzje i tak dalej zapadałyby w Wiedniu. Z perspektywy stanu sprawy polskiej sprzed wojny byłby to jednak niewątpliwym sukces.

Z kolei polscy niepodległościowcy z Piłsudskim na czele mieli nadzieję, że polski samodzielny czyn zbrojny, organizowany u boku Austro-Węgier, przyniesie dobre dla niepodległej Polski rozwiązanie. Niepodległościowców nie mogło zatem zadowalać rozwiązanie

trialistyczne, dlatego podczas wojny chcieli się układać także i z Rzeszą, a gdy okazało się to niekorzystne, zaczęli szukać kontaktów i porozumienia z aliantami. W przeddzień wojny niepodległościowa wizja była jedynie ogólnie zarysowana i nie dawała zbyt wielu nadziei na jej urzeczywistnienie. W ocenie pozostałych polskich obozów politycznych była nierealna, a nawet szkodliwa.

Większość polskich elit zaboru rosyjskiego oraz pruskiego życzyła zwycięstwa Rosji i aliantom. Roman Dmowski, przywódca narodowej demokracji, głównej, antyniemieckiej siły politycznej, oczekiwał, że po zwycięskiej wojnie państw Ententy powstanie w ramach Rosji i pod berłem Romanowów autonomiczna Polska. Gdyby ta opcja zwyciężyła, Polska Romanowów składałaby się z większości ziem Królestwa, Zachodniej Galicji oraz Pomorza i Wielkopolski, a może i Górnego Śląska. Ale aż do upadku caratu w 1917 r. Rosja nigdy nie wyraziła swojego zdania na temat optymistycznej wizji Dmowskiego. W sprawie polskiej poza ogólnikowe deklaracje się nie posunęła, i trudno było oczekiwać, by nagle na polską korzyść zmieniła zdanie po zwycięskiej wojnie. Zrozumiał to Dmowski i jego zwolennicy, a nie zrozumiał przywódca lojalistów hr. Zygmunt Wielopolski, który do końca wierzył w dobre chęci cara Mikołaja II i jego sympatię do Polaków. Dmowski opuścił Rosję i u boku aliantów rozpoczął szeroką akcję dyplomatyczną i propagandową na rzecz przyszłej, wolnej i niepodległej Polski.

Czyli ponownie podczas wojny pojawiała się tradycyjna w polskiej myśli politycznej stawka na aliantów. Znow Polacy nawiązali do tradycji napoleońskiej i przyjaznych nam Franków. Ponownie uwierzyli, że to Londyn, a zwłaszcza Paryż, przesądzą o konstrukcji nowej architektury politycznej. Polscy politycy powracali do zachodnich obietnic, aczkolwiek niezrealizowanych z czasów wojny krymskiej i kongresu paryskiego 1856 r. Zgodnie z tradycją szczególnie liczono na Francję i tym razem Polacy się nie zawiedli, a to dlatego, że polska idea niepodległości zaczęła się dobrze pokrywać z interesami Francji, która jesienią 1917 r. utraciła Rosję, dotychczas cennego sojusznika na wschodzie.

O korzyściach z tytułu powstania wolnej Polski trudniej było przekonać Londyn. Ale szczęśliwie dla Polaków na frontach wojny pojawiły się Stany Zjednoczone, nowy niespodziewany sojusznik, który wcześniej w historii Europy bezpośrednio nie uczestniczył. Prezydent USA Woodrow Wilson propagował ideę samostanowienia narodów, gdyż w jego przekonaniu stanowiło ono warunek rozwiązania trudnych problemów świata. Szczęśliwie dla sprawy polskiej u jego boku pojawił się Ignacy Jan Paderewski. Wilsonowi zaimponowała nie tylko jego muzyka, ale i pieniądze – Paderewski zaangażował swoje kapitały we wsparcie kandydatury Wilsona na prezydenta. Był jednym z najcenniejszych dla

niego dobroczyńców. Postawił na zwycięskiego konia. Wilson wygrał, a wraz z jego zwycięstwem w górę poszły akcje Paderewskiego i sprawy polskiej. Zgodnie z amerykańską tradycją Paderewski mógł oczekiwać nagrody. Innej poza niepodległą Polską nie widział. A stanowisko Amerykanów w obozie aliantów było coraz silniejsze, a w końcu 1918 r. decydujące. To wilsonowskie, tak korzystne dla sprawy polskiej, 14 punktów przedstawione Kongresowi USA stało się podstawą rozmów pokojowych z państwami centralnymi. Dlatego też osłabł opór Londynu wobec polskich zabiegów na rzecz niepodległego państwa. A zatem, inaczej niż ich poprzednicy w XIX w., Polacy czasów Wielkiej Wojny mogli liczyć na wsparcie Stanów Zjednoczonych, które wkroczyły do polityki światowej i zajęły stanowisko korzystne z punktu widzenia polskich interesów.

Natomiast w latach 1914–1918 polscy przywódcy narodowi nie powrócili już do bogatej tradycji zabiegania o wsparcie ludów europejskich. Ludy, a faktycznie już narody, w 1914 r. karnie pomaszerowały w front w ramach swoich armii, a kiedy zaczęły się buntować w latach 1917–1918, ich rewolucyjne cele nie tylko nie pokrywały się z polskimi aspiracjami, ale wręcz były im wrogie. Bolszewicka wizja rewolucji światowej, wsparta przez rewolucje na Węgrzech i w Niemczech, stała w poprzek polskiej idei niepodległościowej.

W XIX w. wyglądało to zupełnie inaczej. Po 1831 r. polscy wychodźcy w Paryżu, Brukseli i Londynie byli zdegrustowani brakiem realnej pomocy rządów i armii zachodnich dla polskiego zrywu niepodległościowego. Uwierzyli wówczas, że takim sojusznikiem mogą być ludy europejskie walczące z tyranią państw absolutnych i policyjnych o prawa wolnościowe i demokratyczne. Interesy niemieckich i włoskich liberałów i demokratów, którzy podjęli walkę o zjednoczenie Niemiec i Włoch przeciwko Świętemu Przymierzu „wiedeńskiej” Europy, były zbieżne z polskimi. Mieliśmy tych samych przeciwników, reakcyjne rządy pruskie, austriackie i rosyjskie, które chciały zachować dotychczasowy porządek. To wówczas Polacy spopularyzowali swoje przesłanie, znane już w powstaniu kościuszkowskim: „Za naszą wolność i waszą”. Wkrótce stało się ono wspólną wartością solidarnych, przynajmniej do Wiosny Ludów, ludów europejskich. Obecność polskich oficerów w armiach rewolucyjnych państw europejskich podczas Wiosny Ludów była tego realnym potwierdzeniem.

Ale Wiosna Ludów sukcesów na skalę naszych marzeń nie odniosła. A po 1849 r. ludy-narody zajęły się własnymi sprawami. Polacy pozostali prawie sami ze swoimi nadziejami. Po powstaniu listopadowym miodowe miesiące polskich i europejskich wrogów tyranii i miłośników wolności nie trwały długo. Emocje szybko wybuchają i równie szybko gasną. Niemniej trudno nie odnotować znaków solidarności i wsparcia dla

polskich powstańców listopadowych. Przez pewien czas solidarni z Polakami mieszkańcy Zachodu tłumnie manifestowali swoje poparcie dla nich, a Francuzi i Włosi Piemontu, w akcie solidarności z polskim rycerzami wolności, nawet próbowali się przekonać do polskiej ciężkostrawnej kuchni. Właściciel firmy kosmetycznej produkującej *eau de cologne* (wodę kolońską) w akcie solidarności zmienił nazwę na Eau de Pologne (wkrótce jednak powrócił do poprzedniej). Polscy romantyczni rycerze odnosili też liczne sukcesy na polu matrymonialnym. Dziewczęta z państw niemieckich i zachodnich pragnęły, w teatralnym geście, oddać im swoją rękę wraz z posagiem. Niektórzy z tej matrymonialnej koniunktury skorzystali. Ale polska sprawa pożytku z tego nie miała.

Koncepcja, aby „nie na rządy, lecz na ludy liczyć”, ostatecznie zgasła po powstaniu styczniowym. Narody osiągnęły to, co wówczas pragnęły osiągnąć, tracąc zarazem zainteresowanie dla marzeń ich dotychczasowych polskich sojuszników. O polskiej sprawie nie chciały też pamiętać rządy zachodnie. Coraz mniej ukazywało się tekstów literackich i dzieł sztuki poświęconych walecznej Polsce. Gasło nami zainteresowanie. Nie byliśmy już nikomu szczególnie potrzebni. Pojedyncze przykłady zainteresowania Polską i znaki przyjaźni wobec niej tylko to potwierdzały. Z pamięci elit europejskich wyparowała znajomość polskich tematów, historii i kultury. Kiedy w latach Wielkiej Wojny polscy politycy rozpoczęli tournée propagandowe i promocyjne po miastach Zachodu, opowiadając o Polsce i jej nadziejach, okazało się, że muszą niejednokrotnie rozpoczynać od przysłowiowego Adama i Ewy.

O polskim sukcesie 1918 r. przesądziła kombinacja wysiłków politycznych, dyplomatycznych i wojskowych, które zostały podjęte w wyjątkowo dogodnym momencie: nadejścia koniunktury nie tylko na sprawę polską, ale na sprawę narodową, w ślad za ideą samostanowienia narodów. Dążenie nie tylko Polaków, ale wielu narodów europejskich do stworzenia własnych państw narodowych także przyczyniło się do upadku starej Europy i potężnych mocarstw. Ale odzyskanie niepodległości jesienią 1918 r. było stosunkowo proste, by nie powiedzieć – banalne, gdyż strażnicy naszej niewoli opuścili więzienie i pomaszzerowali do własnych domów, a my im oczywiście nie tylko w tym nie przeszkadzaliśmy, ale jeszcze pomagaliśmy. Natomiast poważnym wyzwaniem dla polskich elit i społeczeństwa było stworzenie państwowości z tak różnych pod każdym względem organizmów państwowych, w sytuacji głodu, epidemii, fatalnej aprowizacji, fali przestępstw kryminalnych, demoralizacji wojennej, bolszewickiej infiltracji, radykalizacji nastrojów i napięć etnicznych. Nie mniej trudne

było stworzenie polskiej armii, a prawdziwym wyzwaniem stało się prowadzenie działań wojennych o utrzymanie polskiej państwowości i jej bezpieczne granice. Wówczas okazało się, jak przydatne w dziele tworzenia i utrzymania państwa były Polskie Legiony, żołnierze Hallera, żołnierze Dowbora-Muśnickiego czy peowiacy.

Pomorze Nadwiślańskie w polskiej myśli politycznej XIX wieku

W NINIEJSZYCH rozważaniach terminu „myśl polityczna” używamy w określeniu Sławomira Kalemki, który uznał, że „jest to zbiór poglądów na aktualne i przyszłe losy oraz cele polityczne narodu i państwa, a także propozycje metod i środków prowadzących do ich osiągnięcia. Myśl polityczna opiera się na szerszych podstawach ideologicznych, a zwłaszcza historiozoficznych, wiąże się też ściśle z myślą społeczną, a popularyzuje swoje koncepcje w szerszych kręgach społeczeństwa poprzez dokumenty ideowo-programowe i różne formy publicystyki”¹.

Dla określenia interesującego nas obszaru zastosowane zostaną zamiennie cztery równoznaczne nazwy: „Prusy Zachodnie” jako polskie tłumaczenie niemieckiej nazwy prowincji, „Pomorze Nadwiślańskie”, „Pomorze Gdańskie” i – skrótowo – „Pomorze”.

Polska myśl polityczna w XIX w. kształtowała się w warunkach braku polskiej państwowości i rozdzielenia ziem polskich granicami państw zaborczych. Powodowało to specyficzny charakter przemian w gospodarce, w strukturze społecznej i w świadomości. Łatwo zauważyć, że w polskiej myśli politycznej dominowało zainteresowanie Kresami Wschodnimi, rozwinięte pod wpływem romantycznej poezji Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego oraz powstania listopadowego 1830/1831. Impuls odrodzenia narodowego na ziemiach polskich zaboru pruskiego pojawił się w okresie Wiosny Ludów. Wtedy narodziła się też polska publicystyka informująca o Pomorzu i innych ziemiach zachodnich i północnych, a także pierwsze polskie czasopisma na Pomorzu Nadwiślańskim wzywające do obrony przed germanizacją² i emancypacji politycznej warstw pozaszlacheckich³. Już

¹ S. Kalembka, *Spojrzenie na polskie drogi do wolności w epoce rozbiorów (1794–1870)* [w:] *Studia z dziejów polskiej myśli politycznej*, t. 5: *Dążenia do niepodległości Polski a ocena rządów zaborczych w XIX wieku*, red. S. Kalembka, Toruń 1992, s. 6.

² J. Banach, *Prasa polska Prus Zachodnich w latach 1848–1914*, Gdańsk 1999, *passim*.

³ A. Romanow, *Gdańska prasa polska 1891–1920*, Warszawa 1994, s. 145–176; *idem*, „Pielgrzym” pelpliński w latach 1869–1920, Gdańsk – Pelplin 2007, s. 85–154; T. Krzemiński, *Polityk dwóch epok. Wiktor Kulski (1865–1935)*, Toruń 2008, s. 29–43; S. Wierchosławski,

w 1848 r. ziemianin z Pomorza, Ignacy Łyskowski, w swojej broszurze *Słowa prawdy* stwierdzał, że warstwą, która w ówczesnej rzeczywistości „powołana została do życia historycznego na ziemi polskiej [...] jest Lud. [...] kto dzisiaj nie jest z ludem, ten jest wrogiem Polski”⁴.

Historiografia niemiecka lansowała wówczas własną interpretację dziejów Europy, według której honorowe miejsce przypadało właśnie plemionom germańskim i narodowi niemieckiemu jako twórcom cywilizacji, Słowian natomiast traktując jako niezdolnych do samodzielnego życia politycznego.

W pierwszej połowie stulecia zainteresowania polskiej publicystyki Pomorzem Nadwiślańskim dotyczyły głównie polskiej przeszłości i konieczności zajęcia się tym obszarem bez formułowania zwartych koncepcji politycznych. Publicystyka polityczna krążyła wokół zagadnienia oporu wobec germanizacji i sposobów zachowania polskości. Dopiero w drugiej połowie XIX w. organizujące się polskie ugrupowania polityczne zaktywizowały naukowy dyskurs nad pojęciem polskiego obszaru narodowego, jego zasięgu terytorialnego i roli poszczególnych dzielnic w odrodzonym państwie.

Już jednak w 1817 r. Julian Ursyn Niemcewicz, relacjonując swoją podróż po Pomorzu Gdańskim, podkreślał polskość ludu z okolic Sztumu⁵, a poeta Roman Zmorski stwierdzał, że Kaszubi są takim samym „plemieniem polskiego szczepu, jak Krakowiaki, Mazury, Ślązacy, Wielkopolanie”⁶. Tego typu relacje powodowały zbliżenie polskiej grupy etnicznej znajdującej się pod panowaniem pruskim. „Nie ma może części kraju polskiego mniej znanej, fałszywie wyobrażanej, więcej zapomnianej nad Prusy Zachodnie, Ziemię Chełmińską, Pomorze i Kaszuby. Długo miano je za stracone dla narodowości, za niepowrotnie zniemczone; gdy mimo to z każdym dniem świadczą one dobitniej o swym polskim charakterze, o żywotności jego i sile”⁷ – stwierdzał w 1868 r. Józef Ignacy Kraszewski.

Polski ruch narodowy w Prusach Zachodnich w latach 1864–1914, Wrocław 1980, s. 89–92, 120–125; *idem*, *Elity polskiego ruchu narodowego w Poznańskim i w Prusach Zachodnich w latach 1850–1914*, Toruń 1992, s. 30–32, 149–159; *idem*, *Orzeł czarny i orzeł biały. Problemy modernizacji społeczeństwa polskiego w prowincji Prusy Zachodnie w XIX i na początku XX stulecia*, Olsztyn 2011, s. 135, 150, 189, 195.

⁴ I. Łyskowski, *Słowa prawdy*, Brodnica 1848, s. 15–16.

⁵ J.U. Niemcewicz, *Podróż do Prus Polskich i Książęcych w r. 1817* [w:] *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1817 a 1828 odbyte*, Paryż 1858, s. 244–245, [cyt. za:] *Pomorze Gdańskie 1807–1850. Wybór źródeł*, oprac. A. Bukowski, Wrocław 1958, s. 254.

⁶ „Tygodnik Ilustrowany” 1861, nr 88, s. 204, [cyt. za:] *Pomorze Gdańskie 1807–1850...*, s. 261.

⁷ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Rok drugi. Z roku 1867*, cz. 1, Poznań 1868, s. 375.

Kłęska powstania styczniowego, grzebiąca sens odzyskania państwa na drodze insurekcyjnej, doprowadziła do szukania nowych czynników ratowania bytu narodowego oraz odpowiedniej drogi do niepodległości. Podjęto dyskusję nad tym, który z zaborców stanowi największe zagrożenie dla polskości, a z którym należy szukać porozumienia w dążeniach do restytucji państwa polskiego. Jedni uważali za głównego wroga Rosję, inni Prusy.

Kraszewski uznawał porządek i prawne zalety państwa pruskiego za czynnik „usypiający” polskie dążenia niepodległościowe, a stosunkowy dobrobyt za niebezpieczeństwo kształtowania się postaw lojalistycznych⁸. Z drugiej strony zaznaczał jednak, że ta specyfika przyczynia się do wyrabiania potrzebnych do przetrwania cech charakteru, takich jak: oszczędność, pracowitość, wytrwałość⁹, bez tracenia poczucia odrębności narodowej. Twierdził, że zetknięcie się żywiołów niemieckiego i polskiego nie doprowadziło do zagłady polszczyzny, lecz wzajemnego przenikania obydwu elementów¹⁰. Sądził, że cała Europa będzie dążyć do odbudowania Polski jako forpoczty cywilizacji zachodniej, co doprowadzi do załamania się prusko-rosyjskiej współpracy i wsparcia przez Niemcy polskich dążeń niepodległościowych¹¹. Zauważał, że Prusy Zachodnie posiadają nieco inną specyfikę niż Wielkopolska. Główną siłą społeczną Pomorza – jego zdaniem – stanowili chłopcy polscy, którym obcy był lojalizm¹². Niepokoiła go jednak wzajemna separacja tych prowincji przejawiająca się nawet w oddzielnych inicjatywach organizacyjnych¹³. Martwił go także brak zrozumienia środowisk emigracyjnych dla specyfiki Prus Zachodnich i sceptyczne wyrażanie się o ich miejscu w odrodzonej Polsce ze względu na niejednorodny charakter narodowy.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX w. znaczenie zyskały hasła pozytywistyczne, głoszące konieczność legalnej działalności służącej utrwaleniu i powiększeniu polskiej substancji narodowej. W tym kontekście zainteresowano się także Prusami Zachodnimi jako ziemiami polskimi odgrywającymi ważną rolę zarówno w polskim, jak i pruskim organizmie państwowym¹⁴.

⁸ *Ibidem*, s. 470.

⁹ *Ibidem*, s. 472–473; *idem*, *Program Polski 1872. Myśl o zadaniu narodowym*, Poznań 1872, s. 36; W. Wrzesiński, *Prusy Zachodnie w polskiej myśli politycznej lat 1864–1914*, „Zapiski Historyczne” 1975, z. 3/4, s. 49.

¹⁰ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1866*, Poznań 1867, s. 99.

¹¹ W. Wrzesiński, *Prusy Zachodnie w polskiej myśli...*, s. 59–60.

¹² B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Rok drugi...*, s. 458, 472–473.

¹³ *Idem*, *Rachunki. Z roku 1869*, Poznań 1970, s. 436–438.

¹⁴ W. Wrzesiński, *Niemcy w polskiej myśli politycznej 1864–1914. Główne nurty* [w:] *Polska i jej sąsiedzi*, Wrocław 1975 (seria „Polska myśl polityczna w XIX i XX wieku”, t. 1), s. 67–116.

Ten nurt popierali krakowscy Stańczycy, postulując unikanie zadrażeń i konfliktów z administracją pruską. Odrzucali oni możliwości pojednania z Rosją, dostrzegali jednak szanse na porozumienie z Prusami¹⁵. Sądziło się, że germanizacja jako koncepcja polityczna osiągnęła już swoje apogeum i okazała się niecelowa, bo obudziła świadomość narodową Polaków, dotąd biernych narodowo¹⁶, i w związku z tym należy dokonać rozeznania ziem polskich pod zaborem pruskim, aby lepiej określić ich znaczenie i opracować programy dla ich rewindykacji. W wydanych w 1879 r. *Dziejach Polski w zarysie* Michał Bobrzyński podkreślił znaczenie Pomorza dla losów polskiej państwowości¹⁷. Stanisław Tarnowski, po objeździe Prus Zachodnich dokonany w 1881 r., w artykule *Z Prus Królewskich* ubolewał, że „ogół Polaków jaśniejsze ma pojęcie o Litwie i Ukrainie aniżeli o Prusiech”¹⁸. Twierdził, że nie należy przeceniać siły etnicznej Polaków na tym obszarze, aczkolwiek doceniał postępy w zatrzymaniu germanizacji. Wskazywał integralność Pomorza z innymi ziemiami polskimi i ich ważną rolę w okresie istnienia państwowości polskiej¹⁹. Jego zdaniem przyszłość Gdańska, miasta handlowego, dla którego liczył się przede wszystkim interes ekonomiczny, zgodnie z doświadczeniami historycznymi i uwarunkowaniami geograficznymi, leżała w naturalnej łączności z dolnym biegiem Wisły²⁰. Los Prus Zachodnich zależał jednak od przyszłości wszystkich ziem polskich²¹.

Stańczycy, nastawieni na współpracę z monarchią austro-węgierską i uznający, że naród polski jest związany z cywilizacją zachodnią, jego przyszłość nie może więc zależeć od sojuszu z Rosją, poszukiwali platformy porozumienia z Niemcami i stąd ich poglądy na przyszłość Pomorza były dość mgliste²².

Przyjęcie idei pozytywizmu, bardzo popularnego w Europie Zachodniej, okazało się istotne dla refleksji nad zasięgiem narodowym Polaków i stawiania pytań o możliwości urzeczywistnienia narodowych aspiracji. Pozytywiści, wierzący w naukę i postęp, przeciwni insurekcji, postulowali budowanie „samodzielności wewnętrznej” – wszechstronny rozwój narodowy, demokratyzację społeczeństwa i rozbudzenie narodowe

¹⁵ S. Koźmian, *Przegląd polityczny*, „Przegląd Polski” 1868, s. 351, [cyt. za:] W. Wrzesiński, *Prusy Zachodnie w polskiej myśli...*, s. 51.

¹⁶ J. Szujski, *Dzieła*, seria III, t. 3, Kraków 1894, s. 94.

¹⁷ M. Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*, oprac. i wstęp M.H. Serejski, A.F. Grabski, Warszawa 1974, s. 242.

¹⁸ S. Tarnowski, *Z Prus Królewskich*, „Przegląd Polski” 1881, s. 312.

¹⁹ *Idem*, *Z Prus Królewskich*, „Przegląd Polski” 1882, s. 226.

²⁰ *Idem*, *Z Prus Królewskich*, Kraków 1882, s. 71.

²¹ W. Wrzesiński, *Prusy Zachodnie w polskiej myśli...*, s. 61.

²² *Ibidem*, s. 62.

wszystkich warstw społeczeństwa polskiego i ziem polskich²³. Te hasła na terenie Pomorza Nadwiślańskiego i Wielkopolski lansowali miejscowi publicyści, m.in. Roman Szymański, stwierdzający, że „wiara nas nie zbawi, ale zbawi... praca i rozum polityczny”²⁴, i Ignacy Łyskowski, utrzymujący, że należy „rozszerzyć pomyślność w gospodarowaniu”²⁵.

Realizacja tych haseł doprowadziła do powstania na Pomorzu systemu polskich organizacji oświatowych, gospodarczych i politycznych, co prowadziło do rozwoju świadomości narodowej, bazy ekonomicznej i aktywności politycznej utrwalającej miejsce regionu w szeregu ziem polskich²⁶. Powstałe w 1875 r. Towarzystwo Naukowe w Toruniu włączyło się do służby narodowej, popierając badania dotyczące Pomorza i ziem historycznie z nim związanych, zbierając materiały archiwalne i muzealne oraz inicjując wydawnictwa poświęcone dziejom i kulturze autorstwa badaczy pomorskich i z innych dzielnic Polski²⁷. To m.in. dzięki temu i kontaktom TNT z innymi polskimi towarzystwami i instytucjami naukowymi problematyka ziem pomorskich wchodziła do szerszego obiegu, wskazując na ważną rolę tego regionu dla odzyskania straconego państwa i utrwalenia niepodległości Polski.

Wybitne znaczenie w tej materii miały prowadzone wówczas badania uczonych, zwłaszcza historyków, archeologów, językoznawców i geografów z uniwersytetów w Krakowie, Wilnie, Lwowie oraz krakowskiej Akademii Umiejętności i innych polskich ośrodków naukowych, służące poznaniu i utrwalaniu zasięgu polskości na zachodzie oraz integracji podzielonego narodu polskiego, chociaż różniące się interpretacją dotychczasowych jego dziejów²⁸. Narodowości polskiej

²³ A. Świętochowski, *Wskazania polityczne* [w:] *Polska myśl polityczna XIX wieku. Wybór tekstów źródłowych z komentarzem*, wybór J. Juchnowski, W. Kalicki, J. Tomaszewski, Wrocław 1999, s. 223–224.

²⁴ R. Szymański, *O siłach moralnych w ustroju społecznym. Z powodu Towarzystwa Moralnych Interesów Ludności Polskiej pod Panowaniem Pruskim*, Poznań 1870, s. 1–2.

²⁵ I. Łyskowski, *Roczniki sejmików gospodarskich od 1867 do 1879 roku*, Toruń 1879, s. 50.

²⁶ Zob. S. Wierchosławski, *Polski ruch narodowy w Prusach Zachodnich...*; *idem*, *Elity polskiego ruchu narodowego...*; *idem*, *Orzeł czarny i orzeł biały...*

²⁷ K. Wajda, *W dobie zaboru pruskiego* [w:] *Dzieje Towarzystwa Naukowego w Toruniu 1875–1975*, t. 1, red. M. Biskup, Toruń 1977, s. 91–92. Od 1878 r. wychodziły „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, w których ogłaszano rozprawy naukowe, od 1897 r. „Fontes”, na łamach których publikowano źródła dotyczące Pomorza i Prus, a od 1908 r. „Zapiski Towarzystwa Naukowego” poświęcone dziejom Pomorza. Pomorscy autorzy to m.in.: ks. Stanisław Kujot, Józef Łęgowski, ks. Brunon Czapla, ks. Paweł Czaplewski, a spoza Pomorza m.in.: językoznawca Kazimierz Nitsch i historyk oświaty Antoni Karbowski.

²⁸ Zob. M. Mroczo, *Polska myśl zachodnia 1918–1939. Kształtowanie i upowszechnianie*, Poznań 1986, s. 29–39; *idem*, *Ziemie dzielnic pruskiej w polskich koncepcjach i działalności politycznej 1864–1939*, Gdańsk 1994, s. 53–68; W. Smoleński, *Szkoły*

w Prusach Zachodnich poświęcał liczne publikacje Wojciech Kętrzyński²⁹. Polemizując z nacjonalistyczną historiografią niemiecką w kwestii terytorialnego zasięgu ludności słowiańskiej w starożytności, lansował tezę o autochtonizmie Słowian na Pomorzu³⁰. Opisując społeczność kaszubską, którą niemiecka propaganda uznawała za szczerp germański, stwierdził, że „lud mówi po swojemu, ale słucha polskich kazań, uczy się polskiego katechizmu, czyta polskie książki i gazety i uważa się także za «Polósze»»³¹.

Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w. w Wielkopolsce i w Prusach Zachodnich wśród polskich elit ujawniły się postawy lojalistyczne. Wiązało się to ze złagodzeniem polityki antypolskiej po dymisji Otto Bismarcka i mianowaniu kanclerzem Leo Capriviego. Sztandarową postacią grupy polskich lojalistów był Józef Kościelski z Kujaw, który w 1891 r. w niemieckim parlamencie został referentem projektu nowego budżetu marynarki wojennej. W dwa lata później Koło Polskie głosowało za większymi kredytami dla wojska³². Kościelski uważał, że obecność Polaków w państwie niemieckim służyć będzie jako forpocztą przeciwko azjatyckiemu barbarzyństwu³³, czyli Rosji. Polska zjednoczona pod berłem Hohenzollernów mogłaby – jego zdaniem – odzyskać utracone na rzecz Rosji gubernie³⁴. To zaprzyjaźnione Niemcy pozwolą odbudować państwo polskie, więc od nich nie należy „domagać się ustępstw terytorialnych [...]. Trudne zadanie repolonizacji Wschodu wykluczy polskie pretensje do Poznania i Prus

historyczne w Polsce (główne kierunki poglądów na przeszłość), oprac. M.H. Serejski, Wrocław 1952, s. 145; *Stosunki polsko-niemieckie w historiografii*, cz. 1: *Studia z dziejów historiografii polskiej i niemieckiej*, red. J. Krasuski, G. Labuda, A.W. Walczak, Poznań 1974.

²⁹ J. Powierski, *Wojciech Kętrzyński jako historyk ziem pruskich. Uwarunkowania i poprzednicy* [w:] *Wojciech Kętrzyński 1838–1918. W sto czterdziestą rocznicę urodzin*, Olsztyn 1982, b.p.; *idem, Wojciech Kętrzyński jako historyk Prus*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1970, nr 3, s. 347–380.

³⁰ W. Kętrzyński, *O narodowości polskiej w Prusiech Zachodnich za czasów krzyżackich. Studium historyczno-geograficzne*, Kraków 1874; *idem, O ludności polskiej w Prusach niegdyś krzyżackich*, Lwów 1882.

³¹ *Idem, Nieco o Kaszubach ze stanowiska historycznego*, [cyt. za:] *W stronę Odry i Bałtyku. Wybór źródeł (1795–1950)*, t. 1: *O ziemie Piastów i polski lud (1795–1918)*, red. W. Wrzesiński, Wrocław – Warszawa 1990, s. 198.

³² T.M. Kamiński, *Koncepcje polityczne Józefa Kościelskiego* [w:] *Studia z dziejów polskiej myśli politycznej*, t. 2: *Polska myśl polityczna w dziełnicy pruskiej w XIX wieku*, red. S. Kalembka, Toruń 1990, s. 139–142.

³³ Verhandlungen des Deutschen Reichstags, Stenographische Berichte über die Verhandlungen des Reichstages (Herrenhauses), 30 November 1891, 130 Sitzung, s. 3149, https://www.reichstagsprotokolle.de/Blatt3_k8_bsb00018668_00261.html, 28 VII 2018 r.

³⁴ J. Kościelski, *Das Deutsche Reich und die Polen*, „Preussischer Jahrbücher” 1893, Bd. 74, s. 137.

Zachodnich”³⁵. W zamian jednak postulował zaprzestanie germanizacji, bo obniży ona wartość „polskiego atutu” wobec Rosji.

Podobną opcję reprezentował nauczyciel języków starożytnych i języka francuskiego w Brodnicy Antoni Chudziński w opublikowanej w 1891 r. broszurze *Kwestia polska*. Zarzucał on polskiej myśli politycznej trwanie w młodzieńczej fantazji. Pytał, „czy [pójść] drogami, jakie nam wskazali nasi Komierowcy i Kościelscy wraz z Kołem Poselskim, czy też tymi, na jakie nas pchają nasi Dobrowolscy i Rzepeccy [redaktorzy „Gońca Wielkopolskiego” – S.W.] wraz z sztabem swoich zaprzysięgłych bębniaków i krotchwilarzy”³⁶. Twierdził, że sprawa polska po zjednoczeniu Niemiec stała się wyłącznie problemem trzech państw zaborczych i złudzeniem jest – jego zdaniem – że rząd pruski zezwoli na samodzielność swoich wschodnich prowincji. Poza tym naród polski nie jest zdolny do samodzielnego bytu, bo brakuje mu ukształtowanego stanu średniego, który stanowi „spoiwo społeczne państw nowoczesnych”³⁷. Polacy powinni zostać Polakami, ale także obywatelami państwa pruskiego, bo „broniąc przynależności naszej do państwa pruskiego, bronimy tym samym własnej skóry”.

Zasadnicze tezy Chudzińskiego są podobne do przesłania *Teki Stańczyka* opublikowanej w 1869 r. i propagującej lojalizm wobec Habsburgów. Hasła lojalizmu jako jedynej realnej alternatywy w aktualnej rzeczywistości propagował także warszawski dziennik „Słowo”, współredagowany m.in. przez Henryka Sienkiewicza, a trójlojalizmu od 1882 r. wydawany przez Włodzimierza Spasowicza i Erazma Pilza w Petersburgu tygodnik „Kraj”³⁸.

Łagodniej spojrzymy na wielkopolskich i pomorskich lojalistów, jeśli weźmiemy pod uwagę istniejące tam uwarunkowania. Z jednej strony był to układ stosunków międzynarodowych z punktu widzenia sprawy polskiej, a z drugiej sytuacja społeczeństwa polskiego pod względem narodowym. Niekorzystne położenie międzynarodowe odsuwało odzyskanie niepodległości w nieokreśloną przyszłość, a okoliczności wewnętrzne kierowały uwagę na pogłębianie integracji narodowej wszystkich warstw społeczeństwa polskiego³⁹.

³⁵ *Ibidem*, s. 383.

³⁶ A. Chudziński, *Kwestia polska w Prusiech. Wiązarek dla społeczeństwa naszego z powodu obchodów 3 Maja*, nakł. aut., Poznań 1891, s. 6.

³⁷ *Ibidem*, s. 15–17.

³⁸ M. Micińska, *Inteligencja na rozdrożach 1864–1918* [w:] *Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918*, t. 3, red. J. Jedlicki, Warszawa 2008, s. 83, 100.

³⁹ K. Wajda, *Uwarunkowania polskiej myśli politycznej i społecznej na ziemiach polskich pod panowaniem pruskim 1864–1914* [w:] *Studia z dziejów polskiej myśli...*, t. 2, s. 55–66.

Główne tendencje w polskiej myśli politycznej znalazły odzwierciedlenie w twórczości literackiej najwybitniejszych ówczesnych polskich pisarzy. Słowiańską wspólnotę rodową walczącą z Niemcami eksponował w swych powieściach Józef Ignacy Kraszewski⁴⁰, wykazując także spore zainteresowanie aktualną sytuacją ziem polskich pod panowaniem pruskim. Problematyki zachodniej dotyczyła powieść Henryka Sienkiewicza *Krzyżacy* oraz liczne jego artykuły publicystyczne – od apologii Bismarcka opublikowanej w 1895 r. w berlińskim tygodniku „Gegenwart”, przez krytykę nienawiści Niemców do Polaków i polityki germanizacyjnej, które oddalają oba narody, oraz wysokiej oceny polskiej świadomości narodowej, po list do cesarza Wilhelma II piętnujący bezduszość antypolskiego ustawodawstwa i konstatację, że Polacy „upomną się niezawodnie o kraje należące kiedyś do Rzeczypospolitej”⁴¹.

W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w. nastąpiła dynamizacja polityczna społeczeństwa polskiego i wśród elit pojawiła się młodsza generacja formująca nowe koncepcje programowe. Tworzenie się przeciwstawnych bloków państw: Trójpoprzymierza i Trójpopróżumienia zapowiadało konflikt międzynarodowy. Te czynniki prowadziły do organizowania się nowoczesnych ruchów i partii politycznych.

Kilka lat później hasło niepodległości dobitnie zabrzmiało w programie i publicystyce powstałej w 1887 r. Ligi Polskiej, od 1893 r. Ligi Narodowej. W wydanej w tym roku publikacji *Rzecz o obronie cywilnej i skarbie narodowym* Zygmunt Miłkowski potępił trójkoalizację i postulował podjęcie czynnej obrony narodowości, przejawiającej się m.in. zarówno w legalnym budowaniu siły gospodarczej i kulturalnej warunkującej istnienie narodu, jak i w działalności spiskowo-niepodległościowej, jako cel dalszy określając wytworzenie samodzielnej organizacji państwowej⁴².

Konkretne przemyślenia i koncepcje dotyczące także ziem zaboru pruskiego wyszły jednak później spod pióra Jana Ludwika Popławskiego. Jego zdaniem przy restytucji państwa polskiego należało uwzględnić zakres polskiego obszaru etnicznego, polskich wpływów i aspiracji narodowych i zasięgu terytorialnego odnowionej Polski. Wyrażał on przekonanie, że przyszłość Polski jest ściśle związana z zapewnieniem jej dostępu do Bałtyku, powrotem do polityki piastowskiej i odwrótem od koncepcji jagiellońskiej⁴³. „Wolny dostęp do morza, posiadanie

⁴⁰ W. Danek, *Powieści historyczne J.I. Kraszewskiego*, Warszawa 1973, s. 399–455.

⁴¹ H. Sienkiewicz, *Prusy a Europa* [w:] *Dzieła*, t. 53: *Uzupełnienia*, t. 1, Warszawa 1952, s. 153–154; M. Mroczko, *Ziemię dzielnicę pruskiej...*, s. 70–76.

⁴² Z.F.M. [Z. Miłkowski], *Rzecz o obronie czynnej i o skarbie narodowym*, Paryż 1887, s. 27, 34–38.

⁴³ T. Kulak, *Jan Ludwik Popławski 1854–1908. Biografia polityczna*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1994, s. 163–168. Z proponowania koncepcji powstańczych

całkowite głównej arterii wodnej kraju – Wisły, to warunki konieczne prawie istnienia naszego. Całe to porzeczce Bałtyku, od Wisły aż do Niemna, tak niebacznie kiedyś roztrwonione wraz ze Szląskiem przez państwo polskie, musi być odzyskane przez narodowość polską” – stwierdzał⁴⁴. „Marną byłaby ta przyszła Polska nie tylko bez Poznania, ale i bez Śląska, bez dostępu do morza, a więc bez Gdańska i Królewca”⁴⁵.

Los Prus Zachodnich ujmował łącznie z Prusami Wschodnimi, ponieważ władza niemiecka w prowincji wschodniopruskiej zagrażała jego zdaniem dolnemu biegowi Wisły i dostępowi Polski do morza. Powrót Pomorza do Polski uważał za warunek niezbędny dla istnienia restytuowanego państwa, które bez tego obszaru byłoby niezdolne do rozwoju i dłuższej egzystencji. Był w stanie wyobrazić sobie przyszłą Polskę bez Litwy i Rusi, Śląska i nawet części Poznańskiego, ale nie bez Pomorza Nadwiślańskiego. „Jeżeli zrezygnujemy ze spolszczenia Prus Wschodnich, lub przynajmniej poważnego wzmocnienia w tej prowincji żywiołu polskiego, to musimy zrezygnować z Prus Zachodnich i, co za tym idzie, z dostępu do morza, co się niemal równa wyrzeczeniu się nadziei na utworzenie w przyszłości samodzielnego państwa. Bo dzisiaj niemożliwa jest ta kombinacja terytorialna, żebyśmy mogli między dwoma krajami niemieckimi utrzymywać w swym posiadaniu dolny bieg Wisły, tj. Prusy Zachodnie. Wisła jest naszą najważniejszą, można powiedzieć jedyną drogą do morza i musimy dążyć do tego, żeby w całym swym biegu była polską. Można sobie wyobrazić państwo polskie bez Litwy i Rusi, bez Śląska, nawet bez Poznańskiego, przynajmniej bez znacznej jego części, ale bez Prus Zachodnich byłoby one dziwołagiem politycznym i ekonomicznym, niezdolnym do rozwoju, nawet do dłuższego życia. A Prus Zachodnich nie można utrzymać bez Prus Wschodnich, ten więc kraj za wszelką cenę musi być polskim”⁴⁶.

Ideolog endecki zdawał sobie sprawę z ważności tego obszaru dla Prus, które tracąc go, stracą hegemonię w Niemczech. Przypuszczał, że utrata przez Rosję Królestwa Polskiego, Litwy i Ukrainy nie byłaby dla niej tak dotkliwa jak utrata przez Niemcy Prus Zachodnich i Wschodnich. Natomiast mimo że Polacy na terenie Pomorza działali solidarnie, a ich świadomość narodowa napawała optymizmem,

wycofał się Popławski pod wpływem Dmowskiego w 1901 r., uznając, że restytucja państwa polskiego uzależniona jest także od czynników zewnętrznych, a więc wojny między zaborcami, układu sił w Europie i kombinacji dyplomatycznych.

⁴⁴ J.L. Popławski, *Środki obrony. Pisma polityczne*, t. 2, Kraków 1910, s. 5.

⁴⁵ *Idem*, *Polityka polska w zaborze pruskim*, „Przegląd Wszechpolski” 1899, nr 1.

⁴⁶ J.L. Popławski, *Zadawniona polityka narodowa na kresach*, „Przegląd Wszechpolski” 1909, nr 9, s. 680, [cyt. za:] W. Wrzesiński, *Prusy Zachodnie w polskiej myśli...*, s. 73; M. Mroczo, *Ziemie dzielnic pruskiej...*, s. 83.

ubolewał, iż brakowało im samodzielności politycznej⁴⁷, którą należałoby zbudować. W 1904 r. w „Przeglądzie Wszechpolskim” Roman Dmowski stwierdził: „Za słaba do samodzielnej akcji i do ugody polityka polska w zaborze pruskim ma za główne, niemal wyłączne zadania utrzymanie i rozwijanie wszechstronnej siły narodowej do tej walki [...]. Otóż chodzi o to, żeby w chwili decydującej o losach dalszych zaboru pruskiego dzielnicą ta była możliwie najbardziej polska. [...] musi być ona [polityka – S.W.] bardzo przezorna w stosunku do rządu i dbać o utrzymanie tych warunków prawnopństwowych, które jej umożliwiają, chociaż w coraz szerszym zakresie, prace nad rozwojem siły narodowej”⁴⁸.

Podkreślono znaczenie aktywności narodowej mieszkańców tych obszarów, przeciwdziałającej polityce germanizacyjnej, jako podstawy dla ubiegania się o włączenie ich w granice restytuowanej Polski. „Musimy unikać takich sposobów walki, w których zwycięstwo zapewnia przewaga liczebna i organizacja państwowa, musimy więc działać na gruncie legalności, w ramach konstytucji pruskiej i niemieckiej, dopóki to jest możliwe”⁴⁹. Endecy, przeciwni ruchom insurekcyjnym, przywiązywali dużą wagę do stosowania legalnych form i środków emancypacji narodowej ludności polskiej we wszystkich dzielnicach⁵⁰.

Popławski stwierdzał, że „Prusy Zachodnie ze względu na swe położenie (dostęp do morza i dolny bieg Wisły) są najcenniejszą częścią naszego terytorium”⁵¹, podkreślając związek Kaszub z losami całej Polski, a samych Kaszubów określając jako „potomków plemienia polskiego Pomorzan, którzy mówią wprawdzie odrębnym narzeczem, ale jest to narzecze języka polskiego”⁵². Wiązało się to z postulowanym przez endeków oparciem całej pracy narodowej na ludzie i przyznaniem mu

⁴⁷ J.L. Jastrzębiec [J.L. Popławski], *Z całej Polski*, „Przegląd Wszechpolski” 1896, nr 3, s. 57; M. Mroczko, *Ziemia dzielnic pruskiej...*, s. 89.

⁴⁸ R. Dmowski, *Państwa rozbiórce jako teren polityki polskiej*, „Przegląd Wszechpolski” 1904, nr 1, s. 47.

⁴⁹ J.L. Popławski, *Polityka polska w zaborze...*, s. 7. „Jeżeli ulegniemy, to nie tylko stracimy wymienione obszary, ale otworzymy Niemcom pole do dalszych zdobyczy na terenie polskim, naturalne pole, na które będą musieli rozciągnąć swoje rządy i swe wysiłki germanizacyjne, by sobie zabezpieczyć trwałe panowanie w Prusach Wschodnich i zapewnić możność dalszego rozwoju sił swych na Bałtyku” (*Nasze zadania narodowe w zaborze pruskim*, „Przegląd Wszechpolski” 1901, nr 11, s. 650–651, [cyt. za:] W. Wrzesiński, *Prusy Zachodnie w polskiej myśli...*, s. 74).

⁵⁰ R. Wapiński, *Narodowa Demokracja 1893–1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1980, s. 52–61.

⁵¹ J.L. Jastrzębiec [J.L. Popławski], *Z całej Polski*, „Przegląd Wszechpolski” 1903, nr 3, s. 213.

⁵² *Idem*, *Polska współczesna [w:] idem, Szkice literackie i naukowe*, Warszawa 1910, s. 283, [cyt. za:] M. Mroczko, *Ziemia dzielnic pruskiej...*, s. 89.

podstawowej funkcji w procesie odrodzenia narodowego. Za ten lud uważano przede wszystkim chłopstwo, ale nie wyłącznie⁵³. W argumentacji na rzecz odzyskania obszarów na zachodzie i północy endecy używali nie tylko racji politycznych, ale również ekonomicznych, podkreślając znaczenie wodnej drogi handlowej na Bałtyk oraz obszarów stanowiących naturalne zaplecze gospodarcze dla portów w Gdańsku i Królewcu⁵⁴.

Analogiczne, na przełomie wieków XIX i XX mniej sprecyzowane koncepcje wysuwał lider Narodowej Demokracji Roman Dmowski. Uznawał, że etnograficznym wizjom terytorialnym Popławskiego brakuje w aktualnej sytuacji dalszych perspektyw. „Nikt chyba nie wątpi, że ani Polska w granicach historycznych, ani etnograficzna ściśle, jakby chcieli inni, nie jest dziś jako państwo możliwa. Już zwracano uwagę na to, że państwo polskie, chcąc powstać na nowo, musiałoby się przynajmniej z dwóch stron oprzeć o granice przyrodzone, mianowicie o Bałtyk i Karpaty, i zdaje się, że istotnie nie można myśleć dziś o państwie polskim bez Gdańska i nawet Królewca”⁵⁵.

Kresy Zachodnie uważał za bardzo istotną część przyszłej Polski, dostrzegając jednak złożoność polityki polskiej odnośnie tych obszarów. Widział rosnącą potęgę Niemiec i w związku z tym twierdził, że „na najbliższe kilkanaście lat w zaborze pruskim musimy patrzeć jako na moment krytyczny, w którym zdecyduje się, czy niemczyzna zdoła zdobyć ostateczną przewagę nad nami. I tylko wielki, wszechstronny wysiłek całego narodu, nie tylko odłamu jego znoszącego ucisk pruski, może szaleńcze zwycięstwa na naszą przechylić stronę”⁵⁶.

„O oderwaniu ziem polskich od Prus obecnie myśleć nie możemy. Ale powinniśmy myśleć o możliwości takiego uregulowania stosunku ludności polskiej do państwa prusko-niemieckiego, który by jej zapewniał odrębność narodową” – stwierdzał na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego”⁵⁷. Uważał, że Niemcy łatwo nie zrezygnują z tych ziem⁵⁸, natomiast

⁵³ A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski. Ruch naukowy, literacki i kulturalny*, Poznań 1950; J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski (1876–1938). Biografia historyczna*, Gdańsk – Wejherowo 2002; *idem*, *Historia Kaszubów*, Gdańsk 2014.

⁵⁴ M. Mroczko, *Ziemie dzielnicy pruskiej...*, s. 90–91.

⁵⁵ Narodowiec [R. Dmowski], *W naszym obozie*, „Przegląd Wszechpolski” 1901, nr 7, s. 422, [cyt. za:] M. Mroczko, *Polska myśl zachodnia...*, s. 26.

⁵⁶ R. Dmowski, *Nasze stanowisko wobec Niemiec i Rosji* [w:] *idem*, *Pisma*, t. 3, Częstochowa 1938, s. 152.

⁵⁷ *Idem*, *W sprawie polityki polskiej w zaborze pruskim*, „Przegląd Wszechpolski” 1897, nr 12, s. 712, [cyt. za:] W. Wrzesiński, *Warmia i Mazury w polskiej myśli politycznej 1864–1945*, Warszawa 1984, s. 98.

⁵⁸ „Utrzymanie ziem polskich pod swoją władzą i zasymilowanie ich zupełnie jest dla Niemców kwestią bezpieczeństwa i potęgi państwa. Oderwanie tych ziem od Niemiec jest kwestią bytu przyszłego państwa polskiego, nawet dzisiaj powinno być

pewne *modus vivendi* będzie można osiągnąć ze słabszą Rosją, dla której po klęsce z Japonią aktualnie ważniejsze są wyzwania na Dalekim Wschodzie i w Azji Środkowej oraz na Bałkanach. Poza tym Dmowski uważał, że z Rosją można się będzie porozumieć na gruncie antyniemieckim⁵⁹. Według Romana Wapińskiego, podstawowym czynnikiem opcji rosyjskiej było uznanie jej za mniej groźnego przeciwnika, któremu brakuje możliwości prowadzenia efektywnej polityki wynarodowienia z powodu niższości kulturalnej Rosji⁶⁰. Dmowski twierdził, że zorganizowana i systematyczna, pozornie delikatna germanizacja czyni postępy, natomiast chaotyczna i pozornie restrykcyjna rusyfikacja nie jest groźna. Był w stanie wyobrazić sobie Polaka zgermanizowanego, ale nie zrusyfikowanego. Poza tym, wybierając opcję prorosyjską, liczył na wsparcie aliantów Rosji, Francji i Wielkiej Brytanii.

Jego prorosyjska koncepcja wywołała sprzeciw w łonie samej Ligi Narodowej. Za błędną uważał ją Stanisław Głabiński, twierdząc: „Obowiązkiem naszym będzie okazać czynną pomoc koalicji zachodniej, aby nabrać prawa do pełnego udziału w zwycięstwie, jeżeli będzie jej udziałem. Pomimo wielkiego obciążenia, jakie stanowi dla nas Rosja, nasze widoki w razie zwycięstwa koalicji zachodniej są nierównie większe i wspanialsze [...]. Otwiera się bowiem dla nas możliwość wyzwolenia całej dzielnicy pruskiej, zdobycia morza i odzyskania prawdziwej niepodległości”⁶¹. Natomiast liderzy endecji w zaborze pruskim: Bernard Chrzanowski, Marian Seyda i Wojciech Korfanty skłaniali się do tej koncepcji, co wynikało z braku rozeznania w charakterze carskiego panowania i atrakcyjności uprawnień autonomicznych w ramach mniej niebezpiecznej od Prus Rosji⁶².

Koncepcje Narodowej Demokracji, w których ziemie zachodnie i północne uznawano za podstawę polskich aspiracji państwowych,

postulatem wyraźnym naszej polityki narodowej. Nikt nas chyba o jakieś rusofilstwo nie posądzi, a jednak wyznajemy otwarcie, że gdyby to było możliwe i od nas w jakiegokolwiek mierze zależne, zgodzilibyśmy się na przyłączenia ich do państwa rosyjskiego” (*ibidem*).

⁵⁹ „Świadomość niebezpieczeństwa niemieckiego utrwaliła się dziś w Polsce i cały naród polski uważa dziś Niemcy za głównego swego wroga, rozumiejąc, że wszystko, co się gdziekolwiek czyni dla wzmocnienia i obrony polskości, jest w ostatniej instancji walką z Niemcami” (R. Dmowski, *Niemcy, Rosja i kwestia polska*, Lwów 1908, s. 254; zob. także: M. Mroczo, *Ziemie dzielnicy pruskiej...*, s. 93–95; *idem*, *Polska myśl zachodnia...*, s. 27–28).

⁶⁰ R. Wapiński, *Narodowa Demokracja 1893–1939...*, s. 60.

⁶¹ S. Głabiński, *Wspomnienia polityczne*, Pelplin 1939, s. 187, 192.

⁶² S. Grabski, *Pamiętniki*, wstęp i oprac. W. Stankiewicz, t. 1, Warszawa 1989, s. 241–242; J. Marczewski, *Narodowa Demokracja w Poznańskim 1900–1914*, Warszawa 1967.

zainteresowały ideologów innych opcji politycznych. Bolesław Wysłouch – prekursor ruchu ludowego w Galicji i redaktor „Przeglądu Społecznego” (1886–1887) w swych *Szkicach programowych* opublikowanych w 1886 r. nakreślił koncepcję odbudowy demokratycznego polskiego państwa narodowego, do którego terytorialnie zaliczał ziemie zamieszkane przez lud polski, a więc – jego zdaniem – Śląsk, Wielkopolskę, Pomorze, Mazowsze i Małopolskę, a nie skolonizowane przez szlachtę polską obszary białoruskie, litewskie i ukraińskie⁶³. „Przecież Ruś Kijowska lub Halicka, nim wcielone zostały do Polski, tworzyły przedtem państwa samodzielne” – stwierdzał. Postulował: „Zjednoczenie wszystkich części etnograficznej w jedną całość – jako punkt pierwszy programu narodowego, a osiągnięcie w tych granicach możliwie najpełniejszej jednolitości jako najważniejsze zadanie naszej pracy narodowej i wewnętrznej – oto pierwszorzędną zadanie narodowościowej strony naszego programu”⁶⁴. Możliwość odbudowy niepodległej Polski Wysłouch łączył z narastaniem świadomości warstw ludowych i to właśnie powodowało, iż większe szanse przyszłości narodowej widział na Kresach Zachodnich aniżeli Wschodnich. Podstawą aspiracji państwowych powinna być według niego zasada etniczności, a nie prawa historyczne, bo wówczas według niego spore obszary pozostałyby poza granicami polskiego państwa⁶⁵.

W chłopach i robotnikach upatrywał także głównych nosicieli i obrońców wartości narodotwórczych w oparciu o religię, ojczystą mowę i kulturę jeden z czołowych aktywistów polskiego ruchu ludowego, Karol Lewakowski, twierdząc, że dzięki nim Śląsk, Wielkopolska i Pomorze zachowały dotąd swój polski charakter⁶⁶.

Ideolodzy rewolucyjnego nurtu polskiego ruchu robotniczego zarówno germanizację, jak i walkę z nią pojmowali wprawdzie jako przejaw walki klasowej, ale z ekonomicznego punktu widzenia interesowały ich także ziemie zaboru pruskiego, w tym Prus Zachodnich. Julian Marchlewski, omawiając stosunki społeczno-ekonomiczne na tym obszarze, artykułował ważną funkcję Gdańska jako łącznika z krajami zamorskimi dla wszystkich ziem polskich. Uważał, że tworzenie się klasy robotniczej, zmiana stosunków ekonomicznych i struktury społecznej prowadzi także do wzrostu świadomości

⁶³ B. Wysłouch, *Szkice programowe* [w:] S. Lato, W. Stankiewicz, *Programy stronnictw ludowych. Zbiór dokumentów*, Warszawa 1969, s. 39, 48.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 48.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 47, 85; A. Kudłaszyk, *Mysł społeczno-polityczna Bolesława Wysłoucha 1855–1937*, Warszawa – Wrocław 1978, s. 78–79.

⁶⁶ S.J. Pastuszka, *Karol Lewakowski. Poglądy i działalność społeczno-polityczna*, Warszawa 1980, s. 120, 170.

narodowej⁶⁷. Adolf Warski utrzymywał, że postęp świadomości i samowiedzy narodowej na ziemiach pod panowaniem niemieckim utrudnia oportunizm szlachty kierującej tamtejszym ruchem narodowym, hamującej samodzielność polityczną polskich warstw ludowych⁶⁸.

Już w 1881 r. prekursor polskiego ruchu socjalistycznego Bolesław Limanowski stwierdzał, że „celem pierwszym i niezbędnym odzyskania swobody przez lud polski, litewski i rusiński jest zrzućcie cudzoziemskiej opieki z ziem przemocą zagarniętych przed stu laty przez Rosję, Austrię i Prusy, a stanowiących wówczas niezależny obszar Rzeczypospolitej Polskiej”⁶⁹. Leon Wasilewski, ceniąc żywotność Polaków pod zaborem pruskim, postulował odbudować państwo polskie w oparciu o granice etnograficzne, a nie historyczne⁷⁰. Bardzo krytycznie oceniał on poziom intelektualny na ziemiach polskich pod panowaniem pruskim, twierdząc, że nic nie wnoszą one do ogólnopolskiej skarbnicy kultury, a „ciemnota panująca w sklerykalizowanym społeczeństwie przytłumia w zarodku wszelkie żywsze porwy jednostek wybijających się ponad poziom”⁷¹.

Teoretyk PPS Kazimierz Kelles-Krauz, opowiadając się za nurtem niepodległościowym, łączył go z walką o wyzwolenie społeczne mas ludowych. Jego zdaniem robotnik „jest człowiekiem określonej narodowości i ma też pewne prawa narodowościowe, a tym bardziej tak się dźiać musi tam, gdzie na straży wyzyskującego kapitału stoi obca, najeźdnicza, brutalna policja, sądownictwo i rząd”⁷². Socjaliści polscy polemizowali z tezą o szczególnym zagrożeniu narodowym w zaborze pruskim, podkreślając, że istnieją tam możliwości legalnej działalności publicznej, nie zawsze jednak odpowiednio wykorzystywane, natomiast ucisk germanizacyjny pogłębia opór i utrwalanie walki z rządem pruskim. Należało jednak ich zdaniem ten opór zintensyfikować. „Gdy zdobędziemy kulturalnie Kaszubów, część Bałtyku pręcej będzie polska niż przy pomocy przesławnej marynarki rosyjskiej” – pisano w 1908 r. w „Krytyce”⁷³.

⁶⁷ J. Marchlewski, *Stosunki społeczno-ekonomiczne w ziemiach polskich zaboru pruskiego* [w:] *idem, Pisma wybrane*, t. 1, Warszawa 1962, s. 210, 353, 365, 503–512.

⁶⁸ A. Warski, *Wybór pism i przemówień*, t. 1, Warszawa 1958, s. 39–40, 64.

⁶⁹ B. Limanowski, *Historia demokracji polskiej*, t. 2, Warszawa 1957, s. 381–382.

⁷⁰ M. Mroczo, *Polska myśl zachodnia...*, s. 48.

⁷¹ Cyt. za: W. Wrzesiński, *Prusy Zachodnie w polskiej myśli...*, s. 68.

⁷² M. Luśnia [K. Kelles-Krauz], *Wybór pism politycznych*, Kraków 1907, s. 137, [cyt. za:] M. Mroczo, *Polska myśl zachodnia...*, s. 48.

⁷³ Junius [W. Feldman], *Z trzech zaborów*, „Krytyka” 1908, t. 2, s. 124, [cyt. za:] W. Wrzesiński, *Prusy Zachodnie w polskiej myśli...*, s. 71.

Kelles-Krauz wysuwał koncepcję autonomii językowej, z czym nie zgadzał się Leon Wasilewski, argumentując, że wtedy poza granicami przyszłego państwa polskiego znalazłyby się m.in. Prusy Zachodnie, gdzie ludność polska stanowi mniejszość⁷⁴. Jednak granica etniczna miała być w ich koncepcjach tylko punktem wyjścia dla aspiracji państwowych Polaków i uzasadnieniem rezygnacji z obszarów obcych etnicznie, a historycznie należących do Polski. „Ze spokojnym sercem rozpatrywać będziemy pretensje Litwinów do Wilna, kiedy Gdańsk będzie znowu naszym portem” stwierdzał Władysław Gumpłowicz⁷⁵. To na terenie Pomorza Nadwiślańskiego, dotąd niedocenianego w koncepcjach ogólnopolskich, zdaniem Stefana Dąbrowskiego, rozstrzygał się problem dostępu restytuowanej Polski do Bałtyku⁷⁶.

Znaczenie dostępu do morza akcentował dość luźno związany z PPS Władysław Studnicki, stwierdzając, że mimo szykan ze strony Prus Polska do drugiego rozbioru rozwijała się „na Wiśle”⁷⁷, ale aktualnie w części Prus Zachodnich z przewagą ludności niemieckiej zabezpieczona jest władza państwa niemieckiego. Sądząc, że to silne Niemcy dają gwarancję utworzenia polskiego państwa polskiego z ziem zaboru rosyjskiego, uznał jednak, że ze względów taktycznych „wysuwanie sprawy Śląska lub nawet Poznańskiego było czynnikiem hamującym”⁷⁸. Swoją wizję Polski i Europy Środkowej przedstawił w wydanej w 1915 r. w Wiedniu broszurze w języku niemieckim, stwierdzając w niej, że przyszłe państwo polskie powinno objąć Królestwo oraz gubernie grodzieńską, wileńską, kowieńską, część mińskiej, część Kurlandii celem zdobycia sobie wyjścia na Bałtyk oraz część Podola i Wołynia. Natomiast Poznańskie i Pomorze pozostałyby przy Niemczech, a energiczni Polacy przenosiliby się stamtąd na teren nowego państwa polskiego⁷⁹.

Józef Piłsudski w memoriale skierowanym w lipcu 1904 r. do japońskiego ministerstwa spraw zagranicznych o federacji narodów w granicach przyszłej Polski skupiał się wyłącznie na narodach zamieszkujących wschodnie obszary dawnej Rzeczypospolitej⁸⁰.

⁷⁴ W. Wrzesiński, *Prusy Zachodnie w polskiej myśli...*, s. 68–70.

⁷⁵ W. Gumpłowicz, *Kwestia polska a socjalizm*, Warszawa 1908, s. 47, [cyt. za:] W. Wrzesiński, *Prusy Zachodnie w polskiej myśli...*, s. 70.

⁷⁶ J. Grabiec [S. Dąbrowski], *Współczesna polska w cyfrach i faktach*, Kraków, b.r., s. 18, [cyt. za:] W. Wrzesiński, *Prusy Zachodnie w polskiej myśli...*, s. 71.

⁷⁷ W. Studnicki, *Nasza literatura irredentystyczna*, „Krytyka” 1912, t. 2, s. 117–118.

⁷⁸ Cyt. za: J. Gzella, *Myśl polityczna Władysława Studnickiego na tle koncepcji konserwatystów polskich (1918–1939)*, Toruń 1993, s. 28.

⁷⁹ W. Studnicki, *Die Umgestaltung Mitteleuropas durch den gegenwärtigen Krieg. Die Polenfrage i ihrer internationalen Bedeutung*, Wien 1915, s. 33.

⁸⁰ R. Wapiński, *Historia polskiej myśli politycznej XIX i XX wieku*, Gdańsk 1997, s. 107.

W 1907 r. ostatecznie ukształtował się podział Europy na dwa przeciwstawne bloki, a rok później kontynent znalazł się na krawędzi wojny w związku z aneksją Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry. Ostatecznie rozbity został system wiedeński, zwany też kongresowym, od blisko stu lat cementujący ustalony w 1815 r. układ sił politycznych.

Wybuch I wojny światowej w 1914 r. ożywił nadzieje na realizację planów niepodległościowych. Zarówno w komunikacie Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego i Stronnictwa Polityki Realnej z 28 sierpnia 1914 r., jak i w odezwie Komitetu Narodowego Polskiego (w którym obok endeków znaleźli się także politycy Stronnictwa Polityki Realnej i grupa bezpartyjnych) z 25 listopada 1914 r. nawoływano społeczeństwo polskie do poparcia państw Ententy, aby pod berłem rosyjskiego monarchy zjednoczyć Polskę, opierającą swe granice na Bałtyku⁸¹. Narodowi demokraci działający w Wielkopolsce i na Pomorzu w październiku 1914 r. powołali tajne Koło Międzypartyjne, wciągając do niego konserwatystów, jednak rok później zostało ono rozwiązane a na jego miejsce w 1916 r. powołano Komitet Międzypartyjny⁸². Ośmieleni stwierdzeniem Wilhelma II, że w przypadku zwycięstwa Niemiec przywróci on państwo polskie, politycy Narodowej Demokracji zaboru pruskiego skierowali do pruskiego ministra spraw wewnętrznych prośbę o zniesienie wszystkich ustaw wyjątkowych i wprowadzenie języka polskiego, nie uzyskując jednak odpowiedzi, co nie stwarzało nadziei na współdziałanie polsko-niemieckie.

Ze strony niemieckiej pojawiały się natomiast koncepcje Mitteleuropy i utworzenia wzdłuż wschodniej granicy Poznańskiego, Śląska i południowej granicy Prus Wschodnich tzw. pasa granicznego dla osadnictwa niemieckiego odgraniczającego „pruskich Polaków” od wpływów „Polski rosyjskiej”⁸³. Dlatego też opcję proniemiecką poparły jedynie organy prasowe „Katolik” Adama Napieralskiego na Śląsku i „Gazeta Grudziądzka” Wiktora Kulerskiego na Pomorzu Nadwiślańskim⁸⁴. Dla pelplińskiego

⁸¹ Odezwa KNP z 25 XI 1914 r., Komunikat SD-N i SPR z 28 VIII 1914 r. [w:] K.W. Kumaniecki, *Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty 1912 – styczeń 1924*, Warszawa – Kraków 1924, s. 13; R. Wapiński, *Z dziejów tendencji nacjonalistycznych. O stanowisku wobec kwestii narodowej w latach 1893–1939*, „Kwartalnik Historyczny” 1973, nr 4, s. 826–827.

⁸² C. Kozłowski, *Działalność polityczna Koła Międzypartyjnego w latach 1915–1918*, Warszawa 1967, s. 32–35; L. Trzeciakowski, *Niemcy a polskie ugrupowania polityczne w zaborze pruskim w okresie I wojny światowej*, „Zeszyty Naukowe UAM” 1968, nr 67, s. 152.

⁸³ I. Geiss, *Tzw. polski pas graniczny 1914–1918. Przyczynek do niemieckiej polityki wojennej w czasie I wojny światowej*, Warszawa 1964.

⁸⁴ M. Czapliński, *Adam Napieralski 1861–1928. Biografia polityczna*, Wrocław 1974, s. 184–194, 198–199; M. Orzechowski, *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna*, Wrocław 1975, s. 159–160; T. Krzemiński, *Polityk dwóch epok...*, s. 126–160.

„Pielgrzym” z kolei program współdziałania z Niemcami był szkodliwą dla sprawy polskiej demagogią polityczną⁸⁵.

Postawa Kulerskiego nie stanowiła jednoznacznej deklaracji ugody polsko-niemieckiej. Jego program polityczny był zbieżny z zasadami bierności i trwania głoszonymi przez przywódców endecji⁸⁶. Pozostawało to w zgodzie z atmosferą panującą wówczas w społeczeństwie polskim pod niemieckim panowaniem. Trafnie wyraził to Marian Seyda: „Wolało społeczeństwo polskie zaboru pruskiego, nie mogąc mówić całej prawdy, milczeć, czekać i trwać na stanowisku”⁸⁷. Bierność Narodowej Demokracji nie była jednak dla Kulerskiego całkowicie zrozumiała i w drugiej połowie 1915 r. rozpoczął na łamach swego czasopisma krytykować jej poczynania. Krytykował też jednak współpracę polsko-niemiecką lansowaną przez ugodowców z Poznańskiego z autorem broszury *Die Polen und Deutschland gegen Russland* na czele, ponieważ nie przeciwdziałali oni nadal prowadzonej polityce germanizacyjnej⁸⁸.

Po ogłoszeniu odezwy naczelnego wodza wojsk rosyjskich księcia Mikołaja Mikołajewicza Romanowa z 14 sierpnia 1914 r., skierowanej do całego społeczeństwa polskiego niezależnie od zaborów, wśród polityków rosyjskich lansowano tezę, że ziemie zaboru pruskiego postulowane przez Romana Dmowskiego, a więc m.in. Pomorze Gdańskie, razem z Galicją Zachodnią, powinny zostać połączone z Królestwem Polskim i stanowić autonomiczną prowincję Rosji⁸⁹.

Zwolennikiem tej koncepcji był ks. Stefan Kamil Kantak, przekonany w 1915 r. o zwycięstwie Rosji nad Niemcami. Ten aktywista narodowy w rozmowie z ideologiem ruchu młodokaszubskiego Janem Karnowskim wyraził ciekawą koncepcję, że „granice Rosji sięgać muszą po Odrę. Aczkolwiek poznaniak, miał co do Prus Królewskich i Wschodnich dziwny plan. Te prowincje północne nie powinny należeć do przyszłego państwa polskiego (które zostanie utworzone pod egidą i zwierzchnictwem, aczkolwiek luźnym, Rosji), lecz powinny otrzymać z ręki Rosji samorząd. Do tego obszaru należeć miała Pomerania, Prusy Zachodnie i Wschodnie. Równouprawnienie miały mieć tutaj narodowości: kaszubska, niemiecka i oczywiście rosyjska. Również wszystkie cztery języki miały być równouprawnione i dopuszczone. Na tym terytorium powinna się z natury rzeczy dostać Kaszubom, gdyż

⁸⁵ „Pielgrzym” 1917, nr 61; A. Romanow, „Pielgrzym” pelpliński w latach 1869–1920, Gdańsk – Pelplin 2007, s. 166.

⁸⁶ J. Pajewski, *Odbudowa państwa polskiego 1914–1918*, Warszawa 1985, s. 84.

⁸⁷ Cyt. za: T. Krzemiński, *Polityk dwóch epok...*, s. 134 (szczegółowe omówienie poglądów Kulerskiego: s. 130–160).

⁸⁸ *Ibidem*, s. 140–144.

⁸⁹ M. Mroczo, *Ziemie dzielnicy pruskiej...*, s. 108.

byli i są najbliżsi Rosjanom – hegemonia⁹⁰. Kantak był zwolennikiem autonomii Prus Królewskich i Wschodnich pod luznym zwierzchnictwem Rosji.

Rok 1915, w którym wojska niemieckie i austriackie zajęły terytorium Królestwa Polskiego, stał się swoistą cezurą dla zwolenników orientacji prorosyjskiej. Dmowski, zauważając rezerwę państw zachodnich w stosunku do sprawy polskiej, ze względu na drażliwość w tym względzie rosyjskich dyplomatów postanowił w grudniu 1915 r. przenieść się do Szwajcarii, nawiązując kontakt z rosyjskim ambasadorem w Paryżu Aleksandrem Izwolskim, któremu 18 lutego 1916 r. przedstawił memoriał nakreślający m.in. ramy przyszłego państwa polskiego składającego się z „Poznańskiego i Prus Zachodnich, ale także z Górnego Śląska i z południowych części Prus Wschodnich”⁹¹. W rozmowie z ministrem spraw zagranicznych Siergiejem Sazonowem przywódca endecji dokładnie wyznaczył zachodnią granicę Polski, w której znaleźć się miały: Górny Śląsk, powiaty sycowski i namysłowski, Poznańskie, powiaty łęborski i bytowski, Prusy Zachodnie i Wschodnie⁹². Otrzymał jednak od niego informację, że sprawa polska zostanie wykluczona z dyskusji międzynarodowej.

Zwolennicy opcji austro-polskiej, czyli socjaliści postulujący połączenie Królestwa z Galicją pod berłem Habsburgów, pomijali kwestie związane z ziemiami zaboru pruskiego, przekonani, że Niemcy nie zgodzą się na odstąpienie Polsce Poznańskiego, Pomorza i Śląska⁹³. Najczytelniej wyraził to jeden z najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego, Witold Jodko-Narkiewicz, w wydanej w 1916 r. w Zurychu broszurze w języku niemieckim *Deutschland und Polen*, stwierdzając, iż „żaden trzeźwy polityk nie oczekuje poważnie wyrzeczenia się przez zwycięskie Niemcy lub Austrię części swych posiadłości na rzecz zupełnie niepodległej Polski, w każdym bądź razie nikt tego nie będzie żądał”⁹⁴. Natomiast w przyszłości „kwestię polską w Prusach da się wówczas w ten czy inny sposób uregulować

⁹⁰ J. Karnowski, *Moja droga kaszubska*, Gdańsk 1981, s. 108–109; zob. także: P. Kosiński, *Prusy Zachodnie 1914 – Pomorze 1920. Ludność regionu wobec przemian politycznych okresu I wojny światowej*, Warszawa 2001, s. 120.

⁹¹ R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, t. 1, Warszawa 1988, s. 516 (aneks).

⁹² *Ibidem*, s. 221.

⁹³ H. Zieliński, *Poglądy polskich ugrupowań politycznych na sprawy ziem zachodnich i granicy polsko-niemieckiej (1914–1919)* [w:] *Problem polsko-niemiecki w Traktacie Wersalskim*, red. J. Pajewski, współpr. G. Labuda, K. Piwarski, Poznań 1963, s. 182.

⁹⁴ W. Jodko-Narkiewicz, *Deutschland und Polen*, Zürich 1916, [cyt. za:] T. Jędruszcak, *Polityka Polski w sprawie Górnego Śląska 1918–1922*, Warszawa 1958, s. 32–33.

na podstawie porozumienia”⁹⁵. W 1915 r. w warszawskim organie PPS „Do Czynu” pisano: „Oczywistą jest rzeczą, że Niemcy nie oddadzą Poznańskiego i Śląska. Ale kto by z tego powodu chciał się wyrzec państwa polskiego, byłby głupcem lub moskalofilskim zdrajcą”⁹⁶.

Aktywistyczna elita uważała, że nie można wiązać politycznych planów z państwami Trójporozumienia, ponieważ uważają one sprawę polską za wewnętrzny problem Rosji⁹⁷. Na zjeździe PPS-Frakcji Rewolucyjnej 6–9 stycznia 1916 r. w obliczu zajęcia ziem Królestwa Polskiego przez Niemcy uznano, że zaistniała możliwość „utworzenia niepodległego państwa polskiego z wyzwolonych ziem zaboru rosyjskiego”, a więc bez ziem zachodnich. Natomiast na konferencji warszawskiej w sierpniu 1916 r. pojawiła się myśl rozszerzenia tego obszaru „w miarę możliwości i z innych dzielnic kraju”⁹⁸. Dopiero w obliczu wyraźnego osłabienia pozycji militarnej państw centralnych, zwłaszcza od 1917 r., środowiska aktywistyczne zaczęły opowiadać się za niepodległą Polską złożoną z trzech zaborów, ale jeszcze wtedy nie wyrażały zdecydowanego stanowiska odnośnie przyłączenia Gdańska i dostępu do morza, zadowalając się formułą neutralizacji Wisły⁹⁹.

W październiku w piśmie „Z Dokumentów Chwili” pojawił się artykuł bliskiego Polskiej Partii Postępowej i Kołu Międzypartyjnemu Aleksandra de Rosseta, w którym szkicował on trzy wizje przyszłego państwa polskiego. W ramach jednej z nich, zakładając klęskę państw centralnych, przewidywał możliwość jedynie autonomii Polski, ale w szerokim zakresie terytorialnym, obejmującym także Poznańskie, Pomorze Gdańskie, a nawet Mazury¹⁰⁰.

Nowa faza w kwestii polskiej nastąpiła po ogłoszeniu 5 listopada 1916 r. aktu, w którym państwa centralne uznawały prawo narodu polskiego do niepodległego państwa, ale wyraźnie określały pozostawienie w swoich granicach Wielkopolski, Śląska, Pomorza, Prus Wschodnich i Galicji Zachodniej¹⁰¹.

W początkach 1917 r. Dmowski, mając poparcie polityków prokoalicyjnych wyrażone na zjeździe w Lozannie, opracował memoriał, w którym ubolewał, że „najmniej uświadomionym jest w opinii Europy

⁹⁵ *Ibidem*, s. 33.

⁹⁶ „Do Czynu” 1915, nr 5, [cyt. za:] M. Mroczo, *Polskie ziemie zachodnie...*, s. 115.

⁹⁷ M. Mroczo, *Ziemie dzielnic pruskiej...*, s. 116.

⁹⁸ J. Pajewski, *Odbudowa państwa...*, s. 182.

⁹⁹ M. Mroczo, *Kwestia dostępu do morza w polskiej myśli politycznej okresu I i II wojny światowej* [w:] *Wizje przyszłej Polski w myśli politycznej lat I i II wojny światowej*, red. M. Tante, Warszawa 1990, s. 173.

¹⁰⁰ J. Pajewski, *Odbudowa państwa...*, s. 193.

¹⁰¹ K.W. Kumaniecki, *Odbudowa państwowości polskiej...*, s. 48–49.

Zachodniej znaczenie ziem zaboru pruskiego i ujścia Wisły z Gdańskiem, bez których niezależność Polski, w szczególności od Niemiec, będzie tylko pozorną. Przyłączenie tych ziem do Polski musi być w obecnym okresie głównym przedmiotem naszej akcji”¹⁰². W złożonych w marcu 1917 r. brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych Arthurowi Jamesowi Balfourowi memoriałach przywódca endecji granicami odrodzonej Polski proponował objąć: „1) Polskę austriacką – Galicję i połowę Śląska austriackiego (Cieszyn); 2) Polskę rosyjską – Królestwo Polskie oraz gubernie: kowieńską, wileńską, grodzieńską, część mińskiej i Wołynia; 3) Polskę niemiecką – historyczne ziemie: Poznańskie i Prusy Zachodnie z Gdańskiem; następnie Górny Śląsk i południowy pas Prus Wschodnich”¹⁰³.

Mimo że polska polityka odnośnie Prus Zachodnich kształtowana była poza obszarem prowincji, a endecy nie posiadali na tym terenie rozbudowanej struktury administracyjnej, to jednak ich koncepcja włączenia Prus Zachodnich do odbudowanego państwa polskiego wzbudzała sympatię miejscowych polskich działaczy narodowych. Świadczy o tym chociażby fragment listu dr. Franciszka Kręckiego do ks. Stanisława Adamskiego z 19 marca 1917 r.: „Programy wysuwane w tej mierze [przyszłości prowincji] przez Romana Dmowskiego są najbardziej odpowiadające potrzebom i przyszłego państwa polskiego, i ludności polskiej Prus Królewskich”¹⁰⁴.

Pomorzanie nie mieli jednak zaufania do żadnego z zaborców i postępowali bardzo ostrożnie, tym bardziej, że nadal tereny te pozostawały we władaniu Niemiec¹⁰⁵. Uczestnicy narady w majątku Leona Janty-Połczyńskiego z Wysokiej koło Tucholi uzgodnili, „że nie może być Polski bez dostępu do morza, że Gdańsk jest kluczem do wolności”¹⁰⁶. Śmieiej w tej kwestii wypowiadali się także na forum Reichstagu polscy parlamentarzyści¹⁰⁷.

¹⁰² M. Seyda, *Polska na przełomie dziejów. Fakty i dokumenty*, t. 1, Poznań – Warszawa – Wilno – Lublin 1927, s. 597.

¹⁰³ R. Dmowski, *Polityka polska...*, t. 1, s. 526, 582 (aneks V).

¹⁰⁴ Cyt. za: S. Grygier, *Podstawy programu bałtyckiego Podkomisariatu Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku*, „Roczniki Historyczne” 1984, s. 87.

¹⁰⁵ M. Wojciechowski, *Międzynarodowe i wewnętrzne uwarunkowania powrotu Pomorza do Polski (1918–1920)* [w:] *Polska odrodzona w 1918 roku*, red. S. Kubiak, Bydgoszcz 1990, s. 320.

¹⁰⁶ Cyt. za: A. Wątor, *Problematyka dostępu do Bałtyku w programach polskich ugrupowań politycznych do roku 1918*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego – Szczecińskie Studia Historyczne” 1996, nr 10, s. 50.

¹⁰⁷ M. Wojciechowski, *Spółeczeństwo polskie w Prusach Zachodnich w dobie I wojny światowej (1914–1918)* [w:] *Spółeczeństwo polskie pod panowaniem pruskim w okresie I wojny światowej (1914–1918)*, red. M. Wojciechowski, Toruń 1996, s. 59.

W obawie przed reakcją władz niemieckich „Gazeta Gdańska” początkowo nie określała dokładnie swego stanowiska, ale akceptując program polityczny narodowych demokratów, opowiadała się za odbudową Polski w „granicach sprawiedliwych”, popularyzując wśród swoich czytelników ideę odbudowy państwowości polskiej w jej przedrozbiorowych granicach¹⁰⁸. Nieco później, ośmielona głośnym akcentowaniem propozycji polskich granic, stwierdzała, że tylko „wolny dostęp do morza i dobre porty morskie [...] uniemożliwią blokadę gospodarczą kraju i zapewnią mu wszechstronny rozwój”¹⁰⁹. Ideą przewodnią „Gazety Grudziądzkiej” Kulerskiego, który nadal wierzył w zwycięstwo oręża państw centralnych, miało być, jak twierdzi znawca problematyki Tomasz Krzemiński, „stwarzanie faktów dokonanych: rozbudowa armii narodowej, budowa instytucji państwowych oraz, co szczególnie podkreślał wydawca, samodzielne ogłoszenie niepodległości”¹¹⁰, jednak przy współdziałaniu z państwami centralnymi w celu uzyskania jak największych korzyści dla społeczeństwa polskiego¹¹¹.

Manifest Rządu Tymczasowego Rosji z 9 kwietnia 1917 r. o samostanowieniu narodów Wielka Brytania i Francja przyjęty z aprobatą, ale o granicach przyszłej Polski nie wspominało. Zorganizowany 15 sierpnia 1917 r. w Lozannie pod prezesurą Dmowskiego Komitet Narodowy Polski z siedzibą w Paryżu, uznany przez państwa koalicji, rozpoczął „uświadamianie” ich polityków w kwestii granic Polski jako czynnika stabilizującego układ sił w Europie Środkowej. W lipcu 1917 r. rozesłał do kilkuset polityków i publicystów angielskich i amerykańskich memoriał pt. *Zagadnienia środkowo- i wschodnioeuropejskie*, powtarzając postulaty odnośnie granic polskich przedstawione już w marcu Balfourowi¹¹². W liście do Zygmunta Wasilewskiego stwierdził, że „trzeba Niemców tak sprać, żeby im warunki dyktować, bo inaczej nie pozwolą na odbudowanie porządku Polski i na zrobienie porządku na Wschodzie”¹¹³. Pozostawało to jednak nadal kwestią otwartą, a politycy brytyjscy nie wierzyli w możliwość przymuszenia Niemiec do oddania Pomorza z Gdańskiem, Poznańskiego i Śląska¹¹⁴. W lozańskim zjeździe (11–12 sierpnia) wzięli także udział delegaci z ziem polskich – przemysłowiec warszawski

¹⁰⁸ A. Romanow, *Gdańska prasa polska...*, s. 193–195.

¹⁰⁹ „Gazeta Gdańska” 1917, nr 72/73, [cyt. za:] A. Romanow, *„Gazeta Gdańska” w latach 1891–1939*, Gdańsk 2017, s. 212.

¹¹⁰ T. Krzemiński, *Polityk dwóch epok...*, s. 148.

¹¹¹ *Ibidem*, s. 154.

¹¹² R. Dmowski, *Polityka polska...*, t. 2, s. 272.

¹¹³ Cyt. za: M. Mroczo, *Ziemia dzielnicy pruskiej...*, s. 132.

¹¹⁴ M. Leczyk, *Komitet Narodowy Polski a Ententa i Stany Zjednoczone 1917–1919*, Warszawa 1966, s. 155.

Andrzej Garbiński i ziemianin z Poznańskiego Władysław Grabski jako przedstawiciel międzypartyjnych zrzeszeń krajowych¹¹⁵.

Działalność uświadamiającą opinię międzynarodową o konieczności odbudowy Polski prowadziły także ugrupowania socjalistyczne, chociaż istniały między nimi spore rozbieżności stanowisk. Galicyjskie PPS 28 maja 1917 r. artykułowało koncepcję zgodną z inspirowaną przez endeków uchwałą parlamentarnego Koła Polskiego w Wiedniu z 16 maja tego roku, wniesioną przez posła PSL-Piast, a równocześnie członka Ligi Narodowej Włodzimierza Tetmajera, że „jedynym dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie niepodległej, zjednoczonej Polski z dostępem do morza”¹¹⁶. Publicysta i działacz PPSD Herman Diamand w wywiadzie dla sztokholmskiego korespondenta pism rosyjskich stwierdził, że „Polska potrzebuje niezbędnego dostępu do morza. Wszystkie stronnictwa są w zgodzie co do tego”¹¹⁷. Podobnie Ignacy Daszyński w memoriale złożonym w lipcu 1917 r. w imieniu PPSD i PPS komitetowi holendersko-skandynawskiemu wypowiedział się za dostępem do morza¹¹⁸.

Inaczej widział to Józef Piłsudski. Zapytany w 1916 r. przez poznańskich aktywistów ruchu narodowego odnośnie swych zamierzeń wobec Wielkopolski, miał oświadczyć, że skoro żołnierz poznański tak dobrze „bije się za Prusy, o niczym innym nie myśląc”, to i on, Piłsudski, „sprawą zaboru pruskiego głowy sobie zaprzętać nie myśli”¹¹⁹. Piłsudski nie znał ziem zaboru pruskiego i uważał, że tamtejsze społeczeństwo jest w wysokim stopniu zgermanizowane, a tamtejszy obszar ma niewielkie znaczenie i utrudnia porozumienie z Niemcami¹²⁰. Faktem jest, iż socjaliści nie posiadali na terenie zaboru pruskiego znaczących kontaktów¹²¹. Piłsudski swoje poglądy na temat granicy polsko-niemieckiej wyłożył jeszcze 31 października 1918 r. (a więc dwa tygodnie przed podpisaniem 11 listopada przez Niemcy kapitulacji), w rozmowie z Harrym Kesslerem stwierdzając, że „obecna generacja Polaków nie będzie prowadziła wojny o Poznańskie i Pomorze. Jeśli Ententa im obie te prowincje sprezentuje, nie powiedzą oni nie; ale sami, obecna generacja, wojny o to nie poprowadzą” i zapewniając Niemcy, iż „nie potrzebują się

¹¹⁵ J. Pajewski, *Odbudowa państwa polskiego...*, s. 178.

¹¹⁶ Cyt. za: R. Wapiński, *Narodowa Demokracja 1893-1939...*, s. 145-146; J. Pajewski, *Odbudowa państwa polskiego...*, s. 196.

¹¹⁷ Cyt. za: M. Mroczko, *Ziemie dzielnic pruskiej...*, s. 134.

¹¹⁸ „Dla nas kwestia wolności jest kwestią wolnego dostępu do morza” (H. Jabłoński, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej w czasie wojny 1914-1918*, Warszawa 1958, s. 465-466).

¹¹⁹ M. Seyda, *Polska na przełomie dziejów...*, s. 275.

¹²⁰ Z. Dworecki, *Poznańskie i Piłsudski*, Poznań 2008, s. 318-319.

¹²¹ R. Wapiński, *Historia polskiej myśli...*, s. 156.

obawiać ataku [...] z powodu Prus Zachodnich czy Poznańskiego [...] ponieważ pierwszą potrzebą Polski na lata całe jest pokój i spokój”¹²². Nie mylił się, że granice zachodnie restytuowanej Polski zależą od decyzji mocarstw, ale też w najmniejszym zakresie nie próbował nakłonić ich do wydania przychylnego Polsce werdyktu.

Po wybuchu rewolucji październikowej w Rosji Komitet Narodowy Polski w memorandum do ministrów spraw zagranicznych państw sprzymierzonych wskazywał na fakt, że anarchia w Rosji nie sprzyja uregulowaniu sprawy polskiej, a proponowane przez nią prawo samookreślenia narodów jest zbyt ogólnikowe i mało precyzyjne. Proponował więc, aby Wielka Brytania, Francja, Włochy i Stany Zjednoczone włączyły do celów wojennych odbudowanie państwa polskiego z częścią wybrzeża bałtyckiego z ujściami Wisły i Niemna¹²³. Zyskano jedynie mglistą formułę uzgodnioną przez Komisję Międzysojuszniczą o „utworzeniu Polski niepodległej i niepodzielnej”¹²⁴.

Sławne orędzie prezydenta Stanów Zjednoczonych Thomasa Woodrowa Wilsona z 8 stycznia 1918 r. zawierało w punkcie 13 postulat utworzenia niezawisłego państwa polskiego z terytoriów bezsprzecznie zamieszkałych przez ludność polską, „któremu należy zapewnić swobodny i bezpieczny dostęp do morza i którego niezawisłość polityczną i gospodarczą oraz integralność terytorialną należy zagwarantować paktem międzynarodowym”¹²⁵. Okazało się jednak, że w rozumieniu Wilsona „swobodny i bezpieczny dostęp do morza” miała gwarantować neutralizacja Wisły z wolnym portem w Gdańsku pod gwarancją międzynarodową, a Pomorze Nadwiślańskie miało pozostać nadal w posiadaniu Niemiec¹²⁶.

To jednak zdopingowało PSL, które na swoim warszawskim zjeździe 27 i 28 stycznia 1918 r. ogłosiło postulat niezawisłego państwa polskiego złożonego ze wszystkich ziem zamieszkałych przez Polaków¹²⁷.

¹²² Rozmowa Piłsudskiego z hrabią Kesslerem, oprac. J. Holzer, „Kwartalnik Historyczny” 1961, nr 2, s. 449–450 („werde die jetzige Generation der Polen einen Krieg um Posen oder Westpreussen nicht führen. Wenn die Entente ihnen eine beiden Provinzen schenke, würden sie nicht nein sagen, aber selbe einen Krieg darum anfangen würde die jetzige Generation der Polen nicht”).

¹²³ R. Dmowski, *Polityka polska...*, t. 1, s. 595–598 (aneks IX); M. Seyda, *Polska na przełomie dziejów...*, t. 2, s. 223.

¹²⁴ M. Seyda, *Polska na przełomie dziejów...*, t. 2, s. 225–226.

¹²⁵ *Prawo międzynarodowe i historia dyplomatyczna. Wybór dokumentów*, wstęp i oprac. L. Gelberg, t. 2, Warszawa 1958, s. 12, [cyt. za:] M. Mroczko, *Ziemie dzielnic pruskiej...*, s. 139.

¹²⁶ R. Dmowski, *Polityka polska...*, t. 1, s. 333; M. Mroczko, *Kwestia dostępu do morza...*, s. 172.

¹²⁷ *Materiały źródłowe do historii polskiego ruchu ludowego*, t. 1: 1864–1918, zebrał i oprac. K. Dunin-Wąsowicz i in., Warszawa 1966, s. 452–457.

Problem ten bulwersował także pomorskich aktywistów polskiego ruchu narodowego. Przyszły wojewoda pomorski Stefan Łaszewski w liście do Mariana Seydy z 25 kwietnia 1918 r. podkreślał znaczenie, jakie miał „dostęp Polski do Bałtyku na skrzydle zachodnim, wzdłuż przełomu Wisły”¹²⁸. Inny Pomorzanin, Brunon Gabryelewicz, latem 1918 r. w korespondencji do Seydy stwierdzał natomiast, że „decentralizm jest istotą i główną postacią handlu bałtyckiego. Ten więc program musi przyjąć państwo polskie. Chodzi o to jednak, by polski ośrodek polityczny w Warszawie również uznał tę podstawę polityki bałtyckiej, która zmusza również do decentralistycznego zorganizowania przyszłego państwa polskiego oraz przyznania Niderlandom Bałtyckim [Prusom Wschodnim i Zachodnim] szerokiego samorządu, a nawet autonomii”¹²⁹.

Ten trend zaniepokoił polskie środowiska narodowe i w przyszłości zaważył na negatywnej ocenie lansowanego przez Aleksandra Majkowskiego ruchu młodokaszubskiego jako separatystycznego, co spowodowało, że jego przedstawicieli nie wybrano na sejm dzielnicowy w Poznaniu. Podobne idee jak ks. Kantak lansowało założone w Gdańsku wiosną 1919 r. Koło Demokratyczne, postulując nadanie przyszłemu województwu pomorskiemu szerokiego samorządu i ścisłe porozumienie narodów słowiańskich¹³⁰.

Potentat prasowy z Grudziądza Kulerski, który mając cały czas na względzie przynależność Pomorza Nadwiślańskiego do przyszłej Polski, z obawy przed cenzurą nie eksponował tego *expressis verbis*, w tych okolicznościach zaczął podkreślać znaczenie tego obszaru, pisząc: „Lud Polski czy to na Śląsku, czy na Kaszubach, czy w Prusach Książących czy Królewskich – czy to w Księstwie Poznańskim ma taką samą duszę polską jak na reszcie ziem polskich. Niech też zrozumieją, że wszelkie zarządzenia wyjątkowe przeciw Polakom zawsze tylko wzmocnią siłę odporną”¹³¹, a na początku listopada 1918 r. już bezdyskusyjnie widział te tereny w Polsce, a w jego „Gazecie” prognozowano, iż „przyjdzie czas, kiedy lud polski poprowadzi pana Kulerskiego do Warszawy”¹³².

¹²⁸ S. Grygier, *Podstawy programu bałtyckiego...*, s. 90.

¹²⁹ Idem, *Projekty organizacji zaplecza portu gdańskiego w latach 1914–1918. Kwestie bałtyckie w planach polskiego ośrodka politycznego w Gdańsku*, „Roczniki Historyczne” 1979, s. 99.

¹³⁰ J. Borzyszkowski, *Rola inteligencji polskiej na Pomorzu Nadwiślańskim w II połowie XIX i na początku XX wieku*, „Studia Pelplińskie” 1988, t. 19, s. 247–248, 255–256, 263.

¹³¹ „Gazeta Grudziądzka” 1918, nr 67, [cyt. za:] T. Krzemiński, *Polityk dwóch epok...*, s. 156.

¹³² T. Krzemiński, *Polityk dwóch epok...*, s. 158.

W lipcu 1918 r., po przekształceniu Tajnego Międzypartyjnego Komitetu Obywatelskiego w Centralny Komitet Obywatelski z Wydziałem Wykonawczym kierowanym przez ks. Stanisława Adamskiego, nastąpiło ujednolicenie stanowiska polskich środowisk politycznych zaboru pruskiego liczących na pomoc mocarstw zachodnich w pozytywnym dla przyszłego państwa polskiego ukonstytuowaniu jego granic. Po podjęciu w październiku 1918 r. przez mocarstwa zachodnie wstępnych rokowań z Niemcami prezes Koła Polskiego Władysław Seyda na forum parlamentu Rzeszy stwierdził, że „pomiędzy warunkami pokojowymi Wilsona znajduje się także warunek, iż ma powstać niezależne państwo polskie, obejmujące wszystkie ziemie polskie i własne wybrzeże polskie”¹³³. Tezy te potwierdził ks. Antoni Stychel, przemawiając podczas specjalnej narady (23 października) na temat mniejszości narodowych, a Wojciech Korfanty (5 października) domagał się wprost oddania Polsce całego obszaru Prus Zachodnich¹³⁴. 11 października 1918 r. w prasie polskiej ukazała się proklamacja 49 gazet, w tym ośmiu z Prus Zachodnich, poparta przez zarządy różnych organizacji oraz Komitet Wyborczy Prowincjonalny na Prusy Królewskie, Warmię, Mazury i Pomorze, zawierająca żądanie zjednoczenia wszystkich „części narodu osiadłych na ziemiach polskich w jedną całość wyposażoną w pełnię praw państwowych”¹³⁵.

Sejm Dzielnicowy przyjął postawę wyczekiwania na decyzje kongresu pokojowego, chociaż nie było to oczekiwanie bezczynne. Nie uchwalił przyłączenia ziem zaboru pruskiego do Polski, proponował jednak państwom koalicyjnym podjęcie takiej decyzji, stwierdzając: „W chwili obecnej, kiedy nastąpić ma likwidacja straszliwej wojny, a państwa koalicyjne stanęły u celu swych zamierzeń, wnosimy, żeby naprawiona została wiekowa krzywda rozbiorów Polski przez zwrócenie państwu polskiemu tych ziem, które do niego należały przed rozbiorami [...], a które obejmują także własne wybrzeże morskie”¹³⁶. Żądano Wielkopolski, Prus Zachodnich z Gdańskiem, południowego pasa Prus Wschodnich oraz Górnego i tzw. Środkowego Śląska z Opolem, co pokrywało się z żądaniami przedłożonymi przez Dmowskiego i paryski Komitet Narodowy Polski¹³⁷.

¹³³ M. Seyda, *Polska na przełomie dziejów...*, t. 2, s. 498-499.

¹³⁴ P. Kosiński, *Prusy Zachodnie 1914 – Pomorze 1920...*, s. 112.

¹³⁵ *Oddanie administracji Polakom w Królestwie*, „Kurier Poznański” 1918, nr 237, [cyt. za:] M. Mroczo, *Polska myśl zachodnia...*, s. 73; „Pielgrzym” 1918, nr 123; M. Wojciechowski, *Powrót Pomorza do Polski 1918-1920*, Warszawa – Poznań – Toruń 1981, s. 22-23.

¹³⁶ *Dziennik Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu w grudniu 1918 roku*, Poznań 1918, s. 62-63, [cyt. za:] M. Mroczo, *Ziemia dzielnic pruskiej...*, s. 149.

¹³⁷ Z. Dworecki, *Myśl polityczna Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu w grudniu 1918 r.* [w:] *Polska myśl polityczna na ziemiach polskich pod panowaniem pruskim*, red. S. Kalemka, Warszawa – Poznań – Toruń 1988, s. 233.

* * *

Reasumując, należy podkreślić, że na kształtowanie się w polskiej myśli politycznej wizji Pomorza Nadwiślańskiego wpływ wywarły warunki polityczne i społeczno-gospodarcze panujące wówczas na ziemiach rozebranego państwa polskiego, rodząc różnorodne postawy i prze-myślenia, możliwości taktyki i form zachowania substancji narodo-wej. W połowie XIX w. wysiłki i działania w tym kierunku polegały na przeciwstawianiu się niemieckiej polityce germanizacyjnej i mobi-lizacji do czynnego kształtowania form legalnej działalności podtrzy-mującej odrębność narodową i rozwijających świadomość narodową. Na tworzący się obraz interesującego nas obszaru złożyły się działania wielu kierunków i polskich ugrupowań politycznych. Myśl zachodnia powstawała także w trakcie badań historyków, archeologów, geografów, publicystów i pisarzy.

Na przełomie wieków XIX i XX wysiłki te przybrały postać wizji i marzeń o niepodległej Polsce, inspirowanych zwłaszcza nasilającą się antypolską propagandą niemiecką. Nauka mobilizowała się do ukazy-wania naporu germańskiego od czasów najdawniejszych po wiek XIX. Czytelność wyrażanych poglądów nie była jednakowa, ale z czasem coraz śmiej krystalizowały się postawy przyjmowane w stosunku do zabor-ców, które wkrótce wyraziły się powstaniem w polskiej myśli politycznej dwóch głównych nurtów, określających miejsce Polaków w rysującym się konflikcie europejskim, w układzie sił politycznych w Europie w końco-wej fazie wojny: przeciwko Rosji lub przeciwko państwom centralnym.

Cezary Obracht-Prondzyński

Uniwersytet Gdański

Instytut Kaszubski

„Sprawa kaszubska” w okresie zaborów

W 1981 r., na zaplanowaną na 5 grudnia sesję naukową związaną z jubileuszem 25-lecia działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, prof. Gerard Labuda przygotował tekst zatytułowany „*Sprawa kaszubska*” w perspektywie historii. Nie dotarł on jednak na czas do uczestników spotkania, ale kilka miesięcy później został opublikowany w wewnętrznym biuletynie ZKP¹, a następnie w 1988 r. w pracy zbiorowej poświęconej Kaszubom². Na wersję pełną, poprawioną i rozszerzoną oraz opatrzoną aparatem naukowym, trzeba było czekać kolejnych kilka lat (do 1996 r.)³.

Tekst ten stanowił autorską propozycję wyjaśnienia kluczowych kwestii związanych z kaszubskim trwaniem oraz istotny przyczynek do kształtującej się koncepcji syntezy dziejów Kaszubów⁴. Gerard Labuda, zarysowując we wstępnej części kontekst zmian zachodzących w XIX w., zauważał trafnie: „I tak na marginesie wielkich przemian etnicznych w całej Europie Środkowej w rejestrze wielkich spraw, takich jak polska, ukraińska, litewska, czeska, węgierska i in., wytworzyła się w pewnym momencie sprawa kaszubska”⁵. Zachowywała ona swoją specyfikę, ale jednocześnie wpisywała się w znacznie szersze procesy, które zdaniem poznańskiego historyka trzeba uwzględniać, chcąc zrozumieć to, co się stało ze społecznością kaszubską w ciągu minionych dwóch stuleci. Pamiętać przy tym trzeba, że był to okres bardzo zróżnicowany. Inaczej bowiem sytuacja wyglądała w pierwszym okresie po 1772 r., inaczej po ustabilizowaniu sytuacji politycznej w wyniku kongresu wiedeńskiego (1815), odmienne zaś po wydarzeniach Wiosny Ludów, które oznaczały w realiach

¹ G. Labuda, „*Sprawa kaszubska*” w perspektywie historii, „Wid. Komunikaty Prezydium Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego”, 10 VII 1982, nr 16, s. 3–39.

² Zob. *Kaszuby*, red. J. Borzyszkowski, Wrocław – Gdańsk 1988, s. 225–279 (seria „Pomorze Gdańskie”, nr 18).

³ Zob. zbiór studiów: G. Labuda, *Kaszubi i ich dzieje*, Gdańsk 1996, s. 23–79.

⁴ Zob. C. Obracht-Prondzyński, *Gerard Labuda jako historyk Kaszub. Inspiracje*, „Acta Cassubiana” 2017, t. 19, s. 93–105.

⁵ G. Labuda, *Kaszubi i ich...*, s. 28.

pomorskich wejście w fazę coraz bardziej zaostrzającego się sporu narodowego (z kulminacyjnymi momentami w okresie Kulturkampf u czy też w czasie strajku szkolnego na początku XX w.).

I właśnie z wydarzeniami Wiosny Ludów oraz okresem bezpośrednio po niej Labuda wiązał pojawienie się „sprawy kaszubskiej”. Wywołało ją wystąpienie Floriana Ceynowy, które odbiło się szerokim echem nie tylko w Prusach i na ziemiach polskich. Rekonstruuąc myśl i założenia ideowe Ceynowy, Labuda stwierdzał: „W tezach tych są zawarte wszystkie podstawowe założenia «sprawy kaszubskiej», które następcy już to zwalczali albo popierali, już to na różny sposób modyfikowali”⁶. Tezy te brzmiały:

„a) za dawnych czasów istniała pełna wspólnota polityczna między Polakami i Kaszubami; z Polski przychodziła władza polityczna, warstwa rządząca, kler, wyższa kultura duchowa i oświata, której ulegała miejscowa szlachta, a później inteligencja;

b) nastanie rządów pruskich spowodowało zmianę tych więzi; Kaszubi znaleźli się sam na sam z państwem pruskim i kulturą niemiecką; Kaszubom zagroziła germanizacja;

c) w tej sytuacji Kaszubi muszą sami pomyśleć o swojej przyszłości, biorąc za punkt wyjścia własną kulturę i własny język i tradycję własnej historii, obejmującej ziemię między Wisłą a Odrą oraz Bałtykiem a Notecią;

d) Kaszubi są takim samym ludem jak rozmaite inne ludy słowiańskie, czyli mają równe prawo do egzystencji jako lud, a naturalnym opiekunem i obrońcą przed germanizacją jest słowiańska Rosja, punktem wyjścia do narodowego odrodzenia jest język, który trzeba poznawać, pielęgnować i rozwijać;

e) w dążeniach tych Kaszubi nie mogą opierać się na szlachcie i klerze, ale właśnie na prostym ludzie”⁷.

Być może w niektórych punktach tę Labudową rekonstrukcję myśli Ceynowy należałoby nieco zmodyfikować i uzupełnić, kluczowy jednak pozostaje fakt, że wystąpienie twórcy kaszubskiego regionalizmu, kontrowersyjność głoszonych przezeń poglądów, które zresztą mocno kontrastowały z jego biograficznymi doświadczeniami jako polskiego, demokratycznego powstańca, a także niewątpliwy nonkonformizm w zachowaniach, bulwersujący konserwatywne środowisko Prus Zachodnich, spowodowały, że „sprawa kaszubska” stała się głośna. I nie tylko kolejne pokolenia działaczy kaszubskich, lecz także liderzy polskiego ruchu narodowego na Pomorzu, badacze oraz polscy politycy w taki czy inny sposób musieli się do niej odnieść. Nie zawsze przy

⁶ *Ibidem*, s. 31.

⁷ *Ibidem*.

tym czynili to z pełnym zrozumieniem dla skomplikowanej sytuacji na kaszubskim pograniczu oraz z wystarczającą dozą empatii dla tragiczności kaszubskiego losu w XIX i na początku XX w.

Rozwijając myśl Gerarda Labudy, można powiedzieć, że „sprawa kaszubska” w okresie rozbiorów miała kilka wymiarów, które dla lepszego ich zrozumienia trzeba analizować odrębnie, stale jednak pamiętając, iż jest to podział wyłącznie analityczny, w realiach historycznych były one bowiem ze sobą ściśle powiązane i współzależne.

Pierwszy wymiar odnosić należy do realiów przestrzennych czy też lepiej – geopolitycznych. Nie da się zrozumieć kwestii kaszubskiej, pomijając fakt, że Kaszubi w okresie zaborczym uwikłani byli w systematycznie zaostrzającą się rywalizację między państwem prusko-niemieckim a polskim ruchem narodowym, zmierzającym drogą różnych wysiłków i przedsięwzięć do odzyskania niepodległości, czyli odbudowy własnego państwa z dostępem do morza. Dla Niemiec prymarnym imperatywem politycznym było posiadanie w swoich rękach całego południowego wybrzeża Bałtyku i zagwarantowanie sobie łączności Berlina z Królewcem. Z kolei dla Polaków takim imperatywem było dążenie ku morzu, rozumianemu przede wszystkim jako „okno na świat”, a więc gwarant ekonomicznej niezależności przyszłego państwa.

Na skrzyżowaniu tych sprzecznych interesów znajdowało się Pomorze, którego mieszkańcy, bez względu na pochodzenie etniczne, doskonale sobie uświadamiali problematyczność i konfliktowość sytuacji. Widoczne stało się to już w okresie Wiosny Ludów⁸, a następnie z całą jaskrawością na przełomie wieków XIX i XX, gdy polski ruch narodowy w Prusach Zachodnich zaczął się wzmacniać. Wymownym świadectwem tej sytuacji jest fragment listu Józefa Iwickiego z początku I wojny światowej do matki: „W każdym razie z dniem, w którym jakiegokolwiek części Polski będą miały mniejszą czy większą wolność i siłę polityczną, rozpocznie się walka o... nasze Prusy Zachodnie, to jest o ujście Wisły i dostęp do morza, bez którego Polska nigdy nie będzie miała należytego sobie w świecie znaczenia. Ufajmy, że druga wojna o ujście Wisły zakończy się... drugim Grunwaldem”⁹.

W tym sporze terytorialnym szczególna rola przypadła Kaszubom, którzy mieszkali w newralgicznej, północnej części Pomorza Nadwiślańskiego. Można powiedzieć, że im silniejszy był polsko-niemiecki konflikt,

⁸ Zob. M. Niedzielska, *Obraz polskich dążeń niepodległościowych w niemieckiej publicystyce pomorskiej w okresie Wiosny Ludów według „Thorner Wochenblatt”* [w:] *Polska myśl polityczna na ziemiach pod panowaniem pruskim*, red. S. Kalembka, Warszawa – Poznań – Toruń 1988, s. 258 i n.; N. Sulerzyski, *Pamiętnik byłego posła ziemi pruskiej*, oprac. i wstęp S. Kalembka, Warszawa 1985, s. 136 i n.

⁹ J. Iwicki, *Z myślą o Niepodległej... Listy Polaka, żołnierza armii niemieckiej, z okopów I wojny światowej (1914–1918)*, wybór, wstęp i oprac. A. Juzwenko, Wrocław 1978, s. 47.

tym większe znaczenie miało to, kim są Kaszubi. W ten sposób polsko-niemiecki spór geopolityczny nie tylko odcisnął się bardzo silnie na sytuacji społecznej Kaszubów, ale oznaczał także konieczność dokonywania przez nich trudnych wyborów politycznych, lojalność wobec państwa prusko-niemieckiego i patriotyzm państwowy stawały bowiem w opozycji wobec sprzyjania polskiemu ruchowi niepodległościowemu, a tym bardziej aktywnego włączania się w niego.

Co więcej, konflikt ten miał także zasadnicze znaczenie dla wyborów tożsamościowych dokonywanych przez Kaszubów. I właśnie problemy tożsamościowe tworzą drugi wymiar „sprawy kaszubskiej”. Kaszubi jako grupa peryferyjna, ale usytuowana w kluczowym miejscu w przestrzeni politycznej, stali się przedmiotem silnych zabiegów ze strony grup dominujących, zmierzających do ich włączenia w obręb własnego narodu. To sytuacja, która w XIX w. dotykała wielu podobnych społeczności usytuowanych na pograniczach kulturowych, zwłaszcza tam, gdzie pokrywały się one jednocześnie z obszarami konfliktogennych aspiracji terytorialnych. Kaszubi więc jako grupa o długo nieukształtowanej tożsamości znaleźli się w obliczu zabiegów najpierw niemieckich, a następnie polskich, aby włączyć ich we własny proces narodotwórczy.

Doskonale zdawał sobie z tego sprawę Florian Ceynowa, który był uważnym obserwatorem procesów zachodzących szczególnie w naszej części Europy. I nie przypadkowo jeszcze przed Wiosną Ludów zdecydował się na publiczne wystąpienie, wskazując przede wszystkim na zagrożenie ze strony niemieckiej, które oznaczało realne ryzyko pełnej asymilacji najpierw państwowej, a następnie językowej i szerzej: kulturowej oraz świadomościowej. Przekonywała go o tym obserwacja dramatycznie postępujących procesów germanizacji wśród Kaszubów ewangelików w prowincji Pommern, ale również rozwój procesów asymilacyjnych na Pomorzu Gdańskim. Stąd też pierwszy opublikowany przezeń artykuł dotyczył właśnie tej problematyki¹⁰. I tu tkwiło źródło późniejszej jego postawy ideowej.

Próba samodzielnego zbudowania odrębności narodowej skazana była w realiach kaszubskich na niepowodzenie, z czego Ceynowa też zdawał sobie sprawę. Podobnie jak nieskuteczne były starania o objęcie kaszubskich aspiracji patronatem ze strony Rosji, co spowodowało jedynie silny konflikt z elitami polskimi i oskarżenia wręcz o zdradę. Ale jednocześnie Ceynowa, a także późniejsi działacze kaszubscy bardzo długo doświadczali nikłego zainteresowania sprawami kaszubskimi i pomorskimi ze strony polskich elit. Dla nich Kaszuby i Pomorze pozostawały

¹⁰ F. Ceynowa, *Die Germanisierung der Kaschuben*, „Jahrbücher für slawische Literatur, Kunst und Wissenschaften” 1843, H. 4.

provincją peryferyjną, niemal zapomnianą i o którą się nie dbało. Liczne są tego świadectwa i opinie i warto niektóre z nich przywołać.

Pierwsza to głos Ignacego Kraszewskiego, który w *Rachunkach. Z roku 1867*, w części poświęconej Prusom Zachodnim, pisał: „Nie ma może części kraju polskiego mniej znanej, fałszywie wyobrażanej, więcej zapominanej nad Prusy Zachodnie”¹¹.

Druga to opinia Stanisława Thugutta, który w swoich wrażeniach kaszubskich notował: „W pierwszej połowie XIX wieku Kaszuby są dla nas zapomnianym mitem, dla Niemców dziczą i pustynią «od Boga i ludzi zapomnianą». Potem na ten grunt ubogi, surowy, przychodzi nowoczesna kultura, oczywiście niemiecka. Wypędza resztki obyczaju domowego, zdiera strój, przebudowuje praktycznie, wygodnie i haniebnie mieszkania, daje zresztą ludności za to korzyści całkiem realne, całkiem namacalne, drogi, koleje, poczty, apteki, uczy ją [...]. I całkiem współrzędnie, w czasach zwłaszcza najostatniejszych, całkiem świadomo i celowo – niemczy”¹².

Trzeci głos to anonimowa recenzja pracy Konstantego Kościńskiego *Idea słowiańska na Kaszubach*, zamieszczona na łamach „Świata Słowiańskiego” w 1909 r.: „Nie ma w tym w ogóle nic dziwnego, że Kaszubami zajmowali się uczeni czescy i rosyjscy; ale to dziwne, że nie zajmowali się nimi uczeni polscy! Tak należy odwrócić tę sprawę! Mrongovius, Preis czy Ceynowa powinni byli dostawać subwencje od rządu Królestwa Kongresowego na swe prace i podróże naukowe – ale nie było w Polsce nikogo, kto by się nimi interesował. [...] Ceynowa podejmował gościnnie Rosjanina [Aleksandra Hilferdinga – C.O.-P.]. Ależ byłby podjął tak samo uczonego Niemca, Szweda, Francuza, a najchętniej, najserdeczniej byłby może przyjął uczonego Polaka – ale skąd go miał wziąć?”. I dalej: „Doprawdy, jeżeli zwyciężyła na Kaszubach zasada, że «Nie ma Kaszeb bez Polonii, a bez Kaszeb Polści», stało się to nie dzięki Polakom, ale pomimo nich. Polski patriotyzm Kaszubów to prawdziwy «pieczony gołąbek» dla nas. Nie można piętnować dość ostro tego niedbalstwa [ze strony Polski – C.O.-P.]”¹³.

Podobnie pisano w tym samym roku na łamach „Dziennika Poznańskiego”: „Znamienny objaw, który się spostrzega podczas wędrowki po Kaszubach, jest obojętność innych dzielnic polskich wobec tego kraju, jedyne z polskich, który przylega do morza. [...] Do zwiedzania i popierania Kaszub tyle już nawoływano, że wstyd prawie coś tak

¹¹ B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1867, Rok drugi*, cz. 1, Poznań 1868, s. 455.

¹² S. Thugutt, *Z wrażeń kaszubskich*, „Ziemia” 1911, nr 22, s. 23–24.

¹³ Recenzja: K. Kościński, *Idea słowiańska na Kaszubach*, Poznań 1908 [w:] „Świat Słowiański” 1909, nr 51, s. 207–208.

trywalnego na tym miejscu znów wypowiadać. Ten brak zainteresowania się kaszubszczyzną spowodowany chyba jest jakimś wrodzonym polskim lenistwem”¹⁴.

Oczywistym jest, że w zabiegach o „kaszubską duszę”, a więc o to, ku jakiej wspólnotcie narodowej skłonią się najpierw kaszubskie elity, a w ślad za nimi szersze grupy społeczne, w okresie rozbiorowym w sytuacji uprzywilejowanej i bezwzględnie dominującej byli Niemcy. To, co moglibyśmy określić mianem syndromu niemieckiego, a więc przekonanie o wyższości cywilizacyjnej, oferowanie możliwości zaspokojenia aspiracji życiowych poprzez służbę państwu oraz duma z osiągnięć własnego kraju po zwycięskiej wojnie z Francją, powodowały, że wejście w krąg kultury niemieckiej i pełna asymilacja była atrakcyjną opcją, którą wybierało wielu, zwłaszcza młodych, Kaszubów. Sprzyjało temu także to, że kultura niemiecka nie była odbierana na Pomorzu jako obca, narzucana, funkcjonowała bowiem w tym regionie od setek lat. To zresztą powodowało, że Kaszubi, zwłaszcza ich warstwy przywódcze, poruszali się swobodnie w świecie kultury i języka niemieckiego, co z kolei sprzyjało tendencjom asymilacyjnym.

Dlaczego więc nie stało się tak, że wszyscy Kaszubi ulegli pełnej germanizacji? Wiązać to należy z procesami modernizacji i polityką prowadzoną przez państwo prusko-niemieckie.

Wymiar społeczno-ekonomiczny „sprawy kaszubskiej”, powiązany z działalnością modernizacyjną państwa pruskiego, jest zwykle niedoceniany. Tymczasem kluczową kwestią było pytanie o skutki dla Kaszubów pruskiej drogi do kapitalizmu, zainicjowanej przez bardzo szerokie reformy, do których Prusy zostały niejako zmuszone po klęsce w wojnach napoleońskich. Objęły one właściwie wszystkie sfery życia, ale z punktu widzenia społeczności kaszubskiej kluczowe były wielkie zmiany, jakie zaszły na wsi w związku z uwłaszczeniem. Jak pisał Jan Karnowski: „ludność kaszubska z powodu dokonanego uwłaszczenia żywiła wdzięczność i niezachwianą wiarę w rzetelność i opiekę rządu pruskiego”¹⁵. Skuteczne reformy z całą pewnością wzmacniały więc poczucie pruskiego patriotyzmu państwowego.

Społeczność kaszubska niewątpliwie korzystała także z innych efektów zabiegów modernizacyjnych, np. rewolucji komunikacyjnej, która pozwoliła na wyrwanie wsi kaszubskich z izolacji i włączenie ich w rynkowy obrót gospodarczy. Ponadto skutkiem wejścia na drogę rozwoju kapitalistycznego była przebudowa struktury społecznej, przy czym kluczowe znaczenie miało powstanie warstwy bogatych gospodarzy, czyli

¹⁴ Z wędrowki po Kaszubach, „Dziennik Poznański”, 22 IX 1909.

¹⁵ J. Karnowski, *Ludność kaszubska w ubiegłym stuleciu*, Kościerzyna 1911, s. 25.

gburów, oraz wykształcenie się rodzimej inteligencji. Tak pisał o tym Józef Borzyszkowski: „Duże – w stosunku do innych ziem polskich – były aspiracje pomorskich chłopów. Wynikały one stąd, że w klasie tej, w jej nowoczesnym kształcie, mimo rozwarstwienia majątkowego dominowali jednak zamożni chłopci – gburzy i bliscy im pod względem pozycji materialnej potomkowie licznej w przeszłości, przede wszystkim na Kaszubach, szlachty zagrodowej. To gbursko-szlacheckie chłopstwo miało w skali ziem polskich wyższe o sobie mniemanie i większe aspiracje życiowe, które były czynnikiem wzmacniającym dopływ przedstawicieli tej klasy do inteligencji”¹⁶. Spowodowało to także, że inteligencja polska na Pomorzu (w tym inteligencja kaszubska) miała przede wszystkim ludowe korzenie, co w sposób zdecydowany wyróżniało ją spośród innych grup inteligencji w zaborach rosyjskim, Galicji czy nawet w stosunku do Wielkopolski.

Były jednak także inne efekty modernizacji, wywierające zasadniczy wpływ na społeczność kaszubską. Przede wszystkim wprowadzono obowiązek szkolny, w wyniku czego mieliśmy do czynienia z dość szybkim procesem alfabetyzacji. Problem polegał jednak na tym, że szkoła od samego początku była silnym narzędziem germanizacji młodego pokolenia. Z jednej więc strony alfabetyzacja przyczyniła się do podniesienia poziomu cywilizacyjnego i pozwoliła na włączenie się szerszych kręgów społecznych w życie publiczne. Z drugiej jednak zdecydowanie wzmocniła presję asymilacyjną. Dotykało to szczególnie inteligencji, o czym pisał Józef Borzyszkowski: „Duchowość inteligencji polskiej Pomorza była ukształtowana w tyglu kulturowym polsko-niemieckim. Przeważał jednakże element niemiecki. Zadecydowały o tym szkoły i studia, w czasie których młodzi inteligenci poznawali przede wszystkim kulturę niemiecką, a za jej pośrednictwem – szeroki świat kultury zachodniej, którego wpływy były silniejsze niż kultury polskiej, słabo promieniującej z ośrodków Królestwa Polskiego czy Galicji. Poznawana za pośrednictwem niemieczyzny kultura zachodnia była symbolem nowoczesności, wyższości”¹⁷.

Kolejny efekt modernizacji to zwiększenie mobilności społecznej, przede wszystkim wzmocnienie ruchu emigracyjnego. Była to migracja sezonowa, głównie do pracy na roli. Jej skutkiem był nie tylko transfer środków finansowych, ale też przenoszenie nowych wzorów życia, upodobań estetycznych, podniesienie aspiracji konsumpcyjnych itd. Z tym wiązało się jednocześnie odchodzenie od własnej

¹⁶ J. Borzyszkowski, *Inteligencja polska Prus Zachodnich 1848–1920*, Gdańsk 1986, s. 120–121.

¹⁷ *Ibidem*, s. 174.

kultury i tradycji, nie tylko w warstwie materialnej, traktowanej jako gorsza, zacofana, mniej atrakcyjna. W ten sposób modernizacja przyczyniała się do szybkiego zaniku tradycyjnej kultury kaszubskiej.

Z czasem coraz silniejsza okazała się również emigracja na stałe – do Berlina, zachodnich części Niemiec, a także za ocean. Stefan Ramułt zapisał: „Wychodźcy kaszubscy udają się głównie do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie osiedlają się na stałe i przyjmują obywatelstwo amerykańskie. Drugą przystanią dla Kaszubów jest Kanada, trzecią wreszcie Brazylia”¹⁸. A Jan Karnowski na początku XX w. notował: „Chłop kaszubski chorował na febrę wychodźczą tak samo jak robotnik poznański i śląski. Od roku 1863–1889 zaznacza się na Kaszubach silne wychodźstwo do Ameryki. Południowe Kaszuby może najwięcej ludności Ameryce oddały, północne mniej, natomiast półwysep Hel bardzo wiele. Liczba wychodźców wynosiła w powiecie bytowskim 55 proc. ogólnej ludności”¹⁹.

Oczywiście, ten ruch migracyjny dotyczył bardzo wielu społeczności europejskich, jednak dla tak niewielkiej grupy, jaką stanowili wówczas Kaszubi, masowy odpływ ludności musiał stanowić istotne wyzwanie.

I wreszcie trzeci nieprzewidziany efekt procesów modernizacyjnych, a mianowicie negatywne oddziaływanie rewolucji komunikacyjnej. Pisał o tym Hieronim Derdowski: „Koleje na Kaszubach [...] staną się pod względem ekonomicznym wielkim dobrodziejstwem dla kraju, ale z drugiej strony tym więcej będą narażały Kaszuby na przenarodowienie. Dotąd Niemców kraik ten mało wabił, dlatego, że ze wszech stron odgradzały go od nich lasy i brakło dróg komunikacyjnych. Dookoła stacji kolejowych zaczynają się tworzyć osady niemieckie z ewangelickimi kościołami i najgłówniejsze korzyści, wypływające z ułatwionego handlu, zbierają dla siebie. Niemcy myślą, że Kaszubi teraz tym rychlej się zniemczą i urzeczywistni się ich nadzieja, którą żywią od śmierci ostatniego księcia kaszubskiego, Mestwina II w r. 1294, że wytworzy się na Kaszubach ludność niemiecka, która zapełni ogniwo, mające połączyć zniemczoną część Prus Wschodnich z Brandenburgią”²⁰. W tym cytacie znakomicie została wychwycona ambiwalentna natura procesów modernizacyjnych i ich skutków dla Kaszubów.

Kwestie ekonomiczne bardzo silnie wiążą się z polityką, która stanowi kolejny wymiar „sprawy kaszubskiej”. W realiach państwa prusko-niemieckiego Kaszubi nigdy nie stanowili odrębnego bytu politycznego. Nie artykułowali swoich grupowych interesów politycznych ani nie tworzyli własnych instytucji o charakterze politycznym. Nie oznacza

¹⁸ S. Ramułt, *Statystyka ludności kaszubskiej*, Kraków 1893, s. 235.

¹⁹ J. Karnowski, *Ludność kaszubska...*, s. 14.

²⁰ H. Derdowski, *O Kaszubach*, „Przegląd Polski” 1883, nr 9, s. 365–366.

to jednak, że nie byli politycznie zmobilizowani, korzystając z poszerzającego się obszaru możliwych aktywności w miarę demokratyzowania systemu wyborczego. Na to, jakich dokonywali wyborów, w ogromnym stopniu wpływały działania władz pruskich. Momentem przełomowym było niewątpliwie wygranie wojny z Francją, zjednoczenie Niemiec, a następnie wywołanie ostrego konfliktu z Kościołem katolickim, czyli tzw. Kulturkampf. Dla działaczy kaszubskich nie ulegało wątpliwości, że to właśnie było wydarzenie o kluczowym charakterze. Jan Karnowski stwierdzał: „Aż do Kulturkampfu mniej więcej rząd pruski cieszył się wielkim zaufaniem u ludności kaszubskiej [...]. Walka kulturalna natomiast otworzyła jej oczy. «Kiedy żandarm się zjawił przed plebanią, lud już ujrzał zagrożone swe najświętsze dobra i od razu zajął krytyczne stanowisko wobec rządu». Nie wszędzie prowadzono walkę kulturalną z równą srogością i bezwzględnością; zależało to przeważnie od «energii» odnośnego landrata, ale wszędzie dała się o tyle we znaki, że owe nici naiwnego zaufania zerwały się od razu, a powstała nagle gruba ściana nieufności, dzieląca lud od rządu. Podobny był wprawdzie wpływ walki kulturalnej na psychikę ludności polskiej i w innych dzielnicach, ale jednak nie tak doniosły jak na Kaszubach, bo też zaufanie wobec rządu bądź co bądź nie było tak wielkie, a więc rozczarowanie nie mogło być tak bolesne”²¹.

Podobnie widział to Aleksander Majkowski, który pisał: „Wszak nikt inny nie pchnął Kaszubów do opozycji przez rozszerzenie polityki antypolskiej na Kaszuby jak oni. Kaszuba dawniejszy był ultralojalnym”²².

Był to też moment, kiedy konflikt polityczny między rządem niemieckim a polskim ruchem narodowym wszedł w nową fazę, przy czym paradoksalnie zdemokratyzowanie systemu politycznego po zjednoczeniu Niemiec pozwoliło na pełniejsze artykułowanie interesów politycznych przez Polaków oraz silniejsze wciąganie w obręb polskiej działalności politycznej także Kaszubów. Dokonało się to przede wszystkim poprzez polski ruch wyborczy, a o skuteczności tych zabiegów może świadczyć fakt, że odnosił on spektakularne sukcesy właśnie w powiatach kaszubskich, skąd zawsze wybierano posłów polskich²³.

Radykalizująca się polityka Niemiec i coraz większa presja na asymilację z wykorzystaniem środków politycznych wywoływały efekt odwrotny od zamierzonego. Narastało bowiem przekonanie, nie tylko w warstwach przywódczych Kaszubów, że jeśli jest jakakolwiek szansa

²¹ J. Karnowski, *Ludność kaszubska...*, s. 26.

²² A. Majkowski, *Wybory do Sejmu Rzeszy niemieckiej w roku 1912 na kaszubskim Pomorzu*, „Gryf” 1912, nr 5, s. 141.

²³ Zob. L. Rzepecki, *Pobudka wyborcza*, Poznań 1907; *idem*, *Naprzód czy wstecz? Pobudki wyborczej tom drugi*, Poznań 1912.

na przetrwanie kaszubskiego etnosu, to wyłącznie w obrębie polskiej wspólnoty narodowej. To właśnie przekonanie legło u podstaw przełomowego w dziejach Kaszub ruchu młodokaszubskiego, który pojawił się na początku XX w. Ale też działalność rządu niemieckiego i polityczne postawy Niemców na Kaszubach spowodowały, że z czasem coraz więcej przedstawicieli społeczności kaszubskiej zaczęło się włączać do różnorodnych działań organizacyjnych w ramach polskiego ruchu narodowego²⁴, realizującego program samomodernizacji²⁵.

Wraz z pojawieniem się Młodokaszubów na początku XX w. bardzo wyraźnie doszło do wyartykułowania być może najistotniejszej kwestii w ramach tzw. sprawy kaszubskiej, a mianowicie pytania o zakres autonomii kulturowej Kaszubów. W programowym tekście pt. *Ruch młodokaszubski*, opublikowanym na łamach „Gryfa”, Aleksander Majkowski pisał wyraźnie: „Tak nazwała swe dążenia garstka inteligencji młodszej a rodzimej na Kaszubach, która pod hasłem: co kaszubskie, to polskie – postawiła sobie zadanie wprowadzić pierwiastki szczepowe kaszubskie do kultury ogólnopolskiej, a zarazem oprzeć pracę społeczną i polityczną na realnych warunkach, wymagających uwzględnienia, a odrębnych w wielu punktach od warunków panujących w innych dzielnicach Polski”²⁶. Chodziło więc o to, aby z jednej strony elementy kaszubskie zaczęły funkcjonować w obrębie kultury polskiej, a z drugiej – aby na Pomorzu w powiatach kaszubskich wzmacnianie kultury polskiej odbywało się z poszanowaniem i oparciem na „pierwiastkach szczepowych”. Tak realizowany program miał uchronić Kaszubów przed germanizacją, wzmacniać ich wybór na rzecz polskości, a jednocześnie nie pozbawiać ich własnej, specyficznej kultury i tożsamości.

Aby to było możliwe, należało przede wszystkim uszanować kaszubskie dziedzictwo i uznać prawo Kaszubów do odrębności oraz do jej zachowania i podtrzymywania. Wprost wyrażał to Majkowski w jeszcze jednym tekście programowym: „My zaś tymczasem, wierząc w odrodzenie Kaszub, chcemy na tych wszystkich przejawach skromnej kultury swojskiej budować dalej. Uprzytamniając sobie, że stare formy życia muszą ustąpić miejsca nowym, chcemy zachować skarby nagromadzone przez ojców dla przyszłych pokoleń, i jednych i drugich łączyć

²⁴ S. Wierzbosławski, *Polski ruch narodowy w Prusach Zachodnich w latach 1860–1914*, Wrocław [i in.] 1980.

²⁵ W. Molik, *Prace organiczne a rozwój polskiej świadomości narodowej na ziemiach pod panowaniem pruskim w XIX i na początku XX wieku. (Zarys problematyki badawczej)* [w:] *Od Wiosny Ludów do powstań śląskich*, red. W. Wrzesiński, Bytom 1998; *Procesy asymilacji i akulturacji na pograniczu polsko-niemieckim w XIX i XX wieku*, red. W. Molik, R. Traba, Poznań 1999.

²⁶ A. Majkowski, *Ruch młodokaszubski*, „Gryf” 1909, nr 7, s. 3.

pasmem tradycji. [...] Jeżeli uda się obcej ręce wykorzenić nas z tego podkładu, fala wynaradawiająca uniesie nas tam, kędy porwała zaginionych braci naszych na zachodzie, nad Odrą i Elbą²⁷.

Nie miał to być więc wyłącznie program obronny. Młodokaszubi chcieli także „budować dalej” i właśnie te zamiary rodziły stale podejrzenia o tendencje separatystyczne, czyli o łamanie wspólnego, solidarnego frontu w rywalizacji z Niemcami na Pomorzu. Bo trzeba pamiętać, że nie tylko Niemcy dążyli do pełnej integracji narodowej, nawet za cenę przymusowej asymilacji grup mniejszościowych i peryferyjnych. Podobne tendencje istniały także w grupie polskiej – ona także dążyła do unifikacji, stąd brak zrozumienia nawet wśród elity polskiego ruchu narodowego na Pomorzu dla specyfiki kaszubskiej. Tu wyraźny był prymat interesu narodowego, solidaryzm narodowy, jednolitość frontu w rywalizacji z Niemcami. A aspiracje kaszubskie zdawały się iść pod prąd zamiarom polskiego ruchu narodowego, który wspierał Kaszubów, ale o tyle tylko, o ile miał nadzieję na ich pozyskanie „dla sprawy polskiej”.

Jeszcze inaczej można powiedzieć, że dylemat sformułowany najwyraźniej przez Młodokaszubów brzmiał: jak być Polakiem, ale jednocześnie pozostać Kaszubą i zachować odrębność kulturową? Oraz: na ile w ramach starań o zachowanie i rozwój własnej kultury mogą się Kaszubi organizować, budując własne instytucje życia zbiorowego, a tym samym realizując program mobilizacji etnicznej? W gruncie rzeczy tak zarysowany dylemat stawał przed Kaszubami i Polakami na Pomorzu nie tylko w okresie zaborczym, ale także po odzyskaniu niepodległości oraz po II wojnie światowej.

Z dylematami kulturowymi i ich skutkami politycznymi ściśle wiązały się badania naukowe i to jest ostatni wymiar tzw. sprawy kaszubskiej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wszelkie badania naukowe nad Kaszubami, zainicjowane przez Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza, wpisywały się kontekst polsko-niemieckiej rywalizacji nie tylko o terytorium, ale przede wszystkim o tożsamość mieszkającej tu ludności kaszubskiej. Kluczową kwestią był status mowy Kaszubów – odrębności językowej lub też uznania jej za dialekt języka polskiego. Twierdzono bowiem wówczas, także w literaturze naukowej, nie mówiąc już o publicystyce, że teoria odrębności językowej kaszubszczyzny może być i była przez zaborcę wykorzystywana do celów politycznych. Znakomicie ten dylemat wychwycił Kazimierz Nitsch, pisząc o efekcie wydania słownika Ramuła²⁸, który wywołał ogromne spory i kontrowersje: „Autor

²⁷ *Idem*, *Nasz program*, „Gryf” 1908, nr 1, s. 5.

²⁸ S. Ramułt, *Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego*, Kraków 1893.

napisał dzieło wyłącznie i ściśle naukowe, a w jego tytule już zaznaczone twierdzenie, że «mowa Kaszubów nie jest bynajmniej narzeczem polskim, ale odrębnym językiem słowiańskim» – zupełnie nie miało jakiegokolwiek celu politycznego. Toteż w innych warunkach nikt by do tego nie przywiązywał praktycznego znaczenia. Przecież np. mowę Prowansalczyków powszechnie uznaje się w nauce za osobny język romański, a mimo to nikt nie wątpi o ich francuskiej narodowości, skoro się sami za Francuzów uważają. W naszym jednak położeniu politycznym czysto naukowa opinia wywołała burzę. Zarzucano autorowi, że rozrywa jedność Polski, że ułatwia rządowi pruskiemu tworzenie «narodowości» kaszubskiej»²⁹.

Specyfika Kaszubów i istota „sprawy kaszubskiej” polegała właśnie na tym „naszym położeniu” – w obliczu fundamentalnego sporu między Polakami i Niemcami. Istotą tej „sprawy” z perspektywy Kaszubów było: przetrwać i nie ulec asymilacji (germanizacji), zachowując własną specyfikę i odrębność kulturową w ramach wspólnoty kaszubsko-polskiej. Z punktu widzenia polskiego istotą „sprawy kaszubskiej” było włączyć Kaszubów w obręb polskiego procesu narodotwórczego, zapobiegając ich germanizacji, a jednocześnie wzmocnić tym samym prawo przyszłego państwa polskiego do północnych kresów nad Bałtykiem. Z perspektywy niemieckiej z kolei istotą „sprawy kaszubskiej” było zasymilowanie Kaszubów najpierw państwowo, a następnie kulturowo i tym samym zablokowanie możliwości zgłaszania roszczeń terytorialnych przez polski ruch niepodległościowy do terenów leżących nad Bałtykiem (skoro nie mieszkają tutaj Polacy...).

Pierwszą istotną zmianę w tym splocie sprzecznych oczekiwań i interesów przyniosło odzyskanie przez Polskę niepodległości i przyłączenie do niej w 1920 r. znacznej części Pomorza Nadwiślańskiego. Druga zmiana wiązała się ze skutkami kolejnej wojny światowej, przede wszystkim z nowym układem politycznym, radykalną zmianą granic, a także w zasadzie z całkowitym usunięciem ludności niemieckiej z Pomorza. Trzecią zmianę spowodowało upodmiotowienie etniczne i obywatelskie Kaszubów, jakie nastąpiło po 1989 r.

²⁹ K. Nitsch, *Mowa ludu polskiego*, Kraków 1911, s. 76.

Józef Bachórz
Uniwersytet Gdański
prof. em.

Obraz Pomorza i Kaszubów w oczach rodaków zza kordonów granicznych

W TYTULE referatu proponowanym przez organizatorów konferencji „Pomorskie drogi do Niepodległej” zawarła się intencja bliska mojemu przekonaniu, że do aksjomatów naszej dzisiejszej wiedzy o regionie powinno należeć poczucie wielowiekowego pobliża duchowego Kaszubów z ich bliźnim sąsiedztwem etnicznym w niegdyśszej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ale też i w Polsce dzisiejszej. Innymi słowy – w sąsiedztwie Kaszubów, tuż za ich kordonami granicznymi, znajduje się także rodzaj krewnych – przecież zostali nazwani rodakami¹.

Należy dziś do pewników nie budzących wątpliwości, że Kaszubi i kaszubszczyzna to nie tylko zwyczajna problematyka polskiego regionalizmu, lecz rzeczywistość społeczna i kulturowa wyposażona w realia i emocje, których specyfika – gdy się jej przypatrywano – zastanawiała, dziwiła, a czasem i niepokoiła. Bo w miarę, jak się jej przypatrywano, ujawniała – mimo pewnych podobieństw do regionalizmu wielkopolskiego, mazowieckiego, śląskiego czy małopolskiego – rozmaite innowacje i aspiracje własne, a „problem statusu językowego kaszubszczyzny”² stał się przecież zagadnieniem fundamentalnym nie tylko dla samych debat językoznawczych.

Zadanie to pasjonujące, ale w ramach referatu konferencyjnego niewykonalne. Zawiera się w nim przecież coś więcej niż tylko zamiar ogarnięcia dawnych zgrzytliwych kwestii przedrozbiorowych. Chodzi również – i nawet przede wszystkim – o wnikięcie w kłopoty i zgrzyoty pomorskich dzielnic naszego regionu i nasze borykanie się z dramatem rozbiorów – zawalanie się porządku nie tylko politycznego w wielkim

¹ W coraz obfitszej literaturze historycznej pozycjami na użytek niniejszych rozważań nadal pierwszorzędnej wartości pozostają zwłaszcza prace Gerarda Labudy, m.in. syntetyczna i w najlepszym tego słowa znaczeniu popularyzatorska *Historia Kaszubów na tle historii Pomorza*, wstęp J. Borzyszkowski, Gdańsk 1992.

² Jest to sformułowanie tytułowe książki wydanej przez Wojewódzki Ośrodek Kultury i Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie (*Problem statusu językowego kaszubszczyzny. Materiały z sesji popularnonaukowej 17 X 1991*, red. nauk. E. Breza, Gdańsk 1992).

państwie w warunkach katastrofalnej bezradności jego władz i dramatu pomorskich mieszkańców, którzy z dnia na dzień znaleźli się wobec konieczności zmagania się z innym losem historycznym niż ten, z którym dotychczas przez kilkanaście pokoleń mierzyli się bez widocznych ekspulsji politycznych, podobnie jak ich sąsiedzi: Wielkopolanie, Małopolanie, Ślązacy czy Mazowszanie. Przedrozbiorowy los kaszubsko-pomorski nie zawiódł ich do krain szczęśliwości, tyle był im jakoś znany – ale los nowy niepokoił już samą zagadkowością i przecież nie mościł im dróg ofertami samej pomyślności. Znaleźli się wśród pokonanych i pozostaje im – marzącym o wydobywaniu się z goryczy zmienionej sytuacji – myśleć o szansach na przyszłość, dociekając przyczyn własnej fatalności i szukając ich wśród tajemniczych winowajców swojej poniewierki, choć od wieków wiadomo, że zwyciężeni daremnie by pytali chełpliwych zwycięzców o racje. Bo zwycięzców zazwyczaj się nie sądzi – jak od wieków o tym wiadomo. Książe biskup warmiński, który o życiu niejedno wiedział, z rezygnacyjną goryczą i sarkazmem pisał, że

Zawždy znajdzie przyczynę, kto zdobyćzy pragnie.
Dwóch wilków jedno w lesie nadybali jagnię.
Już go mieli rozerwać, rzekło: „Jakim prawem?”
„Smacznyś, słaby i w lesie!” – Zjedli niezabawem³.

Toteż do sfery oczywistości musiało należeć, że w 1772 r. nikt Kaszubów nie pytał, czy wolą należeć do Polski, czy do Prus albo do władców jakichś innych krain. Tak jak mieszkańcom np. Żytomierza i jego okolic nie zadawano pytania w roku 1793, czy bardziej by im odpowiadała przynależność do Rosji, czy po dawnemu do Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Zaawansowanie cywilizacyjne większości krajów niemieckich około roku 1772 było silniejsze niż Pomorza polskiego, ale nie tylko ono decydowało o trwaniu przy tradycji. Decydowały o tym partykularyzmy językowe (różnice dialektów), zwyczaje świętowania, przyzwyczajenia kulinarne i różnice ubiorów, a także – mimo znacznych już od połowy XVI w. wpływów protestantyzmu – wierność katolicyzmowi. W XIX w. taką szansę na przyszłość zaczęli rozbudzać w sobie Kaszubi w okresie Wiosny Ludów, m.in. za sprawą zadziwiającej sugestywności i wiary Floriana Ceynowy⁴, które sprowadziły zresztą na niego szykany

³ I. Krasicki, *Jagnię i wilcy* [z cyklu *Bajki i przypowieści*] [w:] I. Krasicki, *Dzieła wybrane*, t. 1, oprac. Z. Goliński, Warszawa 1989, s. 492–493.

⁴ Lapidarną informację o piśmiennictwie naukowym i popularyzatorskim poświęconym Ceynowie do 1981 r. zawarł Andrzej Bukowski w zakończeniu jego biogramu (*Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. 1: A–F, red. S. Gierszewski, Gdańsk 1992, s. 201).

i represje. Dziś, po upływie dwóch czy trzech upartych pokoleń kaszubskich, widać, jak odżywa wiara w odrodzenie się mowy kaszubskiej i jak się rozwija w niej piśmiennictwo, ale także jak w jej duchowym oddziaływaniu i kręgu inspiracji powstawały np. wiekopomne tomy *Słownika gwar kaszubskich* ks. Bernarda Sychty.

Tylko że ocalenie się nie jest ocalonemu dane nieodwołalnie i raz na zawsze. Zwłaszcza że w encyklopedycznych definicjach językoznawczych – także i obecnych – nierzadko sygnalizuje się niepewność: „kaszubski to jeden z języków słowiańskich – ale może dialekt języka polskiego?”. Niebagatelnym przykładem takiego przekonania jest stanowisko prof. Karola Dejny⁵.

Dzięki niezwykle mu przetrwaniu tego, co na naszych oczach odżyło, i dzięki niemal cudownemu regenerowaniu się kaszubskiej mentalności w nowych pokoleniach – Kaszuby oto coraz śmielej wychodzą z nerwowego, a chwilami półsennego niebytu. I coraz skuteczniej dowodzą, że są dysponentami języka, a nie tylko gwary. To fenomen godzien podziwu, ale zarazem dla działaczy kaszubskich – jak sądzę – stanowi on zobowiązanie. Zobowiązanie, którego nie wolno zaniedbać, bo zwolnienie się ze świętego obowiązku wobec swojej własnej mowy byłoby grzechem nie do darowania. Tym większym, że uporczywa siła regeneracyjna kaszubszczyzny okazuje się czymś bardziej wymownym niż argumenty niektórych lingwistów i niż hałaśliwe wymykanie się unifikacyjnym skłonnościom takich enklaw tradycjonalizmu, które – przybarwiając się sentymentalnymi smugami wzruszeń – stają się manifestacjami pamiątek regionalnej różnorodności. Chodzić powinno o to, by były lekcjami skutecznego oporu przeciwko mundurowaniu obrazu życia zbiorowego. By więc wymykały się jak w czasach niewoli restrykcyjnym szykanom władz zaborczych i chroniły się w gwarowych zakamarkach leksykalnej swoistości regionalnej na wzór Wielkopolski, Śląska, Małopolski i Mazowsza, a także osłaniając i „ocieplając” terytorialnie skromniejsze (ale efektowne jako oferta treści niepowtarzalnych) enklawy „osobności” w rodzaju np. Kurpiowszczyzny, Podlasia czy Podhala – by pełniły straż. Straż upartego, a zarazem spokojnego trwania „przy swoim” i „na swoim”.

Na tym tle kaszubszczyzna pozyskiwała wyrazistą – zazwyczaj małowómną – specyfikę własną. Kaszubi nie lubią wielosłowia, mają w kręgach koleżeńskich mieszanych towarzysko opinię mruków. Nie lubią być „wyrywni”, wolą poczekać ze swoim zdaniem po wysłuchaniu rozmówcy i „pomilczeć” niż popisywać się donośnością głosu. Dobrego

⁵ Zob. K. Dejna, *W sprawie „statusu języka kaszubskiego”* [w:] *Problem statusu językowego kaszubszczyzny...*, s. 33–34.

materiału w tej mierze dostarczają powieści jednego z najbardziej interesujących pisarzy kaszubskich – Jana Drzeżdżona. Drzeżdżon mógłby też zostać przywołany jako fenomen dwujęzyczności powszechnie praktykowanej nie tylko w twórczości literackiej (i nie tylko przecież u nas) – pisania po polsku, ale i po kaszubsku. Dotyczy to zresztą nie tylko jego⁶.

Na tle tej „kultury milczenia” i „sztuki milczenia” może warto by było sprawdzić, jak dojrzewał i jak był rozwiązywany „problem statusu językowego kaszubszczyzny”, jak odbywało się nareszcie kaszubskie wchodzenie do różnych dawniej przed nią pozamykanych rejonów życia publicznego: uczniów do szkół nie tylko na przerwy, lecz i na lekcje, klientów do urzędów, uczestników na uroczystości publiczne, w tym także kościelne. Nigdy przedtem tego nie było, a teraz dokonywało się bez zgłaszania jakichkolwiek intencji separatystycznych w stosunku do pozostałych obszarów Polski i Słowiańszczyzny – nawet w dramatycznie wyciszoną rocznicę Insurekcji Kościuszkowskiej.

Ale przede wszystkim nobilitowało się i promowało się „chłopsko-wiejskie gadanie”: nim pojawiło się na widowniach teatralnych, nim pokazało się *in publicum* – przechodziło przez rozmaite małe koniunktury (lub niekiedy i większe) i uwarunkowania, przygody i przeszkody, wśród których nie obywało się bez chwil satysfakcji albo i bez problemów.

Nie sposób tu omówić wszystkich problemów, toteż zasygnalizujemy i wybierzemy niektóre z nich, zdając sobie sprawę, że te niektóre mają znaczenie dość odległe od pożądaných skutków dla Pomorza i dla kaszubszczyzny. Pierwszym z tych problemów będzie zaakcentowanie dokonywania się zmian w stosunku do dialektów, czyli mowy codziennej jako narzędzia komunikacji publicznej. D r u g i m stanie się spojrzenie na postępującą feminizację pisarstwa jako nie tylko zabawy dla dorastających pańienek, a t r z e c i m – coraz bardziej intensywny wzrost i rozrost kunsztu podróżowania. Wszystkie te motywy mają – każdy na inny sposób – zakotwiczenie w polszczyźnie jako warunku *sine qua non* przynależności do wielkiej rodziny obywatelskiej.

P o p i e r w s z e więc... Wśród zawirowań dziejowych ostatniego sezonu bytu niepodległego Rzeczypospolitej rodził się i precyzował wspomniany przed chwilą „problem statusu językowego kaszubszczyzny”, stając się zagadnieniem fundamentalnym nie dla samych tylko debat literackich. Wiadomo, że na ufność w stosunku do ludu, do jego

⁶ Kapitałnym *exemplum* w tej mierze jest książka *Z Kaszub do Austrii. Korespondencja literatów kaszubskich do Ferdinanda Neureitera*, oprac. A. Kuik-Kalinowska, Gdańsk – Słupsk 2017.

zalet moralnych, do jego emocjonalnej szczerości i do plebejskiej swojszczyzny należało u nas – ale nie tylko – czekać nieraz setki lat. Można bez ryzyka nadmiaru nieścisłości powiedzieć, że u nas oczekiwanie to zakończyło się w momencie pojawienia się „śpiewogry” *Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale* Wojciecha Bogusławskiego. Był to utwór, w którym – wprawdzie nie po raz pierwszy, ale po raz pierwszy na skalę tak wielką i wpływową – dokonywała się zmiana stosunku do gwary i jej kulturowa nobilitacja jako świadectwa narodowej swojszczyzny. Takiej, w której – jak właśnie w *Krakowiakach i Góralach* – najpełniej słysząc niebanalną wielorakość tej swojszczyzny. Tu, w „śpiewograniu”, jest ona w partiach arietkowych i duetowych – manifestacyjnie wiejska i chłopska. Mniejsza o filologiczną jej przystawalność do rzeczywistej gwary góralskiej i podkrakowskiej (bo z tym bywa różnie), cenne natomiast okazało się śmielsze niż w jakimkolwiek wcześniejszym utworze teatralnym otwarcie drzwi dla dialektów, które jakże hojnie wspomagało wymowę ideową utworu. Tu chyba po raz pierwszy został wyeksponowany – powtórzmy – język gwarowy.

Przed Bogusławskim zdarzały się eksploatacje gwar i różnych odkształceń mowy literackiej jako przerywniki np. plebejskich widowisk jasełkowych z błazenadą umyślnych niedouków lub z przedrzeźnianiem żydowskiego gadania. Przytrafiały się momenty niewytworne, kraszone kpina i swawolą językową lub błazenadą, dykteryjkami, groteskowym szyderstwem czy efektami jarmarcznych. Ale to były wstawki do widowisk. Teraz, w *Krakowiakach i Góralach* stylizowanych na wypowiedzi gwarowe, chyba po raz pierwszy w takim „wymiarze” gadanie ludowe (mniejsza o stopień udatności stylizacyjnej⁷) posłużyło jako pozytywny wzór stylizowania wypowiedzi teatralnej, wielokrotnie i z różnymi stopniami lojalności naśladowanej w innych utworach scenicznych. Język to podobny do tego, jakim się pospolicie gada. Taki, jakim gada plebs... Czy był taki język w literaturze? Otóż czasem bywał i czasem go przypominano prawem jakby cytatu z języka trochę dziwnego i innego niż normalny. I który ośmielał i uprawniał do pisania. Dopiero od 1794 r. i w jego pobliżu zyskała uprawnienie gwara, w której na deskach teatralnych gęsto – acz nie za gęsto – zawieruszały się dosadne (ale bez przesady) słowa gwarowe, przytrafiała się recytacja rymowanki chłopskiej, gościł żart z mazurzeniem i przyspiewki w stylistyce podobnej do wiejskich zaśpiewów weselnych.

⁷ O problemach edycji tego utworu zob. M. Klimowicz, *Podstawowe dylematy tekstologiczne „Cudu albo Krakowiaków i górali” Bogusławskiego*, „Wiek Oświecenia” 2000, nr 16, s. 35–77.

P o w t ó r e zatem... W epoce *Krakowiaków i Górali*, oswajającej nas i naszą literaturę z gwarami i folklorem, zaczął się wzmagać polski ruch wędrowniczy. Wędrowanie istniało „od zawsze” – od prastarych wędrówek ludów i równie prastarych wypraw wojennych. Równie intensywnie podróżowali wędrowcy niemieccy, nieporównanie liczniejsi niż nasi. Ale przecież i nasi nie odstawali od europejskiej mody na podróżowanie. Wojaże nasze „po małych drogach” odbywały się na dawnych terytoriach, porozrywanych teraz przez nowe granice w miejsce dawnych wewnętrznych „przedziałów” Rzeczypospolitej. Moda, popularyzowanie, pospolitowanie się, zwyczajność „małej drogi”, mały realizm, mówienie na podobieństwo normalnego języka, chwile wzruszenia przeplatane momentami wesołości... Szczególnie dramatycznie wyglądało to właśnie pod panowaniem pruskim, bo zaawansowanie cywilizacyjne było w prowincjach pruskich bardziej „urozmaicone” niż pod zaborami rosyjskim i austriackim. Tu na dodatek pewne terytoria – mniej od sąsiednich zasobne w symptomy postępu i rzadziej zaludnione – mogły się przybarwiać nieuchronną (jak każdy tradycjonalizm) przymieszką konserwatyzmu, ale niekiedy miały coś z naszej konsternacji winowajczej lub ze smugi sentymentalnego wzruszenia. No i zazwyczaj wymykały się unifikatorskim skłonnościom władz zaborczych, a oprócz nich nie brakło i osobliwych konstatacji, obliczonych na czytelnicze zdziwienia.

Schyłek wieku XVIII i cały wiek XIX był to czas coraz bardziej intensywnego podróżowania i ruchliwości nie tylko na wzór sławnej *Podróży sentymentalnej* Laurence’a Sterne’a (1768) czy Jana Potockiego (*Voyage en Turquie et en Egypte, czyli Podróż do Turcji i Egiptu*, wyd. pol. 1789). Także na wzór przeróżnych, a idących w setki tytułów wędrówek „po małych drogach” i powstających na ich podstawie listów i innych relacji z podróży, zwłaszcza że w miarę postępu społecznego i gospodarczego poszerzał się krąg zainteresowanych. Chyba nigdy wcześniej aż tylu polskich podróżników wojskowych i cywilnych nie przejeżdżało i nie zadeptywało kontynentu pieszo wzdłuż i wszerz. Czasy Napoleona to nieustanna wędrówka ludzi i ludów. W całej Europie preromantycznej, a niebawem i romantycznej, upowszechniała się moda na różnego formatu wozajowania: od kosztownych i gigantycznych *grandes tours* po prostacze wędrówki z kosturem w rękę wśród „małych dróg”, wąskich miedzi i ciernistych zakamarków. Jak każda moda – także i ta bywała zaraźliwa. Co więcej – szczególnemu urodzajowi podróżowania sprzyjał jego koniunkturalny wzrost z pisarstwem barwiony melancholią. „O melancholio nimfo, skąd ty rodem?” – pytał najbardziej melancholijny nasz romantyk Słowacki...⁸ Podróżowało się, by uwiecznić podróżowanie,

⁸ Beniowski, *Pieśń I*, w. 193.

a uwieczniało się wojaże, by upewniać się o sensowności podróżowania. Bo dopiero podróż opisana i opublikowana stawiała się dla podróżników należycie dokończona.

Swego rodzaju niespodzianką u schyłku wieku XVIII i na początku następnego okazał się u nas awans właśnie tematyki gdańskiej i podróżowania do Gdańska. Oczywiście: wojaże kuracyjne „do wód” praktykowano od zawsze i nie zaprzestano ich w nowych czasach. Ale teraz rozkrzewiały się – oprócz tradycyjnego pielgrzymowania z pobudek religijnych i podróży w interesach (handlowych, naukowych, coraz rzadszych ekskursji dyplomatycznych) – pielgrzymowania patriotyczne, a do końca XVIII w. nasilił się zwyczaj „podróży sentymentalnej” (tej „wynalezionej” przez sławnego i lubianego u nas Sterne’a). Podniętą niebagatelną stawała się szybko unowocześniana technika drukowania, a z drugiej strony – różnymi sposobami zyskująca popularność mobilność, zwłaszcza że szła ona w parze ze żmudną wprowadzie i powolną, ale stale postępującą poprawą stanu dróg i środków komunikacji.

Przy tym podróżowanie po rozległych obszarach państwa polskiego nie tylko od środków komunikacji zależało, ile właśnie od uwarunkowań politycznych. Przecież – jak wiadomo – skutek tych właśnie uwarunkowań w 1772 r. w wyniku pierwszego rozbioru Polski Pomorze bez Gdańska i Torunia znalazło się pod panowaniem Prus, a w 1793 r. (drugi rozbiór) także Gdańsk i Toruń zostały włączone do państwa pruskiego. W ten sposób wszystkie ziemie pomorsko-kaszubskie pod panowaniem pruskim „sytuowały się” na kierunku względnie dogodnym dla naszych podróży „do wód”. Nie wiodły one wprowadzie ku modnym lub modniejącym uzdrowiskom włoskim i francuskim – te od lat cieszyły się elitarną klientelą – miały jednak łatwą do obrachowania zaletę – cennik kosztów dojazdu i pobytu.

A teraz liczyły się jeszcze i względy pewnego pobliża Bałtyku, zwłaszcza że zaczynano odkrywać motywy patriotyczne: pobyt nad morzem „naszym”, „domowym”, przede wszystkim zaś to, że na trasie podróży znajduje się Gdańsk. Odkrywanie Gdańska jako miejsca nie byle jakiego – i nie tylko na mapie Polski – to zasługa raczej kobiet niż mężczyzn. Mężczyźni w dramatycznym i burzliwym sezonie wojen mieli więcej sposobności do „wizytowania” Pomorza i Gdańska i oczywiście orientowali się w przeróżnych realiach, które bądź miały znaczenie dla ich zainteresowań zawodowych lub naukowych, bądź dla zaciekawień artystycznych albo obowiązków towarzyskich. W latach 1807–1813 spora załoga oficerów i żołnierzy Księstwa Warszawskiego broniła miasta, w sierpniu 1810 r. minister wojny, książę Józef Poniatowski, wydał okazały bal, w roku następnym zaś artyści warszawscy z teatru Wojciecha Bogusławskiego w rocznicę urodzin Napoleona

wystawili w teatrze gdańskim operę Józefa Elsnera *Andromeda i Perseusz*⁹. Tysiące żołnierzy i oficerów Księstwa Warszawskiego przewinęło się przez Gdańsk, wielu też ich służyło w tym mieście w latach 1807–1913¹⁰. Bez wątpienia miało to wpływ na wiedzę o tym mieście w latach późniejszych.

Dzięki dziełu Bogusławskiego dokonywała się bezszelestnie, ale ewidentnie (tyle że bez debaty publicznej) ewolucja stosunku do folkloru, w tym i do gwar. W coraz bogatszej literaturze o „stanie językowym kaszubszczyzny” nie sposób wskazać moment, w którym nastąpiła zamiana czy zmiana stosunku do jej statusu jako sposobu komunikowania się na całym terytorium pomorsko-kaszubskim. Odległego echa pamiętania kaszubskiego dialektu bez trudu „dosłuchamy się” w wielu utworach, ale stan rzeczy w tej materii zmienia się.

Tu łatwo wysledzić niechęć i niewiedzę. Nierzadko także złą wiarę. Jest tu niechętnie przez nas przyjmowana do wiadomości prawda o tym, że różni „nasi” – zarówno „nasi Kaszubi”, chętnie poprzestający z nami, jak i gościnni dla nas – to nie jest cała i najważniejsza prawda o Kaszubach. Wzrusza nas wiadomość o tym, że wyszperany z archiwalnej półki sentymentalny wędrowiec Karl B. Feyerabend – odbywszy ekskursję pieszą po Kaszubach w latach 1795–1797 – stwierdzał w konwencji rzetelnego wzruszenia, że wśród ubogich prostaków czuł się wspaniale: „Ofiarowali mi to, co posiadali najlepszego, z życzliwością, jakiej próżno dziś szukać. Można na nią trafić już bodaj tylko u tzw. barbarzyńców. Ich czarny chleb i masło odpowiadały mi bardziej niż najwyśmienitsze przysmaki”¹¹. Jak najśluszniej Jerzy Samp nie przeoczył tego światelka i promyka dobroci jaśniejącego w mrokach normalności tamtych czasów. I tym bardziej nie przeoczył sympatii do Kaszubów niemieckiego gdańszczanina i wybitnego artysty Daniela Chodowieckiego ani zacnej i mądrej Joanny Schopenhauer, matki wybitnego filozofa¹². Ale również dobrze, że w przywoływanym tu szkicu *Pomorze, Kaszubi, ich język i piśmiennictwo w literaturze obcej i polskiej* nie schował pod korcem wzgardliwych sformułowań niemieckich o kaszubskim braku kultury, prymitywizmie, uporze, grubiaństwie, gburowatości, podejrzliwości i nawet o tym, że nie potrafia śpiewać¹³.

⁹ Zob. Z. Raszewski, *Z tradycji teatralnych Wielkopolski, Pomorza i Śląska*, Wrocław 1955, s. 76–78.

¹⁰ Zob. *Odwiedziny Gdańska w XIX wieku*, z relacji polskich zebrała I. Fabiani-Madeyska, Gdańsk 1957, s. 30–49 (rozdz. 3: „Żołnierze Księstwa Warszawskiego”).

¹¹ Cyt. za: J. Samp, *Pomorze, Kaszubi, ich język i piśmiennictwo w literaturze obcej i polskiej* [w:] *Antropologia Kaszub i Pomorza. Materiały z I seminarium, które odbyło się w maju 1988 r. w Gdańsku*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 1990, s. 130.

¹² *Ibidem*, s. 130–131.

¹³ *Ibidem*, s. 130–134.

Ten bezpruderyjny obraz rzeczywistości to rzetelny i dojrzały sposób traktowania zadania pisarskiego. Taki sposób referowania skomplikowanych zagadnień darzę zaufaniem i przemawia on do mnie. Folklor muzyczny i rymotwórczy (mniejsza o jego udatność oraz zbytnią i czasem niecelną hojność mazurzenia) splatał się tu z nutami patriotycznymi, co temu utworowi nadawało pamiętną wymowę w zapalnym roku Insurekcji Kościuszkowskiej. Ale to nie uchylało iskrzenia wojennego w innym stylu, gdy *Kulturträger* pruski nie skrywa swojego poczucia wyższości nad kaszubskim prymitywizmem i grubiaństwem. Jerzy Samp odnotowuje irytację podróżnika niemieckiego, który w 1814 r. w okolicach pomiędzy Chojnicami a Starogardem doświadcza prostactwa kaszubskiego, gdy go tutejsi mieszkańcy tak traktują, „jakby w ogóle nie rozumieli po niemiecku”, żadnych też tu nie widać śladów „kultury niemieckiej”: „żadnego krzesła w domu, żadnych drzew owocowych w ogrodzie. [...] O oświecie na tym terenie nie ma co myśleć”¹⁴.

Ze stanowiska nadgorliwców pruskich mowa kaszubska to ewidentny prymitywizm, który oczywiście należy jak najrychlej wyplenić, ale właśnie sentymentalne przedproże romantyzmu w całej Europie fascynowało się – i to coraz żarliwiej – „czuciem i wiarą”. Kariera literacka Gdańska, Pomorza i kaszubskiego ludu okazała się przecież faktem.

Gdańsk – acz nadciągający urbanizm nie był optymalnym motywem fascynacji romantycznych – wabił jednak wielorako. Wabił zwłaszcza swoim gotykiem, cieszącym się od kilku stuleci zasłużoną sławą najznakomitszego w tej części Europy. Architektura gdańska – mimo rozlicznych uszczerbków – dorównywała świetnością najslawniejszym budowlom gotyckim Europy: Wenecji, Paryża i innych głośnych miast europejskich. Żaden z naszych XIX-wiecznych autorów piszących o Gdańsku nie przemilczał gotyckiej niezwykłości Gdańska, żaden nie pominął sławnego kościoła Mariackiego, a także przynajmniej kilku innych budowli gotyckich, zazwyczaj także katedry oliwskiej. No i spaceru nad katedrę, na górę widokową zwaną Pachołkiem.

Motyw dla pisarzy XIX w. równie ważny i obowiązkowy jak budowle gotyckie to „zobaczyć morze”. To bardzo wymowna formuła. I prawdziwie romantyczna, bo owo „widzieć morze” należało do oczywistych obowiązków romantyka. Chociaż wszyscy XIX-wieczni autorzy piszący o Gdańsku napomykają o znacznej odległości naszej morskiej stolicy od morza, to w projektach wojażu do Gdańska stale się o morzu pamięta. Mimo że dotarcie do niego bywa nieco kłopotliwe, to jednak być w Gdańsku i nie widzieć morza poczytuje się zdecydowanie za rodzaj niestosowności. Jeśli przebywając tu na „wywczasach” nie zdecydują się

¹⁴ *Ibidem*, s. 132.

na wycieczkowy rejs Motławą, to wojażują powozem do Wrzeszcza, potem do Oliwy, z obowiązkowym „przystankiem” w katedrze i parku, a następnie do malowniczej wsi „Soboty” (Sopotu). Pamięć o morzu to dla widowni sentymentalnej i romantycznej emocja szczególnie pożądana. Bez tego motywu nie ma należytej kontemplacji potęgi natury, rozmyślań o jej nieskończoności, jej cudach i magii. Profesjonalna fachowość tej kontemplacji bywa rozmaita: nie każdy romantyczny wojażer jest botanikiem i zoologiem, za to romantyczna fantazja niebanalnie dopełnia obrazu wodorostów i „żyjątek” morskich...

Ten nieuchronny motyw morza nie zawsze był uzewnętrzniany, czasem tylko o nim napomykano, a nieraz i szczerze go szyfrowano – zwłaszcza w wierszach o Gdańsku. Zebrałoby się tych wierszy tyle, że starczyłoby ich na sporą antologię. Ich tonami najczęściej są gorzyc i nadzieja. Jak w *Pieśni o Gdańsku* Wiktora Gomulickiego, gdzie poza zasięgiem cenzury urzędowej poeta przewidywał, że przeszłość słowiańska tu nie zmarła

I nie wyzionie ducha, póki
Mowa kaszubska będzie mostem,
Co z gniazdem dziadów łączy wnuki...
O tej przeszłości Bałtyk śpiewa
I gwarzą w lasach stare drzewa¹⁵.

M o t y w w o j a ż o w y t r z e c i – szczegół Pomorza i Kaszubów, poznawanie ludzi, wsłuchiwanie się w głosy, pragnienia i tęsknoty mieszkańców Warszawy, Mazowsza i sąsiedztwa kaszubskiego. Przykładu chronologicznie może nieistotnego, ale ważnego dla tematu naszych obecnych rozważań dostarcza nam Konstancja Biernacka, dama stateczna, pochodząca z dostojnego rodu Małachowskich, wizytatorka szkół dla panien i autorka solidnego elementarza. W utworze istotnym dla naszej „opowieści” – w *Podróży z Włodawy do Gdańska i z powrotem do Nieborowa w roku 1816* – zwraca uwagę nie tylko na elementy pejzażu, ale zauważa też, że „gdańszczanie, choć kaleczą polszczyznę, mówią jednak po polsku; pospólstwo tylko, pomieszawszy języki niemiecki z kaszubskim, utworzyło mowę w brzmieniu mowy holenderskiej, w której to podróźni zmuszeni są słuchać powieści i tłumaczeń tutejszych faktorów”¹⁶. Spostrzeżenia Biernackiej to zwyczajne konstatacje zwyczajnych zjawisk – żadnych tu gromowładnych spraw. Nie ma dziwności, choć w kilku innych

¹⁵ W. Gomulicki, *Pieśń o Gdańsku*, oprac. i wstępem opatrzył J.W. Gomulicki, Gdańsk 1978, s. 52.

¹⁶ [K.] Biernacka (1816) [w:] *Odwiedziny Gdańska...*, s. 60.

tekstach zostaną sformułowane „dobre rady”, nawet rady roztropne, dla politykujących znajomych rodaków. Nie to jednak stanowi walor szczególnie wypowiedzi tego rodzaju – jest nim wzmacnianie frontu walki o nasze prawo do Gdańska, do bałtyckiego wybrzeża morskiego i oczywiście o prawo zabierania głosu nie tylko o strojach, o roman-sach, o kulinariach i towarzyskich dziwnościach salonowych. Nieba-nalny szkic do portretu bibliofila i historyka Tarnowskiego z Dzikowa wysuwa się ze streszczenia pedantycznego francuskiego rękopisu jego żony Walerii (s. 315–317), która – zdaniem Ireny Fabiani-Madeyskiej – rzetelnie ukazuje kontakty polskiego uczonego i trochę nieporadnego dostawcy zboża z sumiennym gdańskim znajomkiem i jego rodziną.

Kobięcy udział w upamiętnieniu obrazu Gdańska stanowi lite-racki portret spraw polskich w XIX-wiecznym Gdańsku autorstwa Jadwigi Łuszczewskiej (Deotymy). Jej reporterską i liryczną zarazem *Wycieczkę do Gdańska* opublikował w 1861 r. warszawski „Tygodnik Ilustrowany” (t. 4, s. 133–232). Prezentacji tego tekstu nie zdążyłem dokonać (*mea culpa*) w „tuzinie studiów i szkiców o romantycznych wyobrażeniach morza i egzotyki”¹⁷ – i niestety również w niniejszym szkicu się to nie stanie, acz jest to dziełko niebanalne. Chodzi mi jednak teraz o *Panienkę z okienka* (1893), powieść najbardziej znaną nie tylko z kilkunastu wydań i z ekranizacji filmowej ze znakomitą obsadą aktor-ską pod reżyserką batutą Marii Kaniewskiej. Powieść ta była przez krytykę profesjonalną przyjmowana wyniosłymi przyzanami (Julian Krzyżanowski kąśliwie odmówił jej jakichkolwiek walorów artystycz-nych), bo rzeczywiście nie jest ona arcydziełem, a tylko romansikiem dla dorastających dziewcząt i ma zaletę bezpretensjonalnej naiwności. Tym, czym mogła i nadal może ujmować czytelniczki i dorastających czytelników, a co może się podobać także ich opiekunom, jest sympatyczna polszczyzna, w naszych czasach barwiąca się już staropolszczy-zną, i ujmujący obraz urody starego Gdańska. Naturalnie: nie ma obo-wiązku czy tym bardziej przymusu czytać i chwalić *Panienkę z okienka*. Jest dobrym prawem każdego czytającego nie sięgać po „starodawne romanse”, zwłaszcza jeśli się ceni tematykę marynistyczną i można wybrać *Wiatr od morza* (1922) Stefana Żeromskiego. Z całą pewnością utwór to wybitny i z całą też pewnością wpisuje się w pomorski krąg

¹⁷ J. Bachórz, „Złączyć się z burzą...”. *Tuzin studiów i szkiców o romantycznych wyobrażeniach morza i egzotyki*, Gdańsk 2005. W polu moich zainteresowań znalazły się artykuły lub szkice m.in. o Mickiewiczowskich wizjach morza, o morzu jako temacie młodzieńczej poezji Słowackiego, o morskich fascynacjach Krasińskiego, o „nadbałtyckiej geografii Wincentego Pola”, o *Pieśniach żeglarza* Aleksandra Podgórskiego, o powieści *Kamienica w Długim Rynku* Kraszewskiego, o wierszach morskich Henryka Jabłońskiego i o cyklu nowelistycznym Konopnickiej *Na normandzkim brzegu*.

refleksji i kunsztu literackiego. Ale *Panienka z okienka* nie przeszkodzi lekturze *Wiatru od morza*, a nawet może stanowić preparandę do przeczytania utworu Żeromskiego.

Oprócz debat, które przetaczały się i zapewne także w przyszłości będą się przetaczały nad problematyką kaszubską – być może pod kuratelą m.in. środowiska historyków z Uniwersytetu Gdańskiego – można się spodziewać opinii lub analiz takich książek, jak *Wojna na Kaszubach. Pamięć polskich i niemieckich świadków*, skomponowanej z relacji 51 osób: 21 Niemców i 32 Polaków, w tym kilkunastu Kaszubów. Jest to książka przygotowana we współpracy polsko-niemieckiej i opracowana przez Katarzynę Madoń-Mitzner oraz Rolanda Borhersa, a wydana w 2014 r. przez Muzeum II Wojny Światowej. Niebagatelną debatę może też wywołać film Filipa Bajona o Kaszubach, który – jak wynika z zapowiedzi prasowych – ukazuje dramatyczną komplikację losu trzech bohaterów fabuły: Kaszuby, Niemca i Polaka¹⁸.

¹⁸ 17 września 2018 r. film *Kamerdyner* w reżyserii Filipa Bajona, wyprodukowany przez Mirosława Piepkę (w rolach głównych: Janusz Gajos, Sebastian Fabijański, Marianna Zydek, Adam Woronowicz, Anna Radwan, Borys Szyk, Łukasz Simlat, Daniel Olbrychski, Kamilla Baar-Kochańska), otworzył 43. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Do kin trafił 21 września, a 22 września w konkursie głównym został nagrodzony Srebrnymi Lwami [przyp. red.].

Tomasz Krzemiński

Instytut Historii PAN w Toruniu

Pierwsza wojna światowa – pomorskie doświadczenia codzienności

STRZAŁY młodego zamachowca w Sarajewie stały się iskrą, która padła na europejską beczkę prochu. Mocarstwa od dłuższego już czasu gotowiały się do zbrojnej rozprawy o hegemonię na Starym Kontynencie i wpływy w koloniach parły do konfrontacji. Cztery tygodnie nieustannych narad prowadzonych przez decydentów cywilnych i wojskowych, konsultowanych z monarchami, nie wyciszyły tłącego się od dawna konfliktu. Nie dało się już, tak jak miało to miejsce wcześniej na Bałkanach, doprowadzić do wojny zastępczej i peryferyjnej. Z początkiem sierpnia wybuchła wojna europejska. Walki rozgorzały na południu, wschodzie i zachodzie kontynentu oraz na morzach i oceanach. Objęły Afrykę, a nawet Daleki Wschód. Zmobilizowanych zostało miliony mężczyzn, oderwanych nagle od warsztatów, maszyn i biur, a przede wszystkim gospodarstw rolnych. Rychło się okazało, że walka nie będzie rycerskim zmaganiem się wojskowych w efektowych uniformach. Gwałtowny rozwój cywilizacyjny drugiej połowy XIX w., a przede wszystkim postępy industrializacji sprawiły, że wojna stała się, zgodnie z proroczymi wizjami warszawskiego bankiera Jana Gottlieba Blocha, starciem o charakterze demograficzno-ekonomicznym¹.

Równowaga potencjałów gospodarczych wrogich obozów Ententy i państw centralnych w ciągu zaledwie kilku miesięcy zapędziła miliony żołnierzy do okopów i spowodowała morderczy impas wojny pozycyjnej. Krwawiące linie frontów codziennie domagały się nowych ofiar z życia oraz tysięcy ton sprzętu wojennego, żywności, węgla, stali, furazżu itp. Wojna, która miała skończyć się wedle buńczucznych zapewnień, „zanim liście spadną z drzew” lub „przed Bożym Narodzeniem”, w której brawurowe szarże kawalerii wsparte ofensywnymi działaniami piechoty zmuszać miały nieprzyjaciela do odwrotu i kapitulacji, w której ludność cywilna zachować miała rolę obserwatorów i „kibiców” swoich dzielnych chłopców, wpłynęła na życie nie

¹ J.G. Bloch, *Przyszła wojna pod względem technicznym, politycznym i ekonomicznym*, wybór i oprac. G. Bąbiak, Warszawa 2005.

tylko bezpośrednio zaangażowanych w walkę żołnierzy czy ludności zamieszkałej blisko frontu, ale i mieszkańców odległego zaplecza².

Wśród mieszkańców Pomorza Nadwiślańskiego, zarówno tych poczuwających się do polskości, jak i Niemców, zamach sarajewski wywołał oburzenie i typowe dla tego rodzaju wydarzeń zainteresowanie³. Zaczynające się lato i pogoda zachęcająca raczej do rekreacji niż do śledzenia doniesień dyplomatycznych sprawiły, że mimo utrzymującego się napięcia politycznego życie toczyło się swoim ustalonym rytmem. Towarzystwa śpiewacze przygotowywały się do występów, organizacje kulturalne planowały typowe dla kanikuły zabawy ludowe i wycieczki krajoznawcze. Upały powodowały chęć ochłodzenia się, gazety przestrzegały więc przed niebezpieczeństwami nierozsądnego korzystania z kąpeli, a prezydent regencji kwidzyńskiej dr Karl Schilling wydał rozporządzenie zakazujące sprzedaży lodów i zimnych napojów nieletnim dzieciom bez zgody rodziców⁴. „A niech się tam króle biją” – w ten sposób, wedle wspomnień Teofila Ruczyńskiego, komentowali przeciągające się tarcia dyplomatyczne i spodziewaną wojnę rolnicy z powiatu lubawskiego. Ich myśli zaprzątały zbliżające się żniwa⁵. Zapobiegliwi gospodarze zaopatrywali się więc w niezbędne narzędzia, a o wielkim ich wyborze informowały reklamy jak co roku o tej porze zajmujące znaczną część szpalt gazetowych.

Tymczasem kryzys europejski eskalował. Od połowy lipca 1914 r. niemiecko- i polskojęzyczna prasa regionalna na bieżąco informowała czytelników o możliwości wybuchu wojny, choć nadal raczej nie wierzono w ogólnoeuropejski konflikt. Nawet po wypowiedzeniu przez Austro-Węgry wojny Serbii poczytna i zorientowana w zawiłościach

² Por. najnowsze prace na temat Wielkiej Wojny: W. Borodziej, M. Górny, *Nasza wojna*, t. 1: *Imperia 1912–1916*, Warszawa 2016; A. Chwalba, *Samobójstwo Europy. Wielka Wojna 1914–1918*, Kraków 2014; o oddziaływaniu wojny na ludność Pomorza zob. J. Borzyszkowski, C. Obracht-Prondzyński, *Doświadczenie wojny w świetle wspomnień Pomorzan* [w:] *Spółeczeństwo polskie na ziemiach pod panowaniem pruskim w okresie I wojny światowej (1914–1918)*, red. M. Wojciechowski, Toruń 1996, s. 71–82.

³ Archiwum Państwowe w Gdańsku [dalej: APG], Królewsko-Pruska Rejencja w Kwidzynie [dalej: KPRK], 10229, Landrat powiatu ziemskiego w Toruniu do prezydenta rejencji w Kwidzynie, 13 I 1915 r., k. 163; *Następstwa zbrodni w Sarajewie*, „Gazeta Grudziądzka”, 4 VII 1914; *Ermordung der Thronfolger von Oesterreich-Ungarn und seiner Gemahlin*, „Das Westpreußische Volksblatt” (Extrablatt), 29 VI 1914; *Der österreichische Thronfolger und seine Gemahlin ermordet*, „Thorner Zeitung. Ostdeutsche Zeitung und General-Anzeiger” [dalej: „Thorner Zeitung”], 30 VI 1914; *Po zamachu*, „Gazeta Toruńska”, 4 VII 1914.

⁴ *Na plantacjach, ulicach, placach miejskich i drogach publicznych*, „Gazeta Toruńska”, 28 IV 1914; *Przestrzegać dzieci przed jedzeniem lodów*, „Gazeta Toruńska”, 11 VII 1914; o nastrojach z lipca 1914 r. zob. T. Krzemiński, *Wojenna codzienność na Pomorzu Nadwiślańskim w latach 1914–1918*, „Czasy Nowożytnie” 2014, t. 27, s. 187–188.

⁵ T. Ruczyński, *Z tamtych lat*, Warszawa 1977, s. 61.

polityki międzynarodowej „Gazeta Grudziądzka” informowała z nadzieją: „W chwili obecnej nie ma jednakże pewności, co się jeszcze stać może, a zwłaszcza czy pożar wojenny rozszerzy się na całą Europę, czy też ograniczy się tylko do samej Serbii”⁶. Prasa, poza rozpowszechniającymi się pogłoskami, jedyne dostępne źródło informacji, przyczyniła się do podgrzewania nastrojów społecznych w przededniu wybuchu wojny. Mimo że informacje podawane przez gazety były wyważone i nie epatowały grozą, przyzwyczajały już do myśli, że nadchodzą przełomowe chwile. Prasa niemiecka poczęła uderzać w ton hurapatriotyczny, mobilizując naród wokół hasła obrony zagrożonej ze wszystkich stron Rzeszy oraz wierności cesarzowi.

Z końcem lipca w ruch wprowadzona została również państwowa i samorządowa administracja, której organy przeprowadzić miały mobilizację. Wojna stała się czymś nieuniknionym, a wypowiedzenie jej przez cesarza 2 sierpnia 1914 r. oraz wprowadzenie przewidzianego przez konstytucję pruską stanu oblężenia wielu przyjęło z niejaką ulgą, gdyż kończył się czas nieznośnego wyczekiwania i konfrontacja stała się faktem. Informująca na bieżąco o sytuacji „Gazeta Grudziądzka” referowała swym czytelnikom, na czym polegać będą zmiany wprowadzone przez stan oblężenia: „Pierwszym skutkiem ogłoszenia stanu wojennego w Niemczech jest to, że władza wykonawcza w kraju przechodzi z władz cywilnych na komendanta wojskowego. Policja, landraci, prezesi rejencyjni i naczelnicy prezesi prowincjonalni, a nawet minister spraw wewnętrznych, przestają rządzić. W ich miejsce wchodzi władze wojskowe, władze wojskowe rządzą, a policja jest im tylko do pomocy”⁷.

Praktykujący w Sopocie lekarz Aleksander Majkowski tak opisywał atmosferę ulicy znanego wówczas kurortu: „W Sopocie przez cały tydzień poprzedzający wypowiedzenie Rosji wojny przez Niemców panowało ogromne podniecenie umysłów. Ledwo się bowiem rozeszła wieść o wypowiedzeniu Serbii wojny przez Austrię, wezbrały, sztucznie czy niesztucznie, uczucia patriotyczne niemieckie. Były pochody z śpiewami, urządzone przez wyrostków, w kurgartenie, po ulicy Morskiej. Kapela kąpielowa, odbiegając od programu, grywała żołnierskie pieśni, przeplatając je co raz hymnami narodowymi: *Ich bin ein Preusse!*, *Deutschland über alles!* etc. To samo działo się w kawiarniach i restauracjach. Jedynie u Heesego grywano interdum melodie polskie ludowe, Moniuszki, Szopena. Szczególnie patriotyzmem odznaczał się «Café Central», z którego brzmiały pieśni i ryki podnieconych alkoholem

⁶ *Chwila niepewności*, „Gazeta Grudziądzka”, 29 VII 1914.

⁷ *Stan wojenny w Niemczech*, „Gazeta Grudziądzka”, 4 VIII 1914.

ludzi, nie dając mi spać, jako że mieszkam naprzeciw przy Morskiej, pod numerem 48”⁸.

Entuzjazm mieszał się jednak z trwogą. „Twarze wszystkich są poważne, często przygnębione, zwłaszcza u młodzieży poborowej” – opisywała z reporterską pieczołowitością odczucia ludności „Gazeta Toruńska” w ostatnich chwilach pokoju europejskiego⁹. Wikary w parafii św. Jakuba w Toruniu, ks. Józef Dembieński, w taki oto sposób zapamiętał ów sierpniowy przełom: „Dzień w dzień prawie od rana do wieczora słuchaliśmy spowiedzi odchodzących na front, przeważnie rodaków. W kościele słychać było nieustannie szloch i płacz. To rodzice oplakiwali swych synów, żony swych mężów, narzeczone swych ukochanych, dzieci swych tatusiów. Cała posadzka kościelna zroszona była łzami”¹⁰.

Władze perfekcyjnie przeprowadziły akcję mobilizacyjną. W ciągu kilku krytycznych dni sierpnia 1914 r. pod sztandary królewsko-pruskie powołano tysiące zdolnych do noszenia broni Pomorzan. Ulice i place miast i miasteczek regionu zapełniły się ludźmi w szarych, a nieraz jeszcze w granatowych mundurach, dworce i przystanki kolejowe stały się zaś miejscami uroczystych i oficjalnych oraz osobistych i prywatnych pożegnań wyruszających na front żołnierzy. Znaczną popularnością wśród młodych mężczyzn cieszył się zaciąg ochotniczy. Landraci z dumą donosili zwierzchnikom, że w przełomowym czasie nie brakuje chętnych do walki za cesarza i ojczyznę. Ochotnikami byli przede wszystkim Niemcy, urzeczeni wzmożeniem patriotycznym chwili. Wśród wolontariuszy zdarzali się jednak i Polacy¹¹.

Wśród społeczności polskiej zamieszkującej prowincję zachodniopruską narastające napięcie międzynarodowe oraz wybuch wojny wzbudziły ogromny niepokój. Przede wszystkim obawiano się nasilenia antypolskiej działalności władz państwowych spowodowanej stanem nadzwyczajnym. Dlatego na łamach wszystkich pism polskich ukazujących się w dniach przełomu apelowano o zachowanie spokoju i powstrzymywanie się od jakichkolwiek zachowań mogących uchodzić za prowokacyjne. Pierwsze zarządzenia władz wojskowych zdawały się potwierdzać obawy redaktorów pism i czołowych działaczy polskich.

⁸ A. Majkowski, *Pamiętnik z wojny europejskiej roku 1914*, z rękopisu odczytał i opracował, wstępem i przypisami opatrzył T. Linkner, Wejherowo – Pelplin 2000, s. 60–61.

⁹ *Wrażenie w Toruniu i okolicy*, „Gazeta Toruńska”, 28 VII 1914.

¹⁰ J. Dembieński, *Radości mało – goryczy dużo. Pamiętnik Pomorzanina z lat 1879–1920*, oprac. A. Bukowski, Warszawa 1985, s. 287.

¹¹ T. Krzemiński, *Codzienne relacje Polaków i Niemców na Pomorzu w okresie wojny światowej 1914–1918* [w:] *W kręgu dwóch kultur. Społeczeństwo polskich ziem zachodnich w XIX i XX stuleciu*, red. S. Wierchosławski, A. Niewęgłowska, T. Krzemiński, Toruń 2016, s. 225.

Generał dowodzący XVII korpusem armii August von Mackensen wprowadził całkowity zakaz edycji polskich pism, pozbawiając tym samym część społeczności regionu głównego źródła informacji o rozgrywających się wydarzeniach¹². Wizja nielojalnej postawy polskich sąsiadów wzbudzała wśród urzędników, a przede wszystkim wśród obdarzonych pełną władzą administracyjną wojskowych, największe obawy. Nieufające swym współobywatelom władze centralne jeszcze w 1913 r. zobowiązały policję do sporządzenia list proskrypcyjnych, na których obok groźnych dla panującego systemu socjaldemokratów znaleźli się także najbardziej zaangażowani w ruch narodowy działacze polscy¹³.

Akcja prewencyjna, której skutkiem było zatrzymanie kilkudziesięciu znanych i poważanych w środowisku lokalnym aktywistów (w tym wielu księży katolickich) ruszyła więc wraz z ogłoszeniem stanu oblężenia¹⁴. W mieszkaniach zaangażowanych Polaków policja przeprowadzała rewizje, konfiskując wszelkie wzbudzające podejrzenia przedmioty. Z reguły były to, jak np. w przypadku prezesa Banku Ludowego w Tczewie Maksymiliana Arczyńskiego, broń myśliwska czy nieistotne dla bezpieczeństwa broszury w języku polskim¹⁵. Zdarzały się także zatrzymania na ulicy. W ten sposób na przesłuchanie trafił redaktor najpoczytniejszej gazety polskiej w zaborze pruskim Wiktor Kulerski¹⁶. Nadgorliwość policjantów i żołnierzy przekraczała wszelkie granice. Aresztowano więc ludzi za posiadanie noża kieszonkowego lub pędzla do golenia, którego trzonek dla zabezpieczenia lub ozdoby oprawiono w mosiężną łuskę pocisku karabinowego¹⁷.

Szybko się okazało, że uwięzienia Polaków przyniosły skutek odmienny od zamierzonego. Miast wpłynąć na uspokojenie rozgrzanych

¹² Wyjątek uczyniono dla najpoczytniejszego pisma polskiego w zaborze pruskim, „Gazety Grudziądzkiej”, której po kilkudniowej prohibicji zezwolono na ograniczoną edycję (idem, *Polityk dwóch epok. Wiktor Kulerski (1865–1935)*, Toruń 2008, s. 129).

¹³ P. Kosiński, *Prusy Zachodnie 1914 – Pomorze 1920. Ludność regionu wobec przemian politycznych okresu I wojny światowej*, Warszawa 2002, s. 62–63.

¹⁴ Archiwum Państwowe w Toruniu [dalej: APT], Akta Miasta Grudziądza [dalej: AMG], 1417, Naczelný Prezydent Prowincji Prusy Zachodnie do Nadburmistrza Miasta Grudziądza, 30 VII 1914 r.

¹⁵ Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem [dalej: GStAPKB], Rep. 180, nr 14762, Komisarz policji kryminalnej v. Marczyński do prezydenta rejencji gdańskiej, 13 VIII 1914 r.

¹⁶ Por. *Plotki wojenne*, „Gazeta Grudziądzka”, 10 IX 1914; T. Krzemiński, *Polityk dwóch epok...*, s. 129; idem, *Codzienne relacje...*, s. 221–223; M. Wojciechowski, *Spółeczeństwo polskie w Prusach Zachodnich w dobie I wojny światowej (1914–1918)* [w:] *Spółeczeństwo polskie na ziemiach pod panowaniem pruskim...*, s. 54. P. Kosiński, *Prusy Zachodnie 1914 – Pomorze 1920...*, s. 62–63.

¹⁷ GStAPKB, XIV HA, Rep. 180, nr 14762, Landrat w Kościerzynie do prezydenta rejencji w Gdańsku, 15 VIII 1914 r.

nastrojów, akcja doprowadziła do wzrostu nieufności, powstania niezliczonych pogłosek i wywołania fali fałszywych denuncjacji¹⁸. Polscy poddani poczuli się zastraszeni, a działania policji i wojska przyjęto powszechnie jako kolejną szykanę ze strony rządu pruskiego. Ukazująca się po zniesieniu ograniczeń polska prasa apelowała więc do rodaków o spokojne wypełnienie obowiązków państwowych. Wielu niemieckich sąsiadów podejrzewało jednak Polaków o prowadzenie niecnej działalności dywersyjnej i szpiegowskiej oraz przygotowywanie antypruskiej insurekcji¹⁹. Plagą stały się fałszywe, często anonimowe donosy. Jedną z licznych ofiar tego zjawiska stał się Leon Ossowski, ziemianin z Białych Błot pod Jabłonowem Pomorskim. Oskarżony o utrzymywanie tajnego składu oręża (w rzeczywistości kolekcji broni myśliwskiej), wraz z kilkudziesięcioma towarzyszami niedoli (m.in. Józefem Łyskowskim) stał się więźniem twierdzy toruńskiej. Prowadzonym pod eskortą aresztantom ludność na ulicach Jabłonowa oraz Torunia uwłaczała, nazywając szpiegami, wolnymi strzelcami (*franc-tireur*) i domagając się natychmiastowej egzekucji²⁰. Powszechne stały się oskarżenia o przechowywanie broni w kościołach katolickich czy plebaniach, gdzie gospodarzem był Polak²¹.

Szykany ze strony władz i podejrzliwość niemieckich współmieszkańców nie mogły pozostać bez wpływu na nastroje ludności polskiej i ich lojalną wobec Prus postawę. Władze wojskowe i cywilne starały się szybko załagodzić ewentualne animozje, które mogły niekorzystnie rzutować na akcję mobilizacyjną i wywołać niepokoje wewnętrzne na bliskim zapleczu frontu wschodniego. Wojskowi traktowali więc polskich rekrutów na równi z niemieckimi. Zdarzało się nawet (miało to miejsce w Toruniu), że plakaty mobilizacyjne publikowano po polsku²². Już w drugim tygodniu wojny na łamach prasy niemieckiej pojawiały się artykuły o potrzebie pokoju wewnętrznego. W pojedynczym artykule opublikowanym w zagorzałe dotąd hakatystycznym „Geselligerze” wyszczególnione zostało zdanie: „Polacy są teraz naszymi

¹⁸ T. Krzemiński, *Pogłoska jako przejaw komunikacji społecznej w czasie pierwszej wojny światowej (przykład Prus Zachodnich)* [w:] *Front wschodni I wojny światowej. Studia z dziejów militarnych i polityczno-społecznych*, red. M. Baczkowski, K. Ruszała, Kraków 2013, s. 142.

¹⁹ T. Krzemiński, *Codzienne relacje...*, s. 222.

²⁰ APG, KPRK, 10230, Skarga Leona Ossowskiego na działania władz pruskich skierowana do landrata grudziądzkiego, 12 V 1915 r., k. 27–39, 66.

²¹ T. Krzemiński, *Codzienne relacje...*, s. 222.

²² APG, KPRK, 10229, Landrat powiatu ziemskiego w Toruniu do prezydenta rejencji w Kwidzynie, 13 I 1915 r., k. 163; *Toruń (ogłoszenie mobilizacji)*, „Kurier Poznański”, 2 VIII 1914.

przyjaciółmi i pozostaną nimi w przyszłości, bo to jest dla nich najlepsze”²³. Mimo zatem przykrych i wcale nie tak nielicznych incydentów skierowanych bezpośrednio przeciwko nim pomorscy Polacy okazywali całkowitą lojalność, co podkreślały raporty urzędników, i wykonywali swe obowiązki wynikające z poddaństwa pruskiego.

Już w pierwszych dniach wojny tysiące mężczyzn z Prus Zachodnich umundurowano w niemieckie uniformy i po przeprowadzeniu koszarowego przeszkolenia wysłano na odległe fronty. Gros powołanych stanowili prości żołnierze, a ci zaliczający się do inteligencji odbywali służbę w rangach oficerskich (m.in. jako lekarze wojskowi, kapelani). Ich doświadczenia wojenne doskonale odzwierciedlenie znalazły w pisanych na bieżąco lub po latach egodokumentach – listach, dziennikach i pamiętnikach²⁴. Grozę życia okopowego przedstawił realistycznie Bernard Potrykus, jeden z wielu tysięcy Kaszubów służących w pruskim mundurze obcemu monarsze. Tak oto opisuje swą obecność na polu walki we Francji w 1917 r.: „Siedem dni minęło od czasu, kiedyśmy obsadzili pierwsze okopy. Gorące to były dni, pełne grozy, trudu i śmierci. Nieprzyjaciel, jak od pierwszej chwili, tak i teraz obrzucał nas co dzień, od świtu do zachodu słońca, morderczym bezlitosnym ogniem. Nie miała być nadaremna ta nazwa, którą nasze wzgórze nosiło «Martwy Człowiek»! Tam miało wszystko paść trupem. [...] W naszej kompanii nie zostało nawet połowy ludzi, a ci, co zostali, to już nie byli żołnierze. Wprawdzie łazili jeszcze o własnej mocy, ale do niczego zdać się już nie mogli. Siedem dni ciągłej kanonady, ciągłego niebezpieczeństwa śmierci, może skruszyć najmocniejsze nerwy”²⁵.

Losy Pomorzan, zarówno Niemców, jak i Polaków będących żołnierzami, były zbieżne z doświadczeniami milionów kombatantów Wielkiej Wojny. Dziesiątki tysięcy z nich nigdy nie powróciły z frontów w dalekiej Francji, Bałkanów czy rozległej Rosji. Liczni zostali dotknięci ciężkim nieraz kalectwem. Wojna odcisnęła także piętno na ich psychice. Dr Kazimierz Maj, w czasie wojny medyk wojskowy, następnie zaś praktykujący lekarz cywilny w Grudziądzu, zajmował się przypadkiem dotkniętego frontową traumą młodego żołnierza, który po zasypaniu w okopie podczas ostrzału artyleryjskiego stracił mowę. Kilkuletnie starania rodziny chorego okazywały się bezskuteczne. Dopiero terapia

²³ *Fort mit Partei- und Polenheder*, „Der Gesellige”, 9 VIII 1914.

²⁴ Por. J. Borzyszkowski, C. Obracht-Prondzyński, *Doświadczenie wojny w świetle wspomnień...*, s. 80; T. Łaskiewicz, *Wielka Wojna z perspektywy ziemiańskiego dworu* [w:] *Naród bez państwa na drogach do nowoczesności. Książka jubileuszowa w 70. rocznicę urodzin Profesora Szczepana Wierchosławskiego*, red. M. Niedzielska, Toruń 2017, s. 124–142.

²⁵ B. Potrykus, *Wspomnienia Kaszuba spod Verdun*, Warszawa 1939, s. 70.

zastosowana przez dr. Maję – elektrowstrząsy połączone z „sugestywnymi przemowami” – zakończyła się powodzeniem²⁶.

Brakuje dotąd całościowego opracowania listy strat dla Pomorza Nadwiślańskiego, lecz konfrontacja znanych liczb poległych w poszczególnych miejscowościach lub powiatach w pełni ukazuje grozę tamtych czasów. Z liczącej niewiele ponad 5 tys. osób populacji Nowego nad Wisłą w walkach na frontach Wielkiej Wojny poległo lub zagięło około 160 osób. Stanowiło to około 3 proc. mieszkańców miejscowości. Niemal identyczną proporcję (ok. 3,5 proc.) otrzymamy, porównując listę strat i liczbę ludności powiatu złotowskiego²⁷. Wykrwawiające się oddziały, podobnie jak kompanię Bernarda Potrykusa, uzupełniono na bieżąco nowym rekrutem. Dla przykładu z samego tylko 8. Zachodniopruskiego Pułku Piechoty nr 175 (jego bazę rekrutacyjną stanowiły tereny rozciągające się nad dolną Wisłą), w którym służbę odbywał praktykujący przed 1914 r. w Starogardzie dr Kazimierz Maj, w latach 1914–1918 poległo 2879 oficerów, podoficerów i szeregowców. Przy założeniu, że regulaminowa liczebność oddziału wynosiła 3277 ludzi, jego straty wojenne wyniosły niemal 88 proc. stanu wyjściowego²⁸.

Służba frontowa dotyczyła mężczyzn w sile wieku. Obowiązki wojskowe nie ominęły jednak i starszych, którzy powoływani byli do formacji Obrony Krajowej. Wykorzystywano ich głównie do służby wartowniczej oraz ochrony obiektów infrastruktury wojskowej i kolejowej²⁹. Wszyscy oni, czy młodszy, czy dojrzały, wyrwani zostali nagle ze swych środowisk. Porzucali dotychczasowe zajęcia i przyzwyczajenia, opuszczali warsztaty, gospodarstwa rolne, pozostawiali domy rodzinne i swych najbliższych. Do pomocy wojsku i administracji na zapleczu frontu, a przede wszystkim w celu przeprowadzenia szkoleń przygotowujących do przyszłej służby w szeregach armii, zrzeszano także młodzież szkolną w ramach tzw. przygotowania wojskowego³⁰.

²⁶ APT, Akta Rodziny Majów z Grudziądza [dalej: ARMG], 11, Teodora Majowa, *Kazimierz Maj dr med. Wspomnienia o nim napisała żona jego Teodora z Kończów Majowa*, k. 27–28.

²⁷ J. Zdrenka, *Mieszkańcy Ziemi Złotowskiej polegli i zaginieni w I wojnie światowej*, Złotów 2016, s. 7; *Lista żołnierzy z Nowego poległych na froncie lub zmarłych w wyniku ran odniesionych w walce w latach pierwszej wojny światowej* [w:] *Nowe. Dzieje starego miasta*, red. K. Halicki, Z. Lorkowski, Nowe – Gdynia 2016, s. 429–433 (obliczenia własne).

²⁸ APT, ARMG, 4, „Es fielen für Kaiser, König und Vaterland im Weltkrieg in den Reihen des Regiments”, b.p.; H. Cron, *Die Organisation des deutschen Heeres im Weltkrieg*, Berlin 1923, s. 43–44 (obliczenia własne).

²⁹ *Ibidem*, „Kriegstagebuch des Landsturm-Infanterie Bataillons 87 Pr. Stargard”.

³⁰ APG, KPRK, 10229, Landrat w Chełmnie do prezydenta rejencji w Kwidzynie, 15 I 1915 r., k. 107.

Bezpośrednie działania wojenne ominęły Pomorze. Walki objęły zaledwie południowo-wschodni skrawek prowincji w początkowej fazie konfliktu. Z uwagi na przygraniczne położenie Prus Zachodnich przez pewien czas realna pozostawała inwazja rosyjska. W sierpniu 1914 r. pogłoski potwierdzały wizję niszczycielskiej ofensywy. „Wobec zasięgniętych szczegółów prywatnych i oficjalnych linia Wisły nie zdoła się podobno oprzeć naporowi Rosjan. Coraz groźniejsze nadchodzą wieści. Wąbrzeźno broni miasta i Grudziądz opuszczony przez mieszkańców uchodzących na zachód. Gazety przemilczają grozę sytuacji, ale mam list Helci Komierowskiej, która donosi, że dwie fale ciągną na Poznań i ku nam. Przewaga Rosjan 10 na 1 i dobroć ich wojska przeważa. Wczoraj z Tucholi przywieźliśmy potwierdzenie tych wieści! Wobec tego pakuję [się] i chcę się trzymać w pogotowiu” – donosiła pełna niepokoju Maria Janta-Półczyńska swej siostrze Eleonorze Komierowskiej w sierpniu 1914 r. Powszechne były plotki o oblężeniu Grudziądza i ewakuacji tego miasta twierdzy na linii dolnej Wisły³¹.

Spodziewana ofensywa nie nastąpiła. Rosjanie zaatakowali sąsiednie Prusy Wschodnie. Toczące się tam walki spowodowały jednak pojawienie się na Pomorzu fali uchodźców. Drogi Prus Zachodnich wypełniły więc naładowane dobytkiem wozy uciekających przed nieszczęściem Wschodnioprusaków (w tym mówiących po polsku Mazurów i Warmiaków)³². Pomorzanie stanęli na wysokości zadania, solidaryzując się i bezinteresownie niosąc pomoc pozbawionym swych domostw uchodźcom. Pod patronatem miejscowych notabli (m.in. żony gubernatora twierdzy w Chełmnie) organizowały się komitety pomocy. Wyjątkową aktywność w tym zakresie podejmował Ojczyźniany Związek Kobiet. Poczucie solidarności z uciekinierami z Prus Wschodnich przełamywały bariery narodowościowe czy wyznaniowe. Polscy ziemianie dawali schronienie w swoich zabudowaniach uchodźcom na równi z niemieckimi sąsiadami, a tymczasowego miejsca odpoczynku dla bezdomnych, których wysiedlano z domostw burzonych na cele wojenne, udzielały chętnie parafie katolickie, brane zaledwie przed kilkoma dniami za miejsca antypruskich knoń³³. „Do Czerska przyjeżdżali uchodźcy z Prus Wschodnich z całym dobytkiem załadowanym na wozach. Opowiadali, że Rosjanie podpalają wszystko, co spotkają na swej drodze, mordują *kaltblütig* całą ludność, nie wyłączając starców i dzieci” – wspominał zapamiętane

³¹ W drukarni naszej, „Gazeta Grudziądzka”, 5 IX 1914.

³² Por. m.in. K. Małłek, *Z Mazur pod Verdun. Wspomnienia 1890–1919*, Warszawa 1967, s. 177–192.

³³ APG, KPRK, 10229, Landrat powiatu toruńskiego ziemskiego do prezydenta rejencji w Kwidzynie, 13 I 1915 r., k. 163.

z dzieciństwa obrazy skrupulatny obserwator rzeczywistości Konstanty Bączkowski³⁴.

Jesienią 1914 r. na Pomorzu pojawili się także pierwsi ranni oraz więźni do niewoli jeńcy. Już wówczas Pomorze Nadwiślańskie stało się dogodnym miejscem do koncentracji tych dwóch grup wyeliminowanych z walk żołnierzy. Dla wzrastającej z każdym miesiącem wojny liczby rannych organizowano miejsce rekonwalescencji niemal w każdym większym lub mniejszym mieście. Lazarety budowano w tymczasowych barakach lub przeznaczano na nie dotychczasowe budynki użyteczności publicznej. Z kolei dla jeńców organizowano osobne obozy, które funkcjonowały w Gdańsku, Brodniczy oraz Czersku i Tucholi³⁵.

Sukcesy oręża niemieckiego w Prusach Wschodnich i Królestwie Polskim z końca 1914 i początków następnego roku odsunęły od Pomorza bezpośrednie zagrożenie walkami. Wojna stała się czymś odległym i zgoła abstrakcyjnym. Informacje o niej oficjalnie dozowano, a propaganda państwowa z jednej strony i pogłoski z drugiej stały się podstawowymi źródłami wiadomości. Poddana cenzurze prasa przedstawiała wojnę jako konieczność natury geopolitycznej i jako rycerskie zmagania żołnierzy. Publikowane na łamach gazet meldunki sztabów generalnych zawierały zdawkowe informacje o położeniu czy ruchach wojsk, listy i relacje żołnierzy tchnęły zaś propagandowym nadęciem. Zainteresowanie toczącymi się zmaganiem i wynikającymi z nich konsekwencjami było jednak bardzo wysokie. W zachowanych dziennikach autorstwa sopocianina Friedricha Baslera i gdańszczanina Carla Domansky'ego opisy i komentarze bieżącej sytuacji militarnej zajmują większość miejsca. Podobne refleksje towarzyszyły Polakowi Józefowi Iwickiemu, piszącemu z okopów Flandrii do mieszkającej w Pelplinie matki. Jego dywagacje na temat skutków rozgrywających się wydarzeń militarnych zajmują większą część każdej korespondencji³⁶. Wydaje się, że kwestie te najwyraźniej pasjonowały relacjonujących bardziej niż sprawy bliższej im rzeczywistości. Traktowali oni rozgrywaną się wojnę jako wielkie doświadczenie swego pokolenia, przeczuwając, że przynieść ono może wielką odmianę³⁷.

³⁴ Biblioteka Gdańska PAN [dalej: BG PAN], Ms. 5590/1, Konstanty Bączkowski, *Na ścieżce pokoju i wojny. Wspomnienia refleksje, komentarze*, k. 37.

³⁵ Z. Karpus, *Obozy jeńców wojennych z państw Ententy na ziemiach polskich pod panowaniem pruskim w latach 1914-1919* [w:] *Spółczesność polska na ziemiach pod panowaniem pruskim...*, s. 152-153.

³⁶ Zob. J. Iwicki, *Z myślą o Niepodległej... Listy Polaka żołnierza armii niemieckiej z okopów I wojny światowej (1914-1918)*, oprac. A. Juzwenko, Wrocław 1978.

³⁷ Biblioteka Główna Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu [dalej: BG UMK], Oddział Zbiorów Specjalnych [dalej: OZS], pamiętnik nr III, R. 771; Muzeum Sopotu, F. Basler, *Kriegstagebuch von Friedrich Basler, Zoppot – Waldstraße 48*.

Dla utrzymywania pożądanych przez władze państwowe nastrojów przychylnych prowadzeniu wojny zaprzęgnięto propagandę, która od pierwszych dni konfliktu stała się zjawiskiem wszechogarniającym i starającym się wpływać zarówno pośrednio, jak i bezpośrednio na umysły ludności cywilnej i wojskowych. Do transmisji odpowiedniej dla rządu informacji służyła przede wszystkim poddana cenzurze wojennej prasa, chętnie korzystano jednak także z innych form przekazu. Plakaty, odpowiadające „powadze czasów” imprezy artystyczne, oferta zdobywającej niezwykłą popularność kinematografii czy ingerencja w przestrzeń publiczną instalacjami artystycznymi w formie tzw. pomników żelaznych czy zdobyczej broni kreowały wyobraźnię mieszkańców Pomorza³⁸.

Ze względu na morale ludności cywilnej prasa regionalna dość szybko zrezygnowała z przedrukowywania rozrastających się stale list strat, które w początkowych dniach wojny były obowiązkowym elementem każdego ukazującego się pisma. Grozę sytuacji potwierdzały jednak nekrologi poległych. Każda pomorska gazeta, bez względu na język publikacji, codziennie zamieszczała co najmniej kilka tych pełnych smutku enuncjacji. Gdy ginął Niemiec, zwyczajowa formułka informowała o jego śmierci za cesarza i ojczyznę; gdy śmierć poniósł Polak, pisano jedynie, że poległ w boju. Wzrastająca liczba nekrologów spowodowała reakcję władz, które nie chcąc prowokować wzrostu nastrojów antywojennych, wprowadziły ograniczenia co do treści tych ogłoszeń. Śmierć obwieszczana czy to za pomocą publikowanych przez prasę informacji, czy przez urzędowe poświadczenie wyrażające cesarską wdzięczność za ofiarę życia stała się codziennym doświadczeniem ówczesnych Pomorzan. Śmierć bliskiego, czy to syna, czy męża, czy ojca, odciskała piętno o charakterze emocjonalnym. Obawa przed nią również w niekorzystny sposób wpływała na psychikę żołnierzy i ich rodzin. Doskonale opisała to Anna Łajming, wspominając reakcje rodziny Heringów po stracie najstarszego syna³⁹.

Józef Iwicki, korespondując z matką, narzucił sobie formę swoistej autocenzury, która nie zawsze odnosiła skutki, gdyż rozłąka z narażanym na niebezpieczeństwa synem źle wpływała na samopoczucie kobiety. Lęk przed śmiercią na froncie wywołał zjawisko tzw. wojennych małżeństw, potępiane przez prasę wspólne samobójstwa młodych żołnierzy wraz z ich oblubienicami. To najpewniej załamanie

³⁸ Por. M. Niedzielska, „Pomniki żelazne” I wojny światowej w Prusach Zachodnich i Wschodnich, „Klio” 2016, t. 36, z. 1, s. 69–90; T. Krzemiński, *Odbiór społeczny kinematografii na Pomorzu Nadwiślańskim w początkach XX wieku*, „Zapiski Historyczne” 2015, t. 80, z. 3, s. 229–230.

³⁹ A. Łajming, *Wspomnienia. Dzieciństwo*, Gdańsk 1978, s. 146.

psychiczne, którego doświadczać musieli żołnierze, wynikające z ciągłego stresu wojennego, spowodowało, że lekarz z Golubia zdecydował się nie wracać po odbytym urlopie na front, lecz wybrał śmierć samobójczą⁴⁰. Podobny finał miał wywołany przeżyciami okopowymi „rozstrój nerwowy” złotowskiego nauczyciela Fellingera. Powróciwszy z frontu zachodniego, nie potrafił już znaleźć się w dawnej, ale jakże dla niego już obcej, rzeczywistości i wołał wybrać śmierć niż adaptację⁴¹.

Strach przed śmiercią, swoją czy najbliższych, nie był jedynym stanem lękowym, z którym musieli bezpośrednio stykać się mieszkańcy Pomorza w okresie Wielkiej Wojny. Powszechna była także obawa dotycząca niemożności materialnego zapewnienia bytu. Wojna, pochłaniając wszelkie dobra konsumpcyjne, już po kilku miesiącach zasadniczo obniżyła komfort życia przeważającej liczby mieszkańców regionu. W pierwszym rzędzie dotyczyło to wyżywienia⁴². Już z początkiem wojny w wyniku powszechnej paniki z półek sklepowych znikły podstawowe towary, a ceny dramatycznie wzrosły. Mimo ingerencji władz, które stopniowo rozszerzały kontrolę nad obrotem żywnością (początkowo poprzez system cen maksymalnych, następnie poprzez częściową i ostatecznie całkowitą reglamentację), dotkliwym doświadczeniem każdego Pomorzanina stał się niedobór żywności. Z każdym miesiącem przedłużającej się wojny jedzenia było mniej, a jego jakość ulegała pogorszeniu. Wspominając wojenne czasy swego dzieciństwa, Konstanty Bączkowski pisał: „Słodczyce zniknęły całkowicie, a zamiast cukierków sprzedawane są jakieś słodzone sacharyną pastylki o smaku odrażającym. Sprzedaż cukru była ograniczona do minimum, zamiast masła pojawiała się coraz częściej margaryna robiona z podejrzanych tłuszczów namiastkowych, do wypieku chleba dodawano duży procent gotowanych kartofli, a jako podsypkę używano drobiutkich trocin, przy czym wszystko było zracionowane i wydawane w minimalnych ilościach na kartki”⁴³.

Rolniczy charakter regionu sprawił, że jego mieszkańcy w zasadniczej mierze nie doświadczyli plagi głodu, jaka padła na wielkie miasta czy centra przemysłowe ówczesnej Rzeszy. Niedożywienie było jednak powszechne. Mniej cierpiała wieś i jej mieszkańcy, w miastach jednak o pełnowartościową żywność było trudno i stała się ona przedmiotem spekulacji. Po cenach oficjalnych, których wykazy drukowano na łamach

⁴⁰ Elbląg. *Kapral 27-letni Ernest Valentin*, „Gazeta Toruńska”, 1 I 1915.

⁴¹ *Nauczyciel szkoły średniej Fellingner*, „Gazeta Toruńska”, 3 I 1917.

⁴² T. Krzemiński, *K-Brot, marmolada i ziemniaki. Pożywienie mieszkańców Prus Zachodnich w czasie pierwszej wojny światowej*, „Zapiski Historyczne” 2014, t. 79, z. 2, s. 55–70.

⁴³ BG PAN, Ms. 5590/1, Konstanty Bączkowski, *Na ścieżce pokoju i wojny. Wspomnienia refleksje, komentarze*, k. 50.

prasy lub w specjalnych obwieszczeniach, niemożliwe było zdobycie wystarczającej do egzystencji ilości towaru, czarny rynek dyktował zaś ceny rozmiągające się z zarobkami. Powszechnie zatem rezygnowano z pośrednictwa handlowego i starano się kupować taniej bezpośrednio od producentów rolnych, mimo że było to prawnie zabronione. Zjawisko to zyskało swoją nazwę, „wyjazdu na hamster”. Wiosną 1917 r. codziennie do okolicznych kaszubskich wsi przybywały tysiące mieszkańców Gdańska w celu zakupienia ziemniaków, zboża, nabiału czy mięsa. Jak meldował skrupulatny urzędnik wydziału powiatowego Gdańsk Wyżyny, do jednej zagrody w ciągu dnia potrafiło zawitać z ofertą zakupu jakichkolwiek towarów od 50 do 100 osób⁴⁴. Nielegalnym w świetle wojennych rozporządzeń szmuglem ziemniaków do Gdańska parała się m.in. żona redaktora tutejszej polskiej gazety Jana Kwiatkowskiego⁴⁵.

Niedobory starano się eliminować, wprowadzając różnego rodzaju środki zastępcze (powszechnie zwane z niemiecka erzacami). Odnosiło się to zarówno do żywności, jak i do innych przedmiotów codziennego użytku. Symbolem tamtych czasów stał się przede wszystkim wojenny chleb (Kriegsbrot – w skrócie K-Brot), w którym obok pełnowartościowej mąki pszennej czy żytniej znajdowały się w zależności od okresu dodatki z przetworzonych ziemniaków lub innych roślin. Wojennym specjałem była też marmolada wytwarzana w pięciu rodzajach, w skład której obok owoców (jabłek, gruszek czy śliwek) wchodziły buraki, ziemniaki, marchew lub brukiew. Dzięki temu ostatniemu warzywowi także na Pomorzu wielu ludziom udało się przetrwać szczególnie uciążliwą zimę z 1916 na 1917 r., gdy przemarznięciu i zniszczeniu uległy znaczne zapasy ziemniaków. Władze starały się propagować produkowaną z owoców kasztanowca oliwę i spożywanie wywarów z prażonych żołądździ jako surogatu kawy. Namawiano do oszczędnego wykorzystywania ziemniaków (czemu służyć miało gotowanie ich w łupinach) czy zużywania tych zwierząt lub ich części, które wcześniej traktowano jako nienadające się do konsumpcji (krowie wymiona, ślimaki itp.)⁴⁶.

Kłopoty z zaopatrzeniem i dystrybucją żywności stały się przyczyną niespotykanego przed wojną zjawiska, czyli wielogodzinnych kolejek przed oferującymi towary za ceny maksymalne sklepami. Jak powszechny wtedy, a zarazem egzotyczny, był widok takiego „ogonka”, potwierdza anonimowy pamiętnik (być może radnego gdańskiego Carla Domansky’ego), którego utalentowany plastycznie autor, jako ilustrację

⁴⁴ GStAPKB, XIV HA, Rep. 180, nr 14269, Wydział Powiatowy Gdańsk Wyżyny do prezydenta regencji gdańskiej, 30 IV 1917 r.

⁴⁵ J. Kwiatkowski, *Polski Gdańsk w czasie przełomowym*, cz. 2: *Wojna światowa (2.8.1914–9.11.1918)*, Gdynia-Orłowo 1937, s. 49.

⁴⁶ T. Krzemiński, *K-Brot...*, s. 60.

otwierając trzeci tom, zamieścił rysunek kolejki pilnie strzeżonej przez policjanta, stojącej przed jedną z gdańskich mleczarni⁴⁷. Zamieszczony w „Gazecie Toruńskiej” opis incydentu, który miał miejsce przed jedną z tego typu placówek w Malborku, doskonale oddaje atmosferę tamtych chwil: „Przed mleczarnią tutejszą zdarzył się arcyzabawny i niezwykle wypadek. Otóż wóz mleczarza Kisilera, napełniony konwiami z mlekiem i wielkimi pudłami ze serem, przewrócił się na ulicy. Wszystkie konwie i pudła z miękkim serem skulnęły się na ulicę. W mgnieniu oka zgromadziły się setki kobiet i dzieci, biorąc ser w torebki, kapelusze, garnki, fartuchy i chusteczki, a potem uciekały rozpromienione do domu. Właściciel mleczarni ponosi ogromne straty”⁴⁸.

Oprócz żywności brakować zaczęło innych dóbr, powszechnie dostępnych w czasie pokoju. Najwcześniej z wolnego obrotu znikła nafta, podstawowe wówczas paliwo świetlne. Szczególnie dotkliwą niedogodnością dla ówczesnych był także deficyt węgla. Jego brak powodował nie tylko wychłodzenie mieszkań i budynków publicznych, ale także przerwy w dostawie gazu i elektryczności. Miasta tonąć więc zaczęły w ciemnościach, ograniczano ruch tramwajowy, a kolej zrezygnowała z ogrzewania wagonów. Znakiem czasu stał się także niedobór wyrobów skórzanых. Brak skóry, materiału niezbędnego do wyposażenia każdego żołnierza, powodował deficyt obuwia. Wprowadzane surogaty nie pokrywały zapotrzebowania. Jesienią 1917 r. „Gazeta Toruńska” prorokowała: „Jak wojna potrwa jeszcze jeden rok, co bynajmniej nie jest wykluczone, dojdzie do tego, że tylko żołnierze nosić będą buty i reszta potworzy kluby bosochodów”⁴⁹.

Powszechnym doświadczeniem Pomorzan doby Wielkiej Wojny stała się pauperyzacja. Stabilizacja ekonomiczna epoki wilhelmińskiej przyczyniła się do względnej zamożności mieszkańców regionu i przyzwyczaiła ich do w miarę wygodnego życia. Wojna w ten uporządkowany świat codzienności wkroczyła w sposób brutalny. Już w pierwszych dniach mobilizacji pojawiła się nieufność ludności do pieniądza papierowego i dotkliwy, uniemożliwiający normalną wymianę handlową brak monet. Tezauryzowano monety kruszcowe (złote i srebrne), ale również zdawkowe. Sklepy, firmy, a także handlarze targowiskowi nie przyjmowali banknotów, mimo że groziło to karą, banki zaś wymieniały tylko określone kwoty. Dopiero apele władz państwowych, prasy, a przede wszystkim stabilizacja frontów uspokoiła początkową panikę. Deficyt pieniądza kruszcowego i zdawkowego okazał się stałym

⁴⁷ BG UMK, OZS, pamiętnik nr III, R. 771.

⁴⁸ *Przed mleczarnią tutejszą*, „Gazeta Toruńska”, 5 VII 1917.

⁴⁹ *Dalsze utrudnienie reperacji obuwia*, „Gazeta Toruńska”, 30 IX 1917.

zjawiskiem ekonomicznym epoki, zmuszającym władze lokalne do emisji pieniądza zastępczego. Różnego rodzaju bony i żetony stały się więc walutą wojenną na terenie wielu pomorskich miast i powiatów. Drenaż wartościowego pieniądza z kieszeni mieszkańców Pomorza trwał przez cały okres wojny. Podstawowym jego powodem były niedobory towarowe i wywołane nimi spekulacyjne ceny na podstawowe produkty konsumpcyjne.

Pauperyzację pogłębiały jednak także bezpośrednie działania państwa pruskiego i Rzeszy. Ludność ponosić musiała obciążenia wynikające z systemu podatkowego (w tym także nadzwyczajnych danin wojennych), a także w formalnie dobrowolnych pożyczkach wojennych⁵⁰. Tych ostatnich w latach wojny ogłoszono aż dziewięć⁵¹. W wyniku akcji subskrypcyjnej w okresie od marca 1917 r. do kwietnia 1918 r. (VI, VII i VIII pożyczka wojenna) z samych tylko terenów gdańskiego okręgu regencyjnego do Banku Rzeszy przekazano przeszło 300 milionów marek⁵². Niezwykle uciążliwy dla ówczesnych był przymus wymiany pieniądza kruszcowego na papierowy. Symptomatyczne zdarzenie opisała „Gazeta Toruńska” na początku 1915 r.: „Śliwice. Pewnego 80-letniego staruszka podejrzewano, że przechowuje większą ilość gotówki w złocie, lecz wszelkie usiłowania, by zamienić złoto na papiery, spełzły na niczym. Wzięto się więc na sposób i posłano do mieszkania starca dwóch policjantów, którzy zapytali się go, czy przypadkiem nocą złodzieje go nie okradli. Pod wpływem obawy i zdenerwowania nic nie przeczuwający staruszek pobiegł szybko do swego «banku» – w postaci łóżka i wydobyl z kryjówki garnek okurzony, w którym znajdowało się 3560 marek w 20-markówkach złotych. Ulegając krasomówczej wymowie urzędników, starzec dał się namówić na zmianę brzęczącej monety na lżejszą papierową. W banku garnca pieniądze przeleżały już podobno przeszło 20 lat”⁵³.

Wzrost cen podstawowych artykułów sprawiał, że dramatycznie topniały kapitały, które przed wojną bywały nierzadko podstawą utrzymania swych właścicieli. Dla krawcowej ze Stężycy, niemogącej pogodzić się z obniżeniem dotychczasowego poziomu życia, a niechęcej – jak donosiła prasa – naruszyć kapitału i skarżącej się nieustannie na „drożyznę i na to, że procenta nie chciały starczyć na utrzymanie”, wyborem stał się wisielczy sznur⁵⁴. Brak zaufania do pieniądza papierowego i praktyczny zanik kruszcowego, przy deficycie artykułów

⁵⁰ Por. np. *Podatek od przyrostu majątku i podatek wojenny*, „Gazeta Gdańska”, 13 I 1917.

⁵¹ P. Kosiński, *Prusy Zachodnie 1914 – Pomorze 1920...*, s. 144–150.

⁵² *Ibidem*.

⁵³ *Śliwice*, „Gazeta Toruńska”, 6 I 1915.

⁵⁴ *Stężycza. Powiesiła się tu krawcowa*, „Gazeta Toruńska”, 3 IV 1917.

żywnościowych, spowodował powrót do handlu wymiennego. Zastępczą walutą stały się różnego rodzaju wiktuały, a przede wszystkim łatwe do przechowywania i pożywne ziemniaki. „Nie chcę pieniędzy [...] niech mi pani przyniesie lepiej ziemniaków. Pieniądzy mam dosyć, ale ziemniaków nie mam” – miała usłyszeć w gabinecie lekarskim jedna z pacjentek jesienią 1916 r.⁵⁵

Uciążliwe dla mieszkańców Pomorza były też akcje rekwizycji przedmiotów wykonanych z metali kolorowych, niezbędnych do produkcji zbrojeniowej. Pod koniec wojny każde wykonane z miedzi, mosiądzu lub cyny naczynie znajdujące się w rękach prywatnych było już nielegalne. Za posiadanie takowego groziła konfiskata i dotkliwa kara. Akcja pozyskiwania tego typu przedmiotów również wpływała bezpośrednio na uszczuplenie stanu posiadania i ogólne zubożenie.

Wojna wywarła także zasadniczy wpływ na życie rodzinne mieszkańców Pomorza Nadwiślańskiego. Nieobecność powołanego do wojska ojca, dotychczas jedynego żywiciela rodziny, a wedle zwyczajów i prawa głównego jej decydenta, w sposób dostrzegalny przez ówczesnych destabilizowała jej funkcjonowanie. W aspekcie finansowym absencję ojca rekompensować miała zapomoga wypłacana jego rodzinie. Gdy w 1914 r. kobiety po raz pierwszy otrzymały tego rodzaju wsparcie, w prasie ukazały się głosy zadowolenia z powodu możliwości samodzielnego dysponowania zasobami pieniężnymi (często po raz pierwszy w życiu). Postępujący wzrost kosztów utrzymania szybko doprowadził jednak do sytuacji, że nawet stopniowo podwyższana kwota zapomogi nie wystarczała na utrzymanie (w 1917 r. suma wypłacana żonie przebywającego na froncie żołnierza wynosiła 20 marek miesięcznie, a na każde dziecko przypadało kolejne 12 marek). Kobiety zmuszone były więc do poszukiwania dodatkowych źródeł dochodu, tym bardziej, że opuszczone przez mężczyzn miejsca pracy (nieraz istotne dla przemysłu wojennego) musiały być obsadzone.

Okres wojny stał się zatem czasem przyspieszonej emancypacji kobiet. Okoliczności wymuszały przejmowanie przez kobiety typowo męskich zawodów i to nie tylko w fabrykach zbrojeniowych itp., ale w szerokiej sferze usług. Początkowo zatem wiadomości o kobietach listonoszach, zamężnych nauczycielkach, urzędniczkach bankowych, paniach manewrujących wagonami kolejowymi, motorniczych tramwajów czy nawet grabarzach odnotowywano jako ciekawostki⁵⁶. Prasa,

⁵⁵ *Nowy sposób płatniczy*, „Gazeta Gdańska”, 9 XI 1916.

⁵⁶ *Tczew. Ustanowienie kobiet listonoszek*, „Gazeta Toruńska” 19 VI 1915; *Gruździądz. Kobiety konduktorami tramwajów*, „Gazeta Toruńska”, 23 VII 1915; *Elbląg. Kobiety grabarzami*, „Gazeta Toruńska”, 31 VII 1915; *Weibliche Straßenbahnführer*, „Thorner Zeitung”, 11 XI 1916; *Sprawa zamążpójścia młodocianych dziewcząt*, „Gazeta Toruńska”,

będąca w tym przypadku odbiciem opinii publicznej, dostrzegała w tego typu zjawiskach zagrożenie dla dotychczasowego porządku społecznego i struktury rodzinnej. Zaangażowanie zawodowe kobiety, zmuszonej do samodzielnego utrzymywania licznej nieraz rodziny, negatywnie wpływało na sprawy wychowania. „Gazeta Grudziądzka” donosiła więc ze smutkiem jesienią 1917 r., że „dzieci chodzą samopas, bez nadzoru rodziców, i schodzą na manowce, a rodzina jako czynnik wychowawczy przestaje istnieć”⁵⁷.

Frustrację spowodowaną nieobecnością bliskich i pogłębiającym się zubożeniem potęgował wzrost przestępczości kryminalnej. Wzrosła przede wszystkim fala kradzieży i drobnych rozbojów. Plaga złodziejstwa, głównie żywności (często jej zapasów, a na wsi płonów dojrzewających na polach czy w ogrodach), stanowiła doświadczenie powszechne. Od drugiego roku wojny w dziale wiadomości lokalnych pomorskich gazet polsko- i niemieckojęzycznych dominować zaczęły informacje o wszelkiego rodzaju kradzieżach. Prasa apelowała o dokładne zamykanie obejść oraz opisywała umiejętności i pomysłowość złoczyńców. Władze wojskowe oraz policyjne starały się we wszelki możliwy sposób przeciwdziałać kradzieżom, organizując np. patrole wojskowe przeznaczone do strzeżenia prawie gotowych do zbioru upraw. Na niewiele się to jednak zdawało, a zuchwałość złodziei rosła z każdym miesiącem przedłużającej się wojny. Zdarzało się więc, że w nocy zakradano się do obejścia i na miejscu zabijano zwierzęta hodowlane (w celu pozyskania mięsa), a sparaliżowani strachem mieszkańcy zagrody nie reagowali. Zmorą zapobiegliwych mieszkańców wsi i miast były kradzieże drobiu. „Gazeta Gdańska” z rozgoryczeniem opisywała w jednej z wielokrotnie powtarzanych tego typu informacji, że „kradzież drobiu szerzy się w Gdańsku i okolicy w zastraszający sposób. W ostatnich dniach ponownie zauważono kradzież kur. Na dworcu w Tczewie aresztowano pewnego mężczyznę, który w plecaku miał 4 kury zabite. Przypuszcza się, że pochodzą one z kradzieży dokonanej w Starogardzie”⁵⁸.

Sz szczególnie niepokojący dla współczesnych był wzrost przestępczości nieletnich. Młodociani chłopcy, a nawet dziewczęta, dokonywali szeregu włamań i rozbojów. Tego typu szajki stały się prawdziwą zmorą sklepów spożywczych czy kolonialnych, określenie „zdziczenie młodzieży” było zaś ulubioną frazą moralizatorskich artykułów prasowych.

Od 1916 r. na łamach śledzących rzeczywistość społeczną gazet regionu wzrosła ilość informacji dotyczących zjawiska zorganizowanej

3 IX 1915; *Zamężne nauczycielki*, „Gazeta Toruńska”, 13 XI 1915; *Die Königliche Regierung zu Marienwerder gibt bekannt*, „Westpreußisches Volksblatt”, 8 IV 1915.

⁵⁷ *Ratujmy młodzież!*, „Gazeta Grudziądzka”, 2 X 1917.

⁵⁸ *Kradzież drobiu*, „Gazeta Gdańska”, 19 X 1916.

przestępczości. Służby śledcze wykrywały rozgałęzione struktury powiązań różnych grup zawodowych i społecznych czerpiących nielegalne zyski z przemytu żywności z terenu rolniczego Pomorza do głodujących coraz bardziej rejonów Niemiec. W tego rodzaju dochodową, lecz nielegalną w świetle obowiązującego prawa, działalność zamieszani byli zarówno producenci żywności (rolnicy, ziemianie), przetwórcy (przede wszystkim młynarze) i nieuczciwi pośrednicy, jak i urzędnicy państwowi i samorządowi, kolejarze, a nawet arystokracja (m.in. hr. Ignacy Mielżyński, odbywający służbę w Grudziądzu w randze majora, czy hr. Margarethe von Gernsdorf z Charlottenburga, którą sąd skazał prawomocnym wyrokiem za współudział w malwersacjach zbożowych dokonanych przez właściciela młyna w podtoruńskim Lubiczu)⁵⁹.

Ujawnianie przez władze malwersacje podkopywały bezwzględne w czasie pokoju zaufanie okazywane organom państwowym. Urzędnicy stawali się bardziej podatni na wszelkiego rodzaju przekupstwo lub, korzystając z okazji, przywłaszczali sobie cudze mienie. Z biur ginęły więc kartki żywnościowe, poczta wydawała naruszone i obrabowane przesyłki, łapówki w naturze przyjmowali najróżniejsi inspektorzy, a nawet nauczyciele. Proceder „smarowania” przedstawicielom władz za przymykanie oczu na niezgodne z prawem wojennym przewinienia doskonale opisał w swych pamiętnikach ks. Józef Dembieński⁶⁰.

Skutkiem wojny był także znaczny rozwój zjawiska prostytucji, której sprzyjał wzmożony przepływ przez pomorskie miasta i miasteczka umundurowanych i wyrwanych ze swych środowisk tysiacy mężczyzn, doświadczonych nierzadko traumą okopów, z dala od frontu poszukujących rozrywki i towarzystwa kobiet. Konieczność zarabkowania zaś zmuszała młode, pochodzące najczęściej z nizin społecznych dziewczęta i kobiety do podejmowania tego procederu. Wzmocnieniu uległ proces napływu kobiet ze wsi do większych miast regionu (Gdańska, Torunia, Elbląga, Grudziądz). Symptomatyczne dla czasów wojny było zjawisko powrotów kobiet zarabkujących w ten sposób w dużych miastach niemieckich do miejsca pochodzenia ze względu na łatwiejszą na Pomorzu aprowizację⁶¹.

⁵⁹ *Aresztowanie hr. Mielżyńskiego z Iwna*, „Gazeta Gdańska”, 16 XII 1916; *Proces przeciwko hr. Mielżyńskiemu*, „Gazeta Toruńska”, 30 III 1917; *Proces przeciwko hr. Mielżyńskiemu. Wyrok*, „Kurier Poznański”, 1 IV 1917; *Die Ermittlungen in den Getreide-Scheibungs- und Wuchergeschäften*, „Der Gesellige”, 24 XI 1916; *Sensacyjny proces*, „Gazeta Toruńska”, 27 IX 1916; *Die Mehlschiebung von Leibitz nach Berlin vor Gericht*, „Westpreußisches Volksblatt”, 1 V 1918.

⁶⁰ J. Dembieński, *Radości mało – goryczy dużo...*, s. 306.

⁶¹ T. Krzemiński, *Prostytucja w miastach pomorskich w okresie międzywojennym (zarys problematyki)* [w:] *Marginesy społeczny Drugiej Rzeczypospolitej*, red. M. Rodak, Warszawa 2013, s. 276–277 (seria „Metamorfozy społeczne”, t. 6).

Prostytucja wiązała się w owym czasie bezpośrednio z szerzeniem się chorób wenerycznych. Już w 1915 r. feldmarszałek Paul von Hindenburg, głównodowodzący wojsk na wschodzie, wydał szczegółowe rozkazy zaostrzające dotychczasowe przepisy zwalczania nierządu, uciążliwości związane z dolegliwościami wywołanymi chorobami wenerycznymi u żołnierzy zmniejszały bowiem potencjał militarny Rzeszy⁶². W aktywne zwalczanie groźnej „wenerii” zaangażowany był m.in. znany lekarz i społecznik z Torunia dr Otton Steinborn. Działania mające na celu kontrolowanie prostytucji, zwalczanie spowodowanych przez nią chorób czy edukowanie żołnierzy i uprawiających nierząd kobiet na niewiele się jednak zdawało. Pomimo powstawania specjalnych ośrodków rekonwalescencyjnych (m.in. w Grudziądzu czy Toruniu) rozkrzewiona w czasie Wielkiej Wojny prostytucja i zespół niekorzystnych dla społeczeństwa czynników powodujących ją i z niej biorących źródło stanowiły bolączkę także po ustaniu działań wojennych⁶³.

Choroby płciowe nie były jednak jedynym zagrożeniem dla kondycji zdrowotnej mieszkańców Pomorza. Zwiększona mobilność ludności, spowodowana przede wszystkim przemieszczaniem setek tysięcy żołnierzy oraz jeńców wojennych, zwiększała ryzyko przenoszenia chorób zakaźnych, spotęgowane obniżeniem standardów higienicznych. Mimo stosowania przez władze pruskie skutecznych, wypróbowanych i naukowych metod zapobiegania zagrożeniem epidemiologicznym (takich jak ścisły kordon sanitarny na zewnętrznej granicy Rzeszy z Królestwem Polskim) wyraźny wzrost chorób zakaźnych okazał się również jednym z bardziej dotkliwych doświadczeń wojennej codzienności dla ówczesnych Pomorzan. Złe warunki sanitarne panujące w obozach jenieckich (w Chojnicach, Tucholi czy Czersku) powodowały, że były one stałym miejscem zagrożenia zakażeniem tyfusem, czerwonką czy cholerą. Latem 1917 r. Prusy Zachodnie nawiedziła fala zachorowań na wyjątkowo śmiertelną biegunkę. Prasa podejrzewała, że chorobę przywlekli żołnierze urlopowani z frontu zachodniego.

Jednak największe śmiertelne żniwo zebrała grypa, której ofiarą w lecie i na jesieni 1918 r. padło wielu mieszkańców wsi i miast regionu. „Hiszpanka” destabilizowała również codzienne funkcjonowanie zakładów przemysłowych, firm usługowych, biur, urzędów i szkół. Informacje prasowe opisujące przypadki zachorowań budzą grozę. Bywało, że ofiarami „strasznej influency” padały całe rodziny. W dużej mierze

⁶² Por. Akta Miasta Nowego, 691, Ausführungs-Anweisung zu der Verordnungsbe-treffend Verhütung der weiteren Ausbreitung von Geschlechtskrenkheiten im Ostheere, 22 VI 1915 r.

⁶³ APT, Akta Rodziny Steinbornów z Torunia, 4, Memoriał dr. Ottona Steinborna nt. rozszerzania się zjawiska nielegalnego nierządu i chorób wenerycznych z 1921 r.

wynikało to z fizycznego i psychicznego stanu ludności. Długotrwałe niedobory żywności i permanentny stres osłabiały organizmy, które stawały się bardziej podatne na działanie groźnego wirusa.

Raporty urzędników pruskich z jesieni 1918 r. wskazują na wyjątkowe znużenie przeciągającą się wojną i brak jakiejkolwiek nadziei na szybką poprawę sytuacji, zarówno wśród ludności polskiej (wyjątkowo już negatywnie nastawionej do władz pruskich), jak i niemieckiej. Od wiosny 1917 r. niezadowolenie znajdowało ujście w mniejszych lub większych akcjach protestacyjnych. W Chełmży czy Wąbrzeźnie doszło m.in. do demonstracji ulicznych, do wygaszenia których konieczne stało się sprowadzenie wojska. W styczniu 1918 r. w Gdańsku wśród robotników stoczniowych i w zakładach zbrojeniowych wybuchł strajk. Mimo spokojnego przebiegu, był on niepokojącym władze zjawiskiem, wieszczącym w kontekście wydarzeń rosyjskich możliwość rozwoju sytuacji w kierunku przewrotu rewolucyjnego⁶⁴.

Koniec wojny, będącej dla wszystkich udręką, na Pomorzu przyjęto z radością. Ludność niemiecka zaangażowała się w rewolucję. Rady żołnierskie i robotnicze współuczestniczyły w administrowaniu. Polacy z nadzieją wyczekiwali rozstrzygnięć pokojowych, a organizując się oddolnie w radach ludowych, poczuli się współgospodarzami tych ziem. Jednak ponad wszelkimi podziałami odczuwano ulgę. Miejskie knajpy i wiejskie karczmy pełne były zdemobilizowanych i rozpolitykowanych żołnierzy, bratających się z miejscowymi, w których tańczono, weselono się, jak zauważała prasa, „nie zważając na swój strój ani rodzaj tańca”⁶⁵. Zmiana nastrojów przysła z czasem.

Wydarzenia Wielkiej Wojny, mimo że formalnie konserwowały stosunki panujące na Pomorzu przed jej wybuchem, przyniosły jednak tym ziemiom i ich mieszkańcom wielką odmianę. Przede wszystkim dramatycznemu obniżeniu uległ stan materialny, dokonały się także przeobrażenia mentalne i obyczajowe (z przyspieszonym usamodzielnieniem się kobiet), rozszerzeniu uległy wszelkie patologie społeczne, z przestępczością na czele⁶⁶. Z tego rodzaju obciążeniami w dziedzinie funkcjonowania życia społecznego i codzienności Pomorze Nadwiślańskie i jego ludność wchodziły w nową epokę.

⁶⁴ Zob. M. Wojciechowski, *Polityka i życie gospodarcze lat 1914–1918* [w:] *Historia Pomorza*, t. 4, cz. 2, red. S. Salmonowicz, Toruń 2002, s. 199.

⁶⁵ T. Krzemiński, *Codziennosc mieszkańców Torunia w latach pierwszej wojny światowej (1914–1918)*, „Rocznik Toruński” 2014, t. 40, s. 62.

⁶⁶ Por. *Moralność wojenna*, „Nadwiślanin” 1919, nr 2.

Przemysław Olstowski

Instytut Historii PAN w Toruniu

Działania Pomorzan na rzecz powrotu Pomorza do Polski w latach 1918–1920

ODRĘBNOŚĆ porozbiorowych dziejów Pomorza Nadwiślańskiego (dawnych Prus Królewskich) na tle pozostałych ziem polskich, w tym w pewnej mierze również Poznańskiego, skutkowało w czasie I wojny światowej i w latach bezpośrednio po niej następującą odmienną drogą do niepodległości i do odrodzonego w listopadzie 1918 r. państwa polskiego. Po kongresie wiedeńskim 1815 r. były to przede wszystkim dzieje coraz bardziej efektywnej modernizacji struktur państwa i społeczeństwa jednej ze wschodnich prowincji Prus. Prowincji, dodajmy, której życie społeczne i przestrzeń publiczna miały w ciągu wieku XIX w głównej mierze charakter niemiecki, co stawiało przed społecznością polską – w skali prowincji licznie słabszą – poważne wyzwania na polu gospodarczym i w zakresie form życia zbiorowego¹. Struktura społeczno-zawodowa społeczeństwa polskiego na Pomorzu, jaka się wówczas wytworzyła, w połączeniu z wagą kwestii wyznaniowej w stosunkach polsko-niemieckich, sprzyjała u progu I wojny światowej relatywnie sporemu zaangażowaniu w działalność na rzecz polskiego ruchu narodowego w prowincji Prusy Zachodnie. Powodowało to też, że lokalne elity tego ruchu – w odróżnieniu od jego kierowniczych kręgów w skali prowincji – nie były jedynie elitami społecznymi, co wpływało na proces ich powolnej emancypacji spod wpływów tradycyjnych grup przywódczych ruchu polskiego. W latach 1918–1920 – wraz ze wzrostem nadziei na odbudowę państwa polskiego i powrót Pomorza do Polski – stało się to jedną z podstaw powszechności udziału lokalnych społeczności polskich w działaniach na rzecz sprawy narodowej².

Polski ruch narodowy w Prusach Zachodnich, pomimo pojawiających się na przełomie wieków XIX i XX symptomów uniezależniania się od tradycyjnych grup przywódczych, zachował przed I wojną światową polityczną i organizacyjną zwartość na bazie hasła solidaryzmu

¹ Por. S. Wierchosławski, *Orzeł czarny i orzeł biały. Problemy modernizacji społeczeństwa polskiego prowincji Prusy Zachodnie w XIX i na początku XX stulecia*, Olsztyn 2011.

² Por. R. Wapiński, *Lata nadziei (1918–1939)* [w:] *Dzieje Pomorza Nadwiślańskiego od VII wieku do 1945 roku*, red. W. Odyniec, Gdańsk 1978, s. 444 i n.

narodowego w obliczu polityki państwa pruskiego wobec Polaków w zaborze pruskim, a w szczególności w prowincji zachodniopruskiej. Wymiar polityczny tego ruchu, istotny szczególnie w okresie przed wyborami do Reichstagu czy Landtagu pruskiego, opierał się o wiele bardziej na stowarzyszeniach gospodarczych, społecznych i kulturalnych oraz prasie, niżli na strukturach *stricte* politycznych. Zachowując – w ogólności – podobieństwo do ruchu polskiego w Wielkim Księstwie Poznańskim, prezentował też polityczną orientację na Poznań jako kierowniczy ośrodek polskich poczynań narodowych w odniesieniu do całości zaboru pruskiego³. Legalizm i organicznikowski charakter tych poczynań powodował, że – jeśli wyjąć ruch filomacki na terenie gimnazjów, kształtujący postawy narodowe kilku generacji wykształconej młodzieży polskiej⁴ – działania tajne i także przedsięwzięcia o charakterze paramilitarnym (skauting i próby organizacyjne Polskich Drużyn Strzeleckich), mimo swej funkcji środowiskowej i formacyjnej dla młodych ludzi, miały na tle ruchu polskiego w Prusach Zachodnich przed I wojną znaczenie marginalne⁵. Nie zmienia to jednak faktu, że po zakończeniu wojny, gdy perspektywa powrotu Pomorza do Polski stawać się zaczęła coraz bliższa, znaczenie tych pierwszych prac wojskowych z lat 1911–1914 nabrało innego już wymiaru w sytuacji, gdy posiadanie przez Pomorzan własnej siły zbrojnej, choćby o charakterze porządkowym i ochronnym, stało się pilną potrzebą.

Wybuch wojny w sierpniu 1914 r., oprócz tego, iż przyniósł represje wobec czołowych polskich działaczy narodowych w Prusach Zachodnich (szczególnie w powiatach graniczących z Królestwem Polskim), spowodował też zahamowanie aktywności ruchu polskiego, zarówno przez posunięcia władz pruskich o charakterze administracyjno-policyjnym, jak też systematyczny pobór jego aktywnych członków do wojska⁶. Z czasem jednak wojna światowa stała się czynnikiem zmian społecznych i politycznych w samej Rzeszy, a jeszcze wcześniej w jej bezpośrednim otoczeniu politycznym, w tym na okupowanym przez wojska państw centralnych obszarze Królestwa Polskiego. Zapowiedź wskrzeszenia państwa polskiego na ziemiach Królestwa, zawarta w manifestie dwóch cesarzy

³ Szerzej zob. S. Wierchosławski, *Polski ruch narodowy* [w:] *Historia Pomorza*, t. 4: 1850–1918, cz. 2: *Polityka i kultura*, red. S. Salmonowicz, Toruń 2002, s. 147–179.

⁴ J. Szews, *Filomaci pomorscy. Tajne związki młodzieży polskiej na Pomorzu Gdańskim w latach 1830–1920*, Warszawa 1992.

⁵ J. Karwat, *Od idei do czynu. Myśl i organizacje niepodległościowe w Poznańskim w latach 1887–1919*, Poznań 2002, s. 274–284; por. też refleksje niemal współczesne tamtym wydarzeniom: J. Karnowski, *Filomaci pomorscy a idea niepodległości* [w:] *Ruch niepodległościowy na Pomorzu*, red. T. Pietrykowski, Toruń 1935, s. 57–66.

⁶ Zob. P. Kosiński, *Prusy Zachodnie 1914 – Pomorze 1920. Ludność regionu wobec przemian politycznych okresu I wojny światowej*, Warszawa 2002, s. 62–67.

z 5 listopada 1916 r., była dla liderów opinii polskiej w zaborze pruskim, przy wszystkich jakże istotnych wtedy wątpliwościach związanych z intencjami państw zaborczych, zwłaszcza Niemiec, sygnałem przełomu w sprawie polskiej w tej wojnie. Z punktu widzenia Polaków w zaborze pruskim Akt 5 listopada nie przyniósł wprawdzie nadziei na połączenie się w przyszłości z taką ułomną formą państwowości polskiej, ale jednak zapowiadał jej powstanie. Gdy więc prezydent USA Woodrow Wilson w 13. punkcie swego orędzia z 8 stycznia 1918 r. ogłosił potrzebę odbudowy niepodległej Polski, która winna posiadać nieskrępowany dostęp do morza (choć formy tego dostępu nie określał), to zaczątki takiej państwowości już na terenie Królestwa Polskiego istniały, by do listopada tego roku rozwinąć się wyraźniej, zarówno w samej Warszawie, jak i na prowincji.

Zasadnicze jednak znaczenie dla oglądu perspektyw rozwoju sprawy polskiej miał dla elit ruchu polskiego w zaborze pruskim rozwój sytuacji na frontach Wielkiej Wojny, w szczególności na froncie zachodnim. Dla tego też rok 1916 może być pod tym względem uznany za przełomowy nie tyle nawet ze względu na Akt 5 listopada, ile ze względu na coraz szerszą w społeczeństwie polskim w Poznańskim i Prusach Zachodnich świadomość tego, że przedłużająca się wojna nie wróży zwycięstwa Niemiec, co dawało ostrożne nadzieje na przyszłość. Jakimś tego efektem, jak i przejawem aktywności zorientowanych na Ententę przedstawicielstw polskich na zachodzie Europy, było powstanie w Poznaniu tajnego Międzypartyjnego Komitetu Obywatelskiego w 1916 r., w lipcu 1918 r. przekształconego w Centralny Komitet Obywatelski, ciało również funkcjonujące poufnie. Z polskimi przedstawicielstwami na Zachodzie – Centralną Agencją Polską w Lozannie i utworzonym w sierpniu 1917 r. Komitetem Narodowym Polskim w Paryżu – utrzymywano zresztą poufne kontakty. Spośród pomorskich działaczy politycznych zajmowali się tym poseł do parlamentu Rzeszy Stefan Łaszewski oraz gdański lekarz dr Józef Wybicki⁷. Nie tylko reprezentowali oni wobec władz KNP polski ruch narodowy w Prusach Zachodnich, ale też przywozili z powrotem instrukcje postępowania dla ruchu polskiego w miarę zbliżania się końca wojny oraz wiadomości pochodzące z kół sojusznicznych wobec sprawy polskiej na zachodzie Europy.

Rewolucja listopadowa 1918 r. w Niemczech, zawieszenie broni na froncie zachodnim, a w konsekwencji upadek cesarstwa niemieckiego i monarchii pruskiej stały się momentem przełomowym dla ożywienia ruchu polskiego w zaborze pruskim i jego przejścia do działań ofensywnych. Odtąd – poza pierwszym półroczem 1919 r. – ruch polski w Prusach

⁷ J. Kutta, *Druga Rzeczpospolita i Kaszubi 1920–1939*, Bydgoszcz 2003, s. 53, 57.

Zachodnich nie będzie już w defensywie, w jakiej znalazł się po wybuchu wojny światowej.

Istotną rolę odegrały tu rady robotnicze i żołnierskie, dając przedstawicielom lokalnych społeczności polskich możliwość zabierania głosu w przestrzeni publicznej w skali dotąd nie spotykanej⁸. Sprzyjała temu dwuwładza w Prusach w okresie między upadkiem monarchii a ukonstytuowaniem się republiki, kiedy to rady, zwłaszcza w pierwszych miesiącach swego istnienia, stały się czymś więcej niż tylko recenzentem działalności pruskiej administracji terytorialnej, mając ambicję kontrolowania jej działalności, a w razie potrzeby hamowania represyjnej funkcji organów policyjnych i wojskowych. We wschodnich prowincjach Rzeszy były – na miarę regionalnych stosunków – odbiciem wydarzeń i nastrojów rewolucyjnych w całych Niemczech, wyrazem dążeń ugrupowań lewicowych do budowy nowego ładu politycznego w formie republiki demokratycznej, a jednocześnie, obok struktur państwowych, gwarantem ładu społecznego i względnej politycznej stabilizacji. Choć więc kierownictwo polskiego ruchu narodowego w Prusach Zachodnich, mimo znaczącego liczebnie udziału Polaków w pracach wielu miejscowych rad robotniczych (i w niewielkim już stopniu żołnierskich), zachowało wobec nich dystans i niebawem przystąpiło do tworzenia własnej płaszczyzny działania w postaci polskich rad ludowych, to przecież sam fakt zmiany sytuacji politycznej w listopadzie 1918 r. i zaistnienie rad robotniczych i żołnierskich uznać musiało za korzystne dla możliwości rozwinięcia działań polskich na forum publicznym, w pierwszej kolejności dla samego tylko artykułowania polskich praw narodowych na terenie prowincji zachodniopruskiej.

Odrodzenie państwa polskiego w listopadzie 1918 r. w Warszawie stanowiło dla środowisk polskich i ich elit przywódczych równie ważny sygnał i punkt odniesienia do działań własnych, nawet jeśli oceny tego, jak ułożyły się stosunki polityczne po objęciu naczelnej władzy politycznej i wojskowej przez Józefa Piłsudskiego, były w Poznaniu, Gdańsku, Toruniu czy Grudziądzu mocno niejednoznaczne. Powstanie w Warszawie suwerennego ośrodka polskiej władzy państwowej skutkowało więc na Pomorzu polskimi wiecami w Toruniu (11 listopada), Tczewie (12 listopada) i Śliwicach w powiecie tucholskim (14 listopada), a z kolei powstaniem pierwszych w prowincji zachodniopruskiej polskich rad ludowych w Tczewie i Gdańsku (14 listopada)⁹. Ważne też było to, że w spisie okręgów wyborczych opublikowanym wraz z dekretem

⁸ Szerzej na ich temat zob. W. Łukaszewicz, J. Staszewski, M. Wojciechowski, *Rady Robotniczo-Żołnierskie w Wielkopolsce i na Pomorzu Gdańskim. Poznań – Bydgoszcz – Gdańsk – Toruń 1918–1920*, Poznań 1962.

⁹ M. Wojciechowski, *Powrót Pomorza do Polski 1918–1920*, Warszawa – Poznań – Toruń 1981, s. 37.

o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego z 28 listopada 1918 r. znalazły się także te obejmujące Prusy Zachodnie¹⁰. Przeprowadzenie w styczniu 1919 r. wyborów do polskiej konstytuandy na terenie pruskiej prowincji nie było oczywiście realne, zwłaszcza przed rozpoczęciem obrad kongresu pokojowego w Paryżu. Umieszczenie w spisie okręgów wyborczych terenów obejmujących dawne Prusy Królewskie i Warmię miało jednak wymiar symboliczny, bo pokazywało, że w Warszawie pamiętano o Pomorzu. Po ukonstytuowaniu się w lutym 1919 r. Sejmu Ustawodawczego dokooptowano do niego posłów polskich do Reichstagu. W ten sposób w Sejmie Ustawodawczym znalazło się dwóch posłów z Pomorza: Stefan Łaszewski i Piotr Dunajski¹¹.

Powstanie niepodległego państwa polskiego i sprzyjająca sytuacja polityczna w Rzeszy warunkowały ujawnienie Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Poznaniu, powołanie tymczasowego Komisariatu mającej dopiero powstać Naczelnej Rady Ludowej i ogłoszenie – za zgodą centralnych władz niemieckich – wyborów do Polskiego Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu. Sejm ten, który zebrał się w dniach 3–5 grudnia 1918 r., powołał Naczelną Radę Ludową i jej Komisariat, a także podkomisariaty NRL w Bytomiu dla Górnego Śląska i w Gdańsku na Prusy Królewskie i Warmię. Z czasem powstał też Podkomisariat NRL na Obwód Nadnotecki z siedzibą w Bydgoszczy. Na czele gdańskiego podkomisariatu stanął Stefan Łaszewski (który wszedł również w skład sześciuosobowego Komisariatu NRL), a jego zastępcą został dr Józef Wybicki.

Wybory kandydatów do Sejmu Dzielnicowego, które połączono w Prusach Zachodnich z wyborami polskich rad ludowych, były znaczącym wydarzeniem w życiu społeczeństwa polskiego na Pomorzu jako całości, jak i wielu polskich społeczności miejscowych. Pozwalały na nowo się zorganizować i – by tak rzec – „policzyć”. Choć więc w poszczególnych powiatach przebiegały z różnym natężeniem i efektem¹², to jednak Prusy Królewskie reprezentowało na Sejmie Dzielnicowym 262 delegatów, z czego 257 z Prus Zachodnich i 5 z powiatów lęborskiego i bytowskiego z sąsiedniej prowincji Pomorze. Znacznie więcej przybyło wprawdzie z Wielkopolski (526) i Śląska (431), mniej już z natury rzeczy reprezentowało polskie wychodźstwo zarobkowe w głębi Rzeszy (133) oraz Warmię i Mazury (47), co pozwoliło Pomorzanom wybrać 13 delegatów do 80-osobowej Naczelnej Rady

¹⁰ R. Wapiński, *Życie polityczne Pomorza w latach 1920–1939*, Warszawa – Poznań – Toruń 1983, s. 32; por. P. Kosiński, *Prusy Zachodnie 1914 – Pomorze 1920...*, s. 162–164.

¹¹ *Ibidem*, s. 164.

¹² *Ibidem*, s. 160–162.

Ludowej¹³. Znaczący udział delegatów z Pomorza w pracach poznańskiego sejmu i dokonanie w tym okresie wyborów większości polskich rad ludowych w Prusach Zachodnich miały przez to istotne znaczenie dla struktury i spójności polskiego ruchu narodowego na tym terenie, co było ważne ze względu na wyzwania najbliższych miesięcy.

Polski Sejm Dzielnicowy wyłonił Naczelną Radę Ludową jako przedstawicielstwo Polaków w Rzeszy, zorientowane politycznie na Komitet Narodowy Polski w Paryżu i gotowe akceptować rozstrzygnięcia przyszłego kongresu pokojowego jako drogę ziem zaboru pruskiego do niepodległej Polski. Poprzez podkomisariaty NRL podlegały jej polskie rady ludowe powiatowe i miejscowe, zarządzające, na miarę możliwości stosownie do sytuacji politycznej we wschodnich prowincjach Rzeszy, całokształtem zagadnień polskiego życia narodowego na swoim terenie. Na bazie gniazd Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i polskich związków wojskowych „Jedność”, skupiających zdemobilizowanych żołnierzy armii niemieckiej, powołano, przede wszystkim w miastach, strażę ludową, pełniącą początkowo przede wszystkim funkcję straży bezpieczeństwa dla potrzeb ruchu polskiego, a następnie załączka polskiej konspiracji wojskowej w Prusach Zachodnich.

Pośród polskich rad ludowych najważniejszą rolę odgrywały, jako lokalna zwierzchność dla ruchu polskiego, powiatowe rady ludowe, istniejące we wszystkich powiatach wiejskich i grodzkich Prus Zachodnich objętych polskimi aspiracjami terytorialnymi. Z natury rzeczy rady ludowe w największych ośrodkach miejskich (Gdańsk, Toruń, Grudziądz) wyrastały swym znaczeniem nad pozostałe rady powiatowe. Prawdą jest, że zróżnicowanie polityczne i społeczne w obrębie rad ludowych oraz spory kompetencyjne wpływały, nie zawsze z korzyścią, na ich bieżącą działalność. Problemy te, podnoszone wielokrotnie w literaturze przedmiotu, były wówczas w wielu przypadkach nieuniknione, gdy ruch polski, w tuż powojennych realiach politycznych i ekonomicznych poprzedzających powrót Pomorza do Polski, zyskał niespotykaną do tej pory możliwość ekspresji.

Objęcie kierownictwa tych rad przez czołowych na danym terenie polskich działaczy narodowych, posiadających przy tym znaczącą społecznie pozycję (księży, ziemian, lekarzy, adwokatów, kupców i innych lokalnych przedsiębiorców), było jednak nie tylko rzeczą naturalną, lecz i pożądaną z punktu widzenia sprawnego prowadzenia polskich spraw w mieście czy powiecie, efektywnego reprezentowania polskich

¹³ M. Wojciechowski, *Od rewolucji listopadowej do wprowadzenia administracji polskiej (1918–1920)* [w:] *Historia Pomorza*, t. 5: 1918–1939. *Województwo pomorskie i Wolne Miasto Gdańsk*, cz. 1: *Ustrój, gospodarka, społeczeństwo*, red. S. Wierchosiński, P. Olstowski, Toruń 2015, s. 50–53; J. Kutta, *Druga Rzeczpospolita i Kaszubi...*, s. 59–60.

społeczności wobec władz pruskich czy wreszcie możliwości zapobiegania pojawieniu się odruchów radykalnych o charakterze narodowym czy społecznym. O tym, jak takie niekontrolowane wystąpienia mogły być dla lokalnych polskich społeczności niebezpieczne, przekonano się zresztą w pierwszych miesiącach 1919 r., m.in. w Czersku i Chełmży. Przede wszystkim jednak rady ludowe wywierały istotny, z czasem nawet w niektórych dziedzinach warunkujący, wpływ na animowanie ważnych organizacyjnych przejawów polskiego życia narodowego, jak choćby w dziedzinie oświaty, z biegiem kolejnych miesięcy 1919 r. także w kontekście przygotowania kadr dla przyszłego szkolnictwa polskiego na Pomorzu.

Spokojny w zasadzie w listopadzie i grudniu rozwój form polskiego życia narodowego w Prusach Zachodnich (choć 17 grudnia 1918 r. doszło do dotkliwych dla ludności polskiej wystąpień antypolskich w Gdańsku) został na pewien czas zastopowany w konsekwencji wybuchu powstania wielkopolskiego. Jego szybki terytorialny sukces w prowincji poznańskiej zaostriżył stosunki polsko-niemieckie w Prusach Zachodnich. Polskie aspiracje terytorialne w odniesieniu do tego obszaru (zarówno w Warszawie, jak i na Pomorzu) nie były dla niemieckich władz politycznych i wojskowych w prowincji zachodniopruskiej tajemnicą, jednak wybuch powstania i jego zbliżanie się do granic tej prowincji stanowiły dla nich oznakę bezpośredniego niebezpieczeństwa – podobnie jak dla znacznej części społeczeństwa niemieckiego i jego elit regionalnych i lokalnych. Odnosiło się to również do spodziewanych polskich działań powstańczych na samym Pomorzu.

Do wystąpień takich, bądź zlikwidowania w zarodku prób ich podjęcia, w początkach 1919 r. istotnie doszło. Najprawdopodobniej miały one wymiar lokalny i pozostawały bez związku z wyższymi strukturami konspiracji wojskowej, takowe bowiem jeszcze wtedy nie istniały. W dodatku nie uzyskały one poparcia ze strony polskich rad ludowych, których część, podobnie jak Podkomisariat NRL w Gdańsku, wezwwała następnie do zachowania spokoju. Skończyły się te akcje smutno, a niekiedy, jak w Chełmży, krwawo, dając Niemcom pretekst do podjęcia w pierwszym kwartale 1919 r. próby złamania ruchu polskiego w skali całej prowincji zachodniopruskiej. Były to aresztowania i przesłuchania (w tym wielu czołowych działaczy), rewizje, także w siedzibach powiatowych rad ludowych i Podkomisariatu NRL w Gdańsku, pobicia, a nawet zabójstwa¹⁴. Spowodowało to na czas pewien zahamowanie aktywności ruchu polskiego, nie mogło go jednak złamać w tak daleko

¹⁴ M. Wojciechowski, *Powrót Pomorza do Polski...*, s. 106–111; P. Kosiński, *Prusy Zachodnie 1914 – Pomorze 1920...*, s. 67–71.

już posuniętym stadium jego rozwoju i w obliczu rozmów pokojowych w Wersalu.

Plany powstańcze w odniesieniu do Pomorza jednak istniały i wobec braku poparcia dla nich ze strony Komisariatu NRL w Poznaniu narodziły się w głównej mierze w dowództwie powstania wielkopolskiego. Te powstałe w kręgu gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego i jego szefa sztabu ppłk. Władysława Andersa odnosiły się do południowych powiatów Pomorza i mogły mieć na celu dywersję wojskową w wypadku ewentualnej niemieckiej akcji wojskowej przeciwko terenom objętym powstaniem w Wielkopolsce (plany takiej akcji nie zostały w niemieckim dowództwie wojskowym w Berlinie odłożone *ad acta*, z czego w sztabie gen. Dowbor-Muśnickiego zdawano sobie sprawę). Szerszy wymiar, bo obejmujący całe Pomorze, miały rachuby związane z lądowaniem w Gdańsku przybyłej z Francji armii gen. Józefa Hallera, rozwiane w kwietniu 1919 r. – podobno głównie w wyniku zabiegów dyplomacji niemieckiej, należy mieć jednak na uwadze i to, że na decyzji dowództwa alianckiego o skierowaniu tej armii do Polski kolejną przez Niemcy w terminie późniejszym wpływ nie mniej istotny mogła mieć kwestia logistyczna – przetransportowanie z portów francuskich do Gdańska drogą morską kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy i znacznych ilości sprzętu wojskowego byłoby w ówczesnych realiach ogromnym wyzwaniem. Tym niemniej konspirację wojskową w postaci Organizacji Wojskowej Pomorza, powstałej na przełomie lat 1918 i 1919, rozwijano właśnie z myślą o wystąpieniu zbrojnym i przyłączeniu Pomorza do Polski *manu militari* na wzór Wielkopolski w oparciu o spodziewane przez dłuższy czas lądowanie armii gen. Hallera w Gdańsku, wsparte od południa działaniami wojsk wielkopolskich, które podjęłyby ofensywę na Prusy Zachodnie.

Słabość Organizacji Wojskowej Pomorza pod względem militarnym, a zapewne też organizacyjnym i kadrowym (nawet przy założeniu wsparcia jej w walce przez organizacje paramilitarne, jak stráže ludowe), wykluczała – przy dużym nasyceniu Prus Zachodnich regularnym wojskiem niemieckim – wyzwolenie Pomorza własnymi siłami. Ponieważ jednak w pierwszych dniach stycznia 1919 r. zapadła w Poznaniu decyzja o nierozszerzaniu zasięgu powstania na obszar Prus Zachodnich i okręgu nadnoteckiego z Bydgoszczą, a armia gen. Hallera w Gdańsku nie wyładowała, działalność OWP i związanych z nią struktur paramilitarnych sprowadzała się w ciągu roku 1919 do bardzo ważnej pracy wywiadowczej na rzecz polskich czynników politycznych w Poznaniu, Gdańsku, a z czasem i w Warszawie, a następnie na rzecz wojsk wielkopolskich i Wojska Polskiego, szczególnie w półroczu poprzedzającym przejęcie Pomorza przez Polskę. Polegała ona także na przeczuciu przez kordon

ochotników do wojsk wielkopolskich, którzy stali się następnie zaczynem pułków pomorskich, a z czasem Dywizji Pomorskiej pod dowództwem płk. Stanisława Skrzyńskiego, z którym struktury OWP będą w drugiej połowie 1919 r. bodaj w największym stopniu współpracować¹⁵. O wartości pracy OWP, zwłaszcza wywiadowczej, świadczyły w 1921 r. krzyże *Virtuti Militari* dla członków jej ścisłego kierownictwa, z szefem organizacji dr. Franciszkiem Krętkim, notabene odpowiedzialnym też za sprawy finansowe i wojskowe w Podkomisariacie NRL w Gdańsku. W wymiarze powszechnym aktywność OWP, a później straży ludowych, miała swoje znaczenie w zakresie bezpieczeństwa i porządku publicznego, także w okresie bezpośrednio poprzedzającym przejęcie Pomorza przez polskie wojsko i administrację cywilną.

Przynależność do OWP i znacznie od niej liczniejszych straży ludowych i innych polskich organizacji paramilitarnych była tak ważna także dlatego, że dawała ich uczestnikom poczucie wagi własnego udziału w działaniach na rzecz sprawy narodowej, niejednokrotnie, choć przecież subiektywnie, wyższe niż w wypadku innych pól takiej aktywności. W okresie wojny polsko-sowieckiej 1920 r. procentowało to w postaci niemałej liczby ochotników do udających się na front oddziałów Wojska Polskiego, a na miejscu w organizacji i aktywności struktur Zachodniej Straży Obywatelskiej. W latach II Rzeczypospolitej, zwłaszcza po zamachu majowym, czynny udział w pomorskim ruchu niepodległościowym przed 1920 r. miał swoje znaczenie polityczne i środowiskowe w ramach ruchu kombatanckiego, stąd przesadne w latach trzydziestych próby, wychodzące z obozu władzy, uznawania OWP za formację nieomal „siostrzaną” względem Polskiej Organizacji Wojskowej¹⁶, jaką OWP jednak nie była, nawet w stosunku do działającej wcześniej od niej w Poznańskim POW zaboru pruskiego.

Wspomniane niemieckie próby złamania ruchu polskiego na Pomorzu wynikały z obaw utraty prowincji. Zapobiec też miały rozprzestrzenieniu się powstania z Wielkopolski na Prusy Zachodnie. Stąd rozlokowanie tu – obok dotychczasowych oddziałów 17. Korpusu Armijnego – także jednostek Grenzschutzu, jak też formownie z miejscowych Niemców oddziałów paramilitarnych Regrost (Reserve Grenzschutz Ost) oraz miejscowych straży obywatelskich (Bürgerwehr,

¹⁵ Na temat militarnych aspektów aktywności ruchu polskiego, w tym Organizacji Wojskowej Pomorza, zob. M. Wojciechowski, *Powrót Pomorza do Polski...*, s. 89–100, 167–171; J. Karwat, *Od idei do czynu...*, s. 513–523; wspomnienia uczestników zob. *Z dziejów Organizacji Wojskowej Pomorza* [w:] *Księga pamiątkowa dziesięciolecia Pomorza*, red. M. Sydow, Toruń 1930, s. 29–34.

¹⁶ P. Olstowski, *Obóz pomajowy w województwie pomorskim w latach 1926–1939*, Warszawa 2008, s. 247–248.

Einwohnerwehr). Perspektywa utraty Prus Zachodnich spowodowała też wszczęcie ze strony władz prowincji, jak też niemieckich, konserwatywno-narodowych zwłaszcza ugrupowań politycznych i związanego z nimi ruchu stowarzyszeniowego, szeroko zakrojonej akcji o charakterze politycznym, mającej zapobiec odłączeniu tego obszaru od Rzeszy. Oprócz tworzenia niemieckich rad ludowych (których ze względów zasadniczych nie powinno się uważać za tożsame z polskimi, nie tylko dlatego, że powstawały przy wsparciu pruskiego czynnika administracyjnego)¹⁷, polegała ona na propagandzie prasowej i wiecowej, w tym na wspierających niemiecką dyplomację działaniach na rzecz przekonania aliantów do poglądu o niemieckim charakterze prowincji. Inny jej aspekt stanowiły – mające w tej sytuacji również demonstracyjny charakter – wybory do niemieckiego Zgromadzenia Narodowego 21 stycznia 1919 r. i do Pruskiego Zgromadzenia Krajowego 25 stycznia tego roku¹⁸.

Działania propagandowe strony polskiej odbywały się z nie mniejszym zaangażowaniem (symboliczna była tu podróż Antoniego Abrahamy i Wincentego Rogali do Paryża), z tym że w warunkach znacznych ograniczeń administracyjno-policyjnych, a w mniejszych miejscowościach także terroru ze strony Grenzschutzu, nawet w drugiej połowie 1919 r. Kierownictwo ruchu polskiego w Gdańsku i w poszczególnych powiatach potrafiło jednak zachować zimną krew, tak by odwołując się do opinii międzynarodowej, unikać konfliktów zbrojnych (trzeba przyznać, że czasem nie bez pomocy niemieckich socjaldemokratów z SPD, którym także zależało na nieeskalowaniu i tak bardzo napiętej sytuacji). Do wzmożenia represji wobec ruchu polskiego i jego przywódców (łącznie z zamknięciem Podkomisariatu NRL w Gdańsku i części powiatowych rad ludowych oraz oskarżeniem Stefana Łaszewskiego o zdradę stanu) doszło po wręczeniu stronie niemieckiej projektu traktatu pokojowego 7 maja 1919 r. Zelżały one po zaakceptowaniu projektu przez Zgromadzenie Narodowe w Weimarze 22 czerwca i podpisaniu przez niemiecką delegację traktatu pokojowego w Wersalu 28 czerwca.

Oznaczało to pogodzenie się strony niemieckiej z werdyktem (dla niej: dyktatem) wersalskim. Masowe protesty ludności niemieckiej na ulicach pomorskich miast nie mogły już niczego zmienić. Wraz z podpisaniem przez Niemcy traktatu wersalskiego upadły też koncepcje zbrojnego przeciwstawienia się znanym już od pewnego czasu rozstrzygnięciom terytorialnym, jak też związany z tym projekt tzw. państwa

¹⁷ M. Wojciechowski, *Od rewolucji listopadowej do wprowadzenia administracji polskiej...*, s. 54.

¹⁸ Na temat ich przebiegu i wyników zob. P. Kosiński, *Prusy Zachodnie 1914 – Pomorze 1920...*, s. 164–173.

wschodniego (Oststaat). Był to też początek fali coraz liczniejszych wyjazdów Niemców z Pomorza do Rzeszy w reakcji na nieodwracalność decyzji wersalskich i niezgody na życie – już niebawem – pod polską suwerennością państwową.

Na mocy decyzji wersalskich – nawet jeśli dalekich od polskich oczekiwań – do Polski powrócić miała większość zwartego polskiego obszaru etnicznego Prus Zachodnich (ok. 62 proc. jej terytorium). W całości wróciły do Polski powiaty: pucki, starogardzki, brodnicki, chełmiński, grudziądzki, lubawski, świecki, toruński, tucholski i wąbrzeski, w większości kartuski, kościerski, wejherowski, tczewski i chojnicki, a także mniejsza część powiatu kwidzińskiego, z którego powstał gniewski, i złotowskiego, z którego powstał sępoleński. W styczniu 1920 r. do województwa pomorskiego – powołanego do życia wraz z sąsiednim województwem poznańskim na mocy ustawy Sejmu Ustawodawczego z 1 sierpnia 1919 r. o tymczasowej organizacji zarządu byłej dzielnicy pruskiej – włączony też został powiat działdowski, wyodrębniony z powiatu nidzickiego w Prusach Wschodnich. W odniesieniu do Powiśla zdecydowano o przeprowadzeniu plebiscytu, przegranego przez Polskę w lipcu 1920 r. podobnie jak plebiscyty na Warmii i Mazurach. Gdańsk z przyległymi powiatami został w listopadzie 1920 r. wolnym miastem pod protektorem Ligi Narodów.

Od lipca do listopada 1919 r. trwał okres powolnych polsko-niemieckich ustaleń dotyczących przyszłości prowincji, z początku na szczeblu lokalnym (polskich i niemieckich powiatowych rad ludowych), później Komisariatu NRL w Poznaniu, a na końcu na poziomie międzyrządowym. Wśród tych ostatnich szczególnie ważny był polsko-niemiecki układ o tymczasowym uregulowaniu spraw urzędniczych z 9 listopada 1919 r. oraz umowy z 24 października i 25 listopada 1919 r. o ustąpieniu wojsk niemieckich z przyznanych Polsce obszarów i przekazaniu jej zarządu cywilnego¹⁹. Początkowo jednak ustalono wznowienie działalności Podkomisariatu NRL w Gdańsku oraz tych powiatowych rad ludowych, których aktywność w minionych miesiącach uległa zawieszeniu, a następnie delegowano przedstawicieli wszystkich powiatowych rad ludowych do poszczególnych landratur. Większość z nich została potem pierwszymi polskimi starostami w województwie pomorskim.

Na szczeblu Podkomisariatu NRL (który stał się podstawą organizacyjną i kadrową Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego) oraz powiatowych rad ludowych wykonano w drugim półroczu znaczącą pracę nad przejęciem i zabezpieczeniem infrastruktury państwowej (w tym gospodarczej) i komunalnej, jak też – co było bardzo trudne i nie zawsze

¹⁹ M. Wojciechowski, *Od rewolucji listopadowej do wprowadzenia administracji polskiej...*, s. 65-66.

przynosiło oczekiwane efekty – zapobieżeniem rabunkowi miejscowych zasobów gospodarczych, szczególnie lasów, a także nad przejęciem struktur administracji, samorządu i sądownictwa i przygotowaniem zawczasu odpowiednich kadr. Najważniejsze stanowiska w administracji i sądownictwie powierzono też czołowym polskim działaczom narodowym z Pomorza. Wojewodą pomorskim w randze podsekretarza stanu został Stefan Łaszewski, komisarycznym starostą krajowym dr Józef Wybicki, a organizatorem sądownictwa i pierwszym prezesem Sądu Apelacyjnego w Toruniu Władysław Szuman.

Wiele spraw bieżących negocjowano i ustalano z niemiecką administracją państwową i władzami miejskimi. Zasadniczo stosunki polsko-niemieckie pozostały do końca pruskiego panowania poprawne, nawet jeśli nie ułatwiały tego agresywne wobec ludności polskiej zachowania ze strony pozostających tu wciąż jeszcze oddziałów Grenzschatz²⁰.

Ostatnim akordem były przygotowania do objęcia Pomorza przez polskie wojsko i administrację, w tym ustalenia odnośnie do przejęcia z rąk niemieckich miast, powiatów, gmin wiejskich, mienia państwowego i komunalnego, infrastruktury przemysłowej i militarnej, czym obok przedstawicieli polskiej administracji zajmowali się też przedstawiciele polskich czynników wojskowych. Następnie od 17 stycznia 1920 r. rozpoczęła się operacja przejmowania przyznanej Polsce części Pomorza przez oddziały Frontu Pomorskiego gen. Józefa Hallera. Jednocześnie oddziały Frontu Wielkopolskiego z gen. Józefem Dowbor-Muśnickim dokonały, już na terenie sąsiedniego województwa poznańskiego, przejęcia obwodu nadnoteckiego z Bydgoszczą. Obejmowaniu tych obszarów towarzyszyła wytrwała praca polskich rad ludowych, oddziałów straży bezpieczeństwa i drużyn harcerskich zabezpieczających tę operację wraz z wojskiem polskim, jak też wzorowa aktywność polskich stowarzyszeń społecznych. Wieńczyło to działania Pomorzan na rzecz powrotu ich ziemi do Polski. Choć najbliższa przyszłość okazała się trudna i niekiedy gorzka, Pomorze rozpoczęło proces ponownej integracji z Rzeczpospolitą.

²⁰ *Ibidem*, s. 61–66.

Andrzej Romanow
Instytut Kaszubski

Problem Gdańska i granicy północnej odradzającej się Rzeczypospolitej na łamach wybranych tytułów polskiej prasy zachodniopruskiej

WYBUCH I wojny światowej nie był dla polskich gazet zachodniopruskich zaskoczeniem. Odnotowując narastające od miesięcy napięcie w stosunkach międzynarodowych, napięcie dzielące z wolna – jak pisano – „europejską arenę polityczną na dwa przeciwległe obozy”, zwracano uwagę na przyczyny owych podziałów, przewidując, że ostatecznie prowadzą one do nieuchronnego starcia mogącego zmienić dotychczasowy „wiedeński ład polityczny”.

Opiniotwórczy na Pomorzu Nadwiślańskim pelpliński „Pielgrzym”, analizując aktualną sytuację międzynarodową, stwierdzał, iż „Europa znalazła się w stadium zgubnego dla pokoju [...] pogotowia wojennego”, co dla „Gazety Gdańskiej” było logicznym następstwem „zaborczych dążeń wielkoniemieckiego militarysty i nacjonalizmu”¹. Co prawda, możliwości wybuchu zbrojnego konfliktu na starym kontynencie gazety nie przesądzały, lecz rozważały, jakie polityczne uwarunkowania mogą spowodować wojenną zawieruchę. Dla „Gazety Gdańskiej” taki punkt zapalny stanowiły Bałkany, na których to „niewyraźna polityka austriacka” wobec słowiańskiej ludności była powodem „wielu protestów i napięć”. „Pielgrzym” z kolei, akcentując podobnie „newralgiczny stan politycznego niepokoju” w „bałkańskim kotle”, gdzie „system austriacki stosuje politykę gwałtu i ucisku wobec Serbów i Chorwatów”, zwracał też uwagę na francusko-niemiecki antagonizm dotyczący Alzacji i Lotaryngii². Obydwie gazety, rozpatrując zaistniałą sytuację, zgodne były, że zaangażowanie europejskich mocarstw, tj. Rosji

¹ *Pogotowie wojenne Europy*, „Pielgrzym”, 6 VI 1914, s. 2; *Pośredniczące kroki mocarstw*, „Pielgrzym”, 30 VII 1914, s. 1; *Nie traćmy zimnej krwi*, „Gazeta Gdańska” 1914, nr 83, s. 1; *Nastrój wojenny*, „Gazeta Gdańska” 1914, nr 90, s. 1.

² *Pośredniczące kroki...*, s. 1; *Zamordowanie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego żony*, „Pielgrzym”, 2 VII 1914, s. 1; *Nie traćmy...*, s. 1; *Napężenie austriacko-serbskie*, „Gazeta Gdańska” 1914, nr 88, s. 1; *Wojna serbsko-austriacka nieunikniona*, „Gazeta Gdańska” 1914, nr 90, s. 1.

i Austrii, w „konflikty bałkańskie”, a Francji i Niemiec na pograniczu alzacko-lotaryńskim, wywoła „ogólny pożar europejski”³.

Zamach na życie austro-węgierskiego następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda dokonany w Sarajewie 28 czerwca 1914 r. przez Gavrilo Principa, członka tajnej organizacji niepodległościowej Młoda Bośnia, był dla „Pielgrzyma”, „Gazety Toruńskiej” i „Gazety Gdańskiej” jedynie pretekstem przyspieszającym wybuch wojny. Winą za taki stan rzeczy obciążano „wielkoniemiecki militarizm i nacjonalizm”, których to „zwolennikiem i adoratorem” był w opinii redakcji pism zastrzelony w Sarajewie arcyksiążę, prowadzący swą politykę ściśle według wzorów ekspansywnej ideologii cesarskich Niemiec. To te siły, które „Austrię do antysłowiańskiej polityki popychały i popychają – twierdziła „Gazeta Gdańska” – a więc hakatyści i wszech Niemcy”, są „odpowiedzialni przed cywilizowanym światem za śmierć arcyksięcia” i doprowadzenie do urealnienia „strasznej chwili [wybuchu – A.R.] wojny wszech europejskiej”⁴.

Jeśli jednakże „Gazeta Gdańska” i „Gazeta Toruńska” widziały w narastającym konflikcie zarzewie ogólnoeuropejskich zmagania, to „Pielgrzym” łudził się nadzieją, iż stanie się on „rozgrywką lokalną”, serbsko-austriacką. „Dyplomacja europejska robi wszystko – pisał „Pielgrzym” – żeby wojnę umiejscowić, tzn. żeby nie zmieniła się w ogólny pożar europejski”⁵.

Niezmiernie ważny problem przedstawiany na łamach tychże pism stanowiła też tragiczna sytuacja polskich mieszkańców trzech zaborów. W przekonaniu pelplińskiego „Pielgrzyma” dla narodu polskiego „wywołana nieokiełnzaną nienawiścią” wojna będzie „najstraszniejszą tragedią”, jako że „rozegra się [...] na naszej ziemi i ludność polska bodaj największe poniesie ofiary”. Wtórowała mu „Gazeta Gdańska”, uzupełniając niejako powyższą konstatację spostrzeżeniem: „Od wieków niemieckie plemię stara się zapanować w kraju naszym, zawładnąć nami. Na przeszkodzie tym niemieckim zamiarom stoi naród polski. [...] Nic więc dziwnego, że Niemcy tchną nienawiścią do wszystkiego co polskie. [...] Niemcy wszystkimi siłami starają się zniszczyć polską robotę narodową”⁶.

³ *Pośredniczące kroki...*, s. 1; *Nastrój...*, s. 1; *Natężenie w całej Europie*, „Pielgrzym”, 4 VIII 1914, s. 1.

⁴ Zob. „Pielgrzym”, 29 VI 1914 (dodatek specjalny); *Nie traćmy...*, s. 1; *Katastrofa sarajewska w naturalnym jej oświetleniu*, „Gazeta Gdańska” 1914, nr 85, s. 1; *Po zamachu*, „Gazeta Toruńska”, 4 VII 1914, s. 1; *Arcyksiążę Franciszek Ferdynand a komedia dworska*, „Gazeta Toruńska”, 7 VII 1914, s. 1.

⁵ *Położenie jeszcze nie wyjaśnione*, „Pielgrzym”, 30 VII 1914, s. 1; *Zatarg serbsko-austriacki*, „Pielgrzym”, 23 VII 1914, s. 3; *Nastrój...*, s. 1; *Co teraz?*, „Gazeta Gdańska” 1914, nr 93, s. 1; *Europa pod władzą armat i bagnetów*, „Gazeta Toruńska”, 1 VIII 1914, s. 1.

⁶ *Przestroga*, „Pielgrzym”, 6 VIII 1914, s. 2; *Dolina łez i nędzy*, „Pielgrzym”, 26 XII 1914, s. 1; *Korespondencja Tadeusza Bronicza z zaboru austriackiego*, „Gazeta Gdańska” 1914, nr 86, s. 1; *Co teraz?*..., s. 1.

Tragedię polskiego narodu – stwierdzała „Gazeta Gdańska” – pogłębi wcielenie do armii wrogich sobie państw zaborczych tysięcy Polaków, którzy „będą zmuszeni brać udział niejako we wojnie bratobójczej”⁷. Jedyną dodatnią stroną owych „krwawych zmagani” dostrzegały obydwie gazety w fakcie, że „dyplomacja różnych państw zwróciła uwagę, aby stworzyć wolną, niepodległą Polskę”⁸.

Trzeba nadmienić, że owe „dyplomatyczne oświadczenia” dotyczące „sprawy polskiej” to propagandowy manifest niemieckiego Sztabu Generalnego z sierpnia 1914 r., obiecujący Polakom z zaboru rosyjskiego „wolność i niepodległość”, oraz podobna w treści, lecz skierowana do Polaków trzech zaborów, odezwa głównodowodzącego armii rosyjskiej w ks. Mikołaja Mikołajewicza z 14 sierpnia 1914 r. zapowiadająca zjednoczenie ziem polskich pod berłem cara⁹.

Redakcje pism polskich doskonale rozumiały polityczny oraz militarny podtekst owych oświadczeń. Rozpatrując je w szerokim kontekście uwarunkowań politycznych, społecznych, a przede wszystkim militarnych, „Pielgrzym” stwierdzał z irytacją, że „nasza przyszłość nie zależy od owych kombinacji, ale od samego narodu polskiego”. Natomiast „Gazeta Gdańska”, dostrzegając w tym nagłym zainteresowaniu wojujących mocarstw „problemem polskim” „przejaw szczególnej aktywności komend naczelnych odnośnych armii”, uznała wspomniane „zabiegi” za próbę uśmierzania nieprzychylnych im nastrojów wśród polskiego społeczeństwa i oskomę na przysłowiowy „Kanonenfutter”, jaki stanowić mieli polscy poddani¹⁰.

Ostra krytyka militaryzacji życia gospodarczego oraz wszelkich sfer działalności społeczno-politycznej na łamach „Gazety Gdańskiej”, „Pielgrzyma” i „Gazety Toruńskiej” spowodowała natychmiastową reakcję wojskowych i administracyjnych władz prowincji. I tak, już 3 sierpnia 1914 r. komendant XVII Korpusu Armii gen. August von Mackensen wydał zakaz druku i rozpowszechniania na jej obszarze polskich gazet i czasopism. Powyższe rozporządzenie z miejsca dotknęło „Gazetę Gdańską” i „Gazetę Grudziądzką” oraz „Gazetę Toruńską”, gdy tymczasem

⁷ *Nastroj...*, s. 1; zob. także: *Wojna europejska*, „Gazeta Grudziądzka”, 11 VIII 1914, s. 1; „Gazeta Grudziądzka”, 4 VII 1914, s. 1 oraz „Gazeta Grudziądzka”, 28 VII 1914, s. 1.

⁸ *Dyplomacja europejska a naród polski*, „Pielgrzym”, 27 X 1914, s. 1; *Nie traćmy rozwagi i zimnej krwi*, „Gazeta Gdańska” 1914, nr 109, s. 1.

⁹ J. Myśliński, *Początek I wojny światowej w świetle prasy polskiej w zaborze rosyjskim*, „Dzieje Najnowsze” 2004, z. 3, s. 32–40; L. Trzeciakowski, *Pod pruskim zaborem 1850–1918*, Warszawa 1973, s. 343 i n.; W. Toporowicz, *Sprawa polska w polityce rosyjskiej 1914–1917*, Warszawa 1973, s. 97 i n.; J. Pajewski, *Odbudowa państwa polskiego 1914–1918*, Warszawa 1978, s. 53 i n.; *Precz z marzeniami*, „Gazeta Toruńska”, 26 VIII 1914, s. 1.

¹⁰ *Dyplomacja europejska a naród...*, s. 1; *Sprawa polska w opinii świata*, „Gazeta Gdańska” 1915, nr 41, s. 1.

„Pielgrzym” przestał ukazywać się dopiero trzy dni później, tj. 6 sierpnia, a to z racji niedostarczenia w terminie jego wydawcom urzędowego powiadomienia o zawieszeniu edycji pisma. Przed zaprzestaniem druku opublikował jeszcze *Przepisy dla gazet podczas stanu wojennego*, tłumaczące czytelnikom powody, dla jakich pismo zmuszone było odstąpić od dotychczasowych form i metod przekazu. „Gazeta Gdańska” stwierdzała wprost, że powodem restrykcji władz wojskowych była przede wszystkim rzeczowa krytyka „wszechniemieckiej”, antypolskiej polityki rządu i jego propagandowych działań podporządkowanych „oblędnej idei” militarnej konfrontacji.

Co prawda, już 15 sierpnia 1914 r. zakaz druku cofnięto, ale w zaistniałej sytuacji zmiana formuły i koncepcji polskich gazet Prus Zachodnich stała się nieodzowna. Ich redakcje, zachowując przyjęte wcześniej priorytety i funkcje, wprowadzały niezbędną modyfikację propagandowego przekazu – komunikatu. I chociaż naczelnym zadaniem nadal pozostawało zespolenie polskiej społeczności Pomorza (w granicach Prus Zachodnich) wokół ważkich, wspólnych dla niej wartości oraz idei, jakimi jawiły się: jedność i solidarność narodowa, narodowa kultura i tradycja, jak też katolicka religia, to miast stosowanej w dowojennych czasach reguły eksplikacji, tj. autorytatywnego przekazu informacji, zaczęto stosować obecnie zasadę implikacji, zmuszającą czytelników do formułowania w oparciu o zamieszczane w prasie komunikaty własnych opinii i ocen. Sięgano również do kontrastowych porównań rządowych komunikatów, wykazując ich makiawelizm i zakłamanie.

Zarysowane tu ogólnie modyfikacje koncepcji funkcjonowania prasy polskiej Prus Zachodnich nie zmieniły, jak już wspomniano, zasadniczych, wiodących nurtów jej publicystyki. „Generalizując, pozostały one bowiem: 1. dezaprobujące, demaskujące i destruktywne wobec usiłowań propagandy niemieckiej, 2. inspirujące, instruujące i konstruktywne wobec adresatów, tj. społeczeństwa polskiego Prus Zachodnich”¹¹. Propagandowo-werbunkowe oddziaływanie tejże prasy zostało natomiast ukierunkowane na „obronę naszej narodowości, zabezpieczenie przyszłości i bytu narodowego”, tymczasem jeszcze „w granicach monarchii pruskiej”¹². Jeśli dotychczas, stwierdzał opiniotwórczy „Pielgrzym”, „mimo utraty naszej samodzielności politycznej i państwowej, własną pracą i własnymi zabiegami umieliśmy się ostać jako naród z odrębną kulturą szczepową, to także w trudnych latach wojny Polacy potrafią

¹¹ A. Romanow, *„Pielgrzym” pelpliński w latach 1869–1920*, Gdańsk – Pelplin 2007, s. 159; *idem*, *„Gazeta Gdańska” w latach 1891–1939*, Gdańsk 2017, s. 202 i n.; *idem*, *Gdańska prasa polska 1891–1920*, Warszawa 1994, s. 193 i n.

¹² *Rozwiązanie Ostmarkenvereinu*, „Pielgrzym”, 17 X 1914, s. 1.

zachować i obronić najcenniejsze dla siebie wartości¹³. Zaznaczyć należy przy tym, iż większość zachodniopruskiej prasy polskiej poparła ideę oparcia „sprawy polskiej” na koncepcjach artykułowanych w latach wojny w powyższej kwestii przez państwa antycentrowej koalicji. Jedyne „Gazeta Grudziądzka” Wiktora Kulerskiego poparła orientację na państwa centralne, co spowodowało, wbrew kalkulacjom wydawcy, utratę przez nią społecznego zaufania¹⁴.

Podkreślić przy tym należy, że żywe w społeczności polskiej trzech zaborów poczucie przynależności do jednego, polskiego narodu, mimo dzielących go granicznych kordonów, przybrało obecnie niespotykane dotąd oblicze: oto, o czym już wspomniano, „dyplomacja różnych państw zwróciła uwagę, aby stworzyć wolną, niepodległą Polskę!”¹⁵. O powodach owego „zainteresowania” pisałem wcześniej. Przypomnę tu jedynie, że obraz „odrodzonej Polski”, postrzegany jako „zespół pewnych idei i tęsknot [...] pozostających raczej w sferze marzeń niż realnej polityki, przyświecał polskim siłom politycznym” od dawna „niezależnie od orientacji”¹⁶. Owa „niepodległościowa idea, myśl” rozbudzona, propagowana m.in. na łamach prasy polskiej przez wybitnych przedstawicieli polskiej nauki (że wymienię tu Aleksandra Brücknera, Oswalda Balcera, Ignacego Chrzanowskiego, Eugeniusza Romera), znajdowała posłuch społeczny, podsycając patriotyczne nastroje.

„Sprawa Gdańska” i granic północnych Polski łączyła się ściśle z kwestią odbudowy polskiej państwowości. Przy czym, o ile Polacy widzieli ów, jak mówiono, „akt sprawiedliwości dziejowej” jako odrodzenie ojczyzny w jej przedrozbiorowych granicach, o tyle dla państw zaborczych, a także dla rządów krajów Ententy, polskie aspiracje terytorialne były sprawą drażliwą, kłopotliwą.

Przypomnijmy teraz, jakie miejsce na łamach polskiej prasy pomorskiej zajmowała „kwestia polska” i – o czym już nadmieniono – ściśle związany z tymże zagadnieniem „problem dostępu odrodzonej Rzeczypospolitej do morza”.

I tak, lata 1914–1916 znamionowało swoiste „embargo” dotyczące wspomnianej tematyki; z jednej strony bowiem zaistniała sytuacja polityczno-militarna nie wskazywała na osłabienie mocarstw centralnych, z drugiej

¹³ *Dyplomacja europejska a naród...*, s. 1.

¹⁴ T. Krzemiński, *Polityk dwóch epok Wiktor Kulerski (1865–1935)*, Toruń 2008, s. 128 i n.; zob. także: E. Borkowska, „Gazeta Grudziądzka” wobec sprawy niepodległości Polski w okresie pierwszej wojny światowej, „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu. Historia” 1985, t. 22, s. 43–47.

¹⁵ *Dyplomacja europejska a naród...*, s. 1.

¹⁶ M. Mroczo, *Polska myśl zachodnia 1918–1939. Kształtowanie i upowszechnianie*, Poznań 1986, s. 59.

zaś na szybkie pokonanie przez nie państw przeciwstawnej im koalicji¹⁷. W tych okolicznościach medialne rozpatrywanie problemu odbudowania państwowości polskiej, jak też przyszłych granic wskrzeszonej Rzeczypospolitej, w kontekście ostrej, wojennej cenzury, było wprost niemożliwe i ograniczało się do pozbawionych komentarza informacji o zamierzeniach i oficjalnych deklaracjach rządów zaborczych mocarstw tyczących przyszłości ziem polskich w wypadku zwycięstwa jednej bądź drugiej walczącej strony¹⁸.

Stanowisko mocarstw centralnych, szczególnie Niemiec, w „sprawie polskiej” określała m.in. autorytatywna wypowiedź znanego ekonomisty niemieckiego Gustawa Schmollera, który twierdził, że „jeżeli Polacy z pomocą Niemiec pragną zdobyć chociażby ograniczone państwo narodowe, muszą rzec się usiłowań narodowo-polskich, których wyrazem jest prasa polska, osobna frakcja w niemieckim parlamencie, odrębne organizacje kulturalne i gospodarcze. Polacy w Prusiech mogą być Polakami jako ludzie prywatni (nur als Privatleute Polen sein)”¹⁹. Zaznaczyć tu należy, iż tzw. problem polski rozpatrywany był na łamach prasy niemieckiej wyłącznie jako dotyczący jedynie ziem zaboru rosyjskiego. „Polska rosyjska pod panowaniem niemieckiego księcia jako króla polskiego – konkludował np. „Neue Züricher Zeitung” – stanowić będzie całkiem niezależne i samodzielne państwo”, ale, zastrzegano, „na rzecz Niemiec spłacić będzie musiała [owa Polska – A.R.] kontrybucję wojenną”²⁰.

Konsensualne niejako opinie polskich gazet zachodniopruskich odnoszące się do cytowanych i im podobnych wypowiedzi trafnie ujęła „Gazeta Gdańska”: „Jeśli wygrają Prusy i Austria [...] to i tak nie oddadzą [...] zagarniętych ziem, a jak wygra Rosja, to zabranych Prusom

¹⁷ J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, Warszawa 2004, s. 375 i n.

¹⁸ Zob. m.in.: *Rozważania noworoczne*, „Pielgrzym”, 2 I 1917, s. 1; *O cele wojny*, „Pielgrzym”, 5 VIII 1916, s. 1; *Kraj i zagranica o Polsce*, „Pielgrzym”, 11 XI 1916, s. 1; *Gdyby naród niemiecki uciemiężono*, „Gazeta Gdańska” 1914, nr 130, s. 1; *Przyszłość Polski*, „Gazeta Gdańska” 1914, nr 125, s. 1; *Sprawa polska w opinii...*, s. 1; *Głosy prasy niemieckiej o pokoju*, „Gazeta Gdańska” 1916, nr 49, s. 1–2; *Nowa karta Europy*, „Gazeta Toruńska”, 3 IX 1914, s. 1; *Oświadczenie Polaków w Rzymie*, „Gazeta Toruńska”, 18 IX 1914, s. 1; *Z parlamentu niemieckiego*, „Gazeta Toruńska”, 21 VIII 1915, s. 1; *Głosy w sprawie polskiej*, „Gazeta Toruńska”, 8 IX 1915, s. 1; *Polacy a Niemcy*, „Gazeta Toruńska”, 31 X 1915, s. 1; *Angielskie warunki pokojowe*, „Gazeta Toruńska”, 7 XII 1915, s. 1; *Przyszłość Polski*, „Gazeta Toruńska”, 19 XII 1915, s. 1; *Gustaw Schmoller w sprawie polskiej*, „Gazeta Toruńska”, 8 II 1916, s. 1; *Prasa niemiecka o Polakach*, „Gazeta Toruńska”, 29 VIII 1914, s. 1.

¹⁹ Gustaw Schmoller..., s. 1; por. *Z parlamentu niemieckiego. Mowa kanclerza Bethmanna-Hollwego*, „Pielgrzym”, 19 VIII 1915.

²⁰ *Myśl o pokoju*, „Pielgrzym”, 31 XII 1915, s. 1; zob. także: *Jak „Rheinisch Westfälische Zeitung” wyobraża sobie przyszłą Polskę*, „Gazeta Gdańska” 1916, nr 19, s. 1; *Polska a Niemcy*, „Gazeta Gdańska” 1916, nr 61, s. 1.

i Austrii polskich ziem na pewno nie odda”²¹. W tej sytuacji, stwierdzono, „najważniejszą rzeczą jest, aby się sprawa polska w kołach myślących politycznie jako sprawa polityczna trafnie skryształizowała”. Powyższe „odwołanie” odnosiło się oczywiście do stanowiska „kół politycznych” zachodnich państw Ententy, określanych eufemicznie „zagranicą”. Zainteresowanie problemem polskim państw centralnych, a także Rosji, przejawiało się zdaniem „Gazety Gdańskiej” w zabiegach o zneutralizowanie nieprzychylnych wobec nich nastrojów wśród polskiego społeczeństwa oraz o żołnierzy, jacy zasilić mogli szeregi zaborczych armii. Propagandowym deklaracjom i obietnicom zaborczych rządów przeciwstawiano w zachodniopruskiej prasie polskiej opinie gazet „zachodnich mocarstw” dotyczące „sprawy polskiej”. Oczywiście powoływanie się na sądy i oceny pochodzące z obcego źródła, a niezgodne z oficjalną linią propagandy, chroniło redakcje wyzyskujących je gazet polskich przed bezpośrednią odpowiedzialnością. Przykładowo „Gazeta Toruńska”, powołując się na angielskie pisma „Daily Chronicle” i „Contemporary Review”, informowała, iż „o trwałym pokoju w Europie nie może być mowy bez stanowczego rozstrzygnięcia sprawy polskiej” oraz że w wypadku klęski państw centralnych „Prusy ulegną rozbiciu i okaleczeniu”. Tymczasem, podkreślały polskie gazety, „kwestia polska” staje się z wolna problemem na tyle „absorbującym politykę światową”, iż nadszedł czas, aby „wyrazić jej niż dotąd zagościła ona nie tylko w głowach i w sercach nas samych, ale również w myślach naszych przyjaciół”²².

Pobudzeniu tych „myśli” – inaczej mówiąc: zainteresowaniu opinii publicznej państw Ententy „problemem polskim” (i to nie tylko jako sprawą osłabiającą zwartość centrowego sojuszu) – służyły akcje propagandowe podejmowane przez wychodźstwo polskie bądź sprzyjające Polakom stowarzyszenia. O wspomnianych przedsięwzięciach, powołując się na cudzoziemską prasę, rozpisywały się też polskie gazety zachodniopruskie. Podobne informacje stanowiły dla nich pierwszorzędny czynnik neutralizujący oficjalną propagandę. I tak w Prusach Zachodnich (zresztą nie tylko tam), na przełomie lat 1915 i 1916 funkcjonował już wypracowany wcześniej, w ciągu lat wojny, podwójny niejako obieg

²¹ *Gdyby naród niemiecki...*, s. 1; *Warunki pokojowe?*, „Gazeta Gdańska” 1916, nr 65, s. 1; *Przyszłość*, „Gazeta Gdańska” 1916, nr 75, s. 2; zob. także: *Przyszłość Polski...*, s. 1; *Angielskie warunki...*, s. 1; *Polska zmartwychwstała*, „Gazeta Toruńska”, 26 I 1916, s. 4; *Przyszłość Polski a prasa rosyjska*, „Gazeta Toruńska”, 26 I 1916, s. 4; *Kraj i zagranica...*, s. 1; *Polacy a wojna*, „Pielgrzym”, 13 III 1915, s. 1.

²² *Polska zmartwychwstała*, „Gazeta Toruńska”, 26 I 1916, s. 4; *Powrót do Polski*, „Gazeta Toruńska”, 13 X 1915, s. 1; *Odezwa H. Sienkiewicza do ludów cywilizowanych*, „Gazeta Toruńska”, 13 II 1915, s. 1; *Wieczór Paderewskiego w Ameryce*, „Gazeta Toruńska”, 1 II 1916, s. 1-2.

informacji – tj. rządowej i deprecjonującej ją, często zakamuflowanej informacji podawanej przez większość lokalnych, polskich tytułów.

Omawiano więc Odezwę Polskiego Centralnego Komitetu Ratunkowego w Ameryce, głoszącą m.in., iż „nie masz wolnej i niepodległej Polski bez ziemi polskiej ręką chłopu polskiego zaoranej, obsianej; nie masz bytu i rozwoju samodzielnego narodu bez własnego gospodarstwa, przemysłu i handlu”. Informowano czytelników o powstaniu we Włoszech Komitetu Odbudowy Polski, który „powziął sobie za cel szerzenie idei odbudowania Polski niezawisłej” oraz „krzewienia idei tej wśród narodu włoskiego i szerzenia myśli odrodzenia Polski również za granicą”. Cytowane wyżej opinie, niezgodne przecież ze stanowiskiem rządu, tonowano np. stwierdzeniem, że również „wielu mężów niemieckich uważa wskrzeszenie Polski jako konieczny wał ochronny przeciw naporowi rosyjskiemu”²³. Dla Polaków, z naciskiem zaznaczała „Gazeta Gdańska”, stanowisko powyższe było nie do przyjęcia. Toteż ogłoszenie w 1916 r. w imieniu cesarza Niemiec i Austro-Węgier przez generał-gubernatora warszawskiego Hansa Beselera Aktu 5 listopada, zapowiadającego utworzenie „samodzielnego państwa polskiego”, przyjęły redakcje polskich pism zachodniopruskich (poza „Gazetą Grudziądzką”) z ogromną rezerwą. Jedyne pozytywne proklamacji upatrywano w fakcie, że „sprawa polska” stała się wreszcie jedną z najistotniejszych kwestii absorbujących gabinety mocarstw centralnych²⁴.

Zapowiedź utworzenia w nieokreślonym czasie „samodzielnego państwa polskiego”, owego, co podkreślał pelpliński „Pielgrzym”, „buforowego państewka” pomiędzy Rzeszą a Rosją, sygnalizowała polska prasa Prus Zachodnich dużo wcześniej. Przy czym dowodzono, że z uwagi na „korzyść Rzeszy niemieckiej [...] pozostaje tylko jedna droga wyjścia: przydzielenie Kongresówki do Rzeszy”²⁵. „Na żadne jednak ustępstwa terytorialne i szczególne dobrodziejstwa ze strony mocarstw centralnych mający powstać na ziemiach Królestwa Kongresowego «nowo-twór polityczny» liczyć nie może”²⁶. „Mocarstwa centralne – cytowała

²³ *Powrót do Polski...*; *Utworzenie komitetu włoskiego celem odbudowania Polski*, „Pielgrzym”, 12 I 1915, s. 2; *Włosi o Polsce*, „Pielgrzym”, 3 IV 1915, s. 1 (dodatek); zob. także: *Jak „Rheinisch Westfälische Zeitung” wyobraża sobie...*, s. 1; *Polska a Niemcy...*, s. 1.

²⁴ M. Mroczo, *Polska myśl zachodnia...*, s. 66–67; W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1914–1945*, Warszawa 2003, s. 31–37; J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa...*, s. 766–768.

²⁵ *Co sądzą Niemcy o Polsce*, „Pielgrzym”, 30 V 1916, s. 1–2; *Niemcy o Polsce*, „Pielgrzym”, 1 IV 1916, s. 1–2; zob. także: *Kwestya polska a polityka wschodniokresowa Prus*, „Gazeta Toruńska”, 7 VII 1914, s. 1; *W sprawie odbudowania Polski*, „Gazeta Toruńska”, 7 XI 1916, s. 1.

²⁶ *O cele wojny* (za „Berliner Tageblatt”), „Pielgrzym”, 5 VIII 1916, s. 1; *Głosy gazet niemieckich*, „Gazeta Toruńska”, 9 XI 1916, s. 1–2.

wypowiedź kanclerza Theobalda von Bethmanna-Hollwega „Gazeta Toruńska” – nie miały zamiaru podnosić kwestii polskiej, lecz podniósł ją los bitew”. W tym kontekście proklamacja listopadowa Niemiec i Austro-Węgier, stwierdzał „Pielgrzym”, jest niczym innym jak tylko „zręcznym manewrem celem pozyskania polskich żołnierzy”²⁷.

Faktycznym stanowiskiem zachodniopruskich gazet polskich wobec *quasi*-restytucyjnych planów Niemiec i Austro-Węgier, zapowiadanych w Akcie 5 listopada, były przedruki artykułu z włoskiego dziennika „Corriere della Sera” (z 6 listopada 1916 r.), noszącego znamienity tytuł: *Czwarty rozbiór Polski*: „Czyż rząd niemiecki wyobraża sobie, że w którejkolwiek części świata będzie można uwierzyć w niepodległość Polski jedynie dlatego, że nastąpiło proklamowanie Królestwa Polskiego, albo czy ludzi się nadzieją, że na tak grubiańską złudę dadzą się wziąć [...] sami Polacy? To teatralne Królestwo Polskie [...] nie może być uważane inaczej tylko jako próba czwartego podziału Polski. Polski podległej zamiast trzem, tylko dwom panom”. Owo „wynalezione 5 listopada dla potrzeb dyplomatycznych wojny niemieckiej Królestwo Polskie”, to „na pół komiczne dzieło” austriackiej i niemieckiej polityki, jakie w najmniejszym stopniu nie zaspokaja polskich aspiracji niepodległościowych – stwierdzała „Gazeta Gdańska” za włoskim dziennikiem, a „Gazeta Toruńska”, cytując moskiewskie „Bierżewyje Wiedomosti”, pisała: „Ta maskarada nikogo nie oszuka, nie rozchodzi się tu bowiem o legalny akt polityczny, lecz o prosty rozbój międzynarodowy”²⁸.

Od sygnalizowanego wyżej stanowiska „Gazety Gdańskiej”, „Gazety Toruńskiej” i „Pielgrzyma” wobec Aktu 5 listopada różniła się postawa właściciela i wydawcy poczytnej ongi „Gazety Grudziądzkiej” Wiktora Kulerskiego, sprzyjającego wojennej polityce państw centralnych. W ocenie „Pielgrzyma” Kulerski to jeden z „geszefciarzy gazeciarskich [...] ludzi nie wypróbowanych pod względem narodowym i obywatelskim, a tylko zysk własny mający na celu”. I to nawet kosztem sprzeniewierzenia się narodowej sprawie. „Grudziądzkie pismo [tj. „Gazeta Grudziądzka” – A.R.] – stwierdza znawca problemu Tomasz Krzemiński – od początku wojny zajęło postawę zupełnie inną niż większość gazet polskich i prezentowało opinie sprzeczne z zaprzątnieniami i nadziejami zdecydowanej części Polaków – poddanych

²⁷ W sprawie odbudowania państwa polskiego, „Gazeta Toruńska”, 10 XI 1916, s. 2; *Dziejowe wspomnienie*, „Pielgrzym”, 11 VI 1916, s. 1; *Kraj i zagranica...*, s. 1; J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa...*, s. 766–768.

²⁸ *Pismo włoskie o nowej Polsce*, „Gazeta Gdańska” 1916, nr 138, s. 1–2; W sprawie odbudowania państwa..., s. 3; W sprawie odbudowania państwa polskiego, cz. 2, „Gazeta Toruńska”, 12 XI 1916, s. 1–2; „Corriere della Sera”, „Pielgrzym”, 11 XI 1916, s. 2.

pruskich”²⁹. Tymczasem na stronicach pozostałych polskich gazet wydawanych w Prusach Zachodnich coraz częściej i odważniej, poprzez dobór i odpowiednie ukierunkowanie wybranych treści, propagowano ideę odbudowy państwa polskiego w jego przedrozbiorowych granicach.

Istotnym wydarzeniem, nadającym „kwestii polskiej” nowy, ogólnosięwiatowy wymiar, było zdaniem lokalnych pism polskich skierowane do senatu Stanów Zjednoczonych orędzie prezydenta USA Thomasa Woodrowa Wilsona z 22 stycznia 1917 r., poruszające kwestię odbudowania „zjednoczonej, niezawisłej i autonomicznej Polski”. Co prawda – jak wyjaśniał w Berlinie ambasador USA James W. Gerard – miała to być taka Polska, jaką proklamował Akt 5 listopada, ale – jak zaznaczał „Pielgrzym”, dając swoistą interpretację amerykańskiej proklamacji – „Polska jest i Polska będzie już na zawsze większa i wolniejsza”³⁰. To tymczasem „życzeniowe” stwierdzenie wyznaczało główny kierunek dalszych, makropropagandowych działań polskich zachodniopruskich gazet. „Nima Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polsci” głosiły wspomniane pisma, sięgając do żywego wśród polsko-kaszubskiej społeczności Pomorza hasła wyartykułowanego jeszcze przez Hieronima Derdowskiego. Dążąc do utrwalenia w świadomości czytelników przekonania, że odbudowa państwowości polskiej to jedynie kwestia czasu, „Gazeta Gdańska” i „Pielgrzym” starały się udowodnić, że odrodzona Rzeczpospolita będzie tylko wówczas w pełni niezależnym, samodzielnym państwem, gdy swoją północną granicą sięgnie Bałtyku. Natomiast ostrożna „Gazeta Toruńska”, przedstawiając (bardzo ogólnie zresztą) orędzie prezydenta Wilsona, o „sprawie polskiej” nie wspomniała³¹.

Mimo wciąż żywych ograniczeń wynikających z przepisów wojennej cenzury, orędzie prezydenta Wilsona stało się niejako stymulatorem ograniczanych dotąd propagandowo-tematycznych kampanii o problematyce patriotyczno-narodowej, podejmowanych przez redakcje niektórych tytułów polskich pism zachodniopruskich. Zrazu „przysłonięte” zrozumiała dla polskiego czytelnika aluzyjnością, z czasem, szczególnie

²⁹ T. Krzemiński, *Polityk dwóch epok...*, s. 133 i n.; zob. także: T. Astramowicz-Leyk, *Wiktor Kulerski 1865–1935. Polityk – dziennikarz – wydawca*, Toruń 2006, s. 140 i n.; *Dziwne*, „Pielgrzym”, 20 III 1915, s. 2; *Przeciw bałamuctwom*, „Pielgrzym”, 29 IV 1916, s. 1; *Szczyt przewrotności*, „Pielgrzym”, 15 II 1917, s. 1; *Szkodnictwo „Gruździckiej”*, „Pielgrzym”, 22 V 1917, s. 1.

³⁰ *Rozważania noworoczne...*, s. 1.

³¹ *Wielki czy mały naród*, „Gazeta Gdańska” 1917, nr 1, s. 1; *Orędzie Wilsona o pokoju bez zwycięzców*, „Gazeta Gdańska” 1917, nr 13, s. 1; *Dostęp Polski do morza (za „The New States Man”)*, „Pielgrzym”, 8 XI 1917, s. 1; *Wilson a sprawa pokoju*, „Gazeta Toruńska”, 25 I 1917, s. 1–2; *Prasa niemiecka o orędziu Wilsona*, „Gazeta Toruńska”, 26 I 1917, s. 1; *Orędzie Wilsona*, „Gazeta Toruńska”, 27 I 1917, s. 3.

po 22 stycznia 1917 r., coraz to wyraźniej sięgały do określonego zespołu zagadnień mobilizujących patriotyczne uczucia czytelników. Szerokie rozumienie „kwestii polskiej” wiązało się z zagadnieniem granic w ogóle, a w szczególności granicy morskiej wskrzeszanej z niebytu państwowego Rzeczypospolitej. Do tego zagadnienia odnosił się m.in. opublikowany w „Pielgrzymie” fragment wystąpienia Ignacego Daszyńskiego, jednego z przywódców Polskiej Partii Socjalistycznej, w parlamencie austriackim, w którym poruszał Daszyński kwestie odbudowy niepodległej Polski z dostępem do morza poprzez port w Gdańsku³².

Kampanie prasowe dotyczące „kwestii polskiej” prowadzone na łamach zachodniopruskich gazet polskich nasiliły się ponownie po 8 stycznia 1918 r., tj. po ogłoszeniu w Kongresie amerykańskim historycznych 14 punktów prezydenckiego orędzia. Uwagę czytelników – co było oczywiste – skupiono na punkcie trzynastym, mówiącym o konieczności utworzenia „niepodległego państwa polskiego, które winno obejmować wszystkie niewątpliwie polskie dzielnice z przystępem do morza i układem międzynarodowym zapewniającym mu te warunki”³³. Otwarte artykułowanie na stronicach „Pielgrzyma” i „Gazety Gdańskiej”, i w mniejszym stopniu „Gazety Toruńskiej”, hasła niepodległościowych zbiegło się z wystąpieniami polskich posłów w parlamencie Rzeszy (Władysława Seydy 5 października 1918 r., ks. Antoniego Stychela – 23 października, Wojciecha Korfatego – 25 października), które w całości podawano do wiadomości czytelników, podkreślając, iż parlamentarzyści polscy domagali się „zjednoczenia całego zaboru [pruskiego – A.R.] wraz z wybrzeżem morskim z Polską”. W tymże duchu zredagowano również zamieszczone w polskich gazetach zachodniopruskich proklamacje polskich ugrupowań politycznych i redakcji owych pism. Proklamacja ta, uznając, że rozbiory Polski były „najjaskrawszym pogwałceniem sprawiedliwości międzynarodowej w historii nowoczesnej, a przez to samo [...] głównym źródłem tej polityki przemocy i ucisku, która stanowiła w Europie wieczne zarzewie

³² Postulat oparcia północnych granic Rzeczypospolitej o morze, wyartykułowany przez PPS 28 maja 1917 r. w Krakowie, był zgodny z zainspirowaną przez endecję uchwałą Koła Polskiego w Wiedniu (również z 28 maja), stwierdzającą, że „jedynym dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie niepodległej, zjednoczonej Polski z dostępem do morza” (cyt. za: R. Wapiński, *Narodowa Demokracja 1893–1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1980, s. 145–146; M. Mroczo, *Ziemia dzielnic pruskiej w polskich koncepcjach i działalności politycznej 1864–1939*, Gdańsk 1994, s. 133–134).

³³ *Odmowne stanowisko*, „Pielgrzym”, 21 IX 1918, s. 1; *Odrodzenie Polski*, „Pielgrzym”, 12 X 1918, s. 1; *Niezawisła Polska*, „Pielgrzym”, 2 XI 1918, s. 1; *Odezwa: Tężeć i przyszość*, „Gazeta Gdańska” 1919, nr 72/73, s. 1; zob. także: M. Mroczo, *Polska myśl zachodnia...*, s. 70 i n.; J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa...*, s. 621 i n.

niepokoju”, stwierdzała zarazem, iż „utworzenie Polski niepodległej z własnym wybrzeżem morskim” jest warunkiem sprawiedliwego porządku międzynarodowego³⁴. Z satysfakcją odnotowały też polskie gazety zachodniopruskie, że nawet warszawska Rada Regencyjna, *quasi*-rząd powstałego z woli Niemiec i Austro-Węgier Królestwa Polskiego, odważyła się wystąpić z orędzim do narodu, głosząc konieczność utworzenia niepodległego państwa polskiego z dostępem do morza, a „Gazeta Toruńska” stwierdzała entuzjastycznie: „Nasza sprawa jest jasna i zupełnie pewna! Wiekowe nasze pragnienie się spełni!”³⁵.

Niewątpliwie katalizatorem propagandowych i publicystycznych kampanii prowadzonych na łamach zachodniopruskich pism polskich, koncentrujących uwagę czytelników na „kwestiach narodowych”, w tym granicach państwa, była obok orędzia prezydenta Wilsona deklaracja uznająca za warunek pokoju w Europie powstanie niepodległej Polski z dostępem do morza, ogłoszona w Wersalu 3 czerwca 1918 r. przez premierów Wielkiej Brytanii, Włoch i Francji³⁶. Ale dopiero sytuacja, jaka wytworzyła się w Europie po podpisaniu 11 listopada 1918 r. przez rząd niemiecki podyktowanych mu przez Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone warunków zawieszenia broni, i kapitulacja Niemiec już na dobre skierowały uwagę tejże prasy na problemy bezpośrednio dotyczące Pomorza. Problemem dominującym w tym czasie w owych kampaniach była kwestia granic odradzającej się Rzeczypospolitej. Przedstawiano ją w szerokim kontekście politycznych i społecznych zaszłości, sięgając do rozlicznych gatunków informacji dziennikarskiej, takich jak artykuły, informacja, sprawozdanie, komentarz, a niekiedy nawet felieton.

Interpretując swoiście artykuł 13 deklaracji prezydenta Wilsona z 28 stycznia 1918 r., redakcje polskich gazet stały pierwotnie na stanowisku, że „Polska winna objąć swe dawne tereny”, tj. ziemie należące do niej przed pierwszym rozbiorem, zakładając tym samym, iż „Gdańsk bez wszystkiego przyznany będzie Polsce”³⁷. Dotycząca głównie granicy

³⁴ M. Wojciechowski, *Powrót Pomorza do Polski 1918–1920*, Warszawa – Poznań – Toruń 1981, s. 22–23; *idem*, *Stosunki narodowościowe w Prusach Zachodnich w początkach XX wieku (1900–1920)* [w:] *Regiony pograniczne Europy Środkowo-Wschodniej w XVI–XX wieku. Zbiór studiów*, red. M. Wojciechowski, R. Schattkowsky, Toruń 1996, s. 83 i n.; P. Hauser, *Niemcy wobec sprawy polskiej, październik 1918 – czerwiec 1919*, Poznań 1984, s. 23–24; *Odrodzenie Polski...*, s. 1; *Szwajcar o sprawie polskiej*, „Pielgrzym”, 27 VII 1918, s. 1; *Teraźniejszość i przyszłość*, „Gazeta Gdańska” 1917, nr 72/73.

³⁵ *Zbliża się godzina 12!*, „Pielgrzym”, 12 X 1918, s. 1; *Teraźniejszość i przyszłość...*; *Polacy w zaborze pruskim*, „Gazeta Toruńska”, 10 XI 1918, s. 1.

³⁶ M. Mroczo, *Polska myśl zachodnia...*, s. 72; W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski...*, s. 41.

³⁷ „Pielgrzym”, 4 VII 1918, s. 1; „Gazeta Gdańska” 1919, nr 49, s. 2; *Gdańsk – port polski*, „Gazeta Gdańska” 1919, nr 18, s. 1; *Polska a koalicja*, „Gazeta Toruńska”,

zachodniej i morskiej Rzeczypospolitej publicystyka polskich pism zachodniopruskich koncentrowała uwagę czytelników na problemach zajmujących ich z racji miejsc zamieszkania, z którymi związani byli emocjonalnie. Jak już wspomniano, wiodący wątek owego przekazu stanowiła przynależność państwowa Gdańska oraz dostęp Polski do morza. I chociaż koncepcja działania propagandowego, jego ukierunkowanie oraz ostateczny cel były tożsame, różnicował je stopień nasilenia i forma komunikatu. „Gazeta Gdańska” uważała mianowicie, iż Gdańsk przyznany zostanie Rzeczypospolitej bez jakichkolwiek „politycznych zastrzeżeń”. Natomiast „Pielgrzym” i „Gazeta Toruńska”, podkreślając, że „problem gdański [...] leży w ręku rządów czwórprzymierza”, powątpiewały w jego szybkie i pomyślne dla Polski rozwiązanie. Stanowisko „Gazety Grudziądzkiej” w „sprawie gdańskiej” nie odbiegało wówczas zbyt od opinii wspomnianych tytułów: decyzje o granicy morskiej odradzającej się Polski „w odpowiedniej chwili” podejmą rządy zwycięskich państw. Tymczasem w oczekiwaniu na postanowienie, głosiła „Gazeta Gdańska”, należy zaprzestać szkodliwych, partyjnych waśni rozbijających jedność narodu, jakże konieczną w decydującym o jego przyszłości momencie.

Deklaracje grudziądzkiego pisma oraz jego wydawcy i redaktora Kulerskiego przyjęto na polskim forum medialnym Prus Zachodnich z powątpiewaniem, ośmieszając jego dotychczasową, proniemiecką opcję. „Teraz, kiedy polityka «Gazety Grudziądzkiej» i pism jej pokrewnych – stwierdzał „Pielgrzym” – zbankrutowała, nie przystoi tym niedawnym siewcom niezgody wewnętrznej i nienawiści bratniej nawoływanie do zgody i miłości. Oni powinni raczej się w piersi uderzyć, mówiąc ze skrucą: nasza wina! – i w pokorze ducha prosić społeczeństwo o przebaczenie”³⁸.

Wracając do problemów terytorialno-granicznych omawianych na łamach wiodących tytułów polskiej prasy zachodniopruskiej, to bez przesady można stwierdzić, iż były one obecne w każdym jej numerze. Tak więc zaznajamiano czytelników z postanowieniami, co charakterystyczne, nie tylko naczelnych organizacji polskich, dotyczącymi owych kwestii (np. Naczelnej Rady Ludowej, Sejmu Dzielnicowego), ale również z tymi, które podejmowano na lokalnych wiecach i zebraniach. Szczególną uwagę publicystów prasy polskiej Prus Zachodnich

26 II 1919, s. 1; *Gdańsk i Pomorze*, „Gazeta Toruńska”, 22 II 1919, s. 3; zob. także: *Gdańsk portem Polski? (streszczenie przemówienia Ignacego Daszyńskiego w austriackiej Izbie Poselskiej)*, „Pielgrzym”, 3 VII 1917, s. 2.

³⁸ *Należyta odprawa*, „Pielgrzym”, 24 X 1918, s. 2-3; *Pan Kulerski znów wichrzy*, „Pielgrzym”, 30 XI 1918, s. 2; *Pan Kulerski*, „Pielgrzym”, 24 XII 1918, s. 3; *Szczyt snobizmu*, „Pielgrzym”, 31 I 1918, s. 2-3; *Warchoł grudziądzki*, „Pielgrzym”, 11 III 1919, s. 3; T. Krzemiński, *Polityk dwóch epok...*, s. 126-176; T. Astramowicz-Leyk, *Wiktor Kulerski...*, s. 137 i n.

skupiła też nota Romana Dmowskiego złożona 28 lutego 1919 r. podczas paryskiej konwencji pokojowej na ręce Jules'a Cambona, szefa Komisji do Spraw Polski³⁹. Projekt polskiej granicy zachodniej i północnej przedstawiony przez Komisję Cambona został jednak odrzucony przez angielskich koalicjantów. Premier brytyjski David Lloyd George przedłożył własny, korzystny dla Niemiec, plan wyznaczenia północnej granicy Polski, zakładający m.in. włączenie do niej części Pomorza Gdańskiego, ale bez samego Gdańska⁴⁰.

Nadzieję na zmiany niekorzystnych dla Polski decyzji łączyły polskie gazety zachodniopruskie z planowanym przybyciem do gdańskiego portu transportów z „błękitną armią” gen. Józefa Hallera, chociaż, jak podkreślano, aprobując zajmowane w „kwestii gdańskiej” stanowisko Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej, „los nasz zmieni definitywnie kongres naszych przyjaciół i sojuszników w Paryżu”⁴¹. Załamanie się planów sprowadzenia armii gen. Hallera przez Gdańsk było, jak stwierdza Roman Wapiński, „równoznaczne z rezygnacją Dmowskiego i jego najbliższych współpracowników z koncepcji wyzwolenia ziem zaboru pruskiego na drodze faktów dokonanych”⁴².

„Czemu wojsko Hallera nie przyjeżdża? – pytała „Gazeta Toruńska”. – Muszą być względy polityczne, które się sprzeciwiają wyjazdowi”. To przede wszystkim „względy polityki amerykańskiej”, wyjaśniano, bowiem „polityka amerykańska chce godzić narody poważnione, a nie podjudzać do dalszej walki przez wysyłkę wojska i amunicji”⁴³. Podobnie jak „Gazeta Toruńska”, również „Pielgrzym”, „Gazeta Gdańska” i „Gazeta Grudziądzka” opowiadały się za legalnymi formami działalności ruchu niepodległościowego na Pomorzu, łącząc, jak już wcześniej wspomniano, powrót Gdańska w granice Rzeczypospolitej z pomyślnymi ostatecznie decyzjami kongresu pokojowego. Toteż decyzje w sprawie utworzenia Wolnego Miasta Gdańska oraz losów ziemi pomorskiej, jakie zapadły

³⁹ *Polska a koalicja...*, s. 1; *Sprawa Gdańska*, „Gazeta Toruńska”, 23 III 1919, s. 1; *O zwrot Gdańska*, „Pielgrzym”, 27 III 1919, s. 1; *Układ pokojowy*, „Pielgrzym”, 10 V 1919, s. 1; *Morze polskie*, „Pielgrzym”, 22 X 1919, s. 1; *Wybory w Gdańsku*, „Pielgrzym”, 15 XI 1919, s. 1; *Protesty i żądania Kaszubów*, „Pielgrzym”, 15 IV 1919, s. 1; *Protesty i żądania Kaszubów*, „Pielgrzym”, 29 IV 1919, s. 1; *Tężeńszczość i przyszłość...*; *Gdańsk – port polski*, „Gazeta Gdańska” 1919, nr 18, s. 1.

⁴⁰ *Z układów pokojowych*, „Gazeta Toruńska”, 14 V 1919, s. 3; zob. także: „Gazeta Gdańska” 1919, nr 18-254; *O zwrot Gdańska*, „Pielgrzym”, 27 III 1919, s. 1.

⁴¹ „Gazeta Gdańska” 1919, nr 64, s. 1; *Gdańsk i Pomorze Gdańskie*, „Gazeta Toruńska”, 22 III 1919, s. 3; M. Wojciechowski, *Powrót Pomorza do Polski...*, s. 74-77.

⁴² R. Wapiński, *Narodowa Demokracja...*, s. 184; *Sprawa Gdańska*, „Gazeta Toruńska”, 23 III 1919, s. 1; *Spaa w sprawie polskiej*, „Gazeta Toruńska”, 22 III 1919, s. 1; *Polska a koalicja...*, s. 1.

⁴³ *Polska a koalicja...*

22 kwietnia 1919 r. na obradach Rady Najwyższej mocarstw Ententy, były dla polskich gazet Prus Zachodnich „bardzo bolesną niespodzianką”. „Państwko gdańskie – twierdziła „Gazeta Gdańska”, analizując dotychczasową działalność administracyjno-polityczną władz nadmorskiego miasta – będzie spadkobiercą państwa pruskiego; obawiać się trzeba [...], że ono będzie chciało nadal uprawiać praktyki pruskie przeciwpolskie”⁴⁴.

W powyższej sytuacji jednym z najważniejszych zadań, jakie podjęły lokalne, polskie gazety, było nasilenie akcji propagandowych akcentujących polski charakter miasta, nawołujących do konsolidacji miejscowego społeczeństwa polskiego oraz piętnujących wszelkie antypolskie zarządzenia cywilnych i wojskowych władz niemieckich, a także prowadzących rzeczową polemikę z antypolskimi wystąpieniami prasy niemieckiej⁴⁵.

Funkcje owe spełniała głównie „Gazeta Gdańska”, kolportowana w samym Gdańsku, a przede wszystkim w otaczającym miasto regionie kaszubsko-kociewskim. W planach redakcji „Gazety” – pisma dotąd o profilu lokalnym, pomorskim – miało ono obecnie szansę objęcia roli informatora krajowej i zagranicznej opinii publicznej o gdańskiej rzeczywistości polityczno-społecznej i gospodarczej. Podejmując na łamach „Gazety” propagandową ofensywę w obronie interesów ludności polskiej w Gdańsku i na Pomorzu, liczone także na znaczący wydzźwięk zamieszczanych w niej artykułów na forum kongresu pokojowego w Wersalu. Szczegółowe sprawozdania z wieców ludności polskiej domagającej się powrotu zagarniętych onegdaj ziem w granice odradzającej się Rzeczypospolitej, jakie zamieszczano w „Gazecie Gdańskiej”, „Gazecie Toruńskiej”, „Gazecie Grudziądzkiej” i w „Pielgrzymie”, miały potwierdzać słuszność programu rewindykacji terytorialnych przedstawianych w Paryżu przez delegację polską⁴⁶. „Gazeta Gdańska” podkreślała, iż Rzeczpospolita, powracająca po latach na swoje dawne ziemie, winna zastać w Gdańsku rozwijające się intensywnie polskie życie organizacyjne. Redakcja apelowała więc o zarzucenie politycznych waśni, o integrację miejscowego

⁴⁴ *Nowe wolne państwo gdańskie*, „Gazeta Gdańska” 1919, nr 110, s. 1; *Pilna sprawa w państwie gdańskim*, „Gazeta Gdańska” 1919, nr 135, s. 1; zob. także: *Z układów pokojowych*, „Gazeta Toruńska”, 14 V 1919, s. 3; *Granice wolnego państwa gdańskiego*, „Gazeta Toruńska”, 1 VII 1919, s. 1; *Trzeci wróg*, „Pielgrzym”, 29 V 1919, s. 1.

⁴⁵ G Berendt, *Gdańska prasa niemiecka wobec odrodzenia państwa polskiego* [w:] *Druga Rzeczpospolita z morzem w tle. Księga pamiątkowa poświęcona profesorowi Romanowi Wapińskiemu*, red. A. Drzewiecki, E. Koko, Gdańsk – Gdynia 2010, s. 201–213.

⁴⁶ Zob. np.: „Gazeta Gdańska” 1919, nr 15, s. 1; „Gazeta Gdańska” 1919, nr 50, s. 1; „Gazeta Gdańska” 1919, nr 79, s. 1 oraz „Gazeta Gdańska” 1919, nr 91–95; „Gazeta Toruńska”, 21 I 1919, s. 3; „Gazeta Toruńska”, 26 II 1919, s. 3 oraz wydania kolejne; „Pielgrzym”, 12 II 1919, s. 1; „Pielgrzym”, 13 II 1919; „Pielgrzym”, 27 III 1919, s. 1; „Pielgrzym”, wydania za 15–29 IV 1919.

społeczeństwa polskiego, o zakładanie nowych, polskich stowarzyszeń, o podwojenie wysiłków w umacnianiu i rozwoju polskiego stanu posiadania w Gdańsku. Jednakże, aby Gdańsk stał się na powrót polskim miastem, nie wystarczą decyzje polityczne i rozporządzenia administracyjne: „Naszym zadaniem w Gdańsku jest spolszczyć Gdańsk”⁴⁷.

Wspomniane „spolszczenie Gdańska”, tj. przywrócenie miastu polskiego charakteru, miało nastąpić, podkreślano, poprzez rozbudzenie świadomości narodowej znacznej części jego mieszkańców, świadomości przysłoniętej jedynie „wiekowym nalotem niemieczyzny”. Główna rola w pracy repolonizacyjnej przypaść powinna, w opinii „Gazety”, najliczniejszej grupie świadomej narodowo polskiej ludności Gdańska, czyli robotnikom. „My, robotnicy Polacy, powinniśmy być tymi pułkami, które zdobywać i polszczyć będą Gdańsk [...], my, robotnicy, mamy nabywać coraz więcej świadomości narodowej polskiej, mamy powiększać nasze szeregi” – nawoływał publicysta „Gazety Gdańskiej”⁴⁸. Oczywiście, podkreślała „Gazeta”, realizacja owego obszernie przedstawianego na jej łamach programu repolonizacyjnego nadmotałowskiego miasta oraz reform społeczno-gospodarczych na ziemiach zaboru pruskiego będzie możliwa dopiero po ich włączeniu w granice odrodzonej Rzeczypospolitej.

Chociaż na stronicach opiniotwórczych tytułów polskiej prasy pomorskiej sam „problem gdański” pozostał nadal widoczny, ulegał on z wolna dostrzegalnemu ograniczeniu na rzecz zagadnień ogólnopoli-tycznych związanych z restytucją państwowości polskiej. „Problem gdański” natomiast nadal pozostał wiodący (choć nie dominował) w prasie polskiej wydawanej w samym Gdańsku. Nasilenie antypolskich wystąpień, związane bezpośrednio z decyzjami mającymi zapaść na kongresie pokojowym w Paryżu w sprawie przynależności państwowej Pomorza, wbrew intencjom niemieckich władz wyzwoliło w polskim ruchu narodowym potrzebę aktywniejszego niż dotąd angażowania się w sprawy ogólnonarodowe. Przykładem takiego zaangażowania była, jeśli chodzi o sprawy prasowo-wydawnicze, edycja „Pomorzanki”, polskiego dwutygodnika dla kobiet, którego pierwszy numer ukazał się 1 kwietnia 1919 r.⁴⁹

Wcześniej, bo 1 marca 1919 r., gdański Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej zainspirował wydanie niemieckojęzycznego tygodnika „Polnische Werte”, przeznaczonego „dla Niemców nie znających języka polskiego”, w celu informowania ich o tym, „jak sprawa narodowa z polskiego punktu widzenia wygląda”, oraz neutralizowania wpływów wrogiej

⁴⁷ *Narodowe zadania robotników polskich w Gdańsku*, „Gazeta Gdańska” 1919, nr 99, s. 1-2.

⁴⁸ *Ibidem*.

⁴⁹ Szerzej zob. A. Romanow, *Gdańska prasa polska...*, s. 202-203.

Polsce propagandy niemieckiej⁵⁰. Sukces PNRL w Gdańsku, jakim było wydanie i dotarcie „Polnische Warte” do czytelnika niemieckiego, niepokoił władze polityczno-administracyjne, toteż Prezydium Policji przerwało wydawanie tego użytecznego dla sprawy polskiej pisma. Niebawem policyjne represje doprowadziły też do zaprzestania w maju 1919 r. edycji „Pomorzanki”. Funkcje „Polnische Warte” przejął teraz wydawany w języku niemieckim dodatek załączany od 4 czerwca 1919 r. do „Gazety Gdańskiej”, który rozpowszechniano w samym Gdańsku i okolicznych miejscowościach. Niewielki nakład i nieregularna edycja dodatku, a głównie fakt, że chociaż redagowany w języku niemieckim, wydawano go wraz z bojkotowaną przez Niemców „Gazetą”, powodował, że z trudnością docierał on do adresatów⁵¹.

Represje władz niemieckich wymierzone w organizacyjne życie polskie na Pomorzu nie ominęły też samej „Gazety Gdańskiej”. Cykl artykułów potępiających rozwiązanie PNRL i Podkomisariatu Rady Ludowej oraz innych polskich organizacji oraz zamieszczenie w „Gazecie” tajnych dokumentów dowództwa XVII Korpusu Armii, naświetlających kulisy współpracy władz wojskowych z Niemiecką Radą Ludową w zwalczaniu polskiego ruchu narodowego, dały pretekst do wydania przez Prezydium Policji gdańskiej 25 maja 1919 r. ośmiodniowego zakazu wydawania dziennika. Zdaniem policji artykuły „Gazety Gdańskiej” „zagrożą porządkowi publicznemu i interesom państwa”⁵². W odpowiedzi redakcja „Gazety” stwierdzała: „«Gazetę Gdańską» zamknięto [...] na kilka dni przed wręczeniem odpowiedzi na warunki pokojowe i kilka dni potem, bo obawiają się, aby prasa polska przeciwko nim nie pisała”⁵³.

W obliczu wprowadzonego w czerwcu 1919 r. w Prusach Zachodnich stanu częściowego oblężenia i nasilenia antypolskich akcji „Gazeta Gdańska”, w obawie przed niemieckimi prowokacjami, nawoływała do zachowania spokoju. Nadal głoszono potrzebę przerwania narodowościowych sporów i wyjaśnienia przyczyn narastającego konfliktu⁵⁴.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 203–208.

⁵¹ Zob. „Gazeta Gdańska” 1919, nr 119, s. 2–3; „Gazeta Gdańska” 1919, nr 158, s. 1–2.

⁵² Zob. „Gazeta Gdańska” 1919, nr 112–116; *Czemu tak długo nie było widać „Gazety Gdańskiej”*, „Gazeta Gdańska” 1919, nr 119, s. 1–2; *Rozporządzenie Prezydenta Policji w Gdańsku z 25 V 1919*, „Gazeta Gdańska” 1919, nr 119, s. 1; *Verbot der „Gazeta Gdanska”*, „Westpreussisches Volksblatt”, 27 V 1919, s. 2; *Die „Gazeta Gdanska” auf 8 Tage verboten*, „Danziger Allgemeine Zeitung”, 27 V 1919, s. 3; Archiwum Państwowe w Bydgoszczy [dalej: APB], 39/48, s. 71.

⁵³ *Czemu tak długo nie było widać...*, s. 1–2.

⁵⁴ Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], Archiwum Ignacego Paderewskiego, nr 894, k. 4, Pismo Delegata Rządu Polskiego w Gdańsku Mieczysława Jałowieckiego z 19 V 1919 r. („W celu podjęcia nastroju wśród ludności niemieckiej od pewnego czasu czynione są starania i wszelkie środki dla wywołania ruchawki wśród Polaków

Quasi-polityczne spory, często o podłożu ambicjonalnym, jakie uzewewnętrzniały się niekiedy w publicystyce „Gazety Gdańskiej”, nie przysłoniły jednakże zasadniczego celu nakreślonego przed redakcją pisma, a mianowicie propagowania pokojowej koncepcji powrotu Pomorza w granice Rzeczypospolitej⁵⁵.

Złagodzenie antypolskiego kursu, jakie nastąpiło po podpisaniu 28 czerwca 1919 r. traktatu pokojowego w Wersalu oraz w wyniku dwustronnych polsko-niemieckich rozmów, spowodowało ponowne ożywienie wszechstronnej działalności polskiej w Prusach Zachodnich, a przede wszystkim w samym Gdańsku, gdzie reaktywowano zamknięty przed trzema miesiącami Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej. Przejawem wspomnianej aktywności było też wydanie w Gdańsku 1 sierpnia 1919 r. nowej polskiej gazety – „Dziennika Gdańskiego”. Ukazanie się nowego polskiego czasopisma, którego wydawcy deklarowali poparcie dla idei politycznych Józefa Piłsudskiego oraz niepopularnych na Pomorzu koncepcji unifikacyjnych i integracyjnych głoszonych przez obóz belwederski, redakcja „Gazety Gdańskiej” przyjęła z nieukrywaną niechęcią⁵⁶. Sponsory i właściciele „Gazety” obawiali się również konkurencji handlowej ze strony Towarzystwa Wydawniczego Pomorskiego prowadzącego edycję „Dziennika”.

Pogłębienie podziałów i sporów na tle politycznym wśród miejscowego środowiska polskiego, jakie dostrzec można w tym czasie i jakiego następstwem było m.in. wydanie „Dziennika”, leżało w interesie niemieckich władz administracyjnych i politycznych. Toteż powstanie w Gdańsku drugiego polskiego pisma przyjęły one raczej wyczekująco niż nieprzyjaźnie⁵⁷. Sądzone bowiem, że uwaga społeczeństwa polskiego na Pomorzu, skupiona dotąd na istotnych dla sprawy polskiej, a tak niepokojących Niemców kwestiach (m.in. wytyczenia granicy państwowej na Powiślu i Warmii), obecnie w większym stopniu zostanie

i Kaszubów. [...] Działacze miejscowi mówili, że z trudem udaje się im powstrzymać wrzenie wśród Kaszubów”); zob. także: M. Wojciechowski, *Gdańsk w latach 1918–1920* [w:] *Miasta Pomorza Nadwiślańskiego i Kujaw w okresie I wojny światowej oraz międzywojennym dwudziestolecu (1914–1939). Zbiór studiów*, Toruń 2000.

⁵⁵ Niech żyje rozbieżność, „Gazeta Gdańska” 1919, nr 34, s. 1; Wrażenie z sobotniego wieczoru wyborczego w Gdańsku, „Gazeta Gdańska” 1919, nr 35, s. 1.

⁵⁶ AAN, Prezydium Rady Ministrów, 10762/1923, Pierwsze sprawozdanie roczne Towarzystwa Wydawniczego Pomorskiego T. A. w Gdańsku z czynności w roku 1919, 1920 r. („Uważaliśmy za konieczne, aby popierać wszystkie siły dośrodkowe w kraju. Za taką siłę uważamy przede wszystkim Naczelnika. Stąd też kierunek polityczny «Dziennika Gdańskiego» szedł wyraźnie po linii belwederskiej”); zob. także: *Rok pracy, «Dziennik Gdański»*, 1 VIII 1920 (wkładka okolicznościowa).

⁵⁷ Archiwum Państwowe w Gdańsku [dalej: APG], Akta Oberpräsidium der Provinz Westpreussen, I 7/1413, k. 153.

skierowana na międzypartyjne spory, co w konsekwencji doprowadziło do osłabienia frontu polskiego w Prusach Zachodnich, a tym samym ułatwi stronie niemieckiej realizację własnych planów politycznych.

„Dziennik Gdański” z miejsca rozpoczął ostrą, zjadliwą polemikę z proendecko redagowaną „Gazetą Gdańską”, kwestionując propagowane na jej łamach aspiracje Związku Sejmowego Ludowo-Narodowego (od 27 października 1919 r. Związku Ludowo-Narodowego) do politycznego reprezentowania polskiej społeczności Pomorza. Występując przeciw „agitacji poznańskiej” (czytaj: endeckiej), redakcja „Dziennika” nawoływała zarazem do skupienia wszystkich ugrupowań krytycznie nastawionych do koncepcji politycznych endeków w Komitecie Polskich Stronnictw Ludowych na Dzielnicę Dolnej Wisły⁵⁸. Równocześnie zaatakował „Dziennik” działalność Naczelnej Rady Ludowej oraz jej gdańskiego Podkomisariatu, wspieraną publicystyką „zaprzędaną endecji” „Gazety Gdańskiej”. Krytycznie pisał też „Dziennik” o polityce rządu Ignacego Paderewskiego, uchodzącego za ściśle związany z endecją, przeciwstawiając mu dokonania obozu politycznego Józefa Piłsudskiego, będącego w opinii pisma „symbolem wolności i równości obywatelskiej w nowej Polsce oraz gwarancją, że Polska dążyć będzie w swym rozwoju drogą, którą jej wskazywały zwycięskie demokracje zachodnie”.

Stanowisko polityczne „Dziennika Gdańskiego” doprowadziło do ostrego sporu z redakcjami gazet będących organami prasowymi ZL-N. Szczególnie agresywnie poglądy redaktorów i publicystów „Dziennika” krytkowała „Gazeta Gdańska”, a także „Pielgrzym”, „Dziennik Starogardzki” oraz „Nadwiślanin”. Zarzucano przy tym wydawcom i redaktorom „Dziennika Gdańskiego” dążenie do „przeszczepienia” na ziemię pomorską radykalizmu społecznego, obcego miejscowej ludności polsko-kaszubskiej, a także popieranie koncepcji lokalnego, pomorskiego separatyzmu. „Pomorze nie uprawia separatyzmu, ani Wielkopolska go nie uprawia, lecz uprawiają go różni pod pozorem unifikacji nasłani karierowicze, samoluby i hultaje – przekonywała „Gazeta Gdańska” – którzy bali się stawić czoło wrogowi, a myśleli tylko o tym, by na Pomorzu zdobyć dobrze płatne posady – i hulać w orgiach. [...] Precz z taką hołotą, nie tylko z Pomorza”⁵⁹.

⁵⁸ Komitet, utworzony w pierwszej połowie sierpnia 1919 r., skupiał następujące stronnictwa i ugrupowania polityczne z terenu Pomorza: Narodowe Stronnictwo Robotników, Polskie Stronnictwo Ludowe Pomorskie, Polsko-Katolicką Partię Ludową, Koło Demokratyczne na Prusy Królewskie, Prusy Książęce i Pomorze oraz Związek Towarzystw Ludowych na Warmii (zob. „Dziennik Gdański”, 14 VIII 1919, s. 2; *Komitet polskich stronnictw ludowych*, „Dziennik Gdański”, 16 VIII 1919, s. 1).

⁵⁹ „Gazeta Gdańska” 1920, nr 236, s. 1; zob. także: *O autonomię Pomorza i Wielkopolski*, „Gazeta Gdańska” 1921, nr 26, s. 1-2.

„Dziennik Gdański” w ocenie „Gazety Gdańskiej” to „gazeta chimeryczna”, uprawiająca „zabarwioną na czerwono [...] politykę i popierająca polityczne aspiracje grupy ludzi „szukających partii, za której pomocą na przodujące stanowisko [na Pomorzu – A.R.] wysunąć by się mogli”⁶⁰. Redakcja „Dziennika Gdańskiego”, odpierając zarzuty „Gazety Gdańskiej” i pozostałych pism endeckich, stwierdzała, że są one efektem „oszczerczej nagonki” na ludzi o „szczerze demokratycznych przekonaniach”, nagonki mającej na celu obronę zagrożonych na Pomorzu pozycji ZL-N. Uznając, że walka stronnictw politycznych o wpływy wśród społeczeństwa jest „rzeczą naturalną i nieuniknioną”, piętnował „Dziennik” zarazem „przenoszenie przeciwieństw politycznych na pole osobiste”. Zarzutem tym obciążano przede wszystkim „Gazetę Gdańską”, której – jak pisano – „zachrypty nienawiścią głos” oraz „brukowy ton” przyczynił wiele szkody sprawie zwartości narodowej na Pomorzu i w samym Gdańsku⁶¹.

Dopiero w obliczu zbliżających się wyborów uzupełniających do Sejmu Ustawodawczego, rozpisanych na Pomorzu na 2 maja 1920 r., wyciszono wzajemne oskarżenia i ostre polemiki. Partyjne i osobiste animozje okazały się jednakże zbyt silne i niebawem owa krótkotrwała zgoda została zerwana. Wspomniane spory, będące wynikiem konkretyzacji oblicza politycznego obydwu wydawanych w Gdańsku polskich dzienników, nie wywierały większego wpływu na ich dążenia w sprawach ogólnonarodowych, takich jak np. przyszłe granice odrodzonej Rzeczypospolitej.

Analizując publikacje „Gazety Gdańskiej” i „Dziennika Gdańskiego” dotyczące tych zagadnień, dostrzec można podział tematyki. O ile zatem „Gazeta Gdańska” skupiała swoje zainteresowania na problemach związanych z ustaleniem granicy zachodniej państwa, łącznie z kwestią gdańską, o tyle „Dziennik” znacznie częściej dotyczył spraw o tematyce ogólnokrajowej, koncentrując uwagę czytelników na wydarzeniach zachodzących na wschodzie. „Idąca po linii belwederskiej” redakcja „Dziennika Gdańskiego”, nie tracąc z oczu problematyki regionalnej, uznawała za „konieczność narodową” przybliżenie społeczeństwu pomorskiemu koncepcji państwowotwórczych Naczelnika. Natomiast „Gazeta Gdańska”, będąca organem ZL-N, swe szczególne zainteresowanie granicą zachodnią i morską Rzeczypospolitej, a także tematyką lokalną, uzasadniała faktem, że „rząd w Warszawie nie docenia [...]

⁶⁰ „Gazeta Gdańska” 1920, nr 70; „Gazeta Gdańska” 1920, nr 71; *Jeszcze starcia partyjne*, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 81, s. 1; „Gazeta Gdańska” 1920, nr 116, s. 1.

⁶¹ *Napaść „Gazety Gdańskiej”*, „Dziennik Gdański”, 24 III 1920, s. 2; *Także sposób polemiki*, „Dziennik Gdański”, 21 III 1920, s. 2; *Starcia partyjne*, „Dziennik Gdański”, 26 III 1920, s. 1; *Walki polityczne a jedność narodowa*, „Dziennik Gdański”, 28 III 1920, s. 1; *Stronnictwo Chrześcijańsko-Ludowe*, „Dziennik Gdański”, 9 IV 1920, s. 1; „Gazeta Gdańska” znów napadła na „Dziennik Gdański”, „Dziennik Gdański”, 21 IV 1920, s. 1.

niebezpieczeństwa ducha wszechniemieckiego Gdańska dla całości Polski”⁶². Zdaniem publicystów „Gazety” Niemcy, choć pokonane, nadal stanowią najpoważniejsze zagrożenie odbudowanej państwowości polskiej, a wyrwany z organizmu Rzeczypospolitej „prześiąknięty [...] duchem pruskim” Gdańsk będzie forpocztą niemieckiego zaborczego nacjonalizmu i rewanżyzmu⁶³. Dlatego też, co niejednokrotnie podkreślano na łamach pisma, zadaniem gdańskich gazet polskich winno być sygnalizowanie i przeciwstawianie się wszelkim wrogim Polsce niemieckim wystąpieniom oraz uczulanie mieszkańców ziemi pomorskiej na niebezpieczeństwo grające ze strony zachodniego sąsiada.

W przeciwieństwie do napastliwego, pełnego emocji tonu artykułów poruszających sporne kwestie podziałów politycznych, sądy i opinie dotyczące przyszłych granic Rzeczypospolitej charakteryzowała w obydwu pismach, obok dobrej znajomości problematyki, rzeczowość i trafność argumentacji. Przedstawiając problem mniejszości narodowych, jakie w przyszłości znajdą się w granicach odrodzonej Polski, „Gazeta Gdańska” podkreślała, że najpoważniejsze zagrożenie dla stałości państwa stanowić będzie liczna i silna ekonomicznie mniejszość niemiecka, popierająca bez reszty antypolską politykę Berlina, który, co podkreślał „Dziennik Gdański”, „w swojej nienawiści ku Polakom i Polsce [...] będzie chciał z polskich Niemców uczynić dla siebie straż przednią”⁶⁴.

Z chwilą nasilenia działań na froncie polsko-sowieckim „Gazeta Gdańska” włączyła się w kampanię „obrony Polski i Europy przed zalewem bolszewizmu”. Jednak informacje o przebiegu walk na wschodzie nie zdominowały tematyki gdańskiej oraz problemów dotyczących zachodnich granic Rzeczypospolitej. Naturalnie redakcja „Gazety” orientowała się doskonale, że problem polskich granic jest kwestią międzynarodową, uzależnioną od stosunku zwycięskich mocarstw do sprawy polskiej. Z rozczarowaniem komentowała przy tym stanowisko Wielkiej Brytanii, kierującej się, jak pisano, „egoizmem narodowym”, a także „interese własnym oraz względami na handel i kieszeń”. „Wiemy, że Anglia pod niejednym względem sprzyja Niemcom daleko więcej niż Polsce” – stwierdzała z goryczą „Gazeta Gdańska”. Jedynym sojusznikiem Polski w walce o sprawiedliwe granice, podkreślano w innym artykule, okazała się Francja,

⁶² *Przerwane układy polsko-gdańskie a waluta gdańska*, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 130, s. 1; „Gazeta Gdańska” 1920, nr 172.

⁶³ *O prawa Polski w Gdańsku*, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 218, s. 1.

⁶⁴ *Niemieckim gazetom w Gdańsku*, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 60, s. 1; zob. także: *Lamy gazet niemieckich*, „Gazeta Gdańska” 1919, nr 174, s. 1; *Księża a obchód narodowy*, „Gazeta Gdańska” 1919, nr 194, s. 1; *Dążenie do tworzenia nowych Prus*, „Gazeta Gdańska” 1919, nr 220, s. 1; *Niemcy i Niemcy*, „Dziennik Gdański”, 5 XI 1919, s. 1.

choć i ona, popierając na forum międzynarodowym sprawę polską, ma na uwadze własne korzyści⁶⁵.

Tymczasem siedem dni po ratyfikacji przez Niemcy traktatu wersalskiego (10 stycznia 1920 r.), 17 stycznia 1920 r. oddziały polskie Frontu Pomorskiego przystąpiły do przejmowania przyznanych Rzeczypospolitej pomorskich ziem. 18 stycznia polskie wojsko wkroczyło do Torunia, 23 tegoż miesiąca do Grudziądza, wreszcie 30 stycznia do Tczewa. Proces przejmowania od Niemców Pomorza został zakończony 10 lutego. Głównodowodzący Frontem Pomorskim gen. Józef Haller dokonał w puckim porcie symbolicznych „zaślubin z morzem”, wrzucając doń platynowy pierścień ofiarowany przez gdańskich Polaków, o czym obszernie informowały polskie gazety. Lecz „kwestia gdańska” nadal bulwersowała polską opinię publiczną. W przemówieniu, jakie kapelan Wojska Polskiego ks. ppłk Józef Wrycza wygłosił na uroczystości „zaślubin z morzem”, padły m.in. znamienne słowa: „Chociaż nie ze wszystkim nasze marzenia się ziściły, chociaż Gdańsk, kiedyś nasz, jeszcze nie jest znowu nasz, ślubujemy, że nie spoczniemy, aż i klucz do skarbca morza polskiego, Gdańsk ukochany, znowu będzie nasz”.

Wspomniano już, że emocje, jakimi zabarwione były publikacje traktujące o sprawie granic, uzewnętrzniały się szczególnie przy omawianiu problematyki gdańskiej. Decyzję utworzenia Wolnego Miasta Gdańska na terytorium „wyrwanym z ciała Rzeczypospolitej” uważała „Gazeta Gdańska” za niesprawiedliwą i przeciwną „naturalnemu rozwojowi państwa polskiego”. Jedynie ścisłe gospodarcze i polityczne powiązanie Wolnego Miasta z zapleczem polskim zapewni mu pożądaną dobrobyt, a Polsce umożliwi szybką odbudowę gospodarki narodowej zrujnowanej rozbiarami i wojną⁶⁶. Każde inne rozwiązanie sprawy gdańskiej, zmierzające do ograniczenia praw Polski w nowo powstałym organizmie politycznym, uważała „Gazeta” za niebezpieczną próbę zmiany postanowień traktatu pokojowego⁶⁷. Z tego też punktu widzenia śledziła nieprzyjazne poczynania pozostawionych u władzy

⁶⁵ Trzeba nam współpracować z Anglią, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 9, s. 1; Przeciw gdańskim rządcom, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 82, s. 1; Proklamacja Wolnego Miasta Gdańska, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 265, s. 1; Nowe rokowania w sprawie Gdańska, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 249, s. 1.

⁶⁶ A więc jednak Gdańsk połączony z Polską, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 10, s. 1; zob także: Przemówienie przy uroczystości objęcia morza przez Polskę dnia 10. 02. 1920 r., „Pielgrzym”, 8 II 1930, s. 9.

⁶⁷ A więc jednak Gdańsk..., s. 1; Niezwykłe utrudnienia, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 71, s. 1; O warunki pokojowe i prawa Polski w Gdańsku, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 200, s. 1; Przed rozstrzygnięciem kwestii gdańskiej, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 205, s. 1; Uzasadnienie naszych praw do Bałtyku, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 210, s. 1; Zwiększone nadzieje, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 247, s. 1.

w Gdańsku byłych urzędników pruskich, których działalność poważnie niepokoiła tutejszych Polaków.

Antypolskie nastawienie stało się powodem wystąpienia „Gazety Gdańskiej” oraz „Dziennika Gdańskiego” przeciw nadburmistrzowi Gdańska Heinrichowi Sahmowi, który za swoją życiową misję uważał zachowanie niemieckiego charakteru Wolnego Miasta⁶⁸. Należało więc – postulowano – podjąć na stronicach polskich pism ostrą akcję propagandową, „defensywną w stosunku do zarzutów czynionych Polsce przez Gdańsk i zagranicę, ofensywną w propagowaniu postulatów polityki polskiej wśród obcych”⁶⁹. Kampania ta miała dyskredytować osobę nadburmistrza oraz jego „berlińską” politykę na forum konferencji pokojowej i wobec Reginalda Towera, przyszłego Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku. Sądzone, że otwarta krytyka „proberlińskiej” działalności w Gdańsku wpłynie na zmianę niechętnego Polsce stanowiska Towera, unaoczniając mu niebezpieczeństwo, jakie stwarza w przyszłości dla pozycji Ligi Narodów, a w szczególności dla interesów Anglii, prowadzona przez Sahmą „gra” o „niemiecki Gdańsk”⁷⁰.

Analizując działalność Towera na stanowisku pełnomocnika Mocarstw Sprzymierzonych i administratora Wolnego Miasta, wydawane w Gdańsku polskie gazety zgodnie stwierdzały, że „polityka pana nadkomisarza Towera, pozostająca pod wpływem tutejszych sfer niemieckich o poglądach berlińskich [...], wytworzyła w Gdańsku duszną atmosferę”. „Pan Tower słucha pana Sahm, pan Sahm – Berlina,

⁶⁸ Zob. H. Sahm, *Erinnerungen aus meinen Danziger Jahren 1919-1939*, Marburg a. Lahn 1958; M. Andrzejewski, *Wolne Miasto Gdańsk w rewizjonistycznej propagandzie niemieckiej 1920-1939*, Gdańsk 1987, s. 18 i n.; M. Stażewski, *Kwestia „niebezpieczeństwa polskiego” na łamach niemieckiej prasy w Gdańsku w pierwszej połowie 1919 r.* [w:] *Gdańsk i Pomorze w XX wieku. Księga ofiarowana Prof. Stanisławowi Mikosowi z okazji 70. rocznicy Jego urodzin*, red. M. Andrzejewski, Gdańsk 1997, s. 112-127; M. Mroczo, *Miejsce Wolnego Miasta Gdańska w stosunkach polsko-niemieckich 1920-1939* [w:] *Na rozstajach dróg. Gdańsk między Niemcami a Polską (1920-1939)*, red. M. Mroczo, Gdańsk 1998, s. 11-12.

⁶⁹ APG, Akta Komisarza Generalnego Rzeczypospolitej w W. M. Gdańsku, I 259, nr 1397; A. Romanow, *Plan sanacji i aktywizacji propagandy polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku* [w:] *Historia lux veritatis. Księga pamiątkowa dedykowana Prof. Zdzisławowi Chmielewskiemu z okazji 60. rocznicy urodzin*, red. R. Gaziński, A. Gut, Szczecin 2002, s. 363-364.

⁷⁰ *Dlaczego p. Sahm nagle przerwał swe milczenie*, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 3, s. 1; *Kto dziś rządzi Gdańskiem*, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 21/22, s. 1; *Opętająca polityka p. Sahm*, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 32, s. 1; *Za i przeciw*, „Dziennik Gdański”, 1 VIII 1919, s. 4; *Gdańsk na rozdrożu*, „Dziennik Gdański”, 14 VIII 1920, s. 1; *Nadburmistrz Sahm a Polska*, „Dziennik Gdański”, 25 XII 1919, s. 5; *Misja Pana Sahm*, „Dziennik Gdański”, 30 I 1920, s. 1; *Galeria „ostawionych” mężów*, „Dziennik Gdański”, 7 II 1920, s. 1.

Gdańsk «organizuje się» i [...] wszystko jest w porządku» – ironizował „Dziennik Gdański”, a „Gazeta Gdańska”, obwiniając sir Reginalda o świadome pogłębianie polsko-gdańskich rozbieżności, przypominała mu, że „nie rezyduje w Gdańsku dla popierania interesów Niemiec ani Anglii, lecz jako mandatariusz całej koalicji i państw z nią zaprzyjaźnionych”⁷¹. W obliczu zagrożenia interesów polskich w Gdańsku apelowano też często o jedność miejscowego społeczeństwa polskiego. Głosząc konieczność „narodowej jedności”, „Dziennik Gdański” ani „Gazeta Gdańska” nie potrafiły jednak zrezygnować z pozycji partyjnych, hasło integracji narodowej było bowiem dla obydwu redakcji jednoznaczne z hasłem integracji politycznej pod sztandarami popierających je stronnictw.

Ścisłe powiązanie władz gdańskich z Berlinem komentowała „Gazeta Gdańska”, a także „Dziennik” jako naruszenie postanowień traktatu wersalskiego, stwarzające poważne zagrożenie interesów Rzeczypospolitej oraz polskiej społeczności żyjącej na terytorium gdańskim. Gwarancję znaczącej pozycji Polski w Gdańsku dawała – zdaniem publicystów „Gazety Gdańskiej” – jedynie szeroka interpretacja uprawnień i kompetencji przysługujących państwu polskiemu na terytorium gdańskim i wobec Wolnego Miasta, określonych w artykule 104 traktatu. Zgodnie z powyższą tezą postulowano rozciągnięcie polskiej jurysdykcji nad portem gdańskim, administracyjne równouprawnienie języka polskiego z niemieckim, rozbudowę szkolnictwa polskiego wszystkich stopni, zapewnienie gdańszczanom polskiej narodowości wpływów w życiu polityczno-gospodarczym miasta, jak również wyłączenie miejscowej prasy polskiej spod kompetencji gdańskich sądów⁷².

Realizacja owych postulatów nastąpić miała, jak oczekiwano, z chwilą podpisania polsko-gdańskiej konwencji. Jej projekty, przedstawione

⁷¹ *Kto rządzi w Gdańsku*, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 197, s. 1; *Co Pan Komisarz Sir Reginald Tower zamierza uczynić?*, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 70, s. 1; *O Gdańsk*, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 82, s. 1; *Przeciw gdańskim rządcom*, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 83, s. 1; *Walka o Gdańsk*, „Dziennik Gdański”, 12 V 1920, s. 1; *Kto ma nabrać rozumu*, „Dziennik Gdański”, 20 VI 1920, s. 1; *Zupełna niewystarczalność sir Towera*, „Dziennik Gdański”, 26 VIII 1920, s. 1; *Na koniec*, „Dziennik Gdański”, 29 VIII 1920, s. 1. O polityce Reginalda Towera wobec Gdańska i Polski zob. S. Mikos, *Wolne miasto Gdańsk a Liga Narodów 1920–1939*, Gdańsk 1979, s. 66 i n.; J. Rzeźniowiecki, *Gdańska działalność Reginalda Towera [w:] Gdańsk i Pomorze w XX wieku...*, s. 149–160.

⁷² *Nareszcie energiczniejszy krok co do Gdańska*, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 196, s. 1; *Przed rozstrzygnięciem kwestii...*, s. 1; *Brońmy Gdańsk*, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 208, s. 1; *O prawa Polski...*, s. 1; *Zwiększone nadzieje...*, s. 1; *Jakich praw żądają Polacy w państwie wolnego miasta Gdańska*, „Dziennik Gdański”, 31 VIII 1919, s. 3; *Państwo gdańskie*, „Dziennik Gdański”, 23 X 1919, s. 1; *Przed podpisaniem umowy polsko-gdańskiej*, „Dziennik Gdański”, 27 V 1920, s. 1.

Konferencji Ambasadorów przez obydwie zainteresowane strony, zostały krytycznie ocenione na łamach wydawanych w Gdańsku polskich gazet. „Gazeta Gdańska” zarzucała gdańskiemu projektowi, że „nagina odnośne ustępy traktatu pokojowego na niekorzyść Polski”, w projekcie polskim dostrzeżono natomiast zbytnią – wobec oczekiwań społeczeństwa – ustępliwość⁷³. Tą, jak pisano, „wymuszoną ustępliwość i kompromisowość” polskiej delegacji na paryskich rokowaniach tłumaczyła „Gazeta Gdańska” „uwikłaniem w wojenną zawieruchę na wschodzie” oraz „następstwem daleko zakorzenionej przyjaźni gdańsko-angielskiej”. W tej sytuacji, konkludowała „Gazeta”, to, „czy z zadowoleniem będziemy mogli się odnosić do naszych praw w przyszłym wolnym mieście, jest bardzo wątpliwe. Nasze prawdziwe i właściwe żądania nie będą prawdopodobnie uwzględnione. Wszelkie objawy przemawiają za tym”⁷⁴. Z równie ostrą, zdecydowaną krytyką wystąpiła „Gazeta Gdańska” wobec, w jej ocenie nieudolnej, ograniczonej plebiscytowej akcji prasowo-propagandowej: „Prasa polska nie stanęła na wysokości swego zadania. Zamiast traktować sprawę zasadniczo, chwytła się drobnych usterek [...] mijających się często z prawdą, przez co więcej sprawie całej szkodziła niż pomagała”⁷⁵.

Niepowodzenie w walce o „granice państwowe na północy” oraz „zaniedbanie sprawy Gdańska”, przy jednoczesnym zaangażowaniu maksimum sił w działania wojenne na wschodzie, były m.in. jedną z przyczyn narastającej nieufności polskiej ludności Gdańska do polityki rządu. Zastrzeżenia miejscowych Polaków wzbudzała również działalność przedstawicielstwa Rzeczypospolitej w Gdańsku, którego kierownictwu zarzucano niezajomość problematyki gdańskiej oraz ignorowanie tutejszych polskich organizacji⁷⁶.

W artykułach zamieszczanych w przeddzień ukonstytuowania się Wolnego Miasta Gdańska na łamach „Gazety Gdańskiej” i „Dziennika Gdańskiego” przejawiała się duża nerwowość. Z numeru na numer zmieniał się także tenor artykułów i komentarzy traktujących o przyszłości politycznej i gospodarczej Gdańska oraz o losie mieszkających tu Polaków. I chociaż nie brakowało pełnych optymizmu stwierdzeń o realnych szansach przywrócenia miastu „polskiego charakteru”

⁷³ *Przed rozstrzygnięciem kwestii...*, s. 1; *O prawa Polski...*, s. 1; *W przededniu podpisania konwencji polsko-gdańskiej*, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 246, s. 1; *Konwencja polsko-gdańska*, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 248, s. 1.

⁷⁴ *O warunki pokojowe i prawa Polski w Gdańsku*, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 200, s. 1; *W przededniu podpisania konwencji...*, s. 1; *Nowe rokowania...*, s. 1.

⁷⁵ *Plebiscyt na Mazurach i Warmii w świetle faktów*, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 191, s. 1.

⁷⁶ *Reprezentantom Rządu Polskiego pro memoria*, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 122, s. 1.

i ścisłego, politycznego, a przede wszystkim gospodarczego związania Gdańska z Rzeczpospolitą, to jednak dominowały opinie, że „nasze prawdziwe i właściwe żądanie nie będą uwzględnione”, bowiem „dawny duch pruski, obrzucający błotem wszystko, co polskie, nie zamarł jeszcze w Gdańsku”⁷⁷.

Oficjalne proklamowanie 15 listopada 1920 r. Wolnego Miasta Gdańska miejscowa prasa polska przyjęła bez entuzjazmu. Gdańsk bowiem, jak pisał w „Gazecie Gdańskiej” redaktor Bolesław Kiełbratowski, otrzymał status Wolnego Miasta „nie według planu Polski, lecz według linii wytycznych Anglii”, stając się tym samym „przedmiotem sporów między Polską, jego właściwą dziedziczką, a państwami, które najmniejszego do niego nie mają prawa”⁷⁸. Dotkliwą porażką strony polskiej było też w ocenie „Gazety Gdańskiej” wejście w życie z chwilą ogłoszenia Wolnego Miasta konwencji paryskiej z 9 listopada 1920 r. Jedynym pozytywnym szeroko pojętej „sprawy gdańskiej” było dla pisma wyłączenie go z granic Rzeszy. „Dziennik Gdański” takiemu rozwiązaniu owej kwestii nie rokował pomyślnej przyszłości⁷⁹.

W powyższym kontekście „Gazeta Toruńska” z nieskrywanym żalem i rezygnacją odnotowała chwilę powitania na dworcu gdańskim wracającego z puckich uroczystości gen. Józefa Hallera: „Gdańsk [czytaj: gdańscy Polacy – A.R.] tylko ukradkiem, niejako przypadkiem, witał polskiego wodza”, który „doszedł [...] do nie polskiego jeszcze Gdańska, nie; do wolnego tylko portu, gdzie serca są jednak polskie. [...] Kwiatami zasypano wagon generała – a przy bukietach wisiały torebki ze złotymi monetami, które Gdańsk tym sposobem Polsce oddawał”⁸⁰.

⁷⁷ W przededniu podpisania konwencji..., s. 1; Zwiększone nadzieje..., s. 1; B. Kiełbratowski, *Pruska kultura w Gdańsku*, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 249, s. 1; zob. także: *Polakom w Gdańsku knebluje się usta*, „Dziennik Gdański”, 3 XI 1920, s. 1; *Towarzystwo polskiej żegluga morskiej*, „Gazeta Toruńska”, 20 II 1920, s. 2.

⁷⁸ B. Kiełbratowski, *Proklamacja Wolnego Miasta Gdańska*, „Gazeta Gdańska” 1920, nr 249, s. 1: „Kultura pruska w Gdańsku nie ma już obecnie racji bytu. Jej podłoże jest już podminowane. Gdańsk nie należy do Niemiec”.

⁷⁹ *Ibidem*; *Wyraźny akt wrogi rządu gdańskiego wobec Polski*, „Dziennik Gdański”, 12 XII 1920, s. 1; *Gdańszczanie i polityka „gdańska”*, „Dziennik Gdański”, 16 XII 1920, s. 1.

⁸⁰ *Powitanie generała J. Hallera na dworcu w Gdańsku*, „Gazeta Toruńska”, 19 II 1920, s. 2.

Józef Borzyszkowski

Instytut Kaszubski

Polska Akademia Umiejętności

Ideał państwa polskiego – marzenia Pomorzan a rzeczywistość 1920 roku

PAMIĘTAMY stwierdzenie Michała Bobrzyńskiego, iż naród polski do niepodległości zmierzał dwiema równoległymi drogami – drogą powstań zbrojnych i drogą prac organicznych. Pomorzanie, podobnie jak Wielkopolanie, zdecydowanie preferowali prace organiczne, nie tyle w deklaracjach i literaturze pięknej, na wzór pozytywizmu warszawskiego, ile w konkretnej działalności, solidarnej współpracy, aktywności na wielu polach życia narodowego. Gdy zaszła potrzeba, chwyтали także za broń; nawet wtedy, gdy mieli świadomość, iż walka podjęta w Królestwie Polskim (np. powstanie styczniowe 1863 r.) jest bez szans¹. Po przegranej i więzieniach ze zdwojonym wysiłkiem kontynuowali działalność organicznikowską. Docenił to m.in. już w okresie popowstaniowym Józef Ignacy Kraszewski. Warto i dziś studiować jego *Rachunki* z lat 1867 czy 1869².

Kulminacją zrywów zbrojnych Polaków były lata I wojny światowej i tuż po jej zakończeniu. Powstały wówczas Legiony i Wojsko Polskie w Królestwie Polskim oraz we Francji. U schyłku 1918 r. w Wielkopolsce wybuchło pierwsze zwycięskie powstanie, w którym wzięli udział Pomorzanie, działacze i członkowie Organizacji Wojskowej Pomorza, powstałej również 1918 r., kiedy to zaczęła się walka o przyłączenie ziem zaboru pruskiego do odrodzonej Polski³.

Za początki wzmożonej pracy organicznej i dyplomatycznej na rzecz przyłączenia zaboru pruskiego do Polski przyjmujemy listopad 1918 r.

¹ Zob. M. Bobrzyński, *Dzieje Polski*, t. 3, Warszawa 1931, s. V.

² Zob. W. Jakóbczyk, *Rozwój organizacji wewnętrznej społeczeństwa polskiego w byłym zaborze pruskim 1828–1918* [w:] *Pamiętnik VII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich we Wrocławiu 19–22 września 1948*, t. 1: *Referaty*, Warszawa 1948; B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Z roku 1869. Rachunki. Rok czwarty*, Poznań 1870, s. 444–445; *idem*, *Z roku 1867. Rachunki. Rok drugi*, cz. 1, Poznań 1868, s. 455–458.

³ M. Wojciechowski, *Powrót Pomorza do Polski 1918–1920*, Warszawa – Poznań – Toruń 1981; J. Karnowski, *Notatki i uwagi o insurekcji poznańskiej w roku 1919*, z rękopisu podał J. Borzyszkowski, „Pomerania” 1978, nr 5; zob. także: R. Wapiński, *Powrót Pomorza do Polski w 1920 roku – uwarunkowania wewnętrzne i zewnętrzne* [w:] *Kaszuby, Pomorze, Polska. Wiąż państwowa i tradycja „Zapisu Mestwina”*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 1995.

Wtedy to, w ślad za rewolucją w Niemczech, powstał w zaborze pruskim system rad robotniczo-żołnierskich – mieszanych niemiecko-polskich, tylko polskich czy tylko niemieckich oraz polskich rad ludowych łączących wszystkich Polaków⁴. W grudniu 1918 r. ich delegaci zebrali się na Polskim Sejmie Dzielnicowym w Poznaniu. Debatowano tam także nad programem działania i wizją Rzeczypospolitej; wizją, która miała zachęcić ogół społeczności polskiej do solidarnego współdziałania. Była ona efektem dotychczasowych doświadczeń, jak i wyrazem marzeń o własnym państwie, Polsce. Pielęgnowano je od pokoleń w rodzinach i stowarzyszeniach polskich. Towarzyszyły one Kaszubom i Pomorzanom w okopach I wojny światowej⁵.

Polski Sejm Dzielnicowy w Poznaniu, będąc zarazem manifestacją polskości, rozpoczął się uroczystym nabożeństwem w kościele farnym, koncelebrowanym pod przewodnictwem prymasa, abp. Edmunda Dalbora. Kazanie wygłosił poseł ks. prał. Antoni Stychel, odpowiadając w nim na pytanie, jaka ma być Polska: „Polska ludowa? Tak jest! A znaczy to, że stany, dawnej uprzywilejowane, bez zastrzeżeń równać się mają w pracy i obowiązku dla całości kraju z najszerszą warstwą ludu, że w zrównaniu bezwzględny wszystkie w narodzie jednostki staną się jednym, zwartym w sobie ludem. Nie będzie przywilejów stanu, a będzie przywilej osobistej zdolności i zasługi i dobrej woli. Grzechem była wyłączność stanów w dawnej Polsce – grzechem byłaby wyłączność w Polsce zmartwychwstałej. [...] Rząd polski władzę, powagę i posłuch znajdzie tylko w oparciu o wszystkie warstwy i prądy, które Ojczyźnie chcą służyć. Póki zaś całość nie stanie, póki kongres narodów nie wykreśli granic, a rząd polski na wszystkich warstwach narodu oparty silną ręką nie zajmie steru nawy państwowej, gotujemy w tej dzielnicy złomy i podwaliny pod przyszłą budowę. Gotujmy się, wprawiajmy się! Dajmy sobie hasło solidarne wytrwania, aż sąd narodów w imię Boże nie dopełni się”⁶.

⁴ M. Wojciechowski, *Dwie koncepcje powrotu Pomorza Gdańskiego do Polski w latach 1918–1919*, „Zapiski Historyczne” 1970, z. 1; *idem*, *Rada Robotniczo-Żołnierska w Gdańsku 1918–1920* [w:] *Z dziejów Rad Robotniczo-Żołnierskich w Wielkopolsce i na Pomorzu Gdańskim*, red. W. Łukaszewicz, Poznań 1962; *idem*, *Rady Chłopskie i Robotników Rolnych na Pomorzu Gdańskim w latach 1918–1920*, „Zeszyty Naukowe UMK. Nauki Humanistyczno-Społeczne. Historia” 1972, nr 7.

⁵ Zob. np. J. Iwicki, *Z myślą o Niepodległej. Listy Polaka żołnierza armii niemieckiej z okopów I wojny światowej (1914–1918)*, wybór, wstęp i oprac. A. Juzwenko, Wrocław 1978; A. Majkowski, *Pamiętnik z wojny europejskiej roku 1914*, oprac. T. Linkner, Wejherowo – Pelplin 2000.

⁶ *Dziennik Polskiego Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu z grudnia 1918 roku*, Poznań 1918, s. 24–25 (całe kazanie: s. 17–26).

Podobny obraz przyszłej Polski – ludowej i solidarnej, może nawet bardziej ludowej, robotniczo-chłopskiej – kreowano także w Galicji i Królestwie Polskim. Sejm Ustawodawczy, jak pamiętamy, ogłosił likwidację wszelkich tytułów arystokratycznych i zapowiedział reformę rolną. Zabezpieczał też prawa socjalne robotników, o czym także debatowano i co ustalono w Poznaniu, śląc pozdrowienia i wyrazy solidarności do wszystkich ośrodków Polski i „komendanta Piłsudskiego”, a także braci Słowian – Czechów i Jugosłowian oraz... Belgów.

Delegaci zebrani na sejmie w Poznaniu zgodzili się, podobnie jak Komendant zajęty sprawą rozszerzenia granic Polski na wschodzie, że o granicach zachodnich Polski, o losie Pomorza i całego zaboru pruskiego, zadecyduje konferencja pokojowa w Wersalu, na adres której ślano dokumenty, deklaracje, żądania i delegacje, dowodzące i postulujące m.in. przyłączenie jak największej części Prus Zachodnich (Pomorza nad Wisłą) do Polski⁷. Polaków wzywano do rozważ, jedności i cierpliwości. Pomyślano o kształceniu obywatelskim⁸. Zarazem gotowano się do przejęcia władzy z rąk Niemców: walczone z Grenzschutzem, polemizowano z niemieckimi Volksratami i memoriałami, nie stroniono od faktów dokonanych.

Politycy zwycięskiej koalicji stosowne decyzje dotyczące Pomorza podjęli w połowie 1919 r. 20 czerwca podpisany został traktat pokojowy, zwany wersalskim, w myśl którego większość Prus Zachodnich (ok. 62 proc.), zamieszкана głównie przez Polaków (bez Gdańska, który miał stanowić Wolne Miasto, i bez Powiśla, gdzie podobnie jak

⁷ Powrót. Dokumentacja ustanowienia suwerenności polskiej na Pomorzu w latach 1918–1920, wybór J. Belkot, M. Wojciechowski, Toruń 1988.

⁸ Z myślą o tym, wspominając o potrzebie kształcenia mówców wiecowych, agitatorów, Wydział Organizacyjny Podkomisariatu Naczelnej Rady Ludowej zorganizował w dniach 3–7 kwietnia 1919 r. kurs polityczno-przygotowawczy dla mówców ludowych w Gdańsku. Przewidziano następujące referaty: „Idea demokratyczna w Polsce” (dr Zygmunt Moczyński); „Zjednoczenie Zawodowe Polskie” (sekretarz ZZP Franciszek Dobrowolski); „O znaczeniu wyborów komunalnych” (dr Mieczysław Marchlewski); „Prawa mniejszości narodowościowych i religijnych w odrodzonej Polsce” (dr Franciszek Kubacz); „Niebezpieczeństwo bolszewizmu” (dr Haupa); „Tysiącletnia walka Kaszubów przeciw niemczyźnie” (dr Aleksander Majkowski); „Prasa niemiecka wobec sprawy polskiej” (ks. dr Kamil Kantak); „Stosunek państwa polskiego do koalicji” (ks. Bolesław Makowski). Przewidziano oczywiście także dyskusję. Uczestników przywitał dr Józef Wybicki, a pożegnał dr Stefan Łaszewski referatem „O potrzebie dalszego kształcenia”. Dobór tematów i referentów świadczy o wadze, jaką przykładano do tego rodzaju działania. „Gazeta Gdańska” opublikowała specjalny druk promujący kurs i jego program (APB, PNRL, 17; zob. J. Borzyszkowski, *Rola inteligencji w walce o przyłączenie Prus Zachodnich do Polski i w organizacji państwowości polskiej na Pomorzu* [w:] *Materiały z sesji poświęconej 70. rocznicy odzyskania niepodległości*, Gdańsk 1991, s. 13–22).

na Warmii i Mazurach zarządzono plebiscyt), przyznana została Polsce. Powrót Pomorza do Polski ustalono na początek 1920 r.⁹

Spółeczeństwo pomorskie, wyrażając radość z tej decyzji, podjęło lokalne działania na rzecz korekty ustalonych granic i przygotowania do plebiscytów. Jednocześnie gotowano się na powitanie Polski, przyjęcie Wojska Polskiego, które w ramach Frontu Pomorskiego pod dowództwem gen. Józefa Hallera miało dokonać inkorporacji Pomorza do Polski.

Świadectwem ówczesnych nastrojów polskich mieszkańców Pomorza są druki okolicznościowe, przygotowane na okazję powitania Polski.

Ich treść, wyrażającą także marzenia, sygnalizują same tytuły: *Polska powstaje!*, *Na wiekopomne Święto Zmartwychwstania Polski 1919 roku. Wiązanka wierszy, przemów i pieśni, Pieśni narodowe. Hymn zmartwychwstania Polski. Rota. Jeszcze Polska nie zginęła, Pieśni narodowe i obozowe, Deklamacje dla dorosłych, młodzieży i dzieci, stworzone na obchody narodowe oraz zebrania towarzystw, Z końcem niewoli*¹⁰. Ta ostatnia publikacja, z piękną okładką autorstwa Heleny Liszkowskiej z centralnym motywem Gryfa, wydana została przez Pomorskie Koło Panien. Czytelników poinformowano, iż „czysty dochód [przeznaczono] na cele plebiscytowe i dla żołnierzy pomorskich”. Broszurę opatrzone wiele mówiącym mottem: „Z końcem niewoli. Czym może być «Jednodniówka» po półtorawiekowej niewoli? Niech będzie programem przyszłości opartej na doświadczeniach lat minionych. A program ten brzmi: praca – miłość – sprawiedliwość”.

W listopadzie 1919 r. autor tych słów, Stefan Łaszewski¹¹, był już wojewodą pomorskim, mianowanym przez Ministerstwo byłej Dzielnicy Pruskiej. Godne uwagi są też słowa hr. Heleny Sierakowskiej z Waplewa, pochodzące z tej samej publikacji: „Zaufanie w swe siły, w konieczność istnienia, jest jedną z koniecznych podstaw bytu. Póki byliśmy przekonani, żeśmy zabili Polskę niedołęstwem, własną winą – byliśmy niewolnikami; teraz, gdy widzimy, żeśmy padli ofiarą koniunktury europejskiej – powstajemy do życia; wierzymy, że nic nas nigdy nie pozbawi życia,

⁹ Zob. M. Wojciechowski, *Od rewolucji listopadowej do wprowadzenia administracji polskiej (1918–1920)* [w:] *Historia Pomorza*, t. 5. cz. 1, red. S. Wierzbosławski, P. Olstowski, Toruń 2015, s. 48–69.

¹⁰ *Polska powstaje!*, Toruń b.r. (zawiera wizję ustroju społecznego i politycznego Rzeczypospolitej, żywą wśród elit Pomorza); *Na wiekopomne święto...*, złożył i zebrał J.M. Rakowski, Grudziądz 1919 (wydana „drukiem i nakładem Wiktora Kulerskiego w Grudziądzu”, zawiera również *Wiersze na powitanie Wojska Polskiego*); dwa następne druki, zawierające pieśni, zostały wydane w 1919 r. w Chojnicach i Czersku; *Deklamacje...*, Bydgoszcz 1919 i 1920; *Z końcem niewoli*, Bydgoszcz 1920.

¹¹ Dotąd szef Podkomisariatu NRL w Gdańsku (biogram jego i innych osób przywoływanych w tekście zob. *Polski słownik biograficzny* oraz *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*).

żeśmy nieśmiertelni [...]. Wieczna równowaga – to martwota. Człowiek nie dający się niczym wyprowadzić z równowagi – to kamień, to człowiek nie «gniewający» się nigdy, podczas gdy Pismo św. tłumaczy: «Gniewajcie się, a nie grzeszcie!». Oburzenie zaś – to święta iskra, która się w nas zapala; kto ją gasi zbyt prędko rozsądkiem, owym beznadziejnym «nie warto» – ten tłumi w sobie płomień, który zdolny jest potokiem wymowy przejąć cudzą inteligencję, cudzą wolę, popchnąć ją lub zatrzymać. Człowiek w świętym oburzeniu nie przemawia zwykle w swoim interesie, ale przejęty jest sprawą»¹².

Autorzy tych i podobnych tekstów świadomi byli roli przeszłości i swej własnej odpowiedzialności za przyszłość. Nikt chyba nie przeczuwał wówczas ogromu trudów i czekających ich konfliktów oraz zadań, jak i tego, co przyniesie ów rok 1920 i... 1 września 1939 r. Jeszcze pod panowaniem pruskim rodziły się nowe inicjatywy, nawet nowe partie, ale też ponadpartyjne byty, jak efemeryda inteligencji kaszubsko-pomorskiej pod nazwą Koło Demokratyczne, powołana do życia z inicjatywy ks. Kamila Kantaka z udziałem Aleksandra Majkowskiego, Witolda Kukowskiego i Marcelego Scheffsa w 1919 r. w Gdańsku z filiami w Kościerzynie i Bydgoszczy. Zauważono, iż była to inicjatywa przeciwna dominującej w byłej Dzielnicy Pruskiej endecji. Jej twórcy należeli do środowiska założonego w 1912 r. w Gdańsku Towarzystwa Młodokaszubów, eksponującego troskę o zachowanie i rozwój rodzimej kultury kaszubsko-pomorskiej, o podmiotowość kaszubszczyzny i Pomorza w Polsce¹³. Z myślą o przynależności Gdańska i Pomorza do Polski stworzyli w stolicy regionu nowy polski ośrodek wydawniczo-prasowy.

Ich program już wówczas nie mieścił się w wizji scentralizowanej, jednolitej pod względem narodowościowym Polski, pielęgnowanej głównie przez endecję, przypisującą sobie kierowniczą rolę w ruchu narodowym, przynajmniej na ziemiach zachodnich.

W ustawie Koła Demokratycznego, swoistym statucie tejże organizacji, czytamy m.in.: „§ 1. Koło Demokratyczne stanowi zrzeszenie polityczne inteligencji w najszerszym tego słowa znaczeniu, skupiające się na zasadach demokratycznych, narodowych i wolnościowych. § 2. Koło nie jest stronnictwem politycznym. Członkowie jego mogą należeć do stronnictw politycznych stojących na tej samej platformie politycznej. § 3. Koło Demokratyczne stawia sobie jako zadania współdziałanie ze stronnictwami ludowymi, aby wytworzyć wspólny blok polityczny”.

¹² *Z końcem...*, s. 69-70.

¹³ Zob. J. Borzyszkowski, C. Obracht-Prondzyński, *Młodokaszubi. Szkice biograficzne*, Gdańsk 2012.

W programie Koła Demokratycznego, oprócz szerzenia wymienionych w § 1 Ustawy wartości, jako zadanie organizacji postuluje się w pierwszym rzędzie, oprócz szerzenia myśli demokratycznej, narodowej i wolnościowej, zastosowanie zasad chrześcijańskich w życiu publicznym, z uprzywilejowaniem katolicyzmu. Bardziej istotne wydają się dalsze zadania – postulaty:

- „3. Szeroki samorząd gminny przez gminę, powiat i województwo z wyborem rad i zarządów.
4. Organizacja Pomorza i Prus Polskich wraz z Krajną w jedno województwo.
5. Organizacja społeczeństwa w związki zawodowe.
6. System dwuizbowy z powszechnego głosowania, także w drugiej izbie na zasadach demokratycznych oparty.
7. W układzie społecznym:
 - a) Ochrona państwa nad warstwami gospodarczo słabszymi, robotnikami, przez rozszerzenie ustawodawstwa socjalnego z ograniczeniem czasu pracy, ubezpieczeniami, swobodą organizacyjną itd.
 - b) Szeroko rozumiana reforma agrarna, która ułatwiłaby tworzenie małych i średnich gospodarstw oraz osad dla robotników.
 - c) Płaca tak wysoka, aby robotnik mógł dojść do samodzielności.
 - d) Poparcie polskiego handlu i przemysłu z zachowaniem zasady wolnego handlu.
8. Przymus nauki, zupełna swoboda szkolna. Niezależność szkoły od polityki. Organizacja szkoły państwowej w samoistną korporację [...].
9. Poszanowanie praw mniejszości narodowych”¹⁴.

Uwagę zwraca program socjalny, w tym postulat reformy rolnej, której konieczność dostrzegały i deklarowały wówczas wszystkie siły społeczne w Polsce, także ziemiaństwo, skutecznie blokujące jej realizację w przyszłości, także w sojuszu z Piłsudskim. Została w tym programie wyeksponowana również potrzeba szerokiej samorządności, w czym nadwrażliwi zwolennicy centralizmu (ale nie demokratycznego) dopatrywali się groźnej dla nich autonomii – samorządu wojewódzkiego dla Pomorza – jaką Sejm RP wkrótce uszczęśliwił Śląsk. W przypadku Wielkopolski i Pomorza ideę samorządności regionalnej (autonomii) jej przeciwnicy traktowali jako wyraz separatyzmu dzielnicowego¹⁵. Tymczasem na tej samej

¹⁴ Druki ulotne *Program i Ustawa Koła Demokratycznego* ze zbiorów Aleksandra Majkowskiego opublikowane zostały „drukami Wiktora Kulerskiego w Grudziądzu”.

¹⁵ Por. A. Czubiński, *Problem tzw. separatyzmu dzielnicowego w Wielkopolsce i na Pomorzu w latach 1918–1926* [w:] *Pomorze i Wielkopolska po odzyskaniu niepodległości*

zasadzie centralizm państwowy i praktykę rządów RP w odniesieniu do Pomorza można traktować jako wyraz polityki kolonialnej... Na ogół historycy, specjaliści od separatyzmu dzielnicowego Pomorzan i Wielkopolan, nie uwzględniają faktu, iż w potocznej tradycji i w świadomości mieszkańców naszego regionu przetrwała pamięć o autonomii Prus Królewskich, o dobrowolnymłączeniu się Pomorza z Polską w końcu XIII i połowie XV w.¹⁶

W 1920 r. Pomorze po raz trzeci dobrowolnie, dzięki dokonaniom pokoleń i świadectwom polskości tej ziemi, włączone zostało mocą decyzji konferencji pokojowej w Wersalu do Polski. Jej reprezentantów witano z wielkim entuzjazmem – bramami, nabożeństwami i bankietami. Z taką samą radością przyjmowano Wojsko Polskie pod wodzą gen. Hallera, w którego oddziałach na froncie ukraińskim walczyli także Kaszubi – Pomorzanie z Kanady i USA oraz Prus Zachodnich. Triumfalny marsz oddziałów błękitnej armii z Torunia do Pucka zakończyły zaślubiny z morzem – nie tylko w Pucku, ale i w Gdyni. Nie trzeba tu tych faktów przypominać. Bogactwo uroczystości rocznicowych i publikacji aż nadto wielkie¹⁷.

Warto jednak przywołać refleksje Marii Dąbrowskiej z 1919 r. dotyczące Pomorza. Zawarła je w publikacji *O zjednoczonej Polsce, jej mieszkańcach i gospodarstwie* (Warszawa – Kraków 1919). W rozdziale „Rozsiedlenie narodu polskiego” znajdujemy wzmiankę o Kaszubach, zaliczonych do obszaru czysto polskiego w granicach części „Prus Zachodnich, rozciągających się aż do morza Bałtyckiego i Sopot, gdzie mieszkają polscy rybacy, Kaszubami zwani. Kaszuby na północy, a Ślązaki na południu-zachodzie, są to jakby ostatnie cyple polskiego lądu, broniące się przed zalewem niemieckiej fali, która je silnie dotąd podmywała. Bo dotychczas nie mieli oni ostoi w państwie polskim i jego

w 1918 roku, red. H. Gierszewski, Gdańsk 1983, s. 54–70; J. Kutta, *Separatyzm i dzielnicowość w Wielkopolsce i na Pomorzu w latach 1918–1926*, Warszawa 1979; *Spółczesność II Rzeczypospolitej. Tendencje integracyjne i dezintegracyjne w najnowszej historii Polski*, red. H. Zieliński, Toruń 1974; *Drogi integracji społeczeństwa w Polsce w XIX i XX w.*, red. H. Zieliński, Wrocław 1976; P. Dobrowolski, *Ugrupowania i kierunki separatystyczne na Górnym Śląsku i w Cieszyńskim w latach 1918–1939*, Warszawa – Kraków 1972; H. Rechowicz, *Sejm Śląski 1922–1939*, Katowice 1971.

¹⁶ Mam tu na uwadze układ zawarty w 1282 r. w Kępnie między księciem pomorskim Mściwojem II a księciem wielkopolskim Przemysłem II, na mocy którego po śmierci pierwszego z sygnatariuszy drugi przejął w końcu 1294 r. władzę nad Gdańskiem i Pomorzem, a w 1295 r. koronował się na Króla Polski (zob. G. Labuda, *Historia Kaszubów w dziejach Pomorza*, t. 1: *Czasy średniowieczne*, Gdańsk 1996).

¹⁷ Zob. pierwszy dokument tamtych dni autorstwa Edwarda Ligockiego *Mare Polonum = (Polskie Morze)*, Toruń 1924 oraz *Powrót Polski nad Bałtyk 1920–1945. Antologia tekstów historycznych*, wybór i oprac. M. Drozdowski, Warszawa 1997.

obrończym rządzie. Teraz będą ją mieli, gdy do ojczyzny się wrócą”¹⁸ [podkr. – J.B.].

Autorka, porównując losy Śląska i Kaszub, zauważyła, że polski pozostał głównie „lud wiejski i miejski”, „lud pracujący”, do którego zaliczyła też inteligencję – pracowników umysłowych. Dodała, że od bytu owego ludu pracującego zależy byt całej Polski. Stąd przed rządem i narodem wielkie zadanie: „Trzeba tym rzeszom stworzyć lepszy byt i zabezpieczenie wobec klęski, choroby i śmierci. W niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej powinny one mieć możliwość spożywania owoców swej pracy i możliwość życia kulturalnego – a wreszcie udziału w rządach najukochańszym krajem”¹⁹.

Analizując stan oświaty narodu polskiego, stwierdziła, że zabór pruski miał ją bardzo wysoką, ale mocno wrogą Polsce i przez to zbrodniczą. Przyznaje jednak, że nie było tu analfabetyzmu i przez to społeczeństwo rozwijało się szybciej. Kończy ów fragment znanym już zaklęciem: „Polska Ludowa – musi to być Polska oświecona. Polska ludowa bez oświaty – to rządy tyrańskie i upadek narodu”²⁰.

Dalej Dąbrowska pochyła się nad „bogactwami kopalnymi ziemi polskiej” i „bogactwami polskiej gleby” oraz „obrazem polskiego przemysłu”, gdzie siłą rzeczy Kaszuby i Pomorze są nieobecne. Nie dostrzegła bogactwa Kaszubów i Pomorzan, jakim jest morze. Mocno zaakcentowała potrzebę reformy rolnej – parcelacji majątków i latyfundiów.

¹⁸ *Powrót Polski nad Bałtyk 1920–1945...*, s. 38–39. Dalej czytamy: „W dawnym Królestwie Polskim na stu mieszkańców Polaków wypada 75, a cudzoziemców 25. Cudzoziemcy ci to przede wszystkim Żydzi, Niemcy i Rosjanie [...]. Dla państwa polskiego najważniejszym ośrodkiem są ziemie czysto polskie ze Śląskiem, Kaszubami, Gdańskiem i Lwowem”. Znamienna jest tu „czystość” Gdańska i Lwowa. W pierwszym Kaszubi i Polacy, dla których był on regionalną stolicą, stanowili mniejszość, podobnie jak Rusini i Ukraińcy we Lwowie...

¹⁹ *Ibidem*, s. 47–48.

²⁰ *Ibidem*, s. 52; zob. także: R. Wapiński, *Polska wyśniona i rzeczywista (listopad 1818 – grudzień 1922). Przyczynek do dziejów świadomości społecznej w pierwszych latach niepodległości* [w:] *Od obcego panowania do niepodległego państwa*, red. M. Wojciechowski, Toruń 1991, s. 41–55. Warto zauważyć, że w nowej rzeczywistości Wielkopolski i Pomorza kontynuowana była pruska akcja parcelacyjno-osadnicza – zob. dr [K.] Karasiewicz, Prezydent, *Urząd Osadniczy w Poznaniu. Działalność Okręgowego Urzędu Ziemskiego (dawniej Urzędu Osadniczego) w Poznaniu za czas od 16 maja 1919 r. do 31 grudnia 1920*, Poznań – Warszawa 1921, <https://polona.pl/item/urzad-osadniczy-w-poznaniu-dzialalnosc-okregowego-urzedu-ziemskiego-dawniej-urzedu,NzY4MDk3MjM/8/#info:metadata>, 20 VIII 2018 r. Publikacja ta zawiera informację o nabyciu resztówki Bolszewo przez Towarzystwo Czytelni Ludowych na Uniwersytet Ludowy oraz wykaz kilkunastu posiadłości państwowych przeznaczonych do rozparcelowania, m.in. Gołczewa i Mirachowa w pow. kartuskim oraz Wielkiego Klincza i Pogódek w pow. kościerskim. Uniwersytet Ludowy w Bolszewie powstał w 1938 r.!

Znała wysoki poziom rolnictwa w zaborze pruskim, uregulowane rzeki z dolną Wisłą na czele i gęstą sieć kanałów; wskazała liczne i dobrze utrzymane drogi, koleje. W kontekście ich niedostatku poza zaborem pruskim i roli Kaszub w dostępie do morza stwierdziła: „Uzyskanie przystępu do Morza Bałtyckiego będzie jednym z najważniejszych tryumfów wyzwalańcej się Polski”²¹.

Marzenia i wyobrażenia Dąbrowskiej, być może mało komu wówczas na Kaszubach i Pomorzu znane lub wcale nieznane, bliskie były oczekiwaniom większości mieszkańców wszystkich ziem polskich, nie tylko nad Bałtykiem. Niewielu jednak dostrzegało olbrzymią różnicę w poziomie zagospodarowania i rozwoju cywilizacyjnego między różnymi ziemiami polskimi i wynikające stąd trudności – nierealność wielu marzeń i źródła przyszłych rozczarowań²². W momencie zaślubin Polski z morzem państwo polskie było jeszcze *in statu nascendi* – na etapie powstawania, walki o terytoria i granice. Niemniej Kaszuby i Pomorze stały się jego integralną częścią. Skończyły się powitania i świętowanie, a zaczęła nie ta wyśniona i wymarzona, ale realna rzeczywistość. Ważny jej element stanowiło zrównanie marki pruskiej z marką polską.

Maciej Rataj tak wspominał swój udział w zaślubinach z morzem, drogę do Pucka i powrót do Warszawy: „Pierwszy raz miałem wstąpić na ziemie b. dzielnicy pruskiej, pierwszy raz miałem zobaczyć morze i to właśnie morze polskie w dniu objęcia brzegów jego przez Polskę! Mimo iż pociąg był umyślny [...] wlekliśmy się niepomiernie pomału w nieopalonych wagonach przeszło dobę. Był czas na oglądanie i rozmyślanie. Z podziwem przypatrywaliśmy się nietkniętemu zniszczeniem wojennym Pomorzu, zewnętrznej kulturze, uregulowanej Wiśle, wspa- niale rozbudowanym węzłom, stacjom kolejowym – z podziwem, ale

²¹ *Powrót Polski nad Bałtyk 1920–1945...*, s. 99. W kontekście dróg w Prusach autorka stwierdziła: „Rząd pruski traktował ziemie polskie jako nieodłączną część państwa niemieckiego – dbał też o ich wygody – chciał nawet, aby te ziemie musiały mu jak najwięcej zawdzięczać, choćby materialnie” (*ibidem*, s. 98). W dniu zaślubin Polski z morzem miało miejsce 118. posiedzenie Sejmu Ustawodawczego, który uczcił ten fakt przemówieniem Marszałka, w którym ani razu nie pojawiła się nazwa „Kaszubi”! Obok Pomorza, morza i Gdańska (któremu poświęcono wiele uwagi) pojawiła się „Szwajcaria kartuska”. Postulowano budowę portu, kanału i powołanie Komisji Morskiej z ks. Boltem na czele oraz... naukowej stacji oceanologiczno-rybackiej (*ibidem*, s. 97–109; zob. także: J. Kutta, *Druga Rzeczpospolita i Kaszubi 1920–1939*, Bydgoszcz 2003, s. 77).

²² Na trudności w procesie konsolidacji państwa polskiego, wynikające z różnic pomiędzy zaborami, zwrócił wkrótce uwagę Stanisław Kutrzeba (zob. S. Kutrzeba, *Polska odrodzona 1914–1922*, Kraków 1920, rozdz. 12 „Konsolidacja”: s. 145–164). Swoją drogą, można stwierdzić, iż autor, relacjonując polskie działania na rzecz ustalenia kształtu odradzającej się Polski, akcentując m.in. zmagania z Czechami o Śląsk Cieszyński, referując ustalenia traktatu wersalskiego, sprawy Gdańska itd., istnienia Kaszubów nie zauważył.

i z lękiem: zrozumiałem, iż Niemcy nie tak prędko i nie tak łatwo zrezygnują moralnie z tych ziem, że przyjdzie nam jeszcze wziąć się z nimi za bary w śmiertelnym zmaganiu o te ziemie. W Tczewie zatrzymaliśmy się kilka godzin. Zwiedziłem miasto, zdawało się, wybitnie i wyłączyłem niemieckie. Zwiedziłem je i w drodze powrotnej w 48 godzin potem. Zmienione jakby różdżką czarodziejską! Już zdołano przetłumaczyć i przemałować szereg wywieszek na sklepach, wymalować emblematy polskie na sklepach tytoniowych, spolszczyć nazwiska [...]. Przymusowy kurs: 1 marka polska = 1 marka niemiecka, ustalony przez władze polskie przy obejmowaniu Pomorza, wywołał niesłychaną taniość dla przybywających z dotychczasowych obszarów Polski, gdyż marka niemiecka była faktycznie droższa. Przyjezdni rzucali się więc łapczywie na towary. Koledzy moi niektórzy z delegacji wrócili wyekwipowani od stóp do głów, a nawet z zapasami dla rodzin. Kupcy byli bardzo radzi ze zbytu towarów, nim się zorientowali, iż marka polska mniej warta”²³.

Pomorze stało się przysłowiowym eldorado dla rodaków z południa. Nie tylko kupcy tczewscy rychło uświadomili sobie straty wynikające z obfitych zakupów członków warszawskiej delegacji rządowej. O wiele większe ponieśli jednak i oni, i ogół Pomorzan z tytułu utraty wartości gromadzonych oszczędności, składanych w bankach złotych marek, za które w nowej rzeczywistości (złoty pieniądz zastąpiono banknotem) niewiele mogli nabyć. Tymczasem rodacy, nie tylko spekulanci z „Polski”, przybywali na Pomorze i wykupywali zarówno towary, zwłaszcza przemysłowe, jak i nieruchomości... Jan Karnowski zauważył, iż na zrównaniu marki za markę „nasza ludność straciła miliardy”²⁴. Było to swoiste zderzenie marzeń z rzeczywistością...

Karnowski, wnikliwy obserwator i uczestnik tej nowej rzeczywistości Pomorza, pisał także: „W r. 1921 łączyło się Pomorze po raz trzeci z Polską. Każdemu z nas są znane te porywy entuzjazmu, z jakimi witano wojsko i władze polskie. Pół roku po przejęciu widzimy patriotyzm zwierzony, apatię, upadek ducha narodowego, antagonizm szczepowy i osobisty

²³ Cyt. za: *Powrót Polski nad Bałtyk 1920–1945...*, s. 125; zob. także: J. Kutta, *Druha Rzeczpospolita i Kaszubi...*, s. 90–92.

²⁴ J. Karnowski, *Moja droga kaszubska*, z rękopisu oprac., wstępem i przypisami opatrzył J. Borzyszkowski, Gdańsk 1981, s. 128. Pamiętać warto m.in. o doświadczeniach rodziny Trzebiatowskich, rodziców Anny Łajming, oszczędzających na zakup gospodarstwa, o bólu jej matki zanoszącej złote marki do Banku Ludowego w Lipu, gdzie straciły swoją wartość. To także sygnał szerszych skutków gospodarczych w skali systemu Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych, upadku zaufania do banków, jak i chęci oszczędzania. Stanisław Kutrzeba, przywołując sprawy walut i podatków, w tym owo zrównanie marek decyzją z 30 lipca 1919 r., wspomina jedynie wielkie rozgoryczenie Galicji, gdzie problem ten nie był tak drastyczny (S. Kutrzeba, *Polska odrodzona...*, s. 159–160).

i walkę partyjną na całej linii, we wszystkich warstwach społeczeństwa. Ta awersja doszła do takiego stadium, że poważnie myślący ludzie obawiali się o utratę korytarza pomorskiego. Patrząc na te objawy, każdy z nas zadawał sobie pytanie, na czym polega ta nagła reakcja dawniej tak patriotycznego społeczeństwa pomorskiego. Nic innego nie było powodem, jak uczucie krzywdy, które każdego Pomorzanina przenikało – szczególnie za zepchnięcie Pomorzan na niższy stopień obywatelski. Wiemy, że rządy wojskowe były haniebne, równające się rządowi soldateski w podbitym kraju. Wiemy, że nie tylko żołnierze, ale także oficerowie o instynktach zupełnie prymitywnych upatrzili rozwój kultury polskiej na Pomorzu w szerzeniu publicznego nierządu, w rozpasaniu i negligowaniu wszelkich praw cywilnych.

Powiaty nasze graniczne od czasów wojen szwedzkich tak ciężkich chwil nie przechodziły, jak pod opieką strzelców granicznych.

Znany jest także fakt zrównania marki za markę, na czym nasza ludność straciła miliardy. To są główne powody tej awersji. Inne, czy to natury ekonomicznej, czy geograficznej – nie miały tak doniosłego znaczenia. Nic dziwnego, że obudziło się w Pomorzaninie ponownie – dotąd przytłumione – uczucie odrębnej szczepowości, poczucie własnej lepszej jakości – patrząc na rozpasanie wojskowych, różnych pływaczy i szantażystów, którzy zdewaluowane, a stąd bezsilne Pomorze wzięli niejako warendę. Za to obdarzono Pomorze oświatą. Oświecał Pomorze oddział drugi i jego liczne ekspozytury, oświecała Rada Pomorza, teatry i teatrzyki trzeciorzędne, studenci, reporterzy, komiwojażerzy. Każdy przybłąda, byleby pochodził z innej dzielnicy, rościł sobie prawo szerzenia oświaty i kultury na Pomorzu. Wyrobił się nastrój na Pomorzu tego rodzaju, że mówiono o «nieszporach sycylijskich» i «wynekaniu» Antków.

Powiedział mi pewien obywatel północnych Kaszub, że czego nie dokonały 150-letnie rządy pruskie, tego dokonało wojsko polskie, gdyż obudziło w ludzie kaszubskim świadomość odrębności szczepowej i etnicznej w stosunku do przybyszów. Potrzeba będzie 20-letniej pracy ostrożnej, systematycznej i kierowanej sercem i dobrą wolą, aby przywrócić ten stan psychiczny, który panował przed zajęciem.

Powyższy osąd jednakowoż nie uprawnia do wniosku, że przeciętny Pomorzanin powiatów granicznych lub kaszubskich zarzucił ideę polskości. O tym nie ma mowy. Sam o tym się przekonałem, że tak nie było nawet przed półtora rokiem [...] Została jednakowoż nieufność do rządu, i to tym więcej, że na Pomorzu rząd jest reprezentowany przeważnie przez jednostki nie pomorskie²⁵.

²⁵ J. Karnowski, *Moja droga...*, s. 127–128.

Z opinią Karnowskiego można się nie godzić, można z nią dyskutować, ale poznać i zgłębić problem warto. Obserwacje te potwierdza wiele dokumentów – także innych wspomnień, bieżących zapisów w kronikach szkolnych²⁶, a przede wszystkim efekty działania specjalnej sejmowej Komisji Pomorskiej z 1920 r. Powołano ją z inicjatywy klubu poselskiego Narodowego Stronnictwa Robotników, który 2 marca zgłosił wniosek nagły „w sprawie karygodnego postępowania władz administracyjnych na Pomorzu i wywołania przez to niezadowolenia i rozgoryczenia wśród miejscowej ludności”²⁷. Debata nad wnioskiem, nader gorąca, odbyła się 8 i 9 lipca, a zaistniałą sytuację tłumaczył czynnikami obiektywnymi ks. Feliks Bolt, stwierdzając jednak zarazem, że „ideał Polski na Pomorzu najbardziej obniżył żołnierz, który do nas przyszedł”²⁸.

Powołanej już 8 lipca komisji, złożonej z dziesięciu przedstawicieli wszystkich klubów, przewodniczył właśnie ks. Bolt. Komisja pracowała na Pomorzu od 20 lipca do 1 sierpnia, odbywając 14 posiedzeń w różnych miastach i przyjmując wiele skarg ustnie i 15 memoriałów na piśmie; rozmawiała z przedstawicielami władzy terenowej i centralnej; wystąpiła do władz z 150 sprawami na piśmie. Na spotkaniach swoich w Sopocie i Kościerzynie przyjęła ostateczny kształt sprawozdania, które wówczas nie stało się przedmiotem kolejnej debaty sejmowej (trwała wojna bolszewicka), ale rozesłane do ministerstw i innych władz pociągnęło za sobą wiele uchwał, dokumentów wyjaśniających stwierdzoną przez komisję sytuację i szereg zmian organizacyjno-personalnych.

Zachęcając do lektury całości dokumentu wraz z odnalezionymi załącznikami, jak i opinii analizującego dokument badacza, proponuję jedynie jego fragment z obszernej części dotyczącej wojska: „Poruszając stosunek wojska do ludności pomorskiej, dotykamy najboleśniej sprawy na Pomorzu. To wojsko, witane z nieopisanym uwielbieniem jako oswobodziciele z jarzma pruskiego, zaczęło tę skromną, cichą, pracowitą ludność traktować jak naród podbity, zachowywało się jak w okupowanym kraju. Zdawało mu się, że jest na pograniczu Rosji lub Azji i stosowało odpowiednie metody niekulturalne, jeśli nie wprost barbarzyńskie. Smutne to przede wszystkim, że mniej narzeka ludność na prostego

²⁶ Przykładem kroniki szkolne z Przymuszewa i Skoszewa na Zaborach, wsi leżących na granicy polsko-niemieckiej, dodatkowo obciążonych stacjonowaniem żołnierzy, pełniących początkowo także funkcję straży granicznej i urzędów celnych (J. Borzyszkowski, *Wspomnienia Anny Łajming. Konika szkolna w Przymuszewie, „Zeszyty Chojnickie”* 1998, nr 16).

²⁷ Pełna treść wniosku [w:] Druki Sejmu Ustawodawczego. Druk nr 1542 z 2 III 1920 r.; zob. *Sejm Rzeczypospolitej o Pomorzu w 1920 roku. Sprawozdanie Komisji Pomorskiej*, oprac., wstęp i przyp. J. Borzyszkowski, P. Hauser, Gdańsk 1985, s. 6.

²⁸ *Sejm Rzeczypospolitej o Pomorzu...*, s. 15.

żołnierza, który na ogół rzadziej dopuszczał się bezprawia, jak właśnie na oficerów niższych, wyższych i najwyższych. [...] Systematycznie usuwało Dowództwo Okręgu Generalnego nielicznych poznańskich i pomorskich oficerów, którzy znali stosunki i umieli uszanować ludność, a nasyłało oficerów wątpliwej moralnej wartości i nawet Żydów, którzy umieli pohulać z głupim Kaszubem. Pomorzanin, a szczególnie Kaszuba, przyzwyczajony w stuletniej niewoli do posłuchu, zachował jednakże niesłychaną wrażliwość na bezprawia, bo żyjąc we wrogim, lecz praworządnym państwie, musiał o każde prawo walczyć i koniec końcem zawsze mu to prawo, choć tylko co do litery, przyznano. Ten stan psychiczny wywołał, wskutek nadużyć i samowoli wojskowej, niepożądaną reakcję, napęlił ich serca głęboką nieufnością, ciężką urazą, która w końcu zamieniła się w nienawiść do wojska i do wszystkiego co polskie²⁹.

Wiele konkretnych wydarzeń i nieprawidłowości przedstawiono w załącznikach; wiele skarg dotyczyło urzędników (starostów), także Pomorzan. Wszystkie ujawniają skomplikowaną rzeczywistość, a przede wszystkim ogrom rozczarowania tym, co Polska przyniosła Pomorzu³⁰. Odmalowany w tych dokumentach obraz jest oczywiście w pewnym stopniu jednostronny. Działy się przecież na Kaszubach i Pomorzu także rzeczy pozytywne, a jako szczególne dobrodziejstwo przyjęto spolszczenie szkolnictwa – tak powszechnego, jak i średniego. Pracownicy szkół na Kaszubach i Pomorzu – ci rodzimego polskiego pochodzenia, jak i przybysze z innych stron Polski – na ogół zyskali wiele uznania lokalnych społeczności, jako najbliżsi dla ogółu mieszkańców przedstawiciele polskiego państwa i współtwórcy bogatego życia społeczno-kulturalnego danej miejscowości i okolicy. A gęsta sieć szkół, choć najczęściej jednoklasowych, odziedziczonych po zaborcach, oraz stan tych obiektów, jeśli nie zostały one zniszczone przez wojsko, prezentowały się w porównaniu z innymi regionami Polski nader optymistycznie³¹. Rosła liczba uczniów w szkołach średnich i studentów pomorskich na akademiach, jak też ich zaangażowanie społeczne. Przykładem młody uniwersytet

²⁹ *Ibidem*, s. 50.

³⁰ Z czasem, dzięki władzy centralnej, zbudowano port morski i powstało miasto Gdynia – największy obok cudu nad Wisłą cud Rzeczypospolitej, jak twierdzono już w latach trzydziestych. Budowa kolei na Hel i magistrali węglowej Śląsk – Gdynia spowodowała rozwój więzi gospodarczych, turystycznych i rodzinno-towarzyskich między Gdynią a całym polskim zapleczem, podobnie jak między Gdańskiem a Kaszubami i Kociewiem. Gdańsk, mimo iż stanowił wyodrębniony granicami samodzielny podmiot, pozostał dla całego Pomorza polskiego, a zwłaszcza Kaszub i Kociewia, najbliższym i najważniejszym rynkiem pracy i zbytu własnej produkcji.

³¹ Zob. K. Trzebiatowski, *Proces unarodowienia i unifikacji szkolnictwa w województwie pomorskim w l. 1919–1923*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne” 1966, nr 13 (seria pomoroznawcza).

w Poznaniu i działające tam od chwili jego narodzin korporacje: „Pomerania” i „Baltia” oraz Akademickie Koło Pomorskie, skupiające młodzież z Kaszub i Pomorza, gotującą się do pracy zawodowej i aktywnego udziału w życiu społecznym rodzimej dzielnicy³².

W życiu społeczno-politycznym i kulturalnym, a nawet gospodarczym Pomorza w odrodzonej Rzeczypospolitej zaistniały w skali masowej odwieczne polskie tradycje, a przede wszystkim godło Kaszub i Pomorza – gryf. Polskie szkolnictwo stało się największym błogosławieństwem Rzeczypospolitej dla województwa pomorskiego, zwanego Pomorzem Kaszubskim lub Polskim, a od 1938 r. w poszerzonych granicach Wielkim Pomorzem, dzielącym z resztą Polski te same radości i smutki. Wciśnięte między niemieckie prowincje Pommern i Ostpreussen, nazywane przez Niemców korytarzem, pozostało regionem najbardziej zagrożonym polityką Niemiec, które nie pogodziły się z decyzjami konferencji pokojowej w Wersalu.

³² Zob. *Księga pamiątkowa Akademickiego Koła Pomorskiego przy Uniwersytecie Poznańskim. Dziesięć lat istnienia Akademickiego Koła Pomorskiego*, Poznań 1929 oraz „Pomerania. Roczniki Korporacji Studentów Uniwersytetu Poznańskiego” 1928, R. 3. Podobne organizacje studentów pomorskich powstały w ośrodkach akademickich Warszawy i Krakowa.

Wiesław Theiss

Akademia Pedagogiki Specjalnej
w Warszawie

Demokratyczna szkoła polska. Niepodległościowy projekt Heleny Radlińskiej z lat 1906–1918¹

Wstęp

LATA 1906–1918 zapisują się w życiu i twórczości Heleny Radlińskiej jako okres wyťažonej pracy oświatowej, społecznej i politycznej. Ma ona już wtedy za sobą intensywną działalność w tajnych i jawnych pracach społeczno-oświatowych Królestwa Polskiego, w tym m.in. współkierowanie strajkiem szkolnym w 1905 r., znaczny dorobek popularyzatorski, a także pobyt na zesłaniu na Syberii, gdzie towarzyszyła mężowi Zygmuntowi Radlińskiemu, skazanemu za udział w pracach politycznych Polskiej Partii Socjalistycznej. Przed nią zaś, poczynawszy od 1906 r., takie ważne wydarzenia, jak: studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, wyťažona aktywność na Uniwersytecie Ludowym im. Adama Mickiewicza, przygotowanie obszernej i ważnej publikacji zbiorowej *Praca oświatowa* (1913), współpraca ze związkowymi organizacjami nauczycielskimi, a przede wszystkim żywe uczestnictwo w różnych strukturach społeczno-wojskowych obozu niepodległościowego Józefa Piłsudskiego³.

¹ Artykuł jest zmienioną wersją tekstu *Wychowanie i niepodległość. Idea polskiej szkoły w publicystyce społeczno-oświatowej Heleny Radlińskiej (1907–1918)*, „Polska Myśl Pedagogiczna” 2015, nr 1.

² Helena Radlińska (1879–1954) – twórczyni polskiej pedagogiki społecznej. W 1925 r. organizatorka Studium Pracy Społeczno-Oświatowej Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Do 1939 r. aktywna działaczka wielu polskich oraz europejskich stowarzyszeń i organizacji oświatowo-pedagogicznych. W latach 1945–1950 profesor Uniwersytetu Łódzkiego. Autorka kilkuset prac z zakresu pedagogiki społecznej, historii wychowania, oświaty dorosłych, bibliotekarstwa oraz pracy społecznej (zob. m.in.: I. Lepalczyk, W. Skibińska, *Helena Radlińska. Kalendarium życia i pracy*, „Roczniki Biblioteczne” 1974, z. 1–2; R. Wroczyński, *Myśl pedagogiczna i programy oświatowe w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX w.*, wyd. 2, Warszawa 1963; W. Theiss, *Radlińska*, wyd. 2, Warszawa 1997; *idem, Radlińska Helena* [w:] *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku*, t. 5, red. T. Pilch, Warszawa 2006, s. 29–35; *Pokłosie pracy oświatowej w latach 1880–1928. Garść wspomnień*, red. S. Świdwiński, Warszawa 1928.

³ Zob. H. Radlińska, *Życiorys własny*, „Pedagogika Społeczna” 2014, nr 4.

Kraków tamtych lat to „polski Piemont”, ognisko walki o niepodległość kraju. Na zewnątrz było to miasto spokojne i bezpieczne, ostoją konserwatyzmu i klerykalizmu, z drugiej strony – środowisko żywego życia społecznego, politycznego i artystycznego. Do Krakowa, korzystającego ze względnej swobody politycznej, napływają ludzie z za zaborczych kordonów. Są wśród nich emigranci polityczni, uczeni, artyści, studenci; tu też przez dziesięć lat kierują się tajne uczniowskie wycieczki filomatów z Pomorza (1905–1914)⁴. Królewskie miasto jest areną obchodów patriotycznych rocznic, jak 500-lecie bitwy pod Grunwaldem, czy wielkiego zlotu wszechsłowiańskiego sokolstwa w 1912 r., a także mniej lub bardziej gwałtownych manifestacji studenckich. Ale w Krakowie nie brak również, zwłaszcza wśród przybyszów z prowincji, takich zjawisk, jak: nędza, bezdomność, bezrobocie, włóczęgostwo, alkoholizm, prostytutka. Zmarginalizowanym ludziom z pomocą idą liczne w mieście instytucje opieki i wsparcia socjalnego.

Jednym z głównych obszarów i celów pracy społeczno-oświatowej Heleny Radlińskiej w „krakowskim okresie” jest działalność publicystyczna. Publikuje m.in. w „Krytyce” i „Muzeum” (1907–1910), a także w „Wiadomościach Polskich” (1915–1916) oraz w „Kulturze Polski” (1917–1918). Na plan pierwszy ogłaszanych wypowiedzi wysuwa się zagadnienie polskiej szkoły i wychowania narodowego. W istocie jest to konsekwentny, systematycznie rozwijany, radykalny projekt społeczny i edukacyjny. Miał on aktywizować Polaków, budzić społeczeństwo z marazmu, kształtować postawy patriotyczne, usuwać lęk przed zaborcą i pobudzać do działania na rzecz wolnej Polski. Projekt ewoluował od modelu „szkoły demokratycznej”, walczącej z obcym szkolnictwem i programami wychowawczymi kręgów narodowo-katolickich, poprzez „szkołę społeczną”, równą dla wszystkich dzieci, bez względu na różnice społeczne, ekonomiczne i religijne, po model „szkoły wolnej Polski”, instytucji skoncentrowanej na wychowaniu patriotów i zaangażowanych obywateli. Wspólną podstawą wymienionych typów szkół była świadomość dużej roli, jaką relacja szkoła (wychowanie) – państwo odgrywa w procesach przekształcania struktury i kultury społeczeństwa, a także w wychowaniu obywatela przyszłej niepodległej ojczyzny.

Analizując tę część dziedzictwa Radlińskiej w perspektywie „historii teraźniejszości”, wymiarze skierowanym od „dziś” do „wczoraj” (a nie odwrotnie), w polu widzenia pojawiają się m.in. następujące pytania: czy siła „szkolnego projektu” Radlińskiej jest tak duża, że może on

⁴ Zob. B. Chrzanowski, *Dziesięć lat tajnych wycieczek młodzieży z zaboru pruskiego do Krakowa (1905–1914)*, „Niepodległość” 1931, z. 2; J. Karnowski, *Filomaci pomorscy a idea niepodległości* [w:] *Ruch niepodległościowy na Pomorzu*, red. T. Pietrykowski, Toruń 1935, s. 64–65.

jeszcze przekroczyć granice czasu i znaleźć swoje miejsce w dzisiejszym świecie? Jeśli tak, to jaka stąd płynie lekcja dla współczesności, a jeśli nie, to co sprawiło, że tamte treści straciły moc oddziaływania na ludzi i świat, by stać się częścią odległej, zapominanej przeszłości? A z drugiej strony: czy może projekt Radlińskiej był jedną z wielu odmian utopii, które za pomocą praktyk społeczno-pedagogicznych chciały budować nowy świat i nowego człowieka?

Szkoła demokratyczna

W 1907 r. Helena Radlińska w artykule *Walka o kulturę* przedstawia zręby swojego stanowiska w sprawach społeczno-politycznych oraz oświatowo-szkolnych. Jest to nieledwie programowe wystąpienie, głos bardzo wyrazisty, radykalny, odwołujący się nawet do socjalistycznych haseł rewolucji francuskiej. Autorka w pierwszym rzędzie przywołuje idee sprawiedliwości i demokracji oraz – co warto podkreślić – wolności i praw człowieka, a za główny cel działania społecznego uznaje „czyn”, tj. walkę z władzą narzuconą przez zaborców oraz z tradycyjnymi autorytetami, które dotąd posiadają monopol w dziedzinie szkolnictwa i kultury⁵.

Program „walki o kulturę”, jaki Radlińska kreśli w 1907 r., a który w istocie będzie jej towarzyszył aż do końca pracy naukowej, zawiera także – a może przede wszystkim – zarys koncepcji „szkoły zgodnej z duchem demokratycznym”, rozumianej jako przeciwieństwo „obecnej szkoły formalnej”. Obraz tej szkoły jest bardzo ambitny, rozległy i bogaty – tak od strony ideowej, jak i organizacyjnej. Jest to wzorzec pożądanых i możliwych rozwiązań, które niekiedy wyraźnie opuszczają grunt realiów, by szybować w stronę niedościgłych ideałów społeczno-edukacyjnych.

Na pytanie, jaka to konkretnie ma być szkoła, Radlińska odpowiada następująco:

- jednakowa dla wszystkich, bez ograniczeń społecznych,
- harmonijnie rozwijająca człowieka i wszechstronnie przygotowująca go do życia,
- autonomiczna pod względem programu i planu zajęć; program ma być ułożony przez nauczycieli, a zatwierdzony przez gminę,
- korzystająca z pomocy finansowej i opieki programowej państwa,
- uspołeczniona, tj. otwarta dla wszystkich dzieci, jej kierownictwo spoczywa w rękach nauczycielstwa, a dozór sprawuje wybieralny urząd,
- ściśle współpracująca z pokrewnymi instytucjami nauczania,
- apolityczna, kształcąca ludzi niezależnych, równych obywateli.

⁵ H. Orsza [H. Radlińska], *Walka o kulturę*, „Wiedza” 1907, t. 2, nr 35–36.

Taka szkoła jest szkołą „dla dziecka”. Dzięki niej dziecko nie będzie już traktowane jako „szczęśliwy poddany”, a środków do nauki nie otrzymuje ono „jako grosz miłosierdzia, lecz jako należną ze strony społeczeństwa pomoc”⁶.

Ale Radlińska-bojownik na tym nie poprzestaje. Twierdzi, że „sprawę szkolną” może rozwiązać tylko „czyn”. Wyjaśnia: „Największym błędem jest obawa czynu. Opanować ruch, można tylko stając się jego częścią. Szkoła jest własnością ogółu – wyzwolenie jej spod wszelkiej jednostronnej zależności jest najważniejszym dla przyszłości zagadnieniem”⁷.

Radlińska wskazuje, że walka o szkołę dotyczy zgoła czego innego aniżeli domaganie się li tylko szkoły powszechnej, bezpłatnej i obowiązkowej; że walka ta jest „najściślej z całokształtem życia związana, [to] fragment walki o prawa człowieka, o prawo do wiedzy i do pełni życia”⁸. Do wolności osobistej i państwowej. To bardzo ważne i – wówczas – odważne stwierdzenie. Odcina rekonstruowany projekt od innych, podobnie propolskich haseł szkolno-oświatowych, sformułowanych jednak na podstawach ugodowych, serwilistycznych czy też w wąskim pojęciu narodowych, nacjonalistycznych. Radlińska wskazuje na konkretne przeszkody, jakie stoją na drodze do wolnej szkoły w wolnym kraju. I mówi wprost: taką główną przeszkodę stanowi obecne szkolnictwo, które znajduje się w rękach zaborców oraz hierarchii kościelnej; hierarchii – podkreśla Radlińska – nie religii. W obu przypadkach kręgom władzy zależy na „zasłanianiu” obrazu świata, „niedopuszczaniu światła” czy „zaszczepianiu gotowych dogmatów”, gdyż „wiedza jest uważana za groźną dla władzy garstki nad ogółem, za wyłączny przywilej posiadających”. Stąd fundamentalna i trwale obecna w poglądach Radlińskiej myśl: „Podczas gdy państwo policyjne i stanowe ogranicza oświatę w interesie władzy, rzeczpospolita demokratyczna uważa, że oświata jest węgielnym kamieniem państwa, ciemnota zaś przeciwnie – jest podstawą samowoli”⁹.

W przywoływanym artykule *Walka o kulturę* Radlińska podejmuje jeszcze – poza innymi, pominiętymi tu kwestiami – zagadnienie monopolu oświatowo-szkolnego, co daje jej okazję do ostrej polemiki ze stanowiskiem Narodowej Demokracji oraz pozostającej w jej rękach Macierzy Polskiej i Galicyjskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej. Wytacza przeciwko nim zarzut fasadowości, bezideowości oraz bierności. Wymienione organizacje w dążeniu do utrzymania jak największej liczby zakładów szkolnych podporządkowują się przepisom

⁶ *Ibidem*, nr 36.

⁷ H. Radlińska, *Ze spraw wychowawczych* (II), „Krytyka” 1907, z. 2.

⁸ H. Orsza [H. Radlińska], *Walka...*, nr 35.

⁹ *Ibidem*, nr 36.

państwowym, co jest równoznaczne z „usypianiem społeczeństwa” i „zagliaszaniem własnego sumienia”. Ich działalność nie odpowiada rzeczywistym potrzebom – zarówno w wymiarze ilościowym, jak i ideowym. Postulowane przez Radlińską „nowe” organizacje oświatowe muszą zejść z drogi kompromisów wobec zaborcy, zerwać z dawnymi wzorami i utartymi komunałami, by w to miejsce „budzić głód wiedzy”, budować nową politykę oświatową, ukazywać demokratyczne „stosunki ludzkie”.

Wszystko to jednak jest zaledwie środkiem do celu, gdyż strategiczne zadanie pracy oświatowej sformułowane zostało o wiele bardziej radykalnie: „Rozwój kultury wymaga – stanowczo stwierdza Radlińska – głębokiego przewrotu wszystkich stosunków. «Rycerze pracy» i «rycerze ducha» wspólnym trudem wywalczyć muszą lepszą przyszłość”¹⁰. Słowo „wywalczyć” wprowadza do pracy oświatowej postać „oświatowca-bojownika”. Jego sylwetkę przybliży następująca uwaga Radlińskiej: „Praca oświatowa nie posunie się wydatnie naprzód, dopóki nie znajdzie zastępów swoich bojowników, swoich fanatyków choćby, szermierzy wyłącznie sobie oddanych”¹¹. Trzeba wyjść poza działalność oświatową, która w potocznym rozumieniu sprowadza się do – jak ironicznie powie Radlińska – „rozdawania broszurek o «Królowej korony polskiej» czy «Maćku w powstaniu»”¹².

Krytykując sytuację szkolno-oświatową w zaborze austriackim, Radlińska zwraca uwagę także w stronę ideału „pocziwego abiturienta”, którego kształtuje szkoła w Galicji, w której „nauka jest przytłoczona przepisami, oderwana od życia, wychowanie zastąpione regulaminem”¹³. Z całą mocą podkreśla, że jest to szkoła obca, narzucona, która „hoduje funkcjonariuszy obcej monarchii” i temu celowi podporządkowuje program, plan i zakres nauki¹⁴.

O tym, jak urzeczywistnić przywołany projekt szkoły demokratycznej, która ma być „miejscem wychowania, a nie tresury”, Radlińska pisze w ogłoszonej w 1908 r. ważnej rozprawie *Nowożytna szkoła elementarna*¹⁵. Zasadniczy punkt ciężkości stanowiska autorki przesuwają się w stronę ekonomiczno-społecznych uwarunkowań funkcjonowania szkoły elementarnej. Niekorzystne warunki bytu, głównie bieda i nędza rodzin oraz spowodowana biedą praca fizyczna dzieci, tworzą poważne bariery w dostępie do oświaty. Nie wystarcza zatem wprowadzenie obowiązku

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ H. Radlińska, *Z towarzystw oświatowych* (I, II), „Krytyka” 1907, z. 1.

¹² *Ibidem*.

¹³ H. Radlińska, *Ze spraw...*

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ H. Radlińska, *Nowożytna szkoła elementarna*, „Kultura” 1908, z. 7/8.

szkolnego, by zlikwidować analfabetyzm, ale niezbędna jest w tym zakresie pomoc państwa. Takie podstawowe, głównie materialne i organizacyjne, wsparcie szkoły i dziecka przez państwo i społeczeństwo Radlińska nazywa uspołecznieniem szkoły. Używa też szerszej interpretacji tego terminu jako „oddanie szkoły obywatelskim jednostkom samorządu”. W obydwu przypadkach idzie o coś więcej aniżeli dostrzeganie niekorzystnych zjawisk społeczno-edukacyjnych i postulowanie zmian, uspołecznienie jest bowiem wręcz niezbywalną normą i zasadą, którą musi kierować się w swojej działalności demokratyczna szkoła oraz państwowe władze szkolne.

Szkoła uspołeczniiona

Czas pokazał, że idea szkoły uspołecznionej, zarówno jej wizja, jak i powstający program, stanie się trwałym i bardzo ważnym elementem poglądów Radlińskiej. Wpłyne na krystalizowanie się już nie tylko koncepcji przyszłej polskiej szkoły, ale obok innych czynników, np. teorii i praktyki pracy oświatowej oraz pracy socjalnej, złoży się na podstawy głównego dzieła naukowego Radlińskiej – pedagogiki społecznej.

25 kwietnia 1908 r. podczas posiedzenia Krakowskiego Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych Radlińska występuje z referatem *Z zagadnień pedagogiki społecznej*, opublikowanym następnie w periodyku „Muzeum”¹⁶. Wraca w nim do ogólnego postulatu „uspołecznienia wychowania i szkoły”. W dalszym ciągu jest to projekt społeczno-polityczny, ale ma on także podstawy naukowe. Opiera się na studiach nad ideałami wychowawczymi doby nowożytnej, zwłaszcza nad programami Komisji Edukacji Narodowej, w tym nad dziedzictwem Hugona

¹⁶ Eadem, *Z zagadnień pedagogiki społecznej*, „Muzeum” 1908, t. 2, cz. 2. O tym, że cytowany referat jest rdzeniem stanowiska Radlińskiej i główną osią jej poglądów, świadczą jego liczne i różne wersje, prezentowane w latach 1909–1910, a także później. Są to dwie grupy tekstów: I. Streszczenia (*Podstawy wychowania narodowego* [tezy referatu i wnioski na Polskim Kongresie Pedagogicznym we Lwowie], „Przewodnik Oświatowy” 1909, z. 11; przedr.: *Podstawy wychowania narodowego* [w:] *Księga pamiątkowa II Polskiego Kongresu Pedagogicznego*, oprac. J. Kornecki, Lwów 1909, s. 65–67; przedr. [w:] W. Theiss, *Radlińska...*, s. 206–209; *Podstawy wychowania narodowego* [jako fragment artykułu] [w:] A. Sujkowski, A. Szycówna, *Wrażenia z Polskiego Kongresu Pedagogicznego we Lwowie*, „Nowe Tory” 1909, z. 9); II. Rozwinięcia (*W sprawie polskiego dorobku wychowawczego*, „Muzeum” 1910, t. 1; przedr.: *W sprawie polskiego dorobku wychowawczego*, „Przewodnik Oświatowy” 1910 z. 1; przedr. [w:] H. Radlińska, *Pisma pedagogiczne*, t. 3: *Z dziejów pracy społecznej i oświatowej*, wstęp J. Hulewicz, Wrocław – Warszawa – Kraków 1964, s. 3–7; *Wychowanie narodowe*, „Krytyka” 1910, t. 1; przedr. [w:] H. Radlińska, *Pedagogika społeczna*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1961, s. 3–20).

Kołatąją, a także na analizach aktualnych systemów szkolnych państw demokratycznych (Anglia, USA, Australia, Szwajcaria, kraje skandynawskie). Są to bardzo ważne argumenty. Radlińska jasno daje do zrozumienia, iż wolna, obywatelska, narodowa szkoła polska nie jest wymysłem bieżącej chwili, wynikiem jakiejś gry politycznej, ale przeciwnie, ma swoje korzenie w odległej już polskiej tradycji oświatowej. Jest też zdobyczą demokratycznych społeczeństw Zachodu, gdzie z powodzeniem służy edukacji obywatelskiej. Szkoła taka ma ponadto swoje uzasadnienie w pedagogice społecznej – naukowej i krytycznej refleksji nad społecznymi barierami, które hamują dostęp do kultury i edukacji.

Jeżeli wymienione racje mają charakter konstruktywny, to druga grupa opinii i ocen formułowanych wtedy przez Radlińską jest zdecydowanie negatywna. Idzie w tym przypadku – i to już po raz kolejny – o krytykę ówczesnych koncepcji wychowawczych spod znaku Ligi Narodowej (m.in. Stanisław Prus-Szczepanowski, Wincenty Lutosławski, Zygmunt Balicki, Julia Benoni-Dobrowolska). Radlińska twierdzi, że stanowisko narodowców w sprawie szkoły i wychowania ogranicza horyzonty i hamuje dążenia do zmiany, *ergo* – sprzyja polityce zaborców. Powie nawet za Stanisławem Wyspiańskim, że taka postawa jest „okradaniem narodowości”. Mocne, bardzo mocne słowa! Krytykuje propagowaną przez narodowców „pedagogikę pamięci”. Píše na ten temat, wykorzystując język polemiki i obrazowe metafory: „W imię szkoły polskiej i odrodzenia narodu wiedzie się młode pokolenie ku mogiłkom i tam lampy zapaliwszy, rozpamiętuje się przeszłość, nie jako tej przeszłości wolni spadkobiercy, lecz dłużnicy niewolni. Sprawie wychowania nie godzi [się] zaś pójść w niewolę jednego hasła, jednej wyłączającej wszystkie inne idee, choćby idei polskiej, z najwznioślejszych chwil przeszłości wysnutej pod odpowiedzialnością przed życiem, któremu ma przygotowywać pracowników”¹⁷.

Rok później, w 1909 r., podczas II Polskiego Kongresu Pedagogicznego we Lwowie, Radlińska powie, że wychowanie narodowe nie polega na „ciągłym oglądaniu się na groby”, ale na „czerpaniu materiału z dnia dzisiejszego i opierając się na badaniach psychologicznych dziecka polskiego, przystosowuje się do potrzeb społeczeństwa, stwarza własną metodę i ideologię”. I dodaje, formułując kolejną zasadniczą tezę pedagogiki społecznej: „Wychowanie młodzieży jest jedną z czynności życia narodowego i w ścisłym pozostaje związku z jego całokształtem”¹⁸.

¹⁷ H. Radlińska, *Z zagadnień pedagogiki...*

¹⁸ *Eadem*, *Podstawy wychowania...*; zob. także: Wł. W., *Kongres pedagogiczny we Lwowie*, „Krytyka” 1909, t. 3; A. Sujkowski, A. Szycówna, *Wrażenia z Polskiego Kongresu Pedagogicznego...*

Odsłaniając idee, które przyjmuje i aprobuje, krytykując rozwiązania, których nie dopuszcza w swoim projekcie, Radlińska na plan pierwszy wydobywa elementy „obywatelskie i postępowe”, które jednocześnie są „zgodne z nauką i potrzebami życia”, by następnie na tym gruncie rozwinąć ideę szkoły uspołecznionej oraz wychowania społecznego. W tym celu sięga po – jak wyjaśnia – najogólniejszy postulat pedagogiki społecznej: „Dzieci całego narodu są bogactwem jego największym, tworzą przyszłość – w interesie tej przyszłości leży dostarczenie wszystkim możliwości rozwoju”¹⁹. W wymiarze polityczno-społecznym jest to myśl radykalna. Nie inaczej jest w przypadku wymiaru edukacyjno-wychowawczego. Łączy oba spojrzenia intelektualny i moralny „zamach” na istniejący porządek, tj. niedemokratyczne stosunki społeczne oraz dogmatyczne pojmowanie roli wychowania.

Radlińska z naciskiem podkreśla, iż realizacja powszechnego nauczania i obowiązku szkolnego zależy m.in. od: zapewnienia każdemu uczniowi odpowiedniego odżywiania i ubrania, ochrony dziecka przed ciężką pracą fizyczną, dostępu dzieci z biednych rodzin do wyższych szczebli kształcenia, niezwalniania z obowiązku szkolnego dzieci biedoty, gdyż w innym przypadku – jak podkreśla – będą to „nowe ofiary molocha nędzy i ciemnoty”²⁰. Zapewnienie warunków bytowo-socjalnych najbiedniejszym warstwom społeczeństwa nie jest aktem dobrodziejstwa, lecz obowiązkiem państwa i społeczeństwa, świadectwem rozwoju społecznego. Nie będzie można tego osiągnąć bez szerszych zmian w statusie społeczno-ekonomicznym wykluczonych środowisk. Radlińska nie ma tu żadnych wątpliwości: „Ośmiogodzinny dzień roboczy, spokojna o jutro myśl proletariusza i jasna lampa w chacie chłopskiej są tak samo koniecznymi warunkami wychowania narodowego, jak nędza, troska i ciemnota, przytłaczające masy ludowe – przeszkodami, o które się rozbija praca oświatowa”²¹.

Zarysowana koncepcja szkoły uspołecznionej jest – jak pisze Radlińska – szkołą, która „istnieje w ideale”²². Obywatelskie podłoże i demokratyczna treść tej koncepcji sprawiają, że mogła być ona w tamtym czasie i tamtym miejscu czymś na kształt – wręcz – rewolucji egalitarystycznej oraz rewolucji ekspresywistycznej (emancypacyjnej). Jej założenia podkreślają równość wszystkich ludzi i podmiotowość każdej jednostki z osobna. Takie odczytywanie funkcji wychowania odwraca lub uzupełnia znaną maksymę Jana Zamojskiego. Radlińska twierdzi i podkreśla,

¹⁹ H. Radlińska, *Z zagadnień pedagogiki...*

²⁰ *Ibidem*.

²¹ H. Radlińska, *Praca oświatowa wobec zadań wychowania narodowego* [w:] *Praca oświatowa, jej zadania, metody, organizacja*, oprac. T. Bobrowski i in., Kraków 1913, s. 148.

²² *Eadem*, *Ze spraw...*

że wychowanie jest takie, jakie są Rzeczypospolite (a nie odwrotnie); że podmiotem wychowania jest cały naród; że wychowanie narodowe jest możliwe tylko z równoczesną budową niezależnego życia narodowego oraz ogólną demokratyzacją stosunków społecznych; że – wreszcie – główny cel tego wychowania stanowi budzenie i wyzwalanie sił jednostki i narodu. Tymczasem, jak dodaje Radlińska w innym miejscu, „nie potrafimy stwarzać programów wychowawczych w związku z potrzebami narodu, stawiać i bronić własnych żądań nawet wówczas, gdy mamy możliwość działania”. I konkluduje dość brutalnie, przywołując słowa Hołysza z *Wyzwolenia*: „W długiej niewoli «nawykły jarzmo dźwigać łby»”²³ oraz: „Jesteśmy krajem nędzarzy, bo nim być chcemy. Boimy się spojrzeć na swój dorobek, w całej pełni go oświecić i w całej jaskrawości go zestawić z potrzebami i warunkami życia narodowego. W dwu zaborach wpływa na to trwoga odsłonięcia swych sił żywotnych: «chroni swego rycerza przed wrogiem», w trzecim występuje brak wszelkiej inicjatywy i szacunek przede wszystkim autorytetom, brak dumnego poczucia swych praw i siły i obok rozpolitykowania obojętność dla «roboty społecznej»”²⁴.

Szkoła wolnej Polski

Przełom lipca i sierpnia 1914 r. jest datą szczególną w dziejach kraju i w losach obozu niepodległościowego. Polacy przystępują do zbrojnej walki o niepodległość. Wojskowa organizacja strzelecka pod dowództwem Józefa Piłsudskiego wkracza na teren zaboru rosyjskiego. Czyn legionowy w sposób zasadniczy wpływa na koncepcje społeczno-pedagogiczne Radlińskiej. Nowe zadania, które wtedy podejmuje, to – w wymiarze ogólnym – praca na rzecz konsolidowania społeczeństwa polskiego w dążeniu do niepodległości kraju, a w wymiarze szczegółowym – propagowanie czynu zbrojnego, kształtowanie postaw poparcia i ofiarności społecznej dla wysiłku Legionów, a także – dalsze projektowanie modelu demokratycznej szkoły dla niepodległej ojczyzny.

Nowa sytuacja historyczna z całą mocą stawia na planie pierwszym, w obrębie wychowania narodowego, kategorię „czynu”, także „czynu zbrojnego”, „walki”, „bojownika”, „żołnierza polskiego”. Radlińska wielokrotnie pisze na ten temat na łamach „Wiadomości Polskich”, nawołując do bezwarunkowego i ofiarnego udziału w walce zbrojnej

²³ Eadem, *W sprawie polskiego dorobku wychowawczego*, „Muzeum” 1910, t. 1 [referat na posiedzenie Komisji Polskiego Muzeum Szkolnego, 4 XI 1909 r.]; skrócona wersja: „Przewodnik Pracy Oświatowej” 1910, nr 1.

²⁴ H.O. [H. Radlińska], *Ze spraw wychowania i oświaty* (I), „Krytyka” 1909, t. 3.

o wolność²⁵. W tym celu sięga po ważną symboliczną, wzorotwórczą rolę, jaką odgrywa ów idealny „polski żołnierz”. Mówi, że jest to postać, która wyrasta z narodowych dążeń niepodległościowych, tak różnych od serwilistycznych nastawień, powstałych m.in. z biernego podporządkowania się tradycji. Uderzając w nader wysokie tony, Radlińska wyjaśnia: „Żołnierz polski nie snuje marzeń, nie tłumaczy swego postępowania, nie rozwodzi się nad niebezpieczeństwami. Walczy. Wierzy w siły swoje i narodu, którego jest częścią do czynu najbardziej przygotowaną. Jedyną próbą życia narodowego jest dziś próba siły. Obudziła się uśpiona siła Polski w tym czynie zbrojnym. Przyszłość narodu od jej mocy zależy”²⁶. W innym miejscu dodaje stanowczo: „W świecie politycznym jest miejsce tylko dla siły, dla życia. Głos skargi nie budzi echa”²⁷. Piszac o walce, Radlińska wskazuje na jeszcze jedno niezwykle ważne pole koniecznego działania: „Bój o Polskę trzeba stoczyć nie tylko z wrogiem. Trzeba go podjąć także z jadem niewoli, który się wżarł w dusze i zatruł typ Polaka, wykrzywiając go w «patriotę» swego zaborcy”²⁸.

Poza sferę zaangażowanej, agitacyjnej i propagandowej publicystyki społecznej, utrzymanej w duchu legionowym, wykraczają prace prowadzone od 1914 r. przez Ksawerego Praussa w ramach Centralnego Biura Szkolnego (CBS), agendy Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN) sprawującego formalny patronat nad Legionami. Zadaniem Biura jest przygotowywanie nauczycieli do nowych zadań w niepodległym kraju, dostarczanie szkołom książek i pomocy naukowych, a także budowanie modelu przyszłej szkoły polskiej. W 1917 r. Prauss wydaje projekt pt. *W sprawie realizacji powszechnego nauczania w Królestwie Polskim*²⁹. Wypowiadając się w duchu działań NKN i ściśle współpracując z Praussem, Radlińska intensywnie rozwija wcześniejsze założenia szkoły społecznej i demokratycznej. Co niemal oczywiste, nadal jest to szkoła jednolita i uspołeczniona, i nadal „kształtuje [ona] życie «nowych ojczyzny następców»”³⁰. Jednakże widoczne w tym obrazie nowe akcenty – idee, zadania i rozwiązania, mają jedno na uwadze:

²⁵ O. [H. Radlińska], *Wartość ofiar*, „Wiadomości Polskie” 1915, nr 51; Anonim [H. Radlińska], *Ofiarności społeczeństwa polskiego na Legiony*, „Wiadomości Polskie” 1914, nr 1; O. [H. Radlińska], *Wieści ze Lwowa*, „Wiadomości Polskie” 1914, nr 6; O. [H. Radlińska], *Polski Skarb Wojskowy*, „Wiadomości Polskie” 1915, nr 40–41; J. Strumiński [H. Radlińska], *Pomoc społeczeństwa dla armii*, „Kultura Polski” 1917, z. 2.

²⁶ H. Radlińska, *O polskiej prawdzie*, „Wiadomości Polskie” 1915, nr 30.

²⁷ *Eadem*, *Wartość...*

²⁸ Warszawianin [H. Radlińska], „*My a wy*”, „Wiadomości Polskie” 1914, nr 3.

²⁹ H. Radlińska, *Pisma pedagogiczne*, t. 3, s. 321–328.

³⁰ H. Orsza-Radlińska, *Najpotrzebniejsza szkoła*, „Kultura Polski” 1918, z. 2; zob. także: H. Orsza [H. Radlińska], *Pilna sprawa szkolna*, „Kultura Polski” 1918, z. 39.

scalenie „akcji szkolnej” i powolne jej wprowadzanie w ramy władzy państwowej i w system szkolny niepodległego już kraju.

Na przełomie lat 1914 i 1915 Radlińska publikuje ważny tekst *Zagadnienie narodowego wychowania*. Po raz kolejny, ale tym razem w nowym kontekście historycznym, precyzuje w nim warunki, które muszą być spełnione w pracach nad szkołą dla niepodległego kraju, wymieniając m.in.: szerokie uświadamianie ideałów wychowawczych, przygotowanie kadr szkolnych, tworzenie programów nauczania opartych na własnych tradycjach i najlepszych wzorach. Mowa też o wychowaniu, które ma budować jedność Polski, przygotowywać „człowieka silnego, umiejącego pracować”. Szkoła taka powinna jednocześnie odsłaniać „niezużytkowane bogactwa” kraju, ukazywać jego bieżącą chwilę, występujące trudności i zadania. Aby nie było wątpliwości, Radlińska podkreśla, że jest to szkoła jednolita, dostępna i obowiązkowa dla wszystkich bez względu na wyznanie, pochodzenie i majątek³¹. Jakiś czas później, już w 1918 r., zaznaczy, iż taka szkoła powszechna zapewni każdemu podstawy rozwoju, da pewien, uznany za powszechny, „zasób wiedzy i ogłady”, przygotowuje także do dalszej nauki³².

Na tak zarysowanym tle wyodrębniają się uwagi Radlińskiej kierowane do przyszłych władz szkolnych w wolnym kraju. Spuścizna szkolna po zaborcach sprawi, że tworzenie systemu edukacji narodowej, kształtowanie szacunku i posłuchu wobec nowej władzy, a także zapobieganie działaniom rozbieżnym i chaosowi będzie trudne. Ostrzega przyszłą władzę przed monopolizowaniem nauczania i wychowania, zachęca do wykorzystywania sprawdzonych doświadczeń szkolno-oświatowych i otwierania się na pomoc ze strony inicjatywy prywatnej. Natomiast niezbywalnym zadaniem nowych władz szkolnych jest stanie „na straży ideałów narodowych i pedagogicznych”. Ta nowa powszechna szkoła w niepodległym kraju musi, w imię społecznych powinności i zgodnie z zasadą dialogu społecznego, szukać sprzymierzeńców i wchodzić w mariaże z jak najszerszymi masami obywatelskimi, kręgami rodziców, pozaszkolnymi instytucjami kulturalnymi, wychowawczymi i opiekuńczymi³³.

W 1918 r. ogół wysiłków narodowych skupionych na walce o niepodległość kraju sprawia, jak pisze Radlińska nie bez emocji, że „to, co było marzeniem i frazesem: Polska ludowa – rękami ludu całego budowana, stać się ma za dni naszych ciałem [...]”. Ogół obywateli nigdy jeszcze nie był powołany do tyłu obowiązków, co obecnie. W pośpiechu dokonywać się

³¹ Eadem, *Zagadnienie narodowego wychowania*, „Wiadomości Polskie” 1914/1915, nr 57–58.

³² Eadem, *Pilna sprawa...*

³³ Eadem, *Wobec polskiego ministerstwa oświaty*, „Kultura Polski” 1917, z. 3.

winno uświadomienie najszersze, na czym one polegają: zapoznanie się z zagadnieniami życia narodowego, z tradycjami pracy i dotychczasowym dorobkiem w każdej dziedzinie”³⁴.

O wyobrażonej „Polsce ludowej” Radlińska pisze już w 1919 r. w artykule o znamienym tytule *O nowe życie*. Stwierdza wtedy m.in.: „Po uzyskaniu podstawowych praw obywatelskich, po pierwszej próbie brania w swoje ręce rządów w Polsce – lud musi sięgnąć po prawo do kultury, wziąć je sobie i tak życie narodu urządzić, by wszyscy w miarę zdolności mogli korzystać z wiedzy, z piękna i wysnuwać z siebie dla radości powszechnej przędy myśli i sztuki”. Po tym ogólnym, wstępnym wyjaśnieniu Radlińska przybliży różne strony „Polski ludowej” i kreśli zadania stojące przed krajem. Jedne z najważniejszych dotyczą kultury oraz szkoły:

- „[...] Chcemy obalić przesąd, że rolnik musi być ciemny, robotnik – ma szukać rozrywki w szynku, a «inteligent» czy «pan» mieć prawo do wszystkich zdobyczy kultury (choćby ich nie był w stanie odczuć).
- Chcemy, by wychowanie młodzieży wydobywało z dzieci całego narodu zdolności i kształciło jak najpełniej człowieka, który sam potrafi postanowić, jaką drogą pójdzie w życie, by najjaśniej rozpalic swoją iskrę bożą [...].
- Po 7-letniej szkole powszechnej powinny stać dla młodzieży otworem różne szkoły ogólnokształcące i zawodowe, rolnicze, przemysłowe itd.
- Nie można ludzi rozbudzonych przez szkołę zostawić potem na pastwę śpiączki umysłowej. Nie można dziś, gdy wszyscy ludzie dorośli budują dla następnych pokoleń nowe życie, poprzestać na uczeniu dzieci.
- Państwo ludowe musi udostępnić każdemu obywatelowi: książki, obrazy, wiedzę, muzykę. Trzeba całą Polskę pokryć siecią bibliotek powszechnych, zakładać piękne domy ludowe, urządzać wystawy, odczyty i koncerty [...].
- Bądźmy siewcami nowego życia”³⁵.

Zasygnalizowane, radykalne i lewicowe o proweniencji socjalistyczno-ludowej idee społeczno-oświatowe wraz z Radlińską dzielili, lub byli do nich zbliżeni, tacy działacze, jak Jadwiga Dziubińska, Iza Moszczeńska, Zygmunt Nowicki, Władysław Radwan, Stefania Sempołowska, Władysław Weychert-Szymanowska. Po przeciwnej stronie barykady stały

³⁴ Anonim [H. Radlińska], *Zadania pracy kulturalnej*, „Kultura Polski” 1917, z. 1.

³⁵ H. Orsza [H. Radlińska], *O nowe życie*, „Wyzwolenie” 1919, nr 8; przedr. [w:] H. Radlińska, *Oświata i kultura wsi polskiej. Wybór pism*, wstęp H. Brodowska, Warszawa 1979, s. 168–171.

stronnictwa prawicy politycznej, środowiska właścicieli przemysłowych, konserwatywne ziemiaństwo i hierarchia kościelna. Postępowe zasady polityki szkolnej i oświatowej weszły w skład programów przedstawianych i aprobowanych podczas Sejmu Nauczycielskiego w 1919 r. Projekty te, w których niezmiennie obecny był duch obywatelski, emancypacyjne ideały oświeceniowe i poczucie odpowiedzialności za państwo, znalazły się w deklaracji pierwszego w niepodległym kraju rządu Jędrzeja Moraczewskiego, a także w programach Ksawerego Praussa, pierwszego ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego w wolnej Polsce³⁶.

Podsumowanie

Naszkicowany skrótowy obraz polskiej szkoły demokratycznej, społecznej i narodowej (patriotycznej), obecny w publicystyce społecznej Heleny Radlińskiej okresu 1906–1918, jest z wielu powodów ważny, a wiedza o nim – potrzebna, głównie ze względów dokumentacyjnych. Twórczość ta, dotąd raczej pomijana w opracowaniach poświęconych Radlińskiej, przybliża obraz – sięgając do zwrotu Bogdana Nawroczyńskiego – „pedagogiki wzmożenia duchowego”. Było to ważne ogniwo rozwoju polskiej myśli i praktyki pedagogicznej; faza, w której wysiłek szkolno-wychowawczy, w przeciwieństwie do pedagogiki pozytywistycznej, jak również rozwijającej się wówczas pedagogiki empirycznej o nastawieniu psychologicznym, angażuje się do prac na rzecz kraju, narodu i społeczeństwa. Nawroczyński stwierdzi, że to pedagogika, która poszła w „służbę czynu narodowego”³⁷.

Po latach swoją działalność polityczno-społeczną Radlińska nazwie „stawianiem drogowskazów pracy społecznej towarzyszącej walce”. I powie: „Był to jedyny okres w moim życiu zajmowania się publicystyką, której na ogół nie lubię, nawet unikam jako sprzecnej z metodą badań naukowych. Warunki ówczesne wymagały jednak posługiwania się środkami publicystyki: oświeclania tego, co w danej chwili najaktualniejsze, przemawia do woli”³⁸. Dzisiaj trudno podzielać tę przesadnie skromną, zawężoną, krytyczną samoocenę.

Radlińska, łącząc oświatę i wychowanie z polityką, a zadania polityczne z przesłankami moralnymi, uczy krytycznego patrzenia na siebie i świat; uczy dostrzegania związków pomiędzy różnymi wymiarami życia, a także pomiędzy „dziś”, „wczoraj” i „jutro”. Pomaga w walce z przemocą,

³⁶ Zob. H. Radlińska, *Z dziejów pracy społecznej i oświatowej...*, s. 373–375; R. Wroczyński, *Marian Falski i reformy szkolne w Rzeczypospolitej*, Warszawa 1988, s. 89–106.

³⁷ B. Nawroczyński, *Polska myśl pedagogiczna*, Lwów – Warszawa 1938, s. 105.

³⁸ H. Radlińska, *Z dziejów pracy społecznej i oświatowej...*, s. 368.

niewiedzą, ciemnotą, nacjonalizmem. Nie jest to pedagogika (praca oświatowa) tanich haseł, krytycznych spekulacji, abstrakcyjnych koncepcji. To pedagogika krytycznego czynu. W projektowanych i prowadzonych działaniach zawsze na planie pierwszym sytuuje człowieka, z którym dialoguje, współpracuje, współtworzy nowe zręby środowiska jego życia. W naszkicowanej koncepcji kultura i szkoła demokratyczna rodzą się wśród ludzi, we współpracy z ludźmi, i ludziom mają służyć. Z tego tworzywa, z postaw demokratycznych, krytycznych, realistycznych i twórczych, wyrasta – budowany przez Helenę Radlińską – nowy wtedy w polskich warunkach kierunek pedagogiki: pedagogika społeczna.

Eugeniusz Kwiatkowski – działacz gospodarczy, naukowiec, człowiek, pierwszy doktor *honoris causa* Uniwersytetu Gdańskiego

SETNA rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości stwarza okazję do przypomnienia ludzi, którzy nie tylko uczestniczyli w tamtych wydarzeniach, ale również resztę swojego życia poświęcili na tworzenie mocnych fundamentów naszej niepodległości, czyli na budowanie silnej i nowoczesnej gospodarki. Takim człowiekiem był Eugeniusz Kwiatkowski – minister przemysłu i handlu (1926–1930), minister skarbu i wicepremier II RP (1935–1939).

Jan Nowak-Jeziorański napisał: „W miarę mijania czasu postać Kwiatkowskiego z perspektywy historycznej będzie rosła i wysunie się na czoło okresu zamkniętego datami 1918–1939”¹.

Czy współcześni rodacy znają dokonania Eugeniusza Kwiatkowskiego, które prof. Andrzej Romanowski podsumował słowami: „W tysiącletniej historii polskiej gospodarki nikt nigdy nie dokonał tak dużo i tak mądrze w czasie tak bardzo krótkim”².

Niektórzy łączą nazwisko Kwiatkowskiego z budową Gdyni, inni wiedzą coś o jego roli w powstaniu Centralnego Okręgu Przemysłowego, ale wiele osób nigdy o nim nie słyszało. Dlatego warto przypomnieć jego życie i działalność oraz zastanowić się, na czym polegała ta jego niezwykła skuteczność i szybkość działania, jakiej do dziś nikomu nie udało się osiągnąć. Czy poznając bliżej jego dokonania i analizując metody działania, znajdziemy wskazówki, jak rozwiązywać problemy gospodarcze naszych czasów?

Eugeniusz Kwiatkowski urodził się 30 grudnia 1888 r. w Krakowie jako syn Jana, uczestnika powstania styczniowego, prawnika, urzędnika dyrekcji kolei krakowskiej, oraz Wincentyny z domu Maszczyńskiej. Miał troje rodzeństwa: starszego brata Romana i młodsze siostry: Janinę Skulską i Zofię Doliwa-Dobrowolską. Rodzina Kwiatkowskich już w 1890 r. przeniosła się z Krakowa na Podole do odziedziczonego majątku w Czernichowcach i tu, obok historycznego Zbaraża, upłynęło

¹ J. Nowak-Jeziorański, *W poszukiwaniu nadziei*, Warszawa 1993, s. 73.

² A. Romanowski, *Eugeniusz Kwiatkowski*, Kraków – Radom 2014, s. 89.

dzieciństwo Eugeniusza we dworze przesycanym pamiętkami i tradycjami zbrojnej służby Ojczyźnie, kształtując jego głęboki patriotyzm. Od 1899 r. przebywał w prywatnym Gimnazjum OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem (z kilkumiesięczną przerwą w 1902 r.), gdzie oprócz gruntownej wiedzy ogólnej wpajano mu zasady sumiennej pracy i moralności. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymał 27 maja 1907 r.

W 1902 r. zmarł jego ojciec i od tej pory obowiązki wychowania i wykształcenia czwórki dzieci oraz prowadzenia dwustuhektarowego, początkowo zadłużonego, majątku przejęła matka.

W latach 1907–1910 Kwiatkowski studiował na Wydziale Chemii Technicznej Politechniki Lwowskiej, gdzie oprócz dyscyplin technicznych poznał takie przedmioty, jak ekonomia, prawo i nauka o administracji gospodarczej. Równocześnie rozpoczął działalność w organizacji niepodległościowej Zet, a po jej rozłamie w Zarzewiu. W 1910 r. przeniósł się do Monachium na dalsze studia na Wydziale Chemii Królewskiej Bawarskiej Wyższej Szkoły Technicznej. Tam również działał aktywnie w Związku Studentów Polskich i współorganizował komórkę Zarzewia. Studia w Monachium wpołyły mu zasady systematyczności, solidności, porządku i sumienności. W sierpniu 1912 r. otrzymał dyplom inżyniera chemika i wyjechał na praktykę w gazowni miejskiej w Łodzi. Następne praktyki odbył u prof. Gustawa Schulza w Monachium i w Gazowni Miejskiej we Lwowie.

27 września 1913 r. ożenił się z Leokadią Glazer we Lwowie i podjął pierwszą pracę w prywatnej gazowni Bańkowskiego w Lublinie (dziś gazownia lubelska nosi imię Eugeniusza Kwiatkowskiego).

Wybuch I wojny światowej zastał Eugeniusza Kwiatkowskiego we Lwowie u teściów, którym przedstawiał małego synka Jana. W pierwszych tygodniach wojny Kwiatkowski zgłosił się do Komisji Werbunkowej Legionu Wschodniego, a po jego rozwiązaniu wstąpił w marcu 1916 r. do Legionów. Tu przeszedł przeszkolenie rekruckie. Jego nominację na chorążego Legionów Polskich i komisarza werbunkowego podpisał w 1916 r. Władysław Sikorski. Za działalność polityczną w piśmie „Głos Ziemi Chełmskiej” został wysłany na dodatkowe przeszkolenie do Dębina i Zambrowa. W 1918 r. został przeniesiony do Łukowa i tu przyszła na świat córka Anna. Redagował „Głos Ziemi Łukowskiej” i był komendantem komórki POW. 11 listopada 1918 r. uczestniczył w rozbrajaniu garnizonu niemieckiego. Następnie pracował w Warszawie w Ministerstwie Robót Publicznych oraz był kierownikiem wydziału w Sekcji VI (Chemicznej) Głównego Urzędu Zaopatrzenia Armii. Służbę w Wojsku Polskim zakończył w 1921 r. w stopniu podporucznika.

W 1919 r. Kwiatkowski rozpoczął działalność odczytową i naukową: ukazywały się jego pierwsze broszury poruszające zagadnienia technologii gazownictwa, chemii węgla kamiennego i znaczenia przemysłu chemicznego, które zwróciły na niego uwagę świata gospodarki i nauki. W lipcu 1921 r. został mianowany docentem na Politechnice Warszawskiej i prowadził wykłady z chemii węgla kamiennego i technologii gazownictwa. Działalność również aktywnie w Polskim Towarzystwie Chemicznym, gdzie zetknął się z prof. Ignacym Mościckim. Znajomość ta, jak się okazało, miała wielki wpływ na jego dalszą karierę zawodową.

W 1923 r. prof. Mościcki mianował go dyrektorem technicznym Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie, przejętej od Niemców po wygranym plebiscycie na Śląsku. Zakłady były pozbawione dokumentacji technicznej, kadry inżynierskiej i personelu fachowego, liczone się również z możliwością sabotażu ze strony Niemców. Zadaniem Kwiatkowskiego było szybkie uruchomienie produkcji. Jak wspominał w swoich pamiętnikach prof. Mościcki, Kwiatkowski wywiązał się z tego zadania ponad wszelkie oczekiwania i dał się poznać jako doskonały organizator. Ten sukces zapoczątkował wieloletnią przyjaźń pomiędzy prof. Mościckim i Kwiatkowskim.

W Chorzowie urodziło się tymczasem trzecie dziecko państwa Kwiatkowskich – córka Ewa.

Warto zatrzymać się nieco dłużej przy pracy Kwiatkowskiego w Chorzowie, z uwagi na jedną z metod jego działania, którą ujawnił po latach w nagrany wywiadzie. Główny produkt fabryki stanowiły nawozy azotowe, które jako produkt dla rolnictwa nie mogły być drogie. Aby zapewnić zakładom rozwój i dobrą kondycję finansową, Kwiatkowski opracował dziesięć różnych koncepcji profilu produkcji, ale po drobiazgowej analizie ekonomicznej spodziewanych i prawdopodobnych rezultatów okazało się, że tylko dwie z nich dają szansę na powodzenie. Wdrożono najbardziej obiecującą i ta sprawdziła się znakomicie, tak że po dwóch latach Chorzów produkował więcej niż za czasów niemieckich. Czy dzisiejszym menedżerom chce się tak dokładnie analizować profil produkcji i brać pod uwagę perspektywę długofalowego rozwoju firmy? W Chorzowie Kwiatkowski miał szansę nie tylko wykazać się swoimi zdolnościami, ale również zdobyć doświadczenie gospodarcze i polityczne, które wkrótce bardzo było mu potrzebne.

Po przewrocie majowym Piłsudskiego 8 czerwca 1926 r. Kwiatkowski, na wniosek prezydenta Mościckiego, zostaje mianowany na stanowisko ministra przemysłu i handlu w rządzie prof. Kazimierza Bartla. Był najmłodszym członkiem rządu (miał wówczas 38 lat) i nie był szeroko znaną postacią.

Sytuacja gospodarcza, jaką zastał, była bardzo trudna. Polska w tamtych czasach to zlepek trzech prowincjonalnych terenów mocarstw zaborczych, z których starano się dopiero utworzyć jedno spójne państwo. Większość naszych granic była, z punktu widzenia wymiany handlowej, martwa. Jak po latach powie Eugeniusz Kwiatkowski: „Nie było wówczas w całej Europie Zachodniej i Centralnej podobnie opornych i nieprzyjaznych granic dla wymiany handlowej jak nasze granice lądowe”³.

Od czerwca 1925 r. trwała „wojna celna” z Niemcami. Port w Gdańsku został zamknięty dla naszego eksportu, a zwłaszcza dla wywozu węgla, głównego wówczas produktu eksportowego. Niemiecka gazeta „Frankfurter Allgemeine Zeitung” pisała, że „Polska musi wyjść z wojny celnej śmiertelnie ranna; z jej krwią odpłyną jej siły, a wreszcie jej niepodległość”. Równocześnie strajk górników angielskich spowodował wielkie zapotrzebowanie na węgiel w Europie i należało tę koniunkturę wykorzystać poprzez szybkie otwarcie „polskiego okna na świat”, czyli portu w Gdyni.

W tych warunkach sprawą priorytetową było nadanie tempa i rozmachu budowie Gdyni. Plany portu stworzył inż. Tadeusza Wenda w 1920 r., jednak ich realizacja przebiegała w różnym tempie, a czasami utykała w martwym punkcie.

Taką sytuację zastał Kwiatkowski, obejmując Ministerstwo Przemysłu i Handlu. Tym razem działał również bardzo szybko: w dziesiątym dniu urzędowania zapowiedział wznowienie budowy portu w Gdyni, a w czwartym tygodniu podpisał z Konsorcjum budującym port nową wersję umowy, która obowiązywała aż do wybuchu wojny. Umowa przewidywała finansowanie inwestycji ze środków państwowych gotówką i gwarantowała premię za każde przedterminowe ukończenie fragmentu portu nadającego się do natychmiastowej eksploatacji. Jak wspominał po latach, robotnicy sami pilnowali się wzajemnie, aby tempo prac było maksymalne, bo oznaczało to „żywą” gotówkę do ręki.

O tym rozmachu świadczą zarówno środki finansowe wydane na Gdynię w latach 1927–1928: 34,8 mln zł w stosunku do 6,5 mln zł w latach 1925–1926, jak i przeładunki: 10 tys. ton w 1924 r. i 2,8 mln ton w 1929 r. Do budowy portu został wciągnięty również kapitał prywatny. Śląskie koncerny węglowe, Łuszczarnia i Młyny Krakowskie, Olejarnia Gdańska, Cukroport i inne, w zamian za wydzierżawienie placów w porcie, były zobowiązane do instalowania odpowiednich urządzeń, magazynów, budynków itp. Rozpoczęto również budowę kolejowej magistrali węglowej łączącej Śląsk z Gdynią, która została oddana do użytku w marcu 1933 r.

³ 40 lat Gdyni. Rozmowa z E. Kwiatkowskim, „Tygodnik Powszechny” 1962, nr 44.

Kwiatkowski w wielu publikacjach i wystąpieniach publicznych tłumaczy Polakom rolę gospodarki morskiej w ogólnym rozwoju gospodarczym kraju: „Cały problem stopniowej, konsekwentnej i świadomej rozbudowy ekonomicznej Polski pozostałby bez zużytkowania wybrzeża morskiego utopią, mimo nagromadzenia tylu realnych i istotnych warunków rozwoju. Bez swobodnego wyjścia w morze i przez morze udusilibyśmy się gospodarczo i politycznie. Bez bezpośredniego, nieskrępowanego związku z morzem moglibyśmy zasiąść na urodzajnej ziemi, kryjącej w swym wnętrzu tak nieprzebrane bogactwa i skarby, umierając z głodu jak ostatni nędzarze, przeklinając gorzko skarb nadmiaru ludzi lub wegetować wedle wskazań i dyspozycji obcej polityki”⁴.

Pod koniec okresu międzywojennego roczne przeładunki w Gdyni osiągnęły 8,7 mln ton, co plasowało ją jako jeden z największych i najnowocześniejszych portów w Europie. Trzeba jednak pamiętać, że w 1926 r., gdy Kwiatkowski obejmował tekę ministra, Polska nie dysponowała własną flotą handlową i ponosiła duże koszty, korzystając z usług obcych armatorów. Dlatego już w listopadzie 1926 r. utworzono Przedsiębiorstwo Państwowe „Żegluga Polska”, którego stan posiadania szybko się powiększał, na początku dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. We francuskiej stoczni zbudowano pięć statków dla armatora, który właśnie zbankrutował. Decyzja ministra była błyskawiczna i udało się kupić te statki po przystępnej cenie. Nadano im imiona: „Wilno”, „Poznań”, „Katowice”, „Toruń” i „Kraków”. W następnych latach statków ciągle przybywało i po czterech latach pracy Kwiatkowskiego w ministerstwie flota powiększyła się do dwudziestu dwóch statków. Powstało również Polskie Transatlantyckie Towarzystwo Okrętowe, które dysponując statkami: „Polonia”, „Kościuszko” i „Pułaski”, obsługiwało trasę Gdynia – Nowy Jork.

Kwiatkowski starał się zdobyć dla Gdyni nie tylko przychylność społeczeństwa, ale również najważniejszych osób w państwie. Prezydent Mościcki interesował się postępowaniem prac w Gdyni i odwiedzał ją kilkakrotnie, natomiast marszałek Piłsudski zaproszenia do Gdyni ignorował. Aby więc pokazać marszałkowi port, a zwłaszcza port wojenny, Kwiatkowski w 1928 r. musiał zastosować pewien fortel. Zakupił trzy niewielkie stateczki żeglugi przybrzeżnej i nadał im imiona córek Piłsudskiego: „Wanda” i „Jadwiga”, trzeci miał się nazywać „Hanka” – tak jak starsza córka ministra. Wszystkie trzy dziewczynki miały być matkami chrzestnymi „swoich” stateczków. Pod nieobecność marszałka w Sulejówku Kwiatkowski zaprosił jego córki do Gdyni na chrzest statków i podniesienie bandery. Następnego dnia Piłsudski wezwał go do siebie,

⁴ *Archiwum morskie Eugeniusza Kwiatkowskiego. W 90-lecie powrotu Polski nad Bałtyk*, wybór i oprac. M.M. Drozdowski, współpr. P. Dwojacki, Gdynia 2009, s. 151.

witając słowami: „Pan mi zrobił rewolucję pałacową. Wracam do domu, a córeczki się cieszą, że będą matkami chrzestnymi stateczków w Gdyni. Ja im na to, że nigdzie nie pojadą, a one w krzyk, że Hanka Kwiatkowska może być matką chrzestną, a one nie?”. I marszałek musiał ustąpić, pojechał z córkami do Gdyni, zwiedził port i od tej pory nigdy przy uchwalaniu budżetu dla Gdyni nie stawiał sprzeciwu. Ta historia to dowód, że aby być skutecznym, trzeba czasem stosować niekonwencjonalne metody.

12 września 1928 r. Magistrat Miasta Gdyni wraz z Radą Miasta przyznały Eugeniuszowi Kwiatkowskiemu honorowe obywatelstwo.

W tym samym roku został utworzony w Gdyni Morski Instytut Rybacki kierowany przez prof. Michała Siedleckiego, który w swoich planach miał również połowy dalekomorskie.

13 lipca 1930 r. odbył się chrzest fregaty „Dar Pomorza”, której rodzicami chrzestnymi byli Maria Janta-Połczyńska i Eugeniusz Kwiatkowski. W księdze pamiątkowej „Daru Pomorza” ojciec chrzestny wpisał słowa, które były dewizą jego działania w tym czasie: „Polska bez własnego wybrzeża morskiego i bez własnej floty nie będzie nigdy ani zjednoczona, ani niepodległa, ani samodzielna gospodarczo i politycznie, ani szanowana w wielkiej rodzinie państw i narodów, ani zdolna do zabezpieczenia warunków bytu, pracy, postępu i dobrobytu swym obywatelom”.

Gospodarka morska nie była jedynym zagadnieniem, którym zajmował się minister Kwiatkowski w czasie kadencji 1926–1930. Do pilnych zadań należało ujednolicenie ustawodawstwa gospodarczego, powołanie ważnych instytucji: Naczelnej Rady Gospodarczej, Izby Przemysłowych, Instytutu Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen, Komisji Ankietowej Badania Warunków i Kosztów Produkcji, rozbudowa Izby Rzemieślniczych, rozszerzenie zakresu uprawnień Inspekcji Pracy.

Rozbudowywano i modernizowano również zakłady przemysłowe w Warszawskim Okręgu Przemysłowym, z naciskiem na polski przemysł zbrojeniowy (Radom, Skarżysko Kamienna, Pionki, Warszawa). Rozwijała się komunikacja kolejowa, powstały Polskie Linie Lotnicze „LOT”, w Mościcach pod Tarnowem zbudowano Państwową Fabrykę Związków Azotowych. Cały ten dorobek dziesięciu lat Polski niepodległej zaprezentowano na I Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w maju 1929 r.

W listopadzie 1930 r. Eugeniusz Kwiatkowski, zwolennik liberalnych metod sprawowania władzy, podał się do dymisji i odszedł z rządu.

Od 1 lutego 1931 r. pełnił funkcję dyrektora naczelnego Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Mościcach. Problemy, z jakimi przyszło mu się zmierzyć, i tym razem były bardzo poważne. Ogólnoswiatowy kryzys spowodował zastój gospodarczy również w rolnictwie i spadek popytu na nawozy sztuczne. Te najnowocześniejsze zakłady

azotowe w Europie, z magazynami wypełnionymi po dachy nawozami sztucznymi, których nie było komu sprzedać, według opinii fachowców z Chorzowa nadawały się do zamknięcia, a licząca 5 tys. ludzi załoga do pójścia na bruk. W tej sytuacji Kwiatkowski, który patronował powstaniu tych zakładów, sam zaproponował po odejściu z rządu, że podejmie się wyprowadzenia fabryki z problemów. Niechętni mu ludzie, a takich u nas nigdy nie brakuje, mówili: „Dajcie to Kwiatkowskiemu, nareszcie się na czymś potknie”. Okazało się, że i tym razem sceptycy nie mieli racji.

Kwiatkowski podkreślał, że o ostatecznym sukcesie zaproponowanych załodze rozwiązań naprawczych zadecydowała postawa pracowników Mościc, którzy rozumiejąc zagrożenie, obdarzyli go zaufaniem i zgodzili się na czasowe obniżenie płac i skrócenie dnia roboczego. Dzięki temu można było zrezygnować ze zwalniania ludzi z pracy.

Wkrótce Kwiatkowski udowodnił, że stosując energiczne zabiegi marketingowe, można, nawet w latach kryzysu, uporać się z nadmiarem produktów i wyprowadzić zakłady z kłopotów. Świadczą o tym liczby: podczas gdy w 1930 r. Mościce sprzedały 7 tys. ton towarów w kraju i 5 tys. ton za granicą, już w następnym roku, czyli za czasów Kwiatkowskiego, było to odpowiednio 27 i 30 tys. ton, a rok później 48 i 35 tys. ton.

1 sierpnia 1933 r. zostały połączone pod dyktando Kwiatkowskiego fabryki Mościc oraz Chorzowa i zakład Spółki Akcyjnej „Azot” w Borach pod Jaworzniem, tworząc Zjednoczone Państwowe Fabryki Związków Azotowych. Unowocześniono produkcję, przygotowano nowe technologie i stopniowo podnoszono płace. Kwiatkowski dbał nie tylko o kondycję finansową i rozwój zakładów, ale również o pracowników, którzy mieli do dyspozycji: służbę zdrowia, mieszkania służbowe, obiekty sportowe, szkołę i przedszkole oraz stołówkę. Organizowano także wspólne wycieczki, zawody sportowe, festyny, wyjazdy do kina itp. Co roku 1 lutego do Mościc przyjeżdżał prezydent Mościcki i tu, w domu państwa Kwiatkowskich, obchodził imieniny. Na to przyjęcie byli zapraszani przedstawiciele każdej grupy zawodowej, od prostych robotników po kadrę inżynierską i kierowniczą. Dla pracowników Mościc było to nie tylko wielkie przeżycie, ale również specjalne wyróżnienie. Kwiatkowski co roku fundował dla najlepszych pracowników dziesięć nagród w postaci srebrnych zegarków z wygrawerowanym napisem „Za wierną pracę”, w dowód uznania za ich zaangażowanie. Dlatego nie można się dziwić, że w momencie powołania Kwiatkowskiego na ministra skarbu i wicepremiera w 1935 r. mieszkańcy Mościc zgotowali mu wzruszające pożegnanie. Szpaler ludzi z kwiatami stał wzdłuż drogi prowadzącej od fabryki do dworca kolejowego w Tarnowie. Wszyscy chcieli osobiście pożegnać wyjeżdżającego, bo chyba mieli świadomość, że drugi taki dyrektor im się już nie trafi.

W Mościcach powstała też najgłośniejsza książka Kwiatkowskiego: *Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej*, wydana w 1932 r., przez niektórych nazywana „biblią polityków”. Książka cieszyła się dużym zainteresowaniem, w ciągu dwu lat rozeszły się dwa wydania. Autor analizuje w niej historyczne uwarunkowania naszego zacofania gospodarczego, praktyki antydemokratyczne, nadmierny centralizm, ale też przedstawia program przebudowy gospodarczej kraju i rozbudowy sił zbrojnych oraz wyznacza dalekosiężne cele, które utrwalały dzieło niepodległości. Pamiętając inflację we wczesnych latach dwudziestych, podkreśla wagę stabilności waluty, pisząc: „Każdy [...] program gospodarczy państwa staje się automatycznie kłamstwem, jeżeli rząd nie potrafi zachować stabilizacji waluty i równowagi budżetowej; załamanie tych dwu czynników to najgorszy i najcięższy podatek nałożony na społeczeństwo, a przede wszystkim na klasy pracujące i najbiedniejsze”⁵.

Książkę tę kończą jakże ważne i dziś słowa: „W tym bowiem miejscu Europy, gdzie leży Polska, istnieć może tylko państwo silne, rządne, świadome swych trudności i swego celu, wolne, rozwijające bujnie indywidualne wartości każdego człowieka, a więc demokratyczne, zwarte i zorganizowane, solidarne i silne wewnętrznie, budzące szacunek na zewnątrz, przeniknięte walorami kultury i cywilizacji, państwo nowoczesne, zachodnie, mnożące w wyścigu pracy własne wartości materialne i moralne. Czyż możemy się wahać, stojąc u drogowskazu, gdzie pójść?”⁶.

13 października 1935 r. Kwiatkowski odbiera nominację na stanowisko wicepremiera do spraw gospodarczych i ministra skarbu. Jak wspominał, sytuacja finansowa, jaką zastał w Ministerstwie Skarbu, była tak tragiczna, że za kilka miesięcy urzędnicy państwowi mogliby nie dostać pensji. W Mościcach zostawił więcej „płynnej” gotówki niż zastał w skarbie państwa. Dlatego jego naczelnym zadaniem od pierwszych dni urzędowania staje się walka o uzyskanie równowagi budżetowej. Już po dwu dniach urzędowania przedstawił pierwszy zarys programu anty-kryzysowego. Wprowadzono drastyczne oszczędności, reglamentację dewizową i nadzwyczajny podatek od wynagrodzeń. Ta polityka ściągnęła na Kwiatkowskiego wściekłe ataki, ale dzięki konsekwentnemu działaniu w ciągu dwu lat nie tylko zlikwidowano deficyt, lecz uzyskano nadwyżkę. Równocześnie poprzez inwestycje i roboty publiczne, system kredytów i podatków następowało nakręcanie koniunktury.

Kwiatkowski dążył do zapewnienia krajowi rozwoju harmonijnego i równomiernego, do stopniowego zatarcia kontrastów istniejących od czasów zaborów, do wzmocnienia pozycji obronnej i podniesienia

⁵ E. Kwiatkowski, *Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej*, Kraków 1932, s. 263.

⁶ *Ibidem*, s. 307.

poziomu życia obywateli. Tym celom służyło wprowadzenie planów gospodarczych opracowywanych w powołanym przy Gabiniecie Ministra Skarbu Biurze Planowania Krajowego. Pierwszy z planów, utworzony we współpracy z władzami wojskowymi, przewidywał sześćioletnią rozbudowę polskich sił zbrojnych i obejmował lata 1937/1938–1943/1944. Drugi był programem inwestycyjnym na lata 1936–1940, a jego cel stanowiła aktywizacja gospodarcza terenów zacofanych oraz wzmocnienie obronności kraju.

Kwiatkowskiemu udało się połączyć oba te plany: wojskowy i cywilny, wcześniej traktowane oddzielnie. W ramach tego wspólnego planu rozpoczęto budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego – największego przedsięwzięcia inwestycyjnego II Rzeczypospolitej, na terenach w widłach Wisły, Sanu i Dunajca, czyli na ziemiach obecnego województwa świętokrzyskiego, podkarpackiego, lubelskiego, małopolskiego i częściowo mazowieckiego (Radom, Pionki). Budowa COP miała stworzyć 700 tys. nowych miejsc pracy (do wybuchu wojny powstało ich 110 tys., co znacznie podniosło poziom życia mieszkańców całego regionu), a poprzez budowę w pierwszym rzędzie zakładów zbrojeniowych wzmocnić obronność państwa.

Fundusze inwestycyjne, jakimi wówczas dysponowano, należało skierować na świadomie wybrane cele, najbardziej korzystne z punktu widzenia całej gospodarki. Koncepcja Centralnego Okręgu Przemysłowego była pierwszym krokiem w kierunku tak potrzebnej industrializacji Polski. Warunki demograficzne i bieda panująca na tamtym terenie potwierdzały słuszność decyzji rozpoczęcia uprzemysłowienia kraju od tych właśnie ziem.

I znowu prace prowadzono w zawrotnym tempie. W Kombinacie Metalurgicznym w Stalowej Woli, po 18 miesiącach od rozpoczęcia karczowania lasu pod jego budowę, nastąpił pierwszy wytop stali szlachetnej.

W ramach czteroletniego programu inwestycyjnego rozpoczęto od podstaw budowę 21 dużych zakładów zbrojeniowych, takich jak: Wytwórnia Silników Lotniczych nr 2 w Rzeszowie, Fabryka Opon „Stomil” w Dębicy, fabryki broni w Sanoku, Radomiu i Starachowicach, wytwórnie amunicji w Kraśniku, Jawidzu pod Lubartowem i Dębem w Tarnobrzelskiem, Państwowe Zakłady Lotnicze w Mielcu oraz fabryki prochu i materiałów wybuchowych w Gorajewicach koło Jasła, Pustkowie koło Dębicy i Niedomicach koło Tarnowa. Niektóre wyroby tych fabryk zbrojeniowych, takie jak ciężkie bombowce PZL-37-Łoś i karabiny maszynowe typu Mors, należały do najlepszych i najnowocześniejszych w świecie.

W Lublinie budowano fabrykę samochodów ciężarowych, w Rzeszowie produkowano obrabiarki w filii zakładów Cegielskiego,

w Niedomicach powstała fabryka celulozy, a w Dębicy pierwsza w Polsce fabryka sztucznego kauczuku. W Tarnobrzegu powstawała huta miedzi, a w Poniatowej produkowano sprzęt łączności.

Rozpoczęto również budowę elektrowni: w Rożnowie na Dunajcu i w Porąbce na Sole. Inwestycjom COP towarzyszyła rozbudowa infrastruktury komunikacyjnej i energetycznej oraz gazociągów, a także modernizacja wielu istniejących już na tym terenie zakładów przemysłowych.

Plan czteroletni został wykonany na 15 miesięcy przed terminem i dlatego 2 grudnia 1938 r. Kwiatkowski przedstawił sejmowi następny plan inwestycyjny, tym razem piętnastoletni, na lata 1939–1954. Został on podzielony na pięć etapów trzyletnich, z których każdy etap miał inne zadanie główne. Etap pierwszy przewidywał dalszą rozbudowę przemysłu zbrojeniowego, następny – rozwój sieci komunikacyjnej, trzeci – poprawę położenia wsi, czwarty – ogólną urbanizację i industrializację kraju połączoną z polonizacją struktury miast polskich i na koniec, na lata 1951–1954, zaplanowano zniwelowanie różnic między Polską A i B, a także cywilizacyjne dogonienie krajów Europy Zachodniej. Niestety wybuch II wojny światowej zaprzepąścił te szanse.

Zaprzepaszczone zostały nie tylko szanse, ale również cały dorobek ostatnich lat wytężonej pracy, czy to w Gdyni, czy w Centralnym Okręgu Przemysłowym – całe dzieło Kwiatkowskiego legło w gruzach.

1 września 1939 r., po otrzymaniu od premiera informacji o napaści Niemiec na Polskę, Kwiatkowski wydał kilkanaście dekrétów i zarządzeń, które miały dostosować gospodarkę do potrzeb prowadzenia wojny. Zabezpieczył wywóz z kraju polskiego złota oraz wypłacił znaczne sumy na rzecz formujących się Robotniczych Batalionów Obrony Warszawy.

Wobec bierności sojuszników i pogarszającej się sytuacji militarnej rząd musiał być ewakuowany. Kwiatkowski opuścił Warszawę jako ostatni członek rządu 7 września 1939 r. Kierował się na Łuck, przez Mińsk Mazowiecki i Siedlce. W Łukowie przeżył silne niemieckie bombardowanie. Tu spotkał się z żoną i młodszą córką Ewą, które opuściły stolicę wcześniej (syn Jan służył w wojsku, w artylerii najcięższej, a córka Anna mieszkała u teściów pod Warszawą, opiekując się kilkumiesięcznym synem). Dalsza droga konwoju rządowego wiodła do Kosowa, w pobliżu granicy rumuńskiej. Kwiatkowski nadal pracował, wydając rozporządzenia mające ułatwić, od strony materialnej, walkę z Niemcami.

17 września, po wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski, zapadła decyzja o opuszczeniu kraju i późnym wieczorem kolumna rządowa przekroczyła most graniczny na rzece Czeremosz w Kutach. Wbrew wcześniej zawartym porozumieniom z władzami Rumunii o prawo przejazdu, władze polskie zostały zatrzymane i przewiezione do obozów internowania,

początkowo w Słanic, a później w Băile Herculane. W tej sytuacji prezydent Ignacy Mościcki przekazał urząd znajdującemu się w Paryżu Władysławowi Raczkiewiczowi, a rząd podał się do dymisji. Gabinet Felicjana Sławoja Składkowskiego zakończył kadencję 1 października 1939 r., a na premiera został desygnowany gen. Władysław Sikorski.

12 listopada Kwiatkowski, wraz z członkami byłego rządu, zwrócił się z prośbą o przyjęcie go do wojska: „Jako podporucznik rezerwy melduję się do szeregów wojska polskiego tworzonego we Francji”⁷. Generał Sikorski odmówił mu, zawiadamiając, że w danym momencie z tej gotowości nie może skorzystać.

Internowani politycy próbowali czymś wypełnić czas: założyli klub dyskusyjny, w którym także Kwiatkowski wygłaszał co jakiś czas referaty, zorganizowali polską szkołę dla swoich dzieci, w której wykładał geografę, oraz prowadzili kurs języka angielskiego.

6 stycznia 1940 r. do Kwiatkowskiego dotarła wiadomość o tragicznej śmierci ukochanego syna Jana, 25-letniego absolwenta Politechniki Warszawskiej, podchorążego artylerii. Został zastrzelony serią z karabinu maszynowego przez swoich kolegów, spanikowanych bliskością Niemców, gdy wracał na motocyklu z trudnej misji rozpoznawczej, o której dowódca nie zawiadomił oddziału. Stało się to 20 września 1939 r. i przez długi czas usiłowano ukryć okoliczności tej śmierci, która dla Kwiatkowskiego była ogromną tragedią. Podupadł na zdrowiu, stracił 16 kilogramów i było z nim tak źle, że dostał zgodę na wyjazd, na własny koszt, do sanatorium w Bukareszcie (cały czas pilnowany przez żandarmerię), gdzie powoli wracał do zdrowia. Wkrótce został, wraz z rodziną, przeniesiony do miejscowości Băile Govora w górach, gdzie warunki życia były jeszcze trudniejsze. Nadmiar wolnego czasu postanowił wypełnić pracą naukową, zbierał materiały do opracowania historii gospodarczej świata, choć nie było to łatwe, z uwagi na brak swobodnego dostępu do bibliotek.

W maju 1944 r. władze rumuńskie zwolniły Kwiatkowskiego z internowania, czyli mógł decydować o swoim losie. Wyjechał z rodziną do Krajowej, gdzie działał silny ośrodek polonijny i tam mieszkał do końca wojny. We wrześniu tego roku władze Rumunii przyznały mu kwotę 732 250 lei tytułem wyrównania zaległości zasiłku wypłacanego byłym członkom rządu. Całą tę kwotę Kwiatkowski przekazał Komisji Pomocy Uchodźcom Polskim – Oddział w Krajowej na cele pomocy dla osób najbardziej potrzebujących⁸.

⁷ E. Kwiatkowski, *Dziennik lipiec 1939–sierpień 1940*, oprac. M.M. Drozdowski, wstęp J. Nowak-Jeziorański, Rzeszów 2003, s. 262.

⁸ *Archiwum polityczne Eugeniusza Kwiatkowskiego*, wstęp, wybór i oprac. M.M. Drozdowski, współpr. E. Kwiatkowska-Obrąpalska, Warszawa 2002, s. 291–292.

2 lipca 1945 r. do Krajowej przyjechała delegacja z Polski z Jerzym Borejszą, redaktorem „Rzeczpospolitej” i znanym działaczem komunistycznym, który przywiózł list od Bolesława Bieruta zapraszający Kwiatkowskiego do powrotu do kraju. Władzom chodziło o to, by zajął się organizacją i koordynacją odbudowy zniszczonej przez działania wojenne gospodarki morskiej i zrujnowanych portów na odzyskanym Wybrzeżu, kilkakrotnie dłuższym niż przed wojną.

Decyzja o powrocie do Polski, pozostawionej przez aliantów w sowieckiej strefie wpływów, nie była dla Kwiatkowskiego łatwa, bo zawsze był antykomunistą. Ale ponieważ nie było innej Polski, a on zawsze uważał, że należy dla niej, w każdych warunkach, zrobić tyle, ile się tylko da, jasne było, że do Ojczyzny będzie chciał wrócić. Stał wobec jednej z najtrudniejszych decyzji w swoim życiu, ale możliwość osobistego włączenia się w odbudowę Wybrzeża ze zniszczeń wojennych oraz kontynuowania wysiłków w celu stworzenia silnej gospodarki, która mogła decydować o stopniu naszej niezależności, była kusząca. Kierował się również względami osobistymi – chciał się spotkać po tak długiej rozłące z rodziną, zwłaszcza ze starszą córką Anną i jej dziećmi, a także wystąpić o ekshumację ciała syna z Sahrynia w Hrubieszowskim, gdzie zginął, do grobu na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Kwiatkowski uzależnił swą zgodę na powrót do kraju od spełnienia przez władze dwóch jego warunków: nie mogło być mowy o naciśkach na wstąpienie do partii, a obszar jego działalności miała stanowić wyłącznie gospodarka. Warunki te zostały przez władze przyjęte.

Lecąc samolotem z Bukaresztu przez Odessę, Charków i Moskwę, gdzie nastąpiła nieoczekiwana i trochę stresująca przerwa w podróży, Kwiatkowski znalazł się w końcu w Warszawie 8 lipca 1945 r. Jego żona wraz z córką Ewą wracały do Polski długo, bydlęcymi wagonami, w bardzo trudnych warunkach, podobnie jak tysiące rodaków, których zawierucha wojenna rozrzuciła po świecie.

Informacja o powrocie Kwiatkowskiego do Warszawy, która ukazała się w prasie, była dla wielu ludzi sensacją i dlatego usiłowali osobiście sprawdzić w hotelu „Polonia”, gdzie się zatrzymał, czy to „prawdziwy” Kwiatkowski wrócił. Również jego starsza córka Anna znalazła w prasie krakowskiej wzmiankę o powrocie ojca i natychmiast wyruszyła do stolicy, aby się z nim spotkać. Ujrawszy w Warszawie, wśród morza ruin, ocalały hotel „Polonia”, była pewna, że tam znajdzie ojca, bo przed wojną był to jego ulubiony hotel. Można sobie wyobrazić, jak wzruszające było to spotkanie, po sześcioletniej rozłące.

Przed przystąpieniem do pracy na wybrzeżu Kwiatkowski odbył szereg rozmów z władzami: premierem Edwardem Osóbką-Morawskim,

wicepremierem Stanisławem Mikołajczykiem i ministrem żeglugi Stefanem Jędrychowskim. Wspólnie odwiedzili Gdańsk, Gdynię i Elbląg, aby zorientować się w rozmiarach zniszczeń. Przygotował raport o stanie gospodarki województw nadmorskich i nakreślił pierwszy plan odbudowy tego regionu.

12 września 1945 r. została powołana Delegatura Rządu dla Spraw Wybrzeża z Kwiatkowskim jako szefem. Siedzibą Delegatury początkowo był Gdańsk-Wrzeszcz, a później Sopot. Kwiatkowski zamieszkał wraz z rodziną również w Sopocie, w rządowej willi przy ulicy Poniatowskiego 8 (dziś jest tu Muzeum Sopotu).

W Delegaturze pracowało około 50 osób i o doborze kadry decydował sam Kwiatkowski. Zatrudnił wielu przedwojennych fachowców, część z nich specjalnie dla niego wróciła z zagranicy. Delegatura podlegała bezpośrednio premierowi, co dawało Kwiatkowskiemu dużą niezależność od władz miejscowych, a nadzór sprawowało Prezydium KRN i osobiście Bierut. Głównym zadaniem Delegatury było synchronizowanie całości prac związanych z odbudową wybrzeża, bo wcześniejszy brak koordynacji i spory kompetencyjne pomiędzy wojewodami nadmorskich województw znacznie ten proces spowalniały. Chodziło o jak najszybsze uruchomienie portów, odbudowę zniszczonych miast i przemysłu nadmorskiego, a także o scalenie Ziem Odzyskanych z resztą kraju.

Pod koniec listopada Kwiatkowski odbył podróż służbową po Pomorzu Zachodnim, odwiedzając Słupsk, Ustkę, Darłowo, Kołobrzeg, Koszalin i Szczecin. Przygotował raport do prezydenta KRN, w którym podkreślił konieczność przyspieszenia przejęcia portu szczecińskiego od wojskowych władz radzieckich. Niepewna sytuacja związana ze statusem Szczecina bardzo opóźniała odbudowę tego portu. Zdarzało się, że urządzenia portowe montowane przez Polaków były następnie demontowane i wywożone przez radzieckie siły wojskowe jako tzw. łupy wojenne. Dopiero 30 stycznia 1947 r. Armia Radziecka oddała Polsce obrabowany port.

Pod koniec grudnia 1945 r. w Warszawie Kwiatkowski przedstawił władzom wizję zagospodarowania całego wybrzeża: na pierwszym miejscu stawiał odbudowę portów Gdyni i Gdańska, na drugim uruchomienie Szczecina, natomiast wybrzeże środkowe i Zalew Wiślany zeszły na plan dalszy. Rozmach i realizm tej wizji spotkały się z uznaniem. Harmonijna współpraca z ówczesnym wojewodą gdańskim Mieczysławem Okęckim przynosiła szybkie rezultaty.

Jak ocenia Alojzy Szura: „Tempo odbudowy polskiej gospodarki morskiej w omawianym okresie było szybsze niż w państwach zachodniej Europy, mimo że stan zniszczeń wojennych w portach północnoeuropejskich nigdzie nie przekraczał 70% podstawowych urządzeń

portowych, podczas gdy w portach polskich, a zwłaszcza w Gdyni, zostały one zniszczone niemal całkowicie”⁹.

W 1945 r. porty Gdańska i Gdyni przeładowały tylko 917 ton, a w 1947 r. już niemal 10 mln ton.

Kwiatkowskiemu chodziło nie tylko o odbudowę wybrzeża, ale i o znaczną rozbudowę przemysłu stoczniowego, do którego dopuścił kapitał zagraniczny, o rozwój floty handlowej i pasażerskiej, o ożywienie gospodarcze średnich i małych portów, o poprawę spławności polskich rzek oraz budowę licznych kanałów, o uruchomienie tranzytu drogą wodną ze Śląska i Czechosłowacji. Zaczął również restytuować stare i zakładać nowe przedsiębiorstwa prywatne. Te działania łączyły wybrzeże z wolnorynkową gospodarką światową. Widząc konieczność odbudowy samorządności na wybrzeżu, powołał Związek Gospodarczy Miast Morskich Rzeczypospolitej, którego I Zjazd odbył się 12–13 lipca 1946 r. w Gdańsku. Wszystkie te działania powodowały, że z czasem narastała coraz większa nieufność władz centralnych wobec jego działań, a później coraz większa wrogość i opór władz lokalnych, zwłaszcza nowego wojewody gdańskiego Stanisława Zrałka.

W referacie wygłoszonym 20 października 1946 r. w Gliwicach Kwiatkowski tak widział naszą sytuację: „Albo ten nowy kraj, zawarty między Bugiem i Odrą, pomiędzy Bałtykiem i Karpatami, zwany Polską, przetworzy się rychło w ośrodek wysokiej cywilizacji, na wielki, nowoczesny, powszechny warsztat ludzi czynu [...] albo też i tej ostatniej formy samodzielnego bytu nie utrwalimy i nie rozbudujemy, i wówczas zginiemy jako samodzielne i poważne państwo, a marnieć będziemy w nędznej wegetacji jako naród i społeczeństwo”¹⁰.

Kwiatkowski był coraz częściej krytykowany za „hamowanie przemian socjalistycznych w Polsce”, za „osłabianie wpływu władz centralnych na gospodarkę morską”, za „sprzyjanie rozwojowi prywatnych przedsiębiorstw”, za „dopuszczenie obcego kapitału do przemysłu stoczniowego” czy za „wskrzeszenie obcej Polsce tradycji Hanzy”, jak nazywano utworzenie Związku Gospodarczego Miast Morskich. Aby zdyskredytować osobę Kwiatkowskiego i jego dokonania, utworzono nawet specjalny termin „kwiatkowszczyzna”.

Kazano mu opuścić willę rządową i przenieść się do mieszkania przy ulicy Pułaskiego 4. Dni Kwiatkowskiego jako szefa Delegatury wydawały się policzone. Władzom nie mogło się również podobać to, co mówił w częstych wystąpieniach publicznych: „Naród nasz łaknie wolności

⁹ A. Szura, *Udział Eugeniusza Kwiatkowskiego w odbudowie gospodarki morskiej Wybrzeża Gdańskiego*, „Nautologia” 1979, nr 3.

¹⁰ E. Kwiatkowski, *Pięć tez gospodarczych nowej Polski*, Katowice – Wrocław 1947, s. 19.

i swobody krytyki”, chce widzieć „swoje państwo jako wolne od wszelkich obcych wyzysków czy nacisków”, żąda „atmosfery porządku i prawa”.

Wicepremier Jakub Berman wezwał Kwiatkowskiego do Warszawy i zażądał od niego wstąpienia do partii (PPR). Żądanie to było złamaniem wcześniejszych ustaleń i zostało kategorycznie odrzucone.

W czasie bardzo ostrej zimy 1947 r., gdy zamarzły cieśniny duńskie i zamarł ruch w porcie, Kwiatkowski podejmuje decyzję o zorganizowaniu tzw. zimowych prac zastępczych, które przeciwdziałały narastającemu bezrobociu i pozwoliły tysiącom robotników przetrwać ten trudny czas.

29 stycznia 1948 r. Kwiatkowski dostał od premiera Józefa Cyrankiewicza pismo z lakoniczną informacją: „Zwalniam Obywatela z dniem 30 kwietnia 1948 roku ze stanowiska Delegata Rządu dla Spraw Wybrzeża”. Nie starczyło w nim miejsca na jakiegokolwiek słowo podziękowania, choć nawet krytycy Kwiatkowskiego przyznawali, że tempo odbudowy polskiego wybrzeża pod jego kierownictwem było imponujące. Działalność Delegatury została opisana w książce Kwiatkowskiego *Diariusz 1945–1947*, wydanej przez wydawnictwo Morskie w Gdańsku w 1988 r.

W ten sposób, po rozwiązaniu Delegatury, Eugeniusz Kwiatkowski zakończył działalność publiczną w wieku 59 lat. Wprawdzie do 1952 r. był jeszcze posłem na Sejm, ale jego obecność tam była raczej symboliczna, bo ilekroć usiłował zapisać się do głosu, zawsze lista dyskutantów okazywała się już zamknięta.

Jeszcze na Wybrzeżu w 1947 r. udało mu się opublikować książkę, do której materiały zbierał w czasie internowania w Rumunii. Był to *Zarys dziejów gospodarczych świata*, część I (omawiająca okres do rewolucji francuskiej). Przygotowana do druku część druga, sięgająca aż po czasy współczesne, nigdy się nie ukazała, bo nie uzyskała aprobaty cenzury.

To był dopiero początek szykan, jakie miały spotkać Kwiatkowskiego ze strony komunistycznych władz. Wkrótce się okazało, że nie wolno mu prowadzić wykładów z historii gospodarczej świata, zarówno w Wyższej Szkole Handlu Morskiego w Sopocie, jak i na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie co jakiś czas dojeżdżał. Pod koniec 1948 r. dostał od władz nakaz opuszczenia Wybrzeża, jak się okazało – na zawsze. Ten zakaz przebywania na Wybrzeżu był tak rygorystyczny, że gdy w 1951 r. zmarła w Gdyni jego matka, musiał się starać o jednodniową przepustkę, aby przyjechać na jej pogrzeb.

Nie wolno mu było również zamieszkać w Warszawie i Poznaniu. Przeniósł się więc do Krakowa, ale tu powstał problem ze znalezieniem mieszkania. Władze miejscowe odmówiły pomocy, mimo że po zwolnieniu mieszkania służbowego w Sopocie, do którego przyjechał na zaproszenie władz centralnych, miał prawo dostać przydział w Krakowie. Kwiatkowski miał nadzieję, że zamieszka wkrótce w oddalonych o 15 km

od Krakowa Owczarach, niewielkim majątku kupionym w latach trzydziestych za przypadającą na niego część spadku podolskiego. Ale trzeba było czekać na wyprowadzenie się dzierżawcy. Niestety nie doczekał tego, bo w 1951 r. Owczary zostały mu bezprawnie odebrane wraz z całym gospodarskim dobytkiem, bez żadnego odszkodowania, mimo że majątek ten jako zbyt mały nie podlegał reformie rolnej. Ostatecznie starsza córka odstąpiła rodzicom swoje niewielkie mieszkanie przy ulicy Lea 20B, a sama z dziećmi przeniosła się do teściów.

Na skutek nacisków politycznych Kwiatkowski musiał przerwać wykłady w Szkole Nauk Politycznych przy Uniwersytecie Jagiellońskim, nie mógł również podjąć współpracy z innymi uczelniami, mimo przysyłanych mu propozycji. Właściwie nie mógł podjąć żadnej pracy. Przyznana mu po długich staraniach emerytura (500 zł) nie starczała nawet na najskromniejsze życie.

Dorabiał pisanie i recenzowaniem haseł do *Polskiego słownika biograficznego* oraz zaczął pisać książki chemiczne, bo z wykształcenia był chemikiem i w młodości pracował naukowo w tej dziedzinie. Książki te ukazywały się co kilka lat, zwykle po długich sporach z cenzurą, ale pozwalały podreperować skromny budżet domowy. W 1954 r. Państwowe Wydawnictwa Techniczne opublikowały *Zarys technologii chemicznej węgla kamiennego*, a później *Nowoczesną chemię przemysłową* (1957) i *Dzieje chemii i przemysłu chemicznego* (1962). Po latach żartobliwie mówił: „Okazało się, że chemia była najmniej śmierdząca spośród spraw, jakimi się w życiu zajmowałem”. Powstawały również prace pisane „do szuflady”, które mogły się ukazać dopiero wiele lat po jego śmierci.

W 1954 r. zamieszkał przy al. Słowackiego 8, razem z córką Ewą i jej rodziną. Po październiku 1956 r. trochę poprawiła się zarówno sytuacja finansowa Kwiatkowskiego, jak i stosunek władz do jego dokonań, chociaż aż do 1963 r., czyli do wieku 75 lat, był inwigilowany przez tajne służby PRL, które usiłowały udowodnić zupełnie absurdalne oskarżenia.

W lecie 1972 r., w związku z pięćdziesięcioleciem Gdyni, minister żeglugi Jerzy Szopa przyznał mu złotą odznakę „Zasłużony Pracownik Morza”, a wicepremier Franciszek Kaim udekorował go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski z Gwiazdą (nie pamiętając, że przed wojną nadano mu Wielką Wstęgę tego orderu – odznaczenie hierarchicznie wyższe). Rok później przysłano mu, na polecenie Edwarda Gierka, plany budowanego Portu Północnego do konsultacji.

17 sierpnia 1974 r. został pierwszym w dziejach Uniwersytetu Gdańskiego doktorem *honoris causa* (nauk ekonomicznych). Ze względu na zły stan zdrowia Kwiatkowskiego, uroczystość ta odbyła się w jego mieszkaniu. Za ten zaszczytny tytuł podziękował słowami: „Przyjmuję tę wysoką godność z największym wzruszeniem. Proszę o wyrażenie

mej wdzięczności Rektorowi, Senatowi Uczelni, z którą wiązą mnie wspomnienia współpracy w latach czterdziestych¹¹. Jest to jeszcze jeden wyraz pozytywnej oceny mojej pracy, nie tylko w okresie międzywojennym, ale również czynnej współpracy w okresie bieżącego trzydziestolecia. Ten fakt jest symbolicznym dowodem owocnej współpracy, która przyniosła wiele pozytywnych rezultatów”.

Eugeniusz Kwiatkowski zmarł pięć dni później, 22 sierpnia 1974 r., w Krakowie, w wieku 86 lat. Okryta biało-czerwonym sztandarem trumna z jego ciałem została, na wniosek ówczesnego metropolity krakowskiego kard. Karola Wojtyły, wystawiona w Kaplicy Wazów w Katedrze Wawelskiej. Uroczystościom pogrzebowym na Wawelu i na Cmentarzu Rakowickim przewodniczył przyszły papież Jan Paweł II, żegnając go słowami: „Logika tego życia wymaga, aby modlitwa za jago duszę popłynęła z wawelskiej katedry”. Eugeniusz Kwiatkowski spoczął w rodzinnym grobowcu, obok ukochanego syna Jana.

Podsumowując dokonania Eugeniusza Kwiatkowskiego, którego celem była praca dla Polski w każdych warunkach i w każdym czasie, można stwierdzić, że jako działacz gospodarczy zapewnił Ojczyźnie awans cywilizacyjny. Jedno ze źródeł jego sukcesów stanowił fakt, że posiadał umiejętność budowania długofalowych, ale realistycznych koncepcji rozwojowych, poddawanych drobiazgowej analizie ekonomicznej, do realizacji których angażował najlepszych fachowców, bez względu na ich sympatie polityczne. Jedynym kryterium były kwalifikacje i zaangażowanie w pracę. Potrafił budować etos „dobrej roboty” oraz nie tylko skupiać wokół siebie podobnych jak on pasjonatów, ale зараżać ich swoim optymizmem i energią. Miał rzadką zdolność nadawania tempa i rozmachu sprawom, które utknęły w martwym punkcie (Gdynia w 1926 r.) lub rozwiązywania problemów, które wydawały się nie do rozwiązania (Mościce w 1931 r.).

Był również bardzo płodnym publicystą, jego bibliografia sięga blisko stu pozycji: książek, broszur, artykułów, pisanych pięknym literackim językiem, a pisząc o sytuacji Polski mu współczesnej, konfrontuje ją zarówno z naszą historią, jak i położeniem innych krajów oraz zawsze wytycza cele przyszłościowe.

Kwiatkowski prowadził szeroką akcję popularyzacji koncepcji gospodarczych rządu w licznych wystąpieniach publicznych oraz w radiu i prasie. Tłumaczył Polakom konieczność wprowadzania reform, ale i podawał rzetelnie ich skutki oraz terminy poprawy sytuacji

¹¹ Chodzi o Wyższą Szkołę Handlu Morskiego w Sopocie powstałą w 1945 r. (później Wyższą Szkołę Ekonomiczną), która wraz z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Gdańsku (założoną w 1946 r.) w 1970 r. utworzyła Uniwersytet Gdański [przyp. red.].

dla obywateli. W ten sposób doprowadził do ogólnonarodowej mobilizacji społeczeństwa przy budowie Gdyni i również w przypadku COP-u znajdował poparcie społeczne.

Czasem przekazywał rodakom prawdy brutalne, gdy był pewny, że powinny one zapaść głęboko w pamięć i zmienić ich zachowanie: „Polska nie może być krajem hałaśliwego patriotyzmu i jednocześnie całkowitej negacji najelementarniejszych obowiązków wobec państwa”¹². Przestrzegał również: „Nie zwycięży nigdy naród rozdarty przez wewnętrzne nienawiści”¹³. Kwiatkowski wiedział jak mało kto, że ciągle spory i zamęt nie pozwalają na tworzenie rzeczy wielkich.

W uznaniu jego zasług wiele miast przyznało mu honorowe obywatelstwo, w tym Gdynia (1928), Łuków (1938), Jasło (1939), Sanok (1939), Jarosław (1939), Przeworsk (1939), Ustka (1946) i Szczecin (1946) (choć w 2007 r. radni PiS w Szczecinie rozważali możliwość odebrania mu tego tytułu)¹⁴.

Dopiero wiele lat po śmierci Eugeniusz Kwiatkowski został doceniony: 11 listopada 1996 r. „w uznaniu znamienitych zasług dla Rzeczypospolitej Polskiej” został odznaczony Orderem Orła Białego, a rok 2002 decyzją Sejmu został ogłoszony „rokiem Kwiatkowskiego”. W 2008 r. Stalowa Wola przyznała mu tytuł „Pater Urbis”, a w 2017 r. dostał honorową odznakę „Zasłużony dla województwa podkarpackiego”. W kilku miastach polskich znajdują się jego pomniki, upamiętniane są również miejsca, gdzie mieszkał lub pracował. Jest patronem wielu ulic, szkół i uczelni, organizacji, nagród, medali. Nakręcono kilka filmów dokumentujących jego życie i działalność. Napisano kilka biografii, wiele prac naukowych analizuje jego dokonania, ukazała się również ogromna liczba artykułów prasowych na jego temat.

Miałam to szczęście, że przeżyłam obok Eugeniusza Kwiatkowskiego – mojego dziadka – 32 lata. Mogłam go obserwować zarówno jako małą dziewczynkę, jak i coraz bardziej dorosłą kobietę. I muszę przyznać, że bardziej niż jego dokonania, o których dowadywałam się stopniowo i często okrężną drogą z publikacji o nim, urzeekała mnie jego osobowość i cechy charakteru.

Był bowiem człowiekiem o niezwykłym uroku osobistym, nieskazitelnym manierach i ujmującym sposobie bycia, obdarzonym wielkim poczuciem humoru i dystansem do samego siebie, urodzonym gawędziarzem fascynującym rozległą wiedzą i mądrością życiową, a równocześnie serdecznym, wyrozumiałym i bezpośrednim.

¹² *Archiwum morskie Eugeniusza Kwiatkowskiego...*, s. 78.

¹³ *Ibidem*, s. 77.

¹⁴ „Metro”, 17 V 2007.

Już w dzieciństwie dziadek traktował mnie w rozmowie jak równego sobie partnera, nigdy nie narzucał mi swojego zdania. Czasem próbował przekonać do swoich racji, ale też pozwalał mieć odmienne poglądy, choć należało je poprzeć przekonującymi i logicznymi argumentami. Sądzę, że w ten sposób przygotował mnie do mojej późniejszej pracy naukowej.

Podziwiałam jego pracowitość, systematyczność i zaangażowanie we wszystko, co robił. Widać było, że praca jest jego żywiołem, a także źródłem satysfakcji, i że bez niej nie mógłby żyć. Z wrodzoną sobie pogodą ducha włączył się w czasach przymusowej emerytury w prace domowe – palił w piecach, chodził na zakupy z przedwojenną teczką, mówiąc: „Nareszcie moja ministerialna teczka znalazła praktyczne zastosowanie”.

Wyobrażam sobie, jak okrutna musiała być sytuacja dla tak czynnego człowieka jak mój dziadek, gdy przed ukończeniem sześćdziesiątego roku życia został zmuszony do przejścia na przedwczesną emeryturę i nie mógł podjąć żadnej pracy. Równie trudna była chyba bezczynność w czasie internowania w Rumunii. Zawsze w takich sytuacjach wracał do badań naukowych i do pisania. Pytany, jak wyobraża sobie raj, odpowiedział: „To byłby mój gabinet, wypełniony ulubionymi książkami, w którym mógłbym spokojnie pracować”.

Dziadek był „chodzącą encyklopedią”, co w tamtych przedinternetowych czasach było dla mnie bardzo wygodne, bo na każde pytanie otrzymywałam pogłębioną odpowiedź, umieszczoną w szerokim kontekście. Starał się również przekazywać zasady, według niego ważne: „Pieniądz publiczny jest pieniądzem świętym, trzeba wielokrotnie przeanalizować, czy ma się prawo go użyć i czy będzie to korzystne ze społecznego punktu widzenia”. Pomny swoich życiowych doświadczeń ostrzegał: „Trzymaj się z dala od polityki”.

Był świetnie zorganizowany, więc w domu nie było atmosfery nerwowości i chaosu, co mogłoby psuć relacje rodzinne. Wielokrotnie mogłam się przekonać, że te same zasady postępowania obowiązywały mnie i dziadka. Te same przywileje, ale i te same obowiązki. Obdarzana jego zaufaniem, starałam się na to zaufanie zasłużyć. I wcale nie trzeba było stosować wobec mnie zakazów czy nakazów. Dla mnie było jasne, że należy się starać zachowywać tak jak on.

Po wojnie, gdy kierował Delegaturą i piętrzyły się przed nim sprawy trudne do rozwiązania, nigdy nie przenosił problemów zawodowych i związanych z tym emocji czy zdenerwowania na domowników. Po powrocie do domu miał zawsze czas dla wnuków. Codziennie wieczorem, przy wspólnej kolacji, opowiadał nam na dobranoc tworzoną na poczekaniu bajkę w odcinkach, którą zwykle przerywał w najbardziej emocjonującym momencie i na dalszy ciąg trzeba było

czekać do następnego dnia. Bohaterowie tej bajki, o imionach podobnych do naszych, przeżywali wspaniałe przygody, wśród których były czasem nasze wybryki i psoty z ostatniego dnia. To uzmysławiało nam, że dziadek, pomimo że bardzo zajęty, nad wszystkim trzyma pieczę i o wszystkim wie. Ale też, że nawet wtedy, gdy robi się rzeczy ważne i jest się zajęтым, można znaleźć czas na okazywanie najbliższym życzliwego zainteresowania. To bardzo cementowało więzi rodzinne.

Dziadek sympatycznie okazywał radość i dumę z różnych osiągnięć wnuków, chwalać nas ponad nasze zasługi. Mnie to trochę peszyło, ale równocześnie mobilizowało do większego wysiłku. Sądzę, że była to skuteczniejsza metoda wychowawcza niż wytykanie błędów i niepowodzeń.

W czasie moich studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim dziadek, znając moją trudną sytuację materialną, płacił mi comiesięczne stypendium. Po ukończeniu studiów i podjęciu pracy zwróciłam mu uwagę, że nie wypada, abym w dalszym ciągu dostawała od niego pieniądze, bo zarabiam na swoje potrzeby. Dziadek zaprotestował: „Nie możemy rozwiązać umowy z dnia na dzień, musisz mi dać przynajmniej trzymiesięczne wypowiedzenie”!

Mieszkanie moich dziadków w czasach PRL-u wydawało mi się miejscem niezwykłym, gdzie zatrzymał się czas, gdzie zawsze byłam oczekiwana z radością, gdzie mogłam przy herbacie i domowych ciasteczkach wysłuchać interesujących i dowcipnie spuentowanych opowieści z okresu przedwojennego i gdzie prawie nie docierały odgłosy zniewolonego i zakłamanego otoczenia.

Mimo że sytuacja materialna rodziny była trudna, dziadek czasami kupował najbliższym (zwykle „spod lady”) łakocie lub drobne upominki, dając dowód, że o nas zawsze pamięta. Miał uroczy zwyczaj obdarowywania nimi domowników składających mu życzenia z okazji urodzin czy imienin. Razem z babcią bardzo dbali, aby każda uroczystość rodzinna miała wyjątkową oprawę i solenizant czuł się w tym dniu szczególnie wyróżniony.

Miło było patrzeć, z jaką czułością i troskliwością odnosił się dziadek do swojej żony, z którą spędził ponad sześćdziesiąt lat wspólnego życia. Często podkreślał, że mógł się całkowicie poświęcić pracy publicznej tylko dlatego, że miał tak wyjątkową żonę, która potrafiła łączyć obowiązki prowadzenia domu, wychowania trójki dzieci i działalności charytatywnej. Możliwość przebywania z takimi ludźmi jak moi dziadkowie ukształtowała mnie na całe życie.

Dziadek do końca zachował pogodę ducha i ciepły, pełen szacunku i wyrozumiałości stosunek do ludzi. Pozostał również człowiekiem bardzo skromnym, minimalizującym swoją rolę w różnych dokonaniach gospodarczych II Rzeczypospolitej, za to chętnie podkreślał

zasługi swoich współpracowników. Gdy opowiadał o ciekawych wydarzeniach ze swojego długiego i pracowitego życia, trzeba się było domyślać, jaką rolę w nich odgrywał, bo unikał słowa „ja”. Protestował, gdy nazywano go „Ojcem Gdyni”, uważał, że ten tytuł należy się projektantowi portu inżynierowi Wendzie. Sam określał swój udział w tym przedsięwzięciu na 10 proc.

Jedna cecha szczególnie wyróżniała mojego dziadka spośród rodaków i dziś jest to cecha wręcz unikalna – dziadek nie narzekał! Ani na swój powojenny los, gdy tak szybko pozbawiono go możliwości twórczego działania dla dobra Polski, a przecież mottem jego życia były słowa: „Rzecz najważniejsza – Polska”, tytuł artykułu opublikowanego w 1938 r. w tygodniku „Polska Gospodarcza”, ani gdy zakazano mu prowadzenia wykładów dla studentów, a bardzo lubił kontakt z młodzieżą i miał świadomość, jak wiele ma im do przekazania, ani nawet wtedy, gdy bezprawnie odebrano mu majątek ziemski i borykał się z poważnymi problemami finansowymi. Nie zgorzkniał i nigdy się nie skarżył, mimo że doznał wielu krzywd i niesprawiedliwości. Zawsze trzymał się rzadkiej dziś zasady – o ludziach mówił albo dobrze, albo nie mówił wcale, gdy nie dało się powiedzieć nic dobrego.

Patrząc dziś na życie i dokonania mojego dziadka, można czuć pewien niedosyt wiedząc, że ostatnie dwadzieścia pięć lat jego życia zostało zupełnie zmarnowane z punktu widzenia polskiej racji stanu. Jakim krajem moglibyśmy być teraz, gdybyśmy potrafili w pełni korzystać z talentów takich ludzi jak Eugeniusz Kwiatkowski?

Cappella Gedanensis

CAPPELLA Gedanensis (pierwotnie Zespół Muzyki Dawnej Cappella Gedanensis) powstała w 1981 r. z inicjatywy Aliny Kowalskiej-Pińczak. Zespół podtrzymuje tradycje działającej od XVI w. Kapeli Rajców Miejskich w Gdańsku. W 1992 r. jego siedemnastym kapelmistrzem została jego założycielka, jako pierwsza kobieta na tym stanowisku.

Zespół przez cały okres swojego istnienia pozostaje niezwykle otwarty na wyzwania repertuarowe, z równym powodzeniem wykonując muzykę renesansową i współczesną. Początkowo skupiał się na twórczości mistrzów związanych z Pomorzem (Kaspar Förster, Johann Valentin Meder, Maximilian Dietrich Freisslich i in.) oraz na spuściźnie wielkich mistrzów z Janem Sebastianem Bachem i Antoniem Vivaldim na czele.

Rok 1992 to ważna data w historii zespołu, który od tego momentu stał się samorządową instytucją kultury miasta Gdańska, uświetniając wizyty ważnych osobistości, jak papież Jan Paweł II, Margaret Thatcher czy księżę Walii Karol. Zespół miał także zaszczyt dwukrotnie koncertować w Bazylice św. Piotra w Rzymie: w 1997 r. z okazji 1000-lecia chrztu Gdańska i w 1999 r. podczas ceremonii ogłoszenia św. Brygidy Szwedzkiej patronką Europy.

Wszystko to wpłynęło na niezwykle szybki rozwój artystyczny Cappelli Gedanensis. Zespół występował w większości krajów Europy, w Ameryce Północnej i Azji, biorąc udział w prestiżowych festiwalach muzycznych, takich jak Wratislavia Cantans, Royal Music Festival w Sztokholmie, Festiwal Radiowy WDR (Niemcy), Festiwal Muzyki Sakralnej w Abu Ghauz (Izrael) czy Festiwal Muzyki i Sztuki Krajów Bałtyckich „Probaltica”, od 1994 r. organizowany w Toruniu. Miejscem występów Cappelli Gedanensis stała się też każda ważna scena polska, w tym Filharmonia Narodowa w Warszawie, sale koncertowe w Toruniu, Wrocławiu, Krakowie czy Poznaniu. Zespół nagrał szereg płyt (*Pory roku Antonia Vivaldiego*, *Nowy Rok u Ojca Świętego*, *Stabat Mater* Luigi Boccheriniego i in.), otrzymując liczne nagrody, m.in. nominację do Fryderyka 2008.

Ostatnich kilka lat to absolutny rozkwit zespołu. W tym czasie podjął on stałą współpracę z Konstantym Andrzejem Kulką (od 2012 r. jego konsultantem artystycznym), Paulem Esswoodem, Giuliano Carmignolą, Miguelem Ortegą, Łukaszem Długoszem, Wandą Wiłkomirską czy Nigelem Kennedym, z którym w 2017 r. odbył on trasę koncertową



po Polsce. W czerwcu tego samego roku zespół wystąpił na Zamku Królewskim w Warszawie, gdzie wykonał *Operetkę* Michała Dobrzyńskiego.

Dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego zakupione zostały instrumenty dawne, a dzięki Instytutowi Muzyki i Tańca odbywają się prawykonania dzieł młodych polskich kompozytorów. Podejmowanie kolejnych wyzwań artystycznych sprawia, że Cappella Gedanensis to zespół istniejący w świadomości melomanów nie tylko na Pomorzu i w Polsce, ale i w całej Europie.

